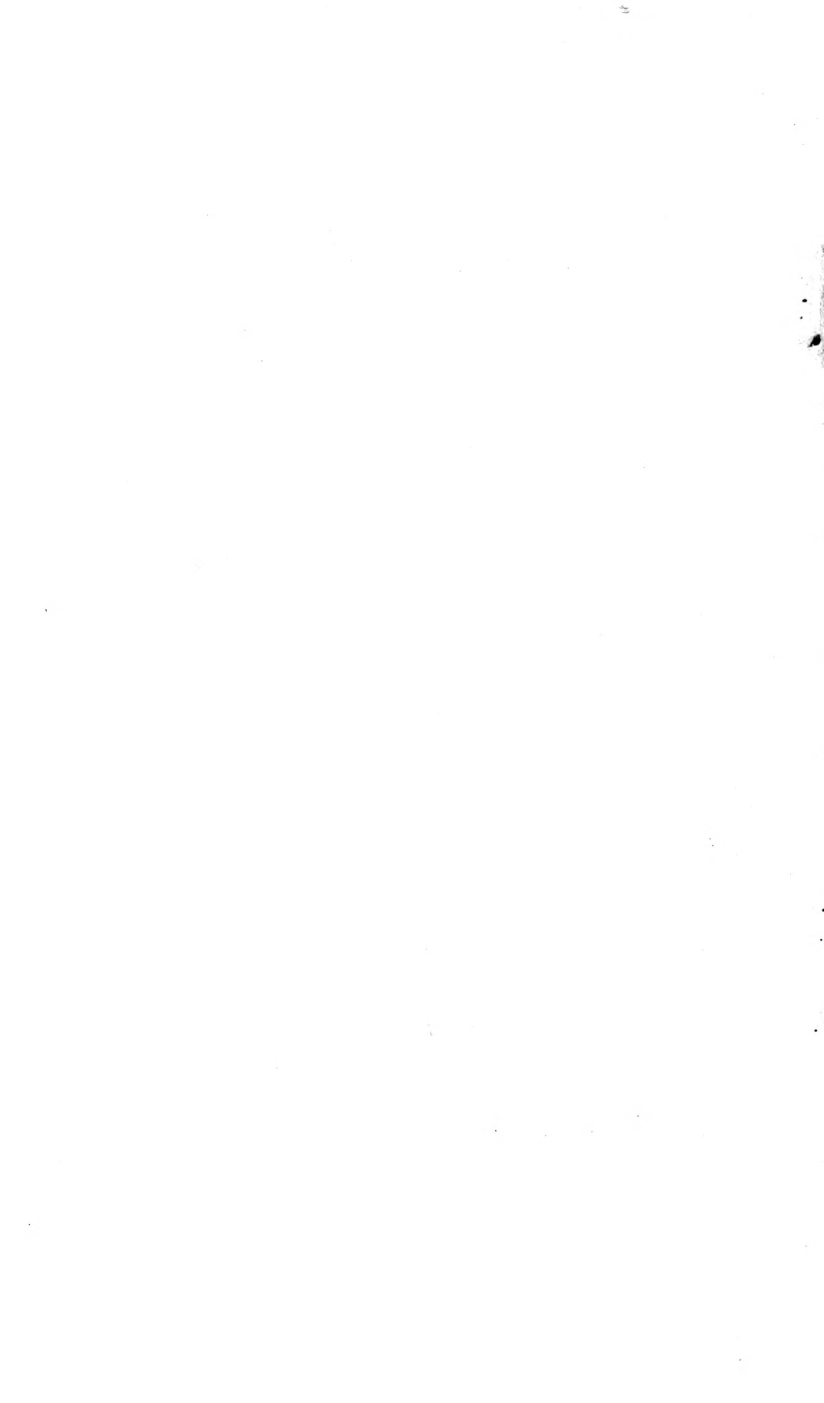


SOMOKIESA TRAGEDYE

MORAWSKI





56

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW LITERATURY STAROŻYTNEJ IV.

SOFOKLESA TRAGEDYE

PRZEŁOŻYŁ I WSTĘPAMI OPATRZYŁ
KAZIMIERZ MORAWSKI

W KRAKOWIE

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP. W KRAKOWIE
I GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

1916

PA
4415
S4A 2
1916



W chwilach wolniejszych od obowiązków i zajęć zawodu, jakby dla wytechnienia i odświeżenia myśli na dalszy znój i pracę, zwracałem się do Sofoklesa i przetłumaczyłem z kolei Antygonę, Edypa króla, Elektry i Edypa kolonejskiego. — Przyszedł rok straszliwy 1914 i wyrzucił nas wszystkich ze zwykłego toku życia, wstrząsnął do głębi naszą myślą i uczuciami. Szukając wtedy pracy i ukojenia, zabrałem się do pozostałych tragedyi, aby je przełożyć na polskie. Wielki uczony francuski, Gaston Paris, wykładając w grudniu r. 1870, podczas oblężenia Paryża, o Chanson de Roland, pytał się, czy to nie jest czasem rozkoszą „egoistyczną i nieprawną“. Ale odpowiedział zaraz, że wszystko, co dusze umacnia, miłością do ojczyzny napętnia, jest także pracą dla niej i walką za jej dobro. Niech więc nią będą także niniejsze greckiego wieszczka przekłady. Uruchomiją one greckie i wieczne myśli na korzyść naszego narodu, uruchomiją nasz język i naginają go do oddania odcieni wspaniałej mowy ateńskiej. Przypadkiem dwie tragedye, które teraz tłumaczyłem, obracają się około problemu tęsknoty za orężem, który miał przynieść zwycięstwo i wyzwolenie. My szukaliśmy broni po ościennych krajach, po ostępach naszej przeszłości i wśród wielkich nowoczesnych prądów idei,

których się czepiały nasze nadzieje. Nie wątpiłem nigdy, że główna broń odporna w naszym wnętrzu się znajdzie, że dusze należy w wielkim nad odrodzeniem zachodzie twardym znojem i żelazną pracą zahartować, ukrzepić, a że zbrojna dusza zbrojną rękę umocni i pokieruje na walkę, chwałę i pożytek narodu.

Kraków, w lipcu r. 1916.

Sofokles.

Urodził się poeta zapewne w r. 496 przed Chr., umarł w późnym wieku jako starzec, liczący przeszło lat dziewięćdziesiąt, w r. 405. Życie więc jego przypadło na piąte stulecie przed Chrystusem, okres chwały i świetności Aten. Młodość opromieniły mu heroiczne nad Persami zwycięstwa, tryumfy pod Maratonem i Salaminą, za to na starość jego rzuciły swe cienie krwawe bratobójcze zapasy między Atenami i Spartą. Los jednak oszczędził mu widoku ostatecznego upadku ojczyzny i pogromu Aten, który nastąpił w r. 404 przed Chr. — Pochodził Sofokles z rodziny zamożnej, nie zaznał więc on trudności wybijania się i przebijania przez szorstkości i zapory ciężkich warunków istnienia. Owszem rozwój jego odbywał się prawidłowo i pozwolił mu ujawnić wszelkie zdolności osobiste, wypowiedzieć i wyśpiewać wszystkie myśli i uczucia, które w szlachetnej jego zrodziły się duszy. Jako młodzieniaszek nie mógł jeszcze walczyć pod Maratonem ani Salaminą, ale w wieku męskim nie cofał się poeta od służby publicznej, choć powołanie jego w innej leżało dziedzinie, a występy polityczne nie zdołały przysporzyć mu rozgłosu. Słyszymy, że w r. 443 był wśród zawiadowców skarbu sprzymierzeńców, a w r. 440 wybrano go nawet strategiem, jednym z dowódców armii ateńskiej.

szcie, w r. 411, podczas przewrotów wojny peloponneskiej odegrał poeta dość wybitną rolę czynną, kiedy arystokratyczna reakcyja usiłowała ratować skolataną wojną państwo ateńskie. Ta służba odrywała go więc chwilami od zwykłych zajęć poetyckich, które wypełniły przeważną część jego życia.

Płodność jego pisarska była nadzwyczajną. Starożytność знаła przeszło 120 sztuk jego pióra, nam się zachowało z tej obfitości jedynie siedem tragedyi, jak po Aischylosie; do tego przystępuje wiązka fragmentów i przybyła w r. 1912 dzięki papyrusom egipskim znaczna część satyrowego dramatu p. t. Tropiciele. Działalność ta wypełniła długi lat przeciąg. Już w r. 468 odniósł Sofokles tragedją pierwsze swe zwycięstwo, znane nam jednak sztuki przypadają na czasy późniejsze; Antygona pojawiła się na scenie w r. 441, po niej zapewne wkrótce Ajax. Inne zachowane dramaty ukazywały się w latach peloponneskiej wojny. Do najpóźniejszych należy Filoktet z r. 409 i Edyp w Kolonie, może w r. 407 napisany, ale wystawiony dopiero w r. 401, już po śmierci poety ¹⁾. — Z zasobu siedmiu sztuk całkowitych i rozproszonych fragmentów nabrać tedy możemy wyobrażenia o rodzaju talentu poetyckiego i charakterze Sofoklesa. Nie dorównał on wzlotami sile i śmiałości Aischylosa, który miał na czole znamię Muz kapłana, nieledwie proroka i we wzniosłe słowa ubierał swe sztuki, przedstawiające nietylko losy śmiertelników, lecz

¹⁾ To są daty chronologiczne przeważnie uznawane. — Dodają jednak, że niektórzy uważają Ajaxa za najstarszą ze sztuk zachowanych, a Edypa króla przesuwają na czasy wcześniejsze przed wojną peloponneską.

wieszczące nadto nieśmiertelne prawdy o bogach; bo Aischylos chciał pojęcia religijne naprostować i uszlachetnić. Takich zaś górnych zadań nie wytykał sobie Sofokles; natura to ugodna, mniej prometejska, łagodna w sądach, korna wobec przekazanych wierzeń. Chociaż jednak poeta zaznał błogości szczęścia ojczyzny i promienności Peryklesa epoki, ma on głębokie przeświadczenie, że szczęście jest wyjątkowym darem w życiu człowieka, a najpożądającym losem jest nie narodzić się wcale. Niemniej śmiertelnik, który ujrzał światłoienne, powinien ze spokojem i rezygnacją przyjmować bogów dopusty, to falowanie szczęścia i klęski, z którego się składają żywoty; wobec ludzi targanych nieszczęściem wypowiada częstokroć chór Sofoklesa te pesymistyczne, ale poddaniem się złagodzone poglądy. Słynna pogoda umysłów greckich, o której dawniej tyle prawiono, ma więc niewątpliwie dużo rysów rezygnacyi. A wobec marzycielskiej tęsknoty za bogami Grecyi i ludźmi greckimi, zawiera to spostrzeżenie, iż w najpiękniejszych historyi epokach człowiek niemniej często się biedził i dręczył, jak ludzie w posępnych czasach i położeniach postawieni, jakieś kojące upomnienie, godzące poniekąd z życia nędzą; słowa, płynące z ust poety, opromienione szlachetnością peryklesowskiej epoki, który nie woła w pełni błogości do słońca: Zatrzymaj się w biegu, lecz współczesnych raczej poucza, jak to życie znosić należy, mają szczególną i skuteczną dla wszystkich pokoleń wymowę. Sofokles przedstawia nam życie, jakim jest, przyjmuje je i godzić się z niem zaleca. Zupełnie on odmiennym od młodszego, ale współczesnego Aten poety, Eurypidesa, któremu „bładość myśli“ osiadła na twarzy i który myślą swą rozbiera

i roztacza wszystko, co przekazaniem, w religii, państwie obyczaju. W szybkim rozwoju duchów, który widnieje w piątym wieku ateńskim, pojawił się niebawem po natchnionym proroku, jakim się nam przedstawia Aischylos, sceptyczny racjonalista.

Sofokles między nimi stojący, ma ogromne znaczenie dla techniki i udoskonalenia dramatu. On powiększył liczbę aktorów z dwóch na trzech i przez to umożliwił żywszą i różnorodniejszą rozmowę i akcję; a przez tę reformę równocześnie odsunął nieco chór, powiększony przez niego do liczby piętnastu członków, od akcyi na stanowisko raczej kontemplacyjne, wtórzące działaniu nauką moralną czy liryczną pieśnią. On dalej rozluźnił węzły trylogii i sprawił, że odtąd każda sztuka dla siebie zupełną stanowiła całość, nie połączoną wątkiem z dwiema innymi tragedjami trylogii. Przez te reformy ożywił się dramat pod ręką Sofoklesa; przewaga liryki, która dla Aischylosa była tak znamioną, zanikła. Ale niemniej posługiwał się Sofokles nadal dużo prostszymi środkami, niż sztuki nowożytne, bo i wątek tragedji starożytnej bywał prostszym, a zmiany sceneryi i występy mas nie wprowadzały do niej tego niepokoju, który począwszy od Szekspira zapanował w poezyi scenicznej następnych wieków. Sofokles ożywił swe sztuki przede wszystkim siłą kontrastu, zarówno przeciwieństwem nastrojów, wywołanych idącymi z kolei po sobie świtami nadziei i mrokami zwątpienia, jak przeciwstawieniem charakterów, które obok siebie występują i z sobą się ścierają, przyspieszając lub opóźniając tętno ruchu i rozwoju działania. Życie utkanem było według Sofoklesa z przelotnych szczęścia uśmiechów i ciemnych smutku udręczeń, więc to samo ujawniało się w jego sztukach.

Pessimizm nie zatrzał jednak Sofoklesa goryczą. *Eukolos*, pogodnym i zgodnym w obejściu nazywano go w starożytności; coś z tej ugodności wobec warunków życia zstąpi także na jego czytelnika. Jedna to z najgodniejszych i najwdzięczniejszych postaci literatur wszystkich narodów. Kto z Sofoklesem choćby przelotnie w swej młodości obcował, temu padły w duszę jakieś ziarna moralnego piękna, które już zmarnieć nie mogą. a czytanie dzieł jego nadaje człowiekowi znamię szlachectwa i to najwyższego, bo niosącego uszlachetnienie.

I.

Antygona.

Osoby dramatu.

ANTYGONA, córka Edypa.

ISMENA, jej siostra.

CHÓR TEBAŃSKICH STARCÓW.

KREON, król Teb.

STRAŻNIK.

HAIMON, syn Kreona.

TYREZYASZ, wróżbita.

POSŁANIEC.

EURYDYKA, żona Kreona.

POSŁANIEC drugi.

Rzecz dzieje się przed dworcem królewskim w Tebach.

Od tłumacza.

*Dzieweczko grecka, biała Antygono,
Zstąp dziś pomiędzy nas synów północy,
Odśłoń nam burze, co szarpiać twe łono,
Stań w twojej sile i twojej niemocy,
By nam wyśpiewać hymn chwały i klęski
I tchnąć w słuchaczów czar słowa zwycięski.*

*A czar ten żyje; bo urok dziewiczy
Nigdy w piękniejszej nie jawił się pieśni,
Nikt do miłości, do życia słodyczy
Nie tęsknił rzewniej, nie śpiewał boleśniej,
Nikt się z uczuciem tak tkliwem, gorącym,
Jak ty, nie żegnał ze światłem i słońcem.*

*Drgały też w tobie wszelkie tętna żywe,
Które lat wiosnę łączą z roków wiosną,
Kiedy nadzieja złoci życia niwę,
Młode uczucia w pęki kwiatów rosną:
Wszystko to zawarzył los tchnieniem swem zimnem
I śpiew twój życia był łabędzim hymnem.*

*Winnem tu, dziewczko, twoje męskie serce,
Co choć o kwiatach śni i kwiatów pragnie,
Gdy los postawi je w ciężkiej rozterce,
Do mroźnych żądań życia się nie nagnie*

*I śmierć przeniesie i świętość ofiary
Nad szczęście, młode rojenia i mary.*

*To też dlatego wtórujem ci dzielnej,
Kiedy ty gromisz i miażdżysz tyrany,
Jak głos sumienia wielki, nieśmiertelny,
Sławiąc praw Bożych zakon niepisany;
Zstąp więc ty śmiało, o dziewczko, na ziemię,
Którą też gniecie praw pisanych brzemię!*

*Od twego męstwa idzie jakaś wstęga
I ponad wieków przepaścią się żarzy,
Aż białych dziewic gdzieś w dali dosięga,
Co się groźniejszych nie zlekły mocarzy
I wśród ofiary, w rzymskim Kolosseum
Wznioste śpiewały swym zgonem Te Deum.*

*Znalazły one krzyż i chwałę w męce,
Niebo im dało świętą aureolę,
Na twoje skronie kładł poeta wieńce
I ubrał nimi twe żale i bole.
Że budzisz dotąd naszych uczuć dreszcze,
Greka natchnienie sprawiło to wieszczce.*

*Bo on wyśpiewał serca twego dzieje,
Nadzieje życia i życia przelomy,
W końcu jak zemsta, co wśród złomów tleje,
Na twych siepaczów rzucił kaźń i gromy.
Po serc tragedyi przyszedł sąd na trony
I w końcu pieśni widzimy mocarza,
Ślącego żale, co biją jak dzwony
Wśród żyć złamanych cmentarza.*

O dziewczko grecka, dziś inną ty mową
 Masz nam wyśpiewać twój żal i boleści,
 Masz je dziś przybrać w gwarę tobie nową,
 Co brzmieniem ucha południa nie pieści;
 O dziewczko, nie bój się tej mowy dźwięków,
 W żadną nie wsiąknięto tyle łez i jęków.

Wystąp więc polska mowo, ukochana,
 Złóż u stóp Grecyi twe wieńce i wiana.

Ja ciebie kocham w twego świtu chwale,
 Gdy z głębi piersi okrytej zbroicą
 Za tętnem serca szły melodyi fale
 I biła w niebo pieśń Boga rodzico;
 Ja ciebie kocham, żeś w krasy twej dobie
 Tyle ty perel rozsuła i czarów,
 Zakwitła skargą na Urszuli grobie,
 Wieńczyła drzewca zwycięskich sztandarów,
 Że z twojej chwały wysokiego tronu,
 Jakby w przeczuciu cierpienia i próby,
 Na nizkie pomnąc brzegi Babilonu
 Miłość związałaś wieczystymi słuby.

Kiedy też chwałę zmroczyła żaloba,
 Tyś nie płużyła w ciszy, co uśmierca,
 Nie zmiłkłaś jako przyjaciele Hioba,
 Lecz wiążąc słowa, wiązałaś i serca.
 Nad padołami ludzi, którzy jęczą,
 Jak z niebios wzięty, w niebo rwący promień,
 Wielką, ognistą zabłysłaś ty tęczę,
 Co światło w dusze, a w serca tchnie płomień
 I ponad burze i ponad zawieje

*Mimo grózb wroga i wrogich mozołów
Idziesz zmycięsko na wielki dusz połów,
Niesiesz nadzieję.*

*Usłuż ty dzisiaj greckiej Antygonie,
Użycz sił groźbie, rzewności jej trenom,
Niech tak tży roni i gniewem zapłonie,
Jak się jawiła przed wieki Hellenom.
W pierwotnej chwale piękność już nie wróci,
Ale nie wszystko z jej wdzięku uroni,
Kto tchnie w swą pracę miłosnej dech woni,
Z serca jej nieco też własnych przyrzuci.*

ANTYGONA.

O ukochana siostró ma, Ismeno,
Czy ty nie widzisz, że z klęsk Edypowych
Żadnej za życia los nam nie oszczędza?
Bo niema cierpień i niema ohydy,
Niema niesławy i hańby, któreby 5
Nas pośród nieszczęść pasma nie dotknęły.
Cóż bo za rozkaz znów obwieścił miastu
Ten, który teraz władzę w ręku dzierży?
Czyś zasłyszała? Czy uszło twej wiedzy,
Że znów wrogowie godzą w naszych miłych? 10

ISMENA.

O Antygono, żadna wieść nie doszła
Do mnie ni słodka, ni goryczy pełna
Od dnia, gdy braci straciłyśmy obu,
W bratnim zabitych razem pojedynku.
Odkąd tej nocy odeszły Argiwów 15
Hufce, niczego więcej nie zaznałam
Ni ku pociesze, ni ku większej trosce.

ANTYGONA.

Lecz mnie wieść doszła i dlatego z domu
Cię wywołałam, by rzecz ci powierzyć.

ISMENA.

Cóż to? Ty jakieś ciężkie ważysz słowa. 20

ANTYGONA.

O tak! Czyż nie wiesz, że z poległych braci
 Kreon jednemu wręcz odmówił grobu?
 Że Eteokla, jak czynić przystoi,
 Pogrzebał w ziemi wśród umarłych rzeszy, 25
 A zaś obwieścił, aby Polyneika
 Nieszczęsne zwłoki bez czci pozostały,
 By nikt ich płakać, nikt grześć się nie ważył;
 Mają więc leżeć bez łez i bez grobu,
 Na pastwę ptakom żarłocznym i strawę. 30
 Słysząc, że Kreon czcigodny dla ciebie,
 Co mówię, dla mnie też wydał ten ukaz
 I że tu przyjdzie, by tym go ogłosić,
 Co go nie znają, nie na wiatr zaiste
 Rzeczą tę stanowiąc, lecz grożąc zarazem 35
 Kamienowaniem ukazu przestępcom.
 Tak się ma sprawa, teraz wraz ukażesz,
 Czyś godną rodu, czy wyrodną córą.

ISMENA.

Gdy taką dola, to cóż, o nieszczęsna,
 Prując czy snując bym mogła tu przydać? 40

ANTYGONA.

Patrz, byś wspomogła i poparła siostrę.

ISMENA.

W jakimże dziele? Dokąd myśl twa mierzy?

ANTYGONA.

Ze mną masz zwłoki opatrzeć braterskie.

ISMENA.

Więc ty zamierzasz grzebać wbrew ukazom?

ANTYGONA.

Tak! brata mego, a dodam... i twego; 45
Bo wiarołomstwem nie myślę się kalać.

ISMENA.

Niczem dla ciebie więc zakaz Kreona?

ANTYGONA.

Niczem, on nie ma nad moimi prawa.

ISMENA.

Biada! o rozważ, siostrze, jak nam ojciec
Zginął wśród sromu i pośród niesławy, 50
Kiedy się jemu błędy ujawniły,
A on się targnął na własne swe oczy;
Żona i matka — dwuznaczne to miano —
Splecionym węzłem swe życie ukróca,
Wreszcie i bracia przy jednym dnia słońcu 55
Godzą na siebie i morderczą ręką
Jeden drugiemu śmierć srogą zadaje.
Zważ więc, że teraz i my pozostałe
Zginiemy marnie, jeżeli wbrew prawu
Złamiemy wolę i rozkaz tyрана. 60
Baczyć to trzeba, że my przecie słabe
Do walk z mężczyzną niezdolne niewiasty;
Że nam ulegać silniejszym należy,
Tych słuchać nawet i sroższych rozkazów;
Ja więc, błagając o wyrozumienie 65
Zmarłych, że muszę tak uleść przemocy,
Posłuszną będę władcom tego świata,
Bo próżny opór urąga rozwadze.

ANTYGONA.

Ja ci nie każę niczego, ni choćbyś

Pomódz mi chciała, wdzięcznem by mi było, 70
 Lecz stój przy twojej myśli, a ja tego
 Pogrzebię sama, potem zginę z chlubą.
 Niechaj się zbratam z mym kochanym w śmierci
 Po świętej zbrodni; a dłużej mi zmarłym
 Miłą być trzeba, niż ziemi mieszkańcom; 75
 Bo tam zostanę na wieki; tymczasem
 Ty tu znieważaj święte prawa bogów.

ISMENA.

Ja nie znieważam ich, nie będąc w mocy
 Działać na przekór stanowieniom władców.

ANTYGONA.

Rób po twojej myśli; ja zaś wnet podążę, 80
 By kochanemu bratu grób usypać.

ISMENA.

O ty nieszczęsna! serce drży o ciebie.

ANTYGONA.

Nie troszcz się o mnie; nad twoim radź losem.

ISMENA.

Ale nie zdradzaj twojej myśli nikomu,
 Kryj twe zamiary, ja też je zataję. 85

ANTYGONA.

O nie! mów głośno, bo ciężkie ty kaźnie
 Ściągnąć byś mogła milczeniem na siebie.

ISMENA.

Z żarów twojej duszy mroźne mieciesz słowa.

ANTYGONA.

Lecz miłą jestem tym, o których stoję.

ISMENA.

Jeśli podołasz w trudnych mar pościgu. 90

ANTYGONA.

Jak nie podołam, to zaniecham dzieła.

ISMENA.

Nie trza się z góry porywać na mary.

ANTYGONA.

Kiedy tak mówisz, wstręt budzisz w mem sercu
I słusznie zmierzisz się także zmarłemu.
Pozwól, bym ja wraz z mojem zaślepieniem 95
Spojrzała w oczy grozie; bo ta groza
Chlubnej mi śmierci przenigdy nie wydrze.

ISMENA.

Jeśli tak mniemasz, idź, lecz wiedz zarazem,
Żeś nierozważna, chociaż miłym miła.

CHÓR.

100—161

O słońca grocie, coś jasno znów Tebom
Błysnął po trudach i znoju,
Złote dnia oko, przyświecasz ty niebom
I w Dyrki nurzasz się zdroju.
Witaj! Tyś sprawił, ze wrogów mych krocie
W dzikim pierzchnęły odwrocie.
Bo Polyneika gniewny spór
Krwawy zażegł w ziemi bój,
Z chrzęstem zapadł, z szumem piór
Śnieżnych orłów lotny rój
I zbroice liczne błysły.
I z szyszaków pióra trysły.

I wróg już wieńcem dzid groźnych otoczył
Siedmiu bram miasta gardziele,
Lecz pierzchł, nim w mojej krwi strugach się zbroczył,
Zanim Hefaistos ognisty w popiele
Pograżył mury, bo z tyłu nawałem
Runął na smoka Ares z wojny szalem.

Bo Zeus nie cierpi dumnych głów,
A widząc ich wyniosły lot
I złota chrzęst, i pychę słów,
Wypuścił swój piorunny grot
I w zwycięstwa samym progu
Skarcił butę w dumnym wrogu.

A ugodzony w znak na ziemię runie
Ten, który w namiętym gniewie
Miasto pogrzebać chciał w ognia całunie
I jak wicher dał w zarzewie.
Legł on od Zeusa gromu powalony,
Innym znów Ares inne znaczy zgony.

Bo siedmiu siedmiu strzegło wrót,
Na męża mąż wymierzył dłoń,
Dziś w stosach łśni za zwycięstw trud
Ku Zeusa czei pobitych broń.
Ale przy jednej miasta bramie,
Nie błyszczy żaden chwały łup,
Gdzie brat na brata podniósł ramię,
Tam obok trupa poległ trup.

Więc teraz Nike, czei syta i sławy
Zwraca ku Tebom radosne swe oczy,
Po twardym znoju i po walce krwawej
Rzezi wspomnienie niech serca nie mroczy;

Idźmy do świątyni, a niechaj na przedzie
Teb skoczny Bakchus korowody wiedzie.

Lecz otóż widzę, jak do nas tu zdąży
Kreon, co ziemią tą włada,
Nowy bóstw wyrok go w myślach pogrąży,
Ważne on plany waży i układa.
Widnem, że zbadać chciałby nasze zdanie,
Skoro tu starców wezwał na zebranie.

KREON.

O Tebańczycy, nareszcie bogowie
Z burzy i wstrząśnień wyrwali to miasto;
A jam was zwołał tutaj przed innymi,
Boście wy byli podporami tronu
Za Laiosa i Edypa rządów 165
I po Edypa zgonie młodzieniaszkom
Pewną swą radą służyliście chętnie.
Kiedy zaś oni za losu wyrokiem
Polegli obaj w bratobójczej walce,
Krwia pokalawszy braterskie prawice, 170
Wtedy ja władzę i tron ten objąłem,
Który mi z prawa po zmarłych przypada.
Trudnem jest duszę przeniknąć człowieka,
Jego zamysły i pragnienia, zanim
On ich na szerszem nie odsłoni polu. 175
Ja tedy władcę, coby rządząc miastem
Wnet się najlepszych nie miał zamysłów
I śmiało woli swej nie śmiał ujawnić,
Za najgorszego uważałbym pana.
A gdyby wyżej nad dobro publiczne 180
Kładł zysk przyjaciół, za nic bym go ważył.
I nie milczałbym, klnę się na Jowisza

Wszechwidzącego, gdybym spostrzegł zgubę
 Zamiast zbawienia kroczącą ku miastu.
 Nigdy też wroga nie chciałbym ojczyzny 185
 Mieć przyjacielem, o tem przeświadczony,
 Że nasze szczęście w szczęściu miasta leży,
 I jego dobro przyjaciół ma raić.
 Przez te zasady podnoszę to miasto
 I tym zasadom wierny obwieściłem 190
 Ukaz ostatni na Edypa synów,
 Aby dzielnego w walce Eteokla,
 Który w obronie poległ tego miasta,
 W grobie pochować i uczcić ofiarą,
 Która w kraj zmarłych za zacnymi idzie; 195
 Brata zaś jego, Polyneika mniemam,
 Który to bogów i ziemię ojczystą
 Naszedł z wygnania i ognia pożogą
 Zamierzył zniszczyć i swoich rodaków
 Krwią się napoić, w pęta ując drugich, 200
 Wydałem zakaz, by chować, ni płakać
 Nikt się nie ważył, lecz zostawił ciało
 Przez psy i ptaki w polu poszarpane.
 Taką ma wola, a nie ścierpię nigdy,
 By źli w nagrodzie wyprzedzili prawych. 205
 Kto zato miastu temu dobrze życzy,
 W zgonie i w życiu dozna mej opieki.

CHÓR.

Tak więc, Kreonie, raczysz rozporządzać
 Ty co do wrogów i przyjaciół grodu,
 A wszelka władza zaprawdę ci służy 210
 I nad zmarłymi i nami, co żyjem.

KREON.

A więc czuwajcie nad moimi rozkazy.

CHÓR.

Poleć młodszemu straż nad tem i pieczę.

KREON.

Przecież tam stoją strażę w pogotowiu.

CHÓR.

Czegóżbyś tedy od nas jeszcze żądał?

215

KREON.

Byście niesfornym stanęli oporem.

CHÓR.

Głupi ten, ktoby na śmierć się narażał.

KREON.

Tak! śmierć go czeka! Lecz wielu do zguby
Popchnęła żądza i zysku rachuby.

STRAŻNIK.

O najjaśniejszy, nie powiem, że w biegu

220

Śpiesząc ja tutaj, tak się zadyszałem,

Bom ja raz po raz przystawał po drodze

I chciałem nazad zawrócić z powrotem,

A dusza tak mi mówiła co chwila:

Czemuż to, głupi, ty karku nadstawiasz?

225

Czemuż tak lecisz? przecież może inny

Donieść to księciu; na cóż ty masz skomleć?

Tak sobie myśląc śpieszyłem powolnie,

A krótka droga wraz mi się wydłużała.

Nakoniec, myślę: niech będzie, co będzie

230

2*

I stoję, książę, przed tobą i powiem,
 Choć tak po prawdzie sam nie wiem zbyt wiele.
 A zresztą tuszę, że nic mnie nie czeka,
 Chyba, co w górze było mi pisanem.

KREON.

Cóż więc nadmierną przejmuję cię trwogą? 235

STRAŻNIK.

Zacznę od siebie, zem nie zrobił tego,
 Co się zdarzyło, anim widział sprawcy,
 Zem więc na żadną nie zarobił karę.

KREON.

Dzielnie warujesz i wałujesz sprawę,
 Lecz jasnem, że coś przynosisz nowego. 240

STRAŻNIK.

Boć to niesporo, na plac ze złą wieścią.

KREON.

Lecz mów już w końcu i wynoś się potem.

STRAŻNIK.

A więc już powiem. Trupa ktoś co tylko
 Pogrzebał skrycie i wyniósł się chyłkiem,
 Rzucił garść ziemi i uczcił to ciało. 245

KREON.

Co mówisz? Któż był tak bardzo bezczelnym?

STRAŻNIK.

Tego ja nie wiem, bo żadnego znaku
 Ani topora, motyki nie było.
 Ziemia wokoło była gładka, zwarta,
 Ani w niej stopy, ni żadnej kolei, 250
 Lecz, krótko mówiąc, sprawca znikł bez śladu.

Skoro też jeden ze straży rzecz wskazał,
Zaraz nam w myśli, że w tem jakieś лихо.
Trup znikł, a leżał nie pod grubą zaspą,
Lecz przypruszony, jak czynią, co winy 255
Się wobec zmarłych strachają; i zwierza
Lub psów szarpiących trupy ani śladu.
Więc zaczął jeden wyrzekać na drugich,
Jeden drugiego winować i było
Blizko już bójki, bo któżby ich zgodził? 260
W każdym ze straży wietrzyliśmy sprawcę,
Lecz tak na oślep, bo nikt się nie przyznał.
I my gotowi i żary brać w ręce
I w ogień skoczyć i przysiądz na bogów,
Że nie my winni, ani byli w spółce 265
Z tym, co obmyślił tę rzecz i wykonał.
Więc koniec końcem, gdy dalej tak nie szło,
Jeden rzekł słowo, które wszystkim oczy
Zaryło w ziemię; bośmy nie wiedzieli,
Co na to odrzec, a strach nas zdjął wielki, 270
Co z tego będzie. Rzekł więc na ten sposób,
Że tobie wszystko to donieść należy.
I tak stanęło, a mnie nieszczęsnemu
Los kazał zażyć tej przyjemnej służby.
Więc poniewoli sobie i wam staję, 275
Bo nikt nie lubi złych nowin zwiastuna.

CHÓR.

O, panie, mnie już oddawna się roi,
Że się bez bogów przy tem nie obeszło.

KREON.

Milcz, jeśli nie chcesz wzbudzić mego gniewu,
I prócz starości ukazać głupoty. 280

Bo brednie pleciesz, mówiąc, że bogowie
 O tego trupa na ziemi się troszczą.
 Czyżby z szacunku jako dobroczyńcę
 Jego pogrzebli, jego, co tu wtargnął,
 Aby świątynie i ofiarne dary 285
 Zburzyć, spustoszyć ich ziemię i prawa?
 Czyż według ciebie bóstwa czezą zbrodniarzy?
 O nie, przenigdy! lecz tego tu miasta
 Ludzie już dawno przeciw mnie szemrając,
 Głową wstrząsali i jarzmem ukrycie 290
 Przeciw mym rządóm i mojej osobie.
 Wiem ja to dobrze, że za ich pieniądze
 Straże się tego dopuściły czynu.
 Bo niema gorszej dla ludzi potęgi,
 Jak pieniądź; on to i miasta rozburza, 295
 On to wypiera ze zagród i domu,
 On prawe dusze krzywi i popycha
 Do szpetnych kroków i nieprawych czynów.
 Zbrodni on wszelkiej ludzkości jest mistrzem
 I drogowskazem we wszelkiej sromocie. 300
 A ci, co czyn ten za pieniądź spełnili,
 Wreszcie spóźnione wywołali kaźnie.
 Bo jeśli dotąd Zeusowi hołd składam,
 Miarkuj to dobrze, a klne się przysięgą,
 Jeśli wy zaraz schwytanego sprawcy 305
 Nie dostawicie przed moje oblicze,
 To jednej śmierci nie będzie wam dosyć,
 Lecz wprzódę wisząc będziecie zeznawać,
 Byście w przyszłości wiedzieli, skąd grabić
 I ciągnąć zyski i mieli naukę, 310
 Że nie na wszelki zysk godzić należy.

Bo to jest pewnem, że brudne dorobki
Częściej do zguby prowadzą, niż szczęścia.

STRAŻNIK.

Wolnoż mi mówić? czy pójść mam w milczeniu?

KREON.

Czyż nie wiesz jeszcze, jak głos twój mi wstrętnym. 315

STRAŻNIK.

Uszy ci rani, czy też duszę twoją?

KREON.

Cóż to? chcesz badać, skąd me gniewy idą?

STRAŻNIK.

Sprawca ci duszę, a ja uszy trapię.

KREON.

Cóż to za urwisz z niego jest wierutny!

STRAŻNIK.

A przecież nie ja czyn ten popełniłem. 320

KREON.

Ty! — swoją duszą frymarząc w dodatku.

STRAŻNIK.

O nie!

Próżne to myśli, próżniejsze domysły.

KREON.

Zmyślne twe słowa, lecz jeżeli winnych

Mi nie stawicie, to wnet wam zaświta, 325

Że brudne zyski sprowadzają kaźnie.

STRAŻNIK.

O, niech go ujmą, owszem, lecz cokolwiek

Teraz się stanie za dopustem losu,
 Ty mnie już tutaj nie zobaczysz więcej;
 Bo już i teraz dziękuję ja bogom, 30
 Żem wbrew nadziei cało wyszedł z sprawy.

CHÓR.

Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga 332—333
 Dziwy człowieka potęga.

Bo on prze śmiało poza sine morze,
 Gdy toń się wzdyma i kłębi
 I z roku na rok swym lemieszem porze
 Matkę-ziemicę do głębi.

Lotny ród ptaków i stepu zwierzęta
 I dzieci fali usidla on w pęta,
 Wszystko rozumem zwycięży.
 Dzikiego zwierza z gór ściągnie na błonie,
 Krnąbrny kark tura i grzywiaste konie
 Ujartzmi w swojej uprzęży.

Wynalazł mowę i myśli dał skrzydła
 I życie ujął w porządku prawidła,
 Od mroźnych wichrów, na deszcze i gromy
 Zbudował sobie schroniska i domy.

Na wszystko z radą on gotów.
 Lecz choćby śmiało patrzył w wiek daleki,
 Choć ma na bóle i cierpienia leki,
 Śmierci nie ujdzie on grotów.

A sił potęgę, które w duszy tleją,
 Popchnie on zbrodni lub enoty koleją;
 Jeżeli prawa i bogów cześć wyzna,
 To hołd mu odda ojczyzna;
 A będzie jej wrogiem ten, który nie z bogiem

Na cnotę i prawość się ciska,
 Niechajby on sromu mi nie wniósł do domu,
 Nie skałał mojego ogniska.

Lecz jakiż widok uderza me oczy?
 Czyż już zdołałbym wbrew wprawdzie zaprzeczyć,
 Że to dziewczeczka idzie Antygona?
 O, ty nieszczęsna, równie nieszczęsnego
 Edypa córo!
 Cóżże się stało? czy cię na przestępstwie
 Ukazu króla schwymano i teraz
 Wskutek tej zbrodni prowadzą jak brankę?

STRAŻNIK.

Oto jest dziewczka, co to popełniła.
 Tę schwytałyśmy. Lecz gdzieżeż jest Kreon?

385

CHÓR.

Wychodzi oto z domu w samą porę.

KREON.

Cóż to? jakież tu zeszedłem zdarzenie?

STRAŻNIK.

Niczego, Panie, nie trza się odrzekać,
 Bo myśl późniejsza kłam zada zamysłom;
 Ja bo dopiero kłamię, że już nigdy
 Nie stanę tutaj po groźbach, coś miotał,
 Ale ta nowa, wielka niespodzianka
 Nie da się zmierzyć z nijaką radością;
 Idę więc, chociaż tak się zaklinałem,
 Wiodąc tę dziewczkę, którą przychwytano,
 Gdy grób gładziła; zaden los tym razem
 Mnie tu nie przywiódł, lecz własne odkrycie.

390

395

Sądz ją i badaj; jam sobie zasłużył,
Bym z tych oparów wy dostał się wreszcie.

KREON.

Jakim sposobem i gdzieżeś ją schwytał? 400

STRAŻNIK.

Trupa pogrzebła. W dwóch słowach masz wszystko.

KREON.

Czyż pewnym jesteś tego, co tu głosisz?

STRAŻNIK.

Na własne oczy przecież ją widziałem
Grzebiącą trupa; chyba jasno mówię.

KREON.

Więc na gorącym zszedłeś ją uczynku? 405

STRAŻNIK.

Tak się rzecz miała: kiedyśmy tam przyszli,
Groźbami twemi srodze przepłoszeni,
Zmiotliśmy z trupa ziemię i znów nagie
I już nadpsute zostawiwszy ciało,
Na blizkiem wzgórzu siedliśmy, to bacząc, 410
By nam wiatr nie niósł wstrętnego zaduchu.
A jeden beształ drugiego słowami,
By się nie lenić i nie zaspać sprawy.
To trwało chwilę; a potem na niebie
Zabłysnął w środku ognisty krąg słońca 415
I grzać poczęło; aż nagle się z ziemi
Wicher poderwał i wśród strasznej trąby
Wył po równinie, drąc liście i korę
Z drzew i zapełnił kurzawą powietrze;
Przymknawszy oczy, drżeliśmy od strachu. 420

A kiedy wreszcie ten szturm się uciszył,
Widzimy dziewczkę, która tak boleśnie
Jak ptak zawodzi, gdy znajdzie swe gniazdo,
Obrane z piskląt i opustoszałe.
Tak ona, trupa dojrzawszy nagiego, 425
Zaczyna jęczyć i przekleństwa miotać
Na tych, co brata obnażyli ciało.
I wnet przynosi garść suchego piasku,
A potem z wiadra, co dźwiga na głowie,
Podwójnym płynem martwe skrapia zwłoki. 430
My więc rzucimy się na nią i dziewczkę
Chwytamy, ona zaś nic się nie lęka,
Badamy dawne i świeże jej winy,
Ona zaś żadnej nie zaprzecza zbrodni,
Co dla mnie miłem, lecz i przykrem było. 435
Bo że z opałów sam się wydostałem,
Było mi słodkiem, lecz żem w nie pograżył
Znajomych, przykrem. Chociaż ostatecznie,
Skorom ja cały, resztę lekko ważę.

KREON.

Lecz ty, co głowę tak skłaniasz ku ziemi, 440
Mów, czy to prawda, czy donos kłamliwy?

ANTYGONA.

Jam to spełniła, zaprzeczyć nie myślę.

KREON.

Ty więc się wynoś, gdzie ci się podoba,
Wolny od winy i ciężkich podejrzeń.
A ty odpowiedz mi teraz w dwóch słowach, 445
Czyżeś wiedziała o moim zakazie?

ANTYGONA.

Wiedziałam dobrze. Przecież nie był tajnym.

KREON.

I śmiałaś wbrew tym stanowieniom działać?

ANTYGONA.

Przecież nie Jowisz obwieścił to prawo,
 Ni wola Dyki, podziemnych bóstw siostry, 450
 Taką ród ludzki związała ustawą.
 A nie mniemałam, by ukaz twój ostry
 Tyle miał wagi i siły w człowieku,
 Aby mógł łamać święte prawa boże,
 Które są wieczne i trwają od wieku, 455
 Że ich początku nikt zbadać nie może.
 Ja więc nie chciałam ulęknąć się człeka
 I za złamanie praw tych kiedyś bogom
 Zdawać tam sprawę. Bom śmierci ja pewna
 Nawet bez twego ukazu; a jeśli 460
 Wcześniej śmierć przyjdzie, za zysk to poczytam.
 Bo komu przyszło żyć wśród nieszczęść tylu,
 Jakżeby w śmierci zysku nie dopatrył?
 Tak więc nie mierzi mnie śmierci ta groźba,
 Lecz mierzyłoby mnie braterskie ciało, 465
 Niepogrzebane. Tak, śmierć mnie nie straszy.
 A jeśli głupio działać ci się zdaje,
 Niech mój nierozum za nierozum staje.

CHÓR.

Krnąbrne po krnąbrnym dziewczyna ma ojc
 Obejście, grozie nie ustąpi łatwo. 470

KREON.

Lecz wiedz, że często zamysły zbyt harde

Spadają nisko, że często się widzi,
 Jako żelazo najtwardsze wśród ognia
 Gnie się i mimo swej twardości pęka;
 Wiem też, że drobne wędzidło rumaki 475
 Dzikie poskramia. Bo tym nieprzystojną
 Wyniosłość, którzy u innych w niewoli.
 Dziewka ta jedną splamiła się winą,
 Rozkazy dane obchodząc i łamiąc,
 Teraz przed drugim nie sroma się gwałtem, 480
 Z czynu się chełpi i nadto urąga.
 Lecz nie ja mężem, lecz onaby była,
 Gdyby postępek ten jej uszedł płazem.
 Ale czy z siostry, czy choćby i bliższej
 Krwią mi istoty ona pochodziła, 485
 Ona i siostra nie ujdą przenigdy
 Śmierci straszliwej; bo i siostrę skarcę,
 Że jej spółniczką była w tym pogrzebie.
 Wołać mi tamtą, którą co dopiero
 Widziałem w domu zmieszaną, szaloną. 490
 Tak duch zazwyczaj zdradza tych, co tajnie
 Się dopuścili jakiegoś występku.
 Wstręt zaś ja czuję przeciw tym złoczyńcom,
 Którzy swe grzechy chcą potem upiększać.

ANTYGONA.

Chceszli co więcej, czyli śmierć mi zadać? 495

KREON.

O! nie! w tem jednym zawiera się wszystko.

ANTYGONA.

Więc na cóż zwlekać? Jako twoje słowa
 Mierzą, i oby zawsze mnie mierzyły,

Tak wstrętne tobie wszelkie me postęпки.
 A jednak, skądbym piękniejszą ja sławę 500
 Uszczknęła, jako z brata pogrzebania.
 I ci tu wszyscy rzeczby pochwalili,
 Gdyby im trwoga nie zawarła mowy.
 Ale tyranów los ze wszech miar błogim,
 Wolno im czynić, co zechcą, i mówić. 505

KREON.

Sama tak sądzisz z pośród Kadmejczyków.

ANTYGONA.

I ci tak sądzą, lecz stulają wargi.

KREON.

Nie wstyd ci, jeśli od tych się wyróżniasz?

ANTYGONA.

Czcic swe rodzeństwo nie przynosi wstydu.

KREON.

Nie był ci bratem ten, co poległ drugi? 510

ANTYGONA.

Z jednego ojca i matki zrodzonym.

KREON.

Czemuż więc niesiesz cześć, co jemu wstrętną?

ANTYGONA.

Zmarły nie rzuci mi skargi tej w oczy.

KREON.

Jeśli na równi z nim uczcisz złoçzynieç?

ANTYGONA.

Nie jak niewolnik, lecz jak brat on zginął. 515

KREON.

On, co pustoszył kraj, gdy tamten bronił?

ANTYGONA.

A jednak Hades pożąda praw równych.

KREON.

Dzielnemu równość ze złym nie przystoi.

ANTYGONA.

Któż wie, czy takie wśród zmarłych są prawa?

KREON.

Wróg i po śmierci nie stanie się miłym.

520

ANTYGONA.

Współkochać przyszłam, nie współnienawidzić.

KREON.

Jeśli chcesz kochać, Kochaj ich w Hadesie,
U mnie nie będzie przewodzić kobieta.

CHÓR.

Lecz otóż wiodą Ismenę, o Panie,
Widać jej boleść i słyhać jej łkanie,
A jakaś chmura przesłania jej oczy
I piękną dziewczki twarz mroczy.

524 --- 530

KREON.

O ty, co w domu przypięłaś się do mnie,
Jak wąż podstępnie, zem wiedzieć wręcz nie mógł,
Iż na mą zgubę dwa wyrodki żywię,
Nuże, mów teraz, czyś była współniczką
W tem pogrzebaniu, lub wyprzyj się winy.

535

ISMENA.

Winną ja jestem, jak stwierdzi to siostra,
I biorę na się tej zbrodni połowę.

ANTYGONA.

Lecz sprawiedliwość przeczy twym twierdzeniom,
Aniś ty chciała, ni jać przypuściłam.

ISMENA.

Jednak w niedoli twojej nieomieszkam
Wziąć na się częśćkę twych cierpień i kaźni.

540

ANTYGONA.

Hades i zmarli wiedzą, kto to zdziałał.
Słowami świadczyć miłość — to nie miłość.

ISMENA.

O nie zabraniaj mi, siostrze, choć w śmierci
Z tobą się złączyć i uczcić zmarłego.

545

ANTYGONA.

Nie chcę twej śmierci, a nie zwij twem dziełem,
Coś nie sprawiła; mój zgon starczy bratu.

ISMENA.

Lecz jakiż żywot mnie czeka bez ciebie?

ANTYGONA.

Pytaj Kreona! Zwykłaś nań ty baczyć.

ISMENA.

Pocóż mnie dręczysz bez żadnej potrzeby?

550

ANTYGONA.

Cierpię ja, że mi śmiać przyszło się z ciebie.

ISMENA.

W czembyś choć teraz ci przydać się mogła?

ANTYGONA.

Myśl o ratunku, ja go nie ^zawiszczę.

ISMENA.

O ja nieszczęsna, więc chcesz mnie porzucić?

ANTYGONA.

Wybrałaś życie — ja życia ofiarę.

555

ISMENA.

Skąd wiesz, co na dnie słów moich się kryje?

ANTYGONA.

W słowach ty rady, ja szukałam w czynie.

ISMENA.

A jednak winna ta sama nas łączy.

ANTYGONA.

Bądź zdrowa, żyjesz, a moja już dusza
W krainie śmierci... zmarłym świadczyć może.

560

KREON.

Z dziewcząt się jednej teraz zwichnął rozum,
Druga od młodu wciąż była szaloną.

ISMENA.

O władco, w ludziach zgnębionych nieszczęściem
Umysł się chwieje pod ciosów obuchem.

„KREON.”

W tobie zaiste, co łączysz się z zbrodnią.

565

ISMENA.

Bo cóż mi życie warte bez mej siostry?

ANTYGONA.

Jej nie nazywaj — bo ona już zmarła.

ISMENA.

Więc narzeczoną chcesz zabić ty syna?

KREON.

Są inne łany dla jego posiewu.

ISMENA.

Lecz on był dziwnie do niej dostrojony.

570

KREON.

Złemi dla synów niewiasty się brzydzę.

ISMENA.

Drogi Haimonie, jak ojciec cię krzywdzi!

KREON.

Twój głos i swadźby zbyt mierzą mnie twoje.

CHÓR.

A więc chcesz wyrzucić kochankę synowi?

KREON.

Hades posłaniem będzie tej miłości.

575

CHÓR.

Taką więc wola, że ta umrzeć musi.

KREON.

Twoja i moja; lecz dosyć tych zwlekań;
Wiedźcie je, sługi, w dom, bo odtąd mają
Żyć jak niewiasty, nie według swej woli.
Toć i zbyt śmiałe ulękną się serca,
Gdy widmo śmierci zagładnie im w oczy.

580

CHOR.

Szczęśliwy, kogo w życiu klęski nie dosięgły, 582—630

Bo skoro Bóg potrząśnie domowymi węgły,

Z jednego gromu cały szereg nieci,

Po ojcach godzi i w dzieci.

Tak jako fale na morzu się piętrzą,

Gdy wichur tracki do głębiny wpadnie

I ryje łą drzemiące gdzieś na dnie,

Aż brzeżne skały od burzy zajęczą,

Tak już od wieków w Labdakidów domy

Po dawnych gromach nowe godzą gromy,

Bóle minionych pokoleń

Nie niosą ulg i wyzwoleń.

I ledwie słońce promienie rozpostrze

Ponad ostatnią odnogą rodzeństwa,

A już bóstw krwawych podcina ją ostrze,

Oblęd i szalu przekleństwa.

O Zeusie, któż się z twą potęgą zmierzy?

Ciebie ni czasu odwieczne miesiące,

Ni sen nie zmoże wśród swoich obieży.

Ty, co Olimpu szczyty jaśniejące

Przez wieki dierzysz promienny,

Równy w swej sile, niezmienny.

A wieczne prawo gniecie ziemi syny,

Że nikt żywota nie przejdzie bez winy.

Nadzieja złudna, bo jednym da skrzydła,

Drugich omota w swe sidła;

Żądź lotnych wzbudzi w nich ognie,

Aż życie pióra te pognie.

A wieczną prawdą, że w przystępie dumy
 Mieniają dobrymi ci nieprawę czyny,
 Którym Bóg zmieszał rozumy!
 Nikt się na ziemi nie ustrzeże winy.

Lecz otóż Haimon z twojego potomstwa
 Wiekiem najmłodszy; widocznie boleje
 Nad ciężkim losem swej umiłowanej
 I po swem szczęściu łączy leje.

KREON.

Wkrótce przejrzymy jaśniej od wróżbitów.
 O synu! czyż ty przybywasz tu gniewny
 Wskutek wyroku na twą narzeczoną,
 Czy w każdej doli zachowasz mi miłość?

HAIMON.

Twoim ja, ojczel! Skoro mądrze radzisz,
 Idę ja chętnie za twoim przewodem;
 I żaden związek nie będzie mi droższym
 Ponad wskazówki z ust twoich rozumnych.

635

KREON.

O! tak, mój synu, być zawsze powinno,
 Zdanie ojcowskie ponad wszystkim ważyć.
 Przecież dlatego błagają ojcowie,
 Aby powolnych synów dom im chował,
 Którzyby krzywdy od wrogów pomścili
 A równo z ojcem uczcili przyjaciół.
 Ktoby zaś płodził potomstwo nic warte,
 Cóżby on chował, jak troski dla siebie,
 A wobec wrogów wstyd i pośmiewisko?
 Synu, nie folguj więc żądzy, nie porzuć
 Dla marnej dziewczki rozsądku, wiedz dobrze,

640

645

Że niema bardziej mroźnego uścisku,
Jak w złej kobiety ramionach; bo trudno
O większą klęskę, jako zły przyjaciel.
Przeto ze wstrętem ty porzuć tę dziewczkę,
Aby w Hadesie innemu się dała. 650
Bo skorom poznał, że z całego miasta 655
Ona jedyna oparła się prawu,
Nie myślę stanąć wszem wobec jak kłamca,
Lecz ją zabiję; rodzinnego Zeusa
Niechby błagała; jeśli wśród rodziny
Nie będzie ładu, jak obcych poskromię? 660
Bo kto w swym domu potrafi się rządzić,
Ten sterem państwa pokieruje dobrze.
Kto zaś zuchwale przeciw prawu działa
I tym co rządzą narzucać chce wolę,
Ten nie doczeka się mego uznania. 665
Wybrańcom ludu posłusznym być trzeba
W dobrych i słusznych, nawet w innych sprawach.
Takiego męża rządóm bym zaufał,
Po takim służby wyglądał ochotnej,
Takiby w starciu oszczepów i w walce 670
Wytrwał na miejscu, jak dzielny towarzysz.
Niema zaś większej klęski od nierządu.
On gubi miasta, on domy rozburza,
On wśród szeregów roznieca ucieczkę,
Zaś pośród mężów, powolnych rozkazom, 675
Za życia puklerz stanie posłuszeństwo.
Tak więc wypada strzedz prawa i władzy
I nie ulegać niewiast samowoli.
Jeżeli upaść, to z ręki paść męskiej,
Bo hańba doznać od niewiasty klęski. 680

CHOR.

Nam, jeśli starość rozumu nie tłumi,
Zdajesz się mówić o tem bardzo trafnie.

HAIMON.

Ojcze, najwyższym darem łaski bogów
Jest niewątpliwie u człowieka rozum.
A ja słuszności twoich słów zaprzeczyć 685
Anibym umiał, ani chciałbym zdołać.
Ale sąd zdrowy mógłby mieć też inny.
Mam ja tę wyższość nad tobą, że mogę
Poznać, co ludzie mówią, czynią, ganiają,
Bo na twój widok zdejmują ich trwoga, 690
I słowo, ciebie rażące, zamiera.
A więc cichaczem przyszło mi wysłuchać,
Jak miasto nad tą się żali dziewicą,
Że ze wszech niewiast najmniej ona winna,
Po najzaciejszym czynie marnie kończy. 695
Czyż bo ta, co w swem nie przeniosła sercu,
By brat jej leżał martwy bez pogrzebu,
Psom na pożarcie i ptactwu dzikiemu,
Raczej nagrody nie godną jest złotej?
Takie się głosy odzywają zcicha. 700
Ja, zaś, o ojcze, niczego nie pragnę,
Jak by się tobie dobrze powodziło.
Bo jestli większy skarb nad dobre imię
Ojca dla dzieci lub dzieci dla ojca?
Nie żyw więc tego, ojcze, przeświadczenia, 705
Że tylko twoje zdanie coś jest warte;
Bo kto jedynie sam sobie zawierzy,
Na swojej mowie polega i duszy,
Gdy go odsłonią, pustym się okaże.

Choćby był mądrym, przystoi mężowi 710
 Ciągłe się uczyć, a niezbyt upierać.
 Widzisz przy rwących strumieniach, jak drzewo,
 Które się nagnie, zachowa konary,
 A zbyt odporne z korzeniami runie.
 Także i żeglarz, który zbyt naciągnie 715
 Żagle i folgi nie daje, przewróci
 Łódź i osiadzie bez ławic na desce.
 Folguj ty przeto i zaniechaj gniewu,
 Bo jeśli wolno sądzić mnie młodszemu,
 Mniemam, że taki człowiek najprzedniejszy, 720
 Który opływa w rozum z przyrodzenia;
 Jeśli tak nie jest — a i to się zdarzy,
 Niechaj rad dobrych zbyt lekko nie waży.

CHOR.

O panie, słuchaj, jeśli w porę mówi,
 A ty znów ojca; obaj mądrze prawią. 725

KREON.

A więc w mym wieku mam mądrości szukać
 I brać nauki u tego młokosa?

HAIMON.

Nie w nieprawości; a jeśli ja młody,
 To na rzecz raczej, niż wiek baczyć trzeba.

KREON.

Na rzecz, niesfornym która cześć oddaje? 730

HAIMON.

Ni słowem śmiałym cześć taką zalecać.

KREON.

A czyż nie w takie ona wpadła błędy?

HAIMON.

Przeczy głos ludu, co mieszka w Teb grodzie.

KREON.

Więc lud mi wskaże, co ja mam zarządzać?

HAIMON.

Niemal jak młodzian porywczy przemawiasz.

735

KREON.

Sobie czy innym gwoli ja tu rządę?

HAIMON.

Marne to państwo, co li panu służy.

KREON!

Czyż nie do władcy więc państwo należy?

HAIMON.

Piękniebyś wtedy rządził... na pustyni.

KREON.

Ten, jak się zdaje, z tamtą dziewczką trzyma.

740

HAIMON.

Jeśli ty dziewczką; o ciebie się troskam.

KREON.

Z ojcem się swarząc, o przewrotny synu?

HAIMON.

Bo widzę, że ty z drogi zbaczasz prawej.

KREON.

Błądź ja, strzegąc godności mej władzy?

HAIMON.

Nie strzeżesz, władzą pomiatając bogów.

745

KREON.

O nizki duchu, na służbie kobiety!

HAIMON.

Bo w służbie złego nie znajdziesz mnie nigdy.

KREON.

Cała twa mowa ma jej sprawy bronić.

HAIMON.

Twój sprawy, mojej i podziemnych bogów.

KREON.

Nigdy już żywcem ty jej nie poślubisz.

750

HAIMON.

Zginie — to śmiercią sprowadzi zgon inny.

KREON.

A więc już groźbą śmiesz we mnie ty godzić?

HAIMON.

Cóż warta groźba, gdzie puste zamysły?

KREON.

Wnet pożałujesz twych nauk, młokosie!

HAIMON.

Nie byłbyś ojcem, rzekłbym, żeś niemądry.

755

KREON.

Niewiast służalcze, przestań się uprzykrzać!

HAIMON.

Chcesz więc ty mówić, a drugich nie słuchać?

KREON.

Doprawdy? Ale na Olimp wiedz o tem,
 Że cię twe drwiny o zgubę przyprawia.
 Wiedźcie tu dziewczkę; niechajże wyrodna
 W oczach kochanka tu ginie natychmiast.

760

HAIMON.

Nie umrze ona przy mnie! nie marz o tem.
 Nie ujrzę tego, raczej ty nie ujrzysz
 Więcej mojego oblicza, jeżeli
 W szale na blizkich porywać się myślisz.

765

CHOR.

Uniesion gniewem wypadł on, o władco,
 A w młodej głowie rozpacz złym doradcą.

KREON.

Niech myśli, czyny knuje on zuchwałę;
 Ale tych dziewczek nie wyrwie on śmierci.

CHOR.

Jak to? czyż obie ty zgładzić zamýślasz?

770

KREON.

Niewinna ujdzie; słusznie mnie strofujesz.

CHÓR.

A jakież tamtej gotujesz ty koniec?

KREON.

Gdzieś na bezludnem zamknę ją pustkowiu,
 W skalistym lochu zostawię żyjącą,
 Strawy przydając jej tyle, by kaźnię
 Pozbawić grozy i klątwy nie ściągnąć,
 A tam jej Hades, którego jedynie

775

Z bogów uwielbia, może da zbawienie,
Lub pozna wreszcie, jeśli marnie zginie,
Że próżną służbą czcić Hadesu cienie.

780

CHOR.

781—805

Miłości, któż się wyrwie z twych obieży,
Miłości, która jarzmisz twe ofiary,
Gdy w gładkich licach dziewczek niecisz czary.
Kroczysz po morzu i wśród chat pasterzy,
Ni Bóg nie ujdzie przed twoim nawałem,
Ani śmiertelny. Kim władasz, wre szaleńcem.

Za twym podmuchem do winy
Zboczysz w obłądzenie i prawy wraz człowiek;
Spory ty szerzysz wśród jednej rodziny.
Urok wystrzela zwycięsko z pod powiek
Dziewicy, sięgnie i praw majestatu
Moc Afrodyty, co przewodzi światu.

A i ja nawet chociaż wiernie służę
Prawie się w duszy na ukazy burzę,
A boleść serce mi rani,
Bo straszny widok uderza me oczy,
Do wszechchłonącej Antygona kroczy
Ciemnej Hadesu przystani.

ANTYGONA.

Patrzcie, o patrzcie, wy ziemi tej dzieci,
Na mnie, kroczącą w smutne śmierci cienie,
Oglądającą ostatnie promienie
Słońca, co nigdy już mi nie zaświeci.
Bo mnie Hadesa dziś ręka śmiertelna
Do Acherontu białych wiedzie włości.
Ani zaznałam miłości,

806—881

Ani mi zabrzmiał żadna pieśń weselna;
 Ale na zimne Acherontu łożo
 Ciało nieszczęsne me złożę.

CHÓR.

Pieśni ty godna i w chwały rozkwicie
 W kraj śmierci niesiesz twe życie.
 Ani cię chorób przygnębiło brzemię,
 Ni miecza ostrze zważyło na ziemię,
 Lecz własnowolna, nie dobiegłszy kresu,
 Żywa w kraj stąpasz Hadesu.

ANTYGONA.

Słyszałam niegdyś o Frygijskiej Niobie,
 Córcze Tantalą i jej strasznym zgonie,
 Że skamieniała w swej niemej żałobie
 I odtąd ciągle we łzach bólu tonie.

 Skała owiła ją jak bujne bluszcze,
 A na jej szczytach śnieg miecie, deszcz pluszcze;
 Rozpaczy łkaniem zroszone jej łono,
 Mnie też kamienną pościel przeznaczono.

CHOR.

Lecz ona przecież z krwi bogów jest rodem,
 My śmiertelnego pokolenia płodem.
 Hołd jednak temu, kto choć w śmierci progę
 Dorówna Bogu.

ANTYGONA.

Urągasz biednej. Czemuż obelżywą
 Mową mnie ranisz, pókim jeszcze żywą?
 Miasto i mężę dzierżący te grody,
 Wzywam was, zwróćcie litośne swe oczy
 I wy Teb gaje i Dyrcejskie wody

Na mnie, co idę ku ciemnej pomrocy,
 Nieopłakana przez przyjaciół żale,
 Do niezwykłego grobowca, gdzieś w skale.

O ja nieszczęsna!

Anim ja zmarła, ani też przy życiu,
 Śmierć mnie już trzyma w swem mroźnem spowiciu.

CHÓR.

W nadmiarze pychy zuchwałej
 Z tronem się Dyki twe myśli i mowy
 Zderzyły w locie, złamały.
 Zły duch cię ściga rodowy.

ANTYGONA.

Mowa ta głębią mego serca targa,
 Dotknąłeś ojca ty sromu,
 I w słowach twoich rozbrzmiała znów skarga
 Nad nieszczęściami Labdakidów domu.
 Straszna ja pomnę łożnicę,
 W której syn z matką zdrożne śluby wiąże,
 Nieszczęśni moi rodzice!
 Klątwą brzemienna dziś do was podążę,
 Dziewiczość niosąc wam serca.
 O drogi bracie, złowrogie twe śluby
 Były początkiem pogromu i zguby;
 Tyś — choć zmarły — mój morderca.

CHOR.

Zmarłych cześć czcigodny czyn,
 Ale godny kaźni błąd
 Łamać prawo, walić rząd,
 Tyś zginęła z własnych win.

ANTYGONA.

Bez łez, przyjaciół, weselnego pienia
 Kroczę już biedna ku śmiertelnej toni,
 Wnet już nie ujrzę ni słońca promienia,
 Nikt łzy nad moją dolą nie uroni.

KREON.

Czyżby kto ustał w przedzgonnych tych skargach,
 Gdyby mu dano się żalić bez końca?
 Bierzcie stąd dziewczkę i w ciemnym ją grobie
 Zawrzyjcie zaraz, jak już nakazałem. 885
 Tam ją zostawcie samą, aby zmarła,
 Albo też żywa pędziła dni marne;
 Tak wobec dziewczki zostaniem bez winy,
 A nie ścierpimy, aby wśród nas żyła.

ANTYGONA.

Grobie, ty mojej łożnicy miłości, 890
 Mieszkanie wieczne, ciemnico skłépiona,
 Idę do moich, których tylu gości
 W pozgonnych domach boska Persefona.
 Za wami idę ja, co w życia wiosnie
 Zginęłam, prawie nie zaznawszy świata. 895
 A tuszę, że mnie tam przyjmą radośnie,
 Ty ojczy, matko i miła dłoń brata,
 Bom tu z miłosną służbą wasze ciała
 Własną obmyła, namaściła ręką;
 Żem bratnie zwłoki uczciwie grzebała, 900
 Taką mnie darzą podzięką!
 Mam u szlachetnych ludzi cześć i chwałę,
 Lecz potępienie ze strony Kreona,

Po w. 902-gim następuje szereg wierszy przypominających

Bo on me czyny uznał za zuchwałę.
 Ręką więc teraz jego uwięziona,
 Ani zaznawszy słodyczy wesela,
 Ni uczuć matki, ni dzieciak pieszczoty, 915
 Schodzę tak sama i bez przyjaciela,
 Nieszczęsna, żywa do grobowej grotty.
 Jakież to bogów złamałam ustawy?
 Jakże do bogów podnosić mam modły,
 Wołać o pomoc, jeżeli czyn prawy, 920
 Który spełniłam, uznano za podły?
 Lecz jeśli z bogów to zrządzenia płynie,
 Trzeba mi winnej znieść w ciszy cierpienia,
 Jeśli ci błędą, niech sięgnie ich w winie
 Kaźń równa z bogów ramienia! 925

CHÓR.

Te same burze i te same jeszcze 926—943
 Duszą tej dziewczki wciąż miotają dreszcze.

KREON.

Pachołki, którym wieść ją nakazałem,
 Swoją powolność ciężko mi... odpłaczą.

bardzo opowieść Herodota 3, 119, które wielu krytyków za wtęret
 w teście Sofoklesa uważa. Brzmiały one:

Bo nigdy, gdybym matką dzieciak była,
 Lub mąż mi zmarły leżał w poniewierce,
 Tej służby bym się nie jęła przekornie. 905
 Gwoli jakiemu prawu tak przemawiam?
 Po zmarłym inny mąż by mi się trafił,
 I dziecko inne gdyby tego zbrakło.
 Lecz, skoro Hades rodziców pochłonał,
 Nigdy już brat mi nie nastałby nowy, 910
 A więc dlatego tak ciebie uczciłam.

ANTYGONA.

Biada! ta mowa grożąca
Blizkiego wróżbą mi końca.

CHOR.

A ja odwagi nie śmiałym dodawać,
Że się te srogie ukazy odwloką.

ANTYGONA.

Ziemi tebańskiej ojcysty ty grodzie
I wy bogowie rodowi,
Oto mnie wiodą w bezzwłocznym pochodzie
Ku samotnemu grobowi.
Patrzcie na księżną ostatnią z Teb królów
W ręce siepaczy ujętą,
Ile mąk ona, ile zniosła bólów
Za wierną służbę i świętą.

CHÓR.

Tak i Danae jasnego dnia zorze
Zmienić musiała na loch w miedź obity
W grobowej skryta komorze.
A przecież ród jej zapewniał zaszczyty
I Zeus deszcz złoty na łono jej roni.
Straszne przeznaczeń obieże!
Pieniądz, ni siła, ni warowne wieże,
Ni morski żagiel przed niemi nie chroni.
Hedonów króla Likurga też bucie,
Że hardem słowem na boga się miota,
Bakchus kamienne zgotował okucie,
Gdzie zła wykipi ochota.
Rozpoznał on tam za późno swe zbrodnie
I pożałował słów gniewu,

Chciał bo szął boski tłumić i pochodnie,
 Urażał muzom wśród śpiewu.

Gdzie z mórż strzelają Kyanejskie progi,
 Kraj Salmydessu, dla przybyszów wrogi,
 Gdzie brzeg Bosforu bałwany roztrąca,
 Tam widział Ares, jak dzikością wrąca,
 Żona Fineusa pasierby swe nęka.
 Nie mieczem srogim wymierza im cięgi,
 Lecz krwawą rękę zatapia w ócz kręgi,
 Ostrzem je łupi czółenka.

Ujęci oni kamienną niewolą,
 Płaczą nad matki i swoją niedolą.
 Przecież jej przodki z Erechtydów rodu,
 Ojcem Boreasz; pośród skał i głogów,
 I burz pędziła dni swoje od młodu,
 Na chyżych koniach — prawe dziecię bogów.
 Jednak, choć w dali i tu jej dosięga
 Odwiecznej Moiry potęga.

TYREZYASZ.

O Teb starszyzno, wspólnym iny tu krokiem
 I wspólnym wzrokiem zdążamy, bo ciemnym
 Za oko staje przewodnika ręka.

990

KREON.

Cóż tam nowego, Tyrezyaszu stary?

TYREZYASZ.

Ja rzeknę, ty zaś posłuchaj wróżbiarza.

KREON.

Nigdy twojami nie wzgardziłem słowy.

TYREZYASZ.

Przeto szczęśliwie sterujesz tą nawą.

KREON.

Przyświadczyć mogę, doznawszy korzyści. 995

TYREZYASZ.

Zważ teraz, znowu stoisz na przełomie.

KREON.

Co mówisz? trwogą przejmują twe słowa.

TYREZYASZ.

Poznasz ty prawdę ze znaków mej sztuki.
Siadłem na starej wrózbity siedzibie,
Gdzie wszelkie ptactwo kieruje swe loty, 1000

Aż naraz słyszę, jak niezwykle głosy
Wydają ptaki, szalone i dzikie;
I wnet poznałem, że szarpia się szpony,
Bo łopot skrzydeł to stwierdzał dobitnie.

Przejęty trwogą, próbuję ofiary 1005

Na płomienistym ołtarzu, lecz ogień
Nie chce wystrzelić ku górze, a sączy
Ciecz z mięs ofiarnych, wsiąkając w popioły,
Kipi i syczy, żółé bryzga w powietrze
I z poza tłuszczu, co spłynął stopiony, 1010

Nagie wyrzały na ołtarzu łądzwie.
Od tego chłopca wnet się dowiedziałem,
Że takie marne szły z ofiary znaki,
Bo on przewodzi mnie, a ja znów innyrn.
Tak więc chorzeje miasto z twojej winy. 1015

Bo wsze ołtarze i ofiarne stoły
Skalało ptactwo i psy, które ciałem
Edypowego się żywiły syna.

Więc nie przyjmują już ofiarnych modłów
 Bogowie od nas, ni ofiarnych dymów. 1020
 A ptak, co złopał krew trupa zastygłą,
 Już nie wydaje głosów dobrej wróżby.
 Rozważ to, synu; bo wszystkich jest ludzi
 Błądzić udziałem i z prostej zejść drogi.
 Lecz mąż co zbłądził, nie jest pozbawiony 1025
 Czci i rozwagi, jeżeli wśród nieszczęść
 Szuka lekarstwa i nie trwa w uporze.
 Upór jest zawsze nierozumu znakiem;
 Ustąp ty śmierci i nie drażń zmarłego;
 Cóż bo za chwała nad trupem się znęcać? 1030
 Życzliwość moja tą radą ci służy,
 Dobrze jej słuchać, gdy korzyści wróży.

KREON.

Starcze, wy wszyscy jak łucznik do celu
 Mierzycie we mnie: teraz i wróżbiarstwo
 Sidła zastawia, a krewni mą myślą 1035
 Kupczą, frymarczą z dawna jak towarem;
 Nuże, gromadźcie wy sardyjskie skarby,
 Wskażcie mi górę indyjskiego złota,
 Na pogrzeb tego jednak nie zezwolę.
 I choćby orły Jowisza porwały 1040
 Trupa i przed tron Jowisza zanosły,
 Ja się takiego nie ulękę sromu,
 Grześć nie pozwolę; wiem bo ja zbyt dobrze,
 Bogów zbezczęścić nie zdoła śmiertelny.
 Potknąć się mogą i ludzie przemądrzy, 1045
 Starcze, haniebnie, kiedy szpetne myśli
 Ubiorą w słowa barwiste... dla zysku.

TYREZYASZ.

Biada!

Czyż wie to człowiek, czy rozważa sobie...

KREON.

Cóż, z jakim znowu na plac ogólnikiem?

TYREZYASZ.

Ile rozsądek góruje nad skarby?

1050

KREON.

O ile klęską największą nierozum.

TYREZYASZ.

Ciężko ty na tę zapadłeś chorobę.

KREON.

Nie chciałbym ciężkiem obrazić cię słowem.

TYREZYASZ.

Czynisz to, kiedy mi kłamstwo zarzucasz.

KREON.

Bo cech wasz cały łapczywy na zyski.

1055

TYREZYASZ.

A ród tyranów w mętach chciwie łowi.

KREON.

Wiesz, że ty pana twojego obrażasz?

TYREZYASZ.

Wiem, bo ja tobie gród ten zachowałem.

KREON.

Mądry ty wróżbiarz, lecz oddany złemu.

TYREZYASZ.

Tys gotów wydrzeć mi z wnętrza tajniki.

1060

KREON.

Wyrusz ty z nimi, byle nie dla zysku.

TYREZYASZ.

Że ty stąd zysku nie uszczkniesz, to myślę.

KREON.

Bacz, że zamysłów moich nie stargujesz.

TYREZYASZ.

Wiedz więc stanowczo, że nim słońce tobie
 Wielu dokona kołowych obrotów, 1065
 Płód ty z twych własnych poczęty wnętrzości
 Jak trupa oddasz w zamianę za trupy
 Za to, że z światła strąciłeś do nocy,
 Zamknąłeś życie haniebnie w grobowcu,
 A tu na ziemi zmarłe trzymasz ciało, 1070
 Które się bóstwom należy podziemnym.
 Nie masz żadnego ty nad zmarłym prawa,
 Ni światła bogi, którym gwałt zadajesz.
 Za to czyhają Hadesa i bogów
 Mściwe i zgubą grożące Erinye, 1075
 By cię w podobnem pogrążyć nieszczęściu.
 Poznasz ty wkrótce, czy ja przekupiony
 Tak mówię, w krótkim pokażą to czasie
 Mężczyzn i niewiast w twoim domu jęki.
 A wszelkie miasto przeciw tobie stanie, 1080
 W którym psy strzępy zbezczeszczyły trupów,
 Zwierzęta dzikie i ptactwo, roznosząc
 Wstrętne po świętych zaduchy ogniskach.
 Takiemi strzały ja, ciężko zelżony,
 Godzę jak łucznik z gniewem w twoje serce 1085
 I tak celuję, że ostrze poczujesz.

O chłopcze, wiedźże mnie teraz do domu,
 By on na młodszych swe gniewy upuścił.
 A lepiej odtąd miarkował się w słowie
 I myśl mu lepsza zajaśniała w głowie.

1090

CHÓR.

O, władco, poszedł on po wróżbie strasznej.
 A wiem to, odkąd mi czarne siwizną
 Starość na głowie posrebrzyła włosy,
 Fałszu on nigdy nie zwiastował miastu.

KREON.

Ja też wiem o tem i trwoga mną miota.
 Ustąpić ciężko, a jeśli się oprę,
 To łatwo klęska roztrąci mą czelność.

1095

CHÓR.

Synu Menoika, rozwagi ci trzeba.

KREON.

Cóż tedy czynić? Mów, pójdę za radą.

CHÓR.

Idź i wyprowadź dziewczkę z ciemnej groty
 A grób przygotuj dla ciała, co leży.

1100

KREON.

Radzisz i mniemasz, że ja mam ustąpić?

CHOR.

O jak najprędzej, mój książe, bo chyżo
 Kaźń bogów ludzki pochwyci nierozum.

KREON.

Ciężkiem to, ale każe milczeć sercu,
 Cofnę się, trudno z koniecznością walczyć.

1105

CHÓR.

Idź, sam to uczyni, nie zwalaj na innych.

KREON.

Idę sam zaraz, a wy, moi słudzy,
 Wziąwszy topory pośpieszcie pospołem
 Na miejsce widne, gdzie nagi trup leży. 1110
 Ja, że zmieniłem me dawne zamysły,
 Com sam namotał, sam teraz rozwiążę.
 Najlepiej może działa, kto do zgonu
 Praw istniejących przestrzega zakonu.

CHOR.

1115 - 1154

Wielomienny, coś z Kadmosa domu
 Przysporzył chwały dziewczynie,
 Synu ty Zeusa, pana burz i gromu!
 W Italskiej ziemi twoje imię słynie,
 A i w Eleusis, o synu Semeli
 Roje cię sławią czcicieli.
 Bakchusie, w Tebach ty dzierzysz stolicę,
 Kędy Ismenos ciche wody toczy,
 Szałem twym tchnące płasają dziewice,
 Pieniem rozbrzmiewa gród smoczy.
 Widnyś ty w łunie jarzących kagańców,
 Gdzie Parnas szczytem dwugłowym wystrzela,
 Gdzie źródł Katalii i swywolnych tańców
 Koryku Nimfy zawodzą wesela.
 W górach Nyzejskiej Eubei
 W spowitej bluszczem mkniesz kniei,
 Potem z tych brzegów, gdzie bujne winnice,
 Zwrócisz twe kroki ku Tebom,
 Pieśni cię chwały wiodą przez ulice
 I brzmią radośnie ku niebom.

Gród ten nad wszystkie czcisz grody na świecie
 Wraz z matką twoją ciężarną od gromu;
 Kiedy więc brzemię nieszczęścia nas gniecie
 Pełnego cierpień i sromu,
 Przybądź z Parnasu ku naszej obronie,
 Lub przez wyjące morz tonie.

Ty, co przodujesz wśród gwiazd korowodu,
 Pieśniom przewodzisz wśród mroczy,
 Zawitaj, synu Zeusowego rodu,
 Niechaj cię zastęp Naxyjskich otoczy
 Tyjad, co w szale od zmierzchu do rana
 Tańczą i w tobie czczą pana.

POŚLANIEC.

O Kadma grodu, domów Amfiona 1155
 Mieszkańcy, życia człowieka nie śmiałybym
 Ani wystawiać, ni ganić przenigdy,
 Bo los podnosi i los znów pograża
 Bez przerwy w szczęście ludzi i w nieszczęścia,
 A nikt przyszłości wywróżyć niezdolnym. 1160
 Tak Kreon zdawał się godnym podziwu,
 On, co wyzwolił tę ziemię od wrogów
 I jako władca jedyny nad krajem
 Rządził, potomstwem ciesząc się kwitnącem.
 A dziś to wszystko — straconem. Bo radość 1165
 Jeśli w człowieku przygaśnie, to trzymam,
 Że on nie żyje, lecz żywym jest trupem;
 Gromadź bogactwa dowoli w twym domu,
 Świeć jako tyran na zewnątrz: gdy cieszyć
 Tem się nie można, to reszty tych skarbów 1170
 Jabym nie nabył za dymu cień marny.

CHÓR.

Jakąż ty znowu wieść niesiesz złą księciu?

POSŁANIEC.

Skończyli — śmierci ich winni, co żyją.

CHÓR.

Któż to mordercą, któż poległ, o rzeknij!

POSŁANIEC.

Haimon nie żyje, we własnej krwi broczy. 1175

CHOR.

Z ojca czy z własnej zginąłże on ręki?

POSŁANIEC.

W gniewie na ojca mordy sam się zabił.

CHÓR.

Wróżbito, jakżeś czyn trafnie określił!

POSŁANIEC.

W tym rzeczy stanie dalszej trza narady.

CHOR.

Lecz otóż widzę biedną Eurydikę, 1180

Żonę Kreona; albo się przypadkiem

Pojawia, albo słyszała o synu.

EURYDIKA.

Starcy, rozmowy waszej dosłyszałam

Właśnie, gdy z domu wybiedz zamierzała,

By do Pallady z modłami się zwrócić. 1185

I właśnie odrzwi odmykam zasuwki,

By je rozłtorzyć, gdy nagle niebezpieczna

Wieść uszy rani; więc padłam zemdlona

Z trwogi w objęcia mych wiernych służebnic.

Powtórzcie tedy, co ta wieść przynosi; 1190
W złem doświadczona, wysłucham słów waszych.

POSŁANIEC.

Ja, miłościwa pani, byłem przy tem,
Powiem więc wszystko, jak się wydarzyło;
Cóż bo ukrywać, by potem na kłamcę
Wyjść; — przecie prawda zawsze fałsz przemoże. 1195
Ja tedy wiodłem twojego małżonka
Na ten pagórek, gdzie biedne leżało
Przez psy podarte ciało Polyneika.
Wnet do Hekaty zanieśliśmy modły
I do Plutona, by gniew ich złagodzić; 1200
Obmywszy potem ciało w świętej wodzie,
Palimy szczątki na stosie z gałęzi
I grób z ojczystej sypiemy im ziemi.
To uczyniwszy, zaraz do kamiennej
Ślbnogrobowej łożnicy dziewczyny 1205
Śpieszymy; zdala ktoś jęki usłyszał,
Od strony lochu, co za grób miał służyć,
Choć nie święciły go żadne obrzędy.
Wraz więc donosi panu, co zasłyszał.
Tego dochodzą zaś, kiedy się zbliżył, 1210
Łkania żalosne, a pierś mu wybucha
Głosem rozpaczy: O, ja nieszczęśliwy,
Czyż ja wróźbitą? czyż nie krocę teraz
Drogą największej w żywocie mym klęski?
Syna wołanie mnie mrozi. O sładzy, 1215
Spieszcie wy naprzód, zbliżcie się do grobu
I przez szczelinę gładem zawaloną
Wszedłszy do wnętrza, baczcie, czy Haimona
Głosy ja słyszę, czy bogi mnie durzą. —

Posłuszni woli zwątpiałego pana, 1220
Idziem na zwiady, a w grobowca głębi
Dojrzym wnet dziewczki wiszącej za gardło,
Ściśniętej węzłem muslinowej chusty,
Podczas gdy młodzian uchwycił ją wpoły,
Boleśnie jęcząc nad szczęścia utratą, 1225
Nad czynem ojca, nieszczęsnymi śluby.
Kreon, zoczywszy to, ciężko zajęknął,
Rzuca się naprzód i wśród łkania woła:
O, ty nieszczęsny! cóżeś ty uczynił!
Czy szał cię jaki opętał złowrogi? 1230
Wychodź, o synu, błagalnie cię proszę.
Lecz syn na niego dzikim łysnął wzrokiem
I twarz przekrzywił, a słowa nie rzekłszy,
Ima się miecza; wraz ojciec ucieczką
Uszedł zamachu; natenczas nieszczęsny 1235
W gniewie na siebie nad ostrzem się schyla
I miecz w bok wpycha; lecz jeszcze w konaniu
Dręt看 ramieniem do zmarłej się tuli.
A z ust dyszących wytryska mu struga
Krwawa na blade kochanki policzki. 1240
Trup dziś przy trupie, osiągnął on śluby
W domu Hadesa złożony przy lubej.
Nieszczęściem dowiódł, że wśród ludzi tłumy
Największe klęski płyną z nierozumu.

CHOR.

A cóż stąd wróżysz, że znikła niewiasta, 1245
Nie rzekłszy złego lub dobrego słowa?

POŚLANIEC.

I ja się dziwię, lecz żywię nadzieję,
Że posłyszawszy o ciosie, nie chciała

Żalności swojej pospółstwu okazać,
 Lecz się cofnęła do wnętrza domostwa, 1250
 By wśród sług wiernych wylewać łzy gorzkie.
 Toć jej rozwaga nie dopuści zbrodni.

CHÓR.

Nic nie wiem, ale milczenie uporne,
 Jak i zbyt głośne jęki zło mi wróżą.

POŚLANIEC.

Wnet się dowiemy, czy w głębiach rozpaczy 1256
 Nie kryje ona tajnego zamysłu.
 Idźmy do domu, bo dobrze ty mówisz,
 Nadmierna cisza jest głosem złowrogim.

CHÓR.

Lecz otóż księżę tu właśnie nadchodzi;
 O! znak wymowny ujął on ramiony 1260
 Nie cudzej zbrodni, jeśli rzecz się godzi,
 Lecz własnej winy szalonej.

KREON.

Klnę moich myśli śmierciodajne winy, 1263—1283
 Co zatwardziły mi serce!
 Widzicie teraz wśród jednej rodziny
 Ofiary, ofiar mordercę.
 Słowo dziś moje me czyny przeklina
 W samym, o! życia rozkwicie,
 Przedwczesne losy porwały mi syna,
 Mój obłąd zmiażdżył to życie.

CHÓR.

Późno się zdajesz poznawać co słusznem.

KREON.

Biada mi!
 Przejrzałem biedny, jakiś bóg złowrogi
 Zwalił na głowę swe brzemię,
 Na szalu popchnął mnie drogi,
 Szczęście me zdeptał, wbił w ziemię.
 O biada! do zguby
 Wiodą śmiertelnych rachuby.

POSŁANIEC DRUGI.

Panie! Ty nieszczęść masz wielkie zasoby,
 Bo jedne dźwigasz w twych rękach nieszczęsnych,
 A drugie ujrzysz niebawem w twym domu.

KREON.

Czyż ja nie na dnie już nieszczęścia głębi?

POSŁANIEC DRUGI.

Nie masz już żony; syna twego matka
 Właśnie na swoje targnęła się życie.

KREON.

Nieubłagana przystani, Hadesie,
 Gdzież koniec moich boleści?
 O! znowu nowe ten niesie
 Godzące w serce mi wieści.
 W męża, co legł już, wtórym godzisz ciosem,
 Złowrogiem słowem i głosem.
 Biada! Nieszczęście z nieszczęścia się sący,
 Z synem śmierć żonę mi łączy.

1284 — 1305

CHÓR.

Widzieć to możesz, dom stoi otworem.

KREON.

Złe się jak burza nademną zerwało,
 Nie widzę końca mej męce,
 Syna zmarłego dzwigałem ja w ręce,
 A teraz żony martwe widzę ciało.
 O biada! matczyną
 Rozpacz dognąła już syna.

POŚLANIEC DRUGI.

Zranionej ciężko nocą zaszły oczy,
 U stóp ołtarza zajękła nad zgonem
 Niegdyś chwalebnym syna Megareusa,
 I nad Haimonem, a wreszcie przekleństwa
 Tobie rzuciła ciężkie, dzieciobójcy.

KREON.

Groza mną trzęsie. Przecz mieczem nikt w łono 1306—1353
 Ciosu mi śmierci nie zada?
 O, ja nieszczęsny! O, biada mi! biada!
 W toń nieszczęść sunę spienioną.

POŚLANIEC DRUGI.

W konaniu jeszcze za te wszystkie zgony
 Na twoją głowę miotą przekleństwa.

KREON.

Jakimże ona skończyła sposobem?

POŚLANIEC DRUGI.

Żelazo w własnej utopiła piersi,
 Słyszając o syna oplakany koniec.

KREON.

O biada! win mi nie ujmie nikt inny,
 Nie ujmie męki, ni kaźni.

Ja bo nieszczęsny, ja twej śmierci winny.

Nuże, o słudzy, wieǳcie mnie co raźniej,
Uwodźcie mnie stąd; niech mojem obliczem
Nie mierzę, ja co mniej jestem, niż niczem!

CHOR.

Zysku ty szukasz, jest li zysk w nieszczęściu,
Bo lżejszą klęska, co nie gnębi długo.

KREON.

Błogosławiony dzień ów, który nęǳy
Kres już ostatni położy,
Przybądź, o przybądź co prędzej,
Niechbym nie zajrzał jutrzejszej ja zorzy!

CHOR.

To rzecz przyszłości; dla obecnej chwili
Trza działać; tamto obmyśleć rzecz bogów.

KREON.

Wszystkie pragnienia w tem jednym zawarłem.

CHOR.

O nic nie błagaj, bo próżne marzenia,
By człowiek uszedł swego przeznaczenia.

KREON.

Wieǳcie mnie, sługi, uchodźcie stąd ze mną,
Mnie, który syna zabiłem wbrew woli,
I tamtą. Biada! aż w oczach mi ciemno.
Dokąd się zwrócić, gdzie spojrzeć w niedoli?
Wszystko mi łamie się w ręku,
Los mnie powalił, pełen burz i lęku.

CHÓR.

Nad szczęścia błysk, co złudą mar,
Najwyższy skarb rozumu dar.
A wyzwie ten niechybny sąd,
Kto bogów lży i wali rząd.
I ześlą oni swą zemstę i kary
Na pychę słowa w człowieku,
I w klęsk odmiecie rozumu i miary
W późnym nauczą go wieku.

II.

A j a x.

Tragedya ta czasem powstania blizką jest niewątpliwie Antygony (441), należy więc do najwcześniejszych wśród sztuk Sofoklesa, które nam się zachowały. Przedstawia ona szal i samobójstwo tego przedniego bohatera z pod Troi. — Oręż zabitego Achillesa przyznano nie Ajaxowi, lecz uczczono nim Odysseusza. Ajax popada wskutek tego w rozpacz, a wybuchy jego dumy obraziły kilkakrotnie bogini Athene, która za karę wymierza nań obłąd. Sofokles nietylko w tej tragedyi, lecz również we Filoktecie i Trachinkach przedstawił nam już to cierpienia fizyczne, już to szwały umysłowe swych bohaterów. Patologiczne objawy wyraźnie go zajmowały, a w nowszych czasach starano się dowieść, że w opisie szалу wykazał poeta zmysł spostrzegawczy wybitny i niepoślednie znajomości lekarskie. Bo poeta piastował był jakieś, w jego rodzinie dziedziczne, kapłaństwo w służbie boga leków Amynosa i w kaplicy owego boga zapewnił także nowemu bóstwu Asklepiosowi cześć i przytułek. Pean, ku czci Asklepiosa przez niego napisany zachował się nam w ułamkach. — Obok Ajaxa występuje w tej tragedyi żona bohatera, Tekmessa, zatroskana o los męża i wiernie kochająca

małżonka. Sofokles uwielbił takie miłosne typy kobiece zarówno w Tekmessie, jak i w Dejanirze Trachinek; kobietę przebiegłą, przewrotną, wpędzoną przez demona namiętności na bezdroża, dopiero Eurypides wprowadził zapewne na scenę. — Sztuka nasza rozpada się na dwie połowy, z których pierwsza, silniejsza, kończy się samobójstwem bohatera; w części drugiej przedstawiono spór o pogrzebanie jego ciała, rzecz pierwszorzędnej w starożytności wagi, bo dusza zmarłego nie prędzej mogła spocząć w Hadesie, zanim ciała nie pogrzebiono na ziemi. Rozprawy między druham i rzeźnikiem Ajaxa, szermierzem jego czci Teukrosem, a Menelaosem i Agamemnonem nie przypadają tak do naszego smaku, jak się zapewne podobały rozmiłowanym w szermierce języków ludziom starożytnym. Odysseusz w końcu przechyla szalę na korzyść Teukrosa i ku czci zmarłego bohatera. Uczucie ludzkości zwycięża więc nad zamyśłami wrogów, do których w starożytności współczucie, nawet pozgonne, nie znajdowało przystępu. Odysseusz wznosi się tedy na wyżyny moralne, rzadkie w starożytnym świecie. Jest to pokłon poety nie tyle może przed Odysseuszem, co przed Ajaxem, którego rodzinne Sofoklesa Ateny zaliczały do grona swoich narodowych chwał i bohaterów.

Osoby dramatu.

ATENA.

ODYSSEUSZ.

AJAX.

CHÓR, złożony z żołnierzy i wiosłarzy Ajaxa.

TEKMESSA, żona Ajaxa.

EURYSAKES, syn Ajaxa i Tekmessy.

POSŁANIEC.

TEUKROS, brat przyrodni i towarzysz Ajaxa.

MENELAOS.

AGAMEMNON.

Scena przedstawia naprzód obóz Greków pod Troją, w szczególności miejsce przed namiotem Ajaxa, w drugiej połowie ostęp leśny i samotny na wybrzeżu Troady.

ATENA.

Ciągle ja, synu Laerta, cię śledzę,
Jako się czaisz podstępnie na wrogów,
I teraz widzę cię wedle namiotów
Morskich Ajaxa, co leżą na kraju,
Iż się zasadzasz i ślady odmierzasz 5
Stopami męża wyryte, by wiedzieć,
Czy on tu wewnątrz, czy wyszedł; a węsyzsz
Jak bystronosy lakoński pies umie.
Bo właśnie mąż ów w namiocie, a poty
Z głowy mu biją i z rąk mieczobójczych. 10
Więc już nie chyba nie przyjdzieć podpatrzyć
We wnętrzu; raczej mi wyjaw, dlaczego
Tutaj przyszedłeś, a wesprę cię radą.

ODYSSEUSZ.

Ateny mowo, najmilszej mi z bogów,
Jakżeż wyraźnie, choć ciebiem nie dojrzał, 15
Głosem twój poznaję i sercem wyławiam
Niby tyrseńskiej dźwięk surmy miedzianej.
Trafnie odgadłaś, że wroga podchodzę,
A dziś tym wrogiem Ajax tarczonośny.
Wszak jego zdawna, nie innych, ja tropię. 20
On bowiem nocy tej spełnił szalony
Na nas występki, jeżeli on sprawcą,
Boć rzecz nie jasna, lecz snujem domysły;

I ja samo chcąc ten na się trud wziąłem.
 Świeżo pobite znaleźliśmy bowiem 25
 Bydło zdobyczne i pomordowane
 Od ludzkiej ręki wraz z trzód tych stróżami.
 A winę wszyscy na niego składają
 I to mi strażnik, co jego samego
 Spostrzegł, jak biegał przez pola z krwią zlanym 30
 Dopiero mieczem, powiedział i doniósł.
 Ja więc co żywo ruszywszy po śladach,
 Jedne znalazłem, a w drugich się gubię. —

Ot, przysłaś w porę; bo w każdej ty sprawie
 Przeszłej i przysłej mnie wiedziesz łaskawie. 35

ATENA.

Spostrzegłam ciebie Odysse i chętnie
 Z dawna opieką otaczam twe łowy.

ODYSSEUSZ.

A czyż, o pani, nie próżno się trudzę?

ATENA.

Ten mąż to spełnił, jak słusznie przypuszczasz.

ODYSSEUSZ.

Lecz jakież szal mu podniecił tak ręce? 40

ATENA.

Gniew, którym płonął o bronie Achilla.

ODYSSEUSZ.

Skąd więc na trzody się rzucił z napaścią?

ATENA.

Mniemał, że w waszej krwi rękę ubroczy.

ODYSSEUSZ.

Więc na Argiwów te ukuł zamachy?

ATENA.

I byłby spełnił, gdyby mnie nie stało.

45

ODYSSEUSZ.

Skąd ta bezczelność, skąd tyle śmiałości?

ATENA.

Podstępnie nocą sam na was wyruszył.

ODYSSEUSZ.

I czyż nieledwie już stanął u celu?

ATENA.

Był tuż przy samych namiotach dwóch wodzów.

ODYSSEUSZ.

I jakże wstrzymał swą rękę krwi żądną?

50

ATENA.

Jam go wstrzymała, rzuciwszy na oczy
 Puste mamidła powodzeń szalonych
 I jam zwróciła na trzody i łupne,
 Zmieszanych zwierząt niezdzielone stada;
 Tam wpadłszy szerzył on rzezie rogate,
 Tnąc wszystko w koło; i raz mu się zdało,
 Iż własną ręką dwóch ubił Atrydów,
 Raz znów, że innych dowódców krew toczy.
 A ja zaś męża, którym szał zawładnął
 Gnałam, zgrażałam w zaguby obieże.
 Kiedy zaś później odetchnął po trudzie,
 Żywe bydłęta, spętawszy więzami,
 I wszystkie owce zaciąga do domu,

55

60

Jakoby mężów, nie łupy rogate,
 I teraz pastwi się w domu nad łowem. 65
 Wnet więc przedstawię ci szal oczywisty,
 Abyś ujrawszy to, zwieścił Argiwom.
 Lecz bądź odważnym i w mężu tym klęski
 Swej nie upatruj; bo mgłę ja zatoczę
 Na jego oczy, by ciebie nie dojrzał. — 70
 Ty więc, co jeńców dłoń pętasz dla sromu,
 Ajaxie, słuchaj i wyjdźże tu z domu!

ODYSSEUSZ.

Cóż chcesz, Ateno? Nie wołaj go z wnętrza.

ATENA.

Czyż ty nie ścichniesz i strachu nie skryjesz?

ODYSSEUSZ.

Na bogów, błagam! Niech wewnątrz zostanie. 75

ATENA.

Skąd trwoga? przedtem nie byłże on mężem?

ODYSSEUSZ.

Wrogiem był moim i dotąd jest wrogiem.

ATENA.

Czyż nie najśłodszy śmiech, wrogów wyśmiewać?

ODYSSEUSZ.

Ale mnie starczy, by w domu on został.

ATENA.

Więc ty widoku szaleńca się boisz? 80

ODYSSEUSZ.

Gdyby nie szalał, stawiałbym się mężnie.

ATENA.

Lecz on i teraz ani cię dostrzeże.

ODYSSEUSZ.

Jakże? czyż dawnym swym wzrokiem nie włada?

ATENA.

Zdołam mu ściemnić źrenice, choć bystre.

ODYSSEUSZ.

Za wolą bogów wszystko stać się może.

85

ATENA.

Zmilknij i przystań na miejscu, gdzie jesteś.

ODYSSEUSZ.

Dobrze, lecz chętnie stanąłbym opodal.

ATENA.

O -ty, Ajaxie, powtórnie cię wołam;

Cóż, o współniczkę tak mało się troszczysz?

AJAX.

Witaj Ateno, witaj Zeusa dziecię!

90

Dzielniesz mnie wsparła; więc wieniec ci złoty

Złożę na skroni z wdzięczności za łupy.

ATENA.

Dzięki ci, ale mi powiedz, czyś zbroczył

Miecz twój sownice w szeregach Argiwów?

AJAX.

Uszczknąłem sławę; nie przeczę ja prawdy.

95

ATENA.

Czyś i w Atrydów twą godził prawicą?

AJAX.

Tak, że już nigdy nie skrzywdzą Ajaxa.

ATENA.

Więc legli, jeśli rozumiem twe słowa.

AJAX.

Niech teraz zmarli mi wyrwą broń moją.

ATENA.

Dobrze! lecz jakże ze synem Laerta?

100

Cóż się z nim stało? czyż uszedł twej ręki?

AJAX.

Czyż o los żmii tej szczwanej się pytasz?

ATENA.

Tak, o Odyssa, twego prześladowcę.

AJAX.

Ku mej radości, o pani, on w pętach

We wnętrzu leży, a śmierci niech czeka.

105

ATENA.

Cóż przedtem chciałbyś z nim zrobić, coś zyskać?

AJAX.

Chcę go przywiązać w namiocie do słupa...

ATENA.

Potem coś złego wyrządzisz nędznemu?

AJAX.

Do krwi chcę posiec różgami przed zgonem.

ATENA.

Ależ nie znęcaj się tak nad nieszczęsnym.

110

AJAX.

We wszystkim, pani, się poddam twjej woli,
Ów jednak dozna tej, nie innej doli.

ATENA.

Więc, skoro taka cię nęci ochota,
Gwałtuj, nie zniechaj niczego, coś zmyślił.

AJAX.

Do dzieła tedy, a błagam dziś ciebie,
Byś popierała mnie w każdej potrzebie.

115

ATENA.

Widzisz Odyssie, co sprawi moc boża!
A któż mógł przedtem się mierzyć z tym mężem,
Czy w radzie, czy też w potrzebie, orężem?

ODYSSEUSZ.

Nie znam innego; a czuje ma dusza
Współ z tym nieszczęsnym, chociaż mi on wrogiem;
A, że dotknięty obłędem tak srogim,
Niemniej los jego, jak własny mnie wzrusza.
Bo pewnem, że my, co żyjem na świecie,
Marą i cieniem, któremi los miecie.

120

125

ATENA.

Więc widząc, jaką naukę to chowa,
Nie zwróć do bogów dumnego ty słowa,
Niech się myśl twoja w pyszalstwie nie zdębi
Ze sił przewagi, czy skarbów twych głębi.
Bo dzień poniży i znowu podźwiga
Wszystko co ludzkie; kto miarę zachowa,
Tego Bóg kocha, a gniewem złych ściga.

130

CHÓR.

133—171

Telamona ty synu, co fali wśród sinej
Nadbrzeżną władniesz włością Salaminy,
 Rad będę by ci się wiodło.
Lecz gdyby tknął cię razem bóg,
 Lub słowo Danaów ubodło,
To wpadam w lęk i drzę od trwóg
 Jak lotnych oko gołębi.
Bo, gdy po nocy błysnął świt,
 Wraz głosów złych mnie doszedł zgrzyt
 Hańbiący ciebie do głębi,
Żeś ty wśród koniopląsych błoń
W Danaów łup wymierzył broń
I na zdobytych bydło stad
 Z błyszczącym mieczem wpadł.
A takie szeptu i gawędy
Wymyśla, głosi Odys wszędy
 I wnet przekona tłum,
A ten zbyt chyżo głosom wierzy
I słysząc to, co inny szerzy,
 Kumowi zwierza kum,
A szyderstw wraz przymiesza.
Bo gdybyś w wielkich zmierzył strzał,
Nie chybisz снаć ty celu,
Lecz chybisz, gdybyś na cel brał
 Mnie, którym jeden z wielu;
Wszak zawiść się bogaczy wiesza.
A bez tych wielkich człek pośledni
 Zawodnym twierdzy wałem,
Zaś słabych poprą ci co przedni,
 A ci znów wzrosną z małym. —

Lecz próżnem tej mądrości wieść
 Wśród głupich rzesze nieść,
 A od tych ludzi idzie krzyk,
 Wiedz zaś, nie słumi go, o panie,
 Bez ciebie tutaj nikt.

Bo takie poczną wnet krakanie,
 Gdy wzrok odwrócisz w tył,
 Jak ptaków rój, gdy minie bój,
 A sęp się w górę wzbił.
 Lecz starczy, byś się zjawił tu
 A tym snąć zbraknie tchu!

Czyż Artemida, co turów dosiada,
 Zeusowa córca — o straszna ty wieści,
 Mój hańby matko! — cię pchnęła na stada
 Wspólne te za to, że wyszła bez cześci
 Z walki zwycięskiej, żeś broni jej w darze
 Ani nie oddał łani na ołtarze?
 Czyż Enyalios, w miedź twardą okuty,
 Żeś niepamiętny był jego pomocy,
 Nocną tą hańbą grzech skarał twej buty?

172—200

Boś przecie nigdy do dzisiejszej doby
 Tak nie pobłdził synu Telamona,
 Na bydło godząc; przyjsć mogą choroby
 Z bożych dopustów, lecz niechaj dokona
 Zeus to i Febus, by strzedz cię niesławy!
 Jeśli zaś królów to kłamstwo zbrodnicze
 I syn Sisyfa je ukuł nieprawy,
 Bacz, byś w namiocie ukrywszy oblicze
 Nie sycił niecej tej wrzawy.

Więc nużę, rusz się, bo dziś ci nie trzeba

W gnuśnym, w bój płodnym się zawrzeć spokoju,
 Ażby żar klęski tknął nieba.
 Wrogowie bowiem o hańbie twej roją
 I gdzieś w ostępach, skrytych przed zawieją
 Z twego nieszczęścia się śmieją.
 I złością zieją oszczerce,
 Aż moje krwawi się serce.

TEKMESSA.

201—262

O wy pachołcy z Ajaxowej nawy
 O z Erechtydów rodzimych spłodzona
 Drużyno! jęk nasz rozbrzmiewa tu łzawy
 Nad oddalonym domem Telamona,
 Bo dziś ten wielki, ten straszny, potężny
 Ajax ujęty
 W burzy szalonej odmęty.

CHÓR.

Jakąż się szczęście wśród nocy tej siłą
 W klęskę zmieniło?
 O frygijskiego Teleutasa dziecię
 Powiedz, bo bronią cię porwawszy, przecie
 Nad wszystko Ajax cię miłuje dziki.
 Odsłoń tej sprawy tajniki!

TEKMESSA.

Niewysłowione jak wypowiem słowo,
 Gdy wieść ci będzie grobową?
 Bo słynny Ajax tej nocy wpadł w szaty,
 Które go hańbą skalały,
 A mógłbyś widzieć, że w namiotu wnętrzu
 Krwią zlane mordu ofiary się piętrzą
 Z bogów rzezane uchwały.

CHÓR.

O jakąż mi zwiastujesz wieść
 O mężu dzielnym, sławnym,
 Ni ujsć jej można, ani znieść,
 Bo wielcy brzmią nią Danaowie,
 Gwar wielki ją rozpowie.

Strach mi przyszłości; że umrze mąż, jawnem,
 Biada! gdyż czarnym mieczem, ręką w szańcu żarze
 Posiekł on skoty i jezdne skotarze.

TEKMESSA.

O grozo! stamtąd, stamtąd nam
 Spętane bydło gnał,
 I jedne z nich na ziemi rznął,
 To w boki bił i w sztuki darł,
 A tryki białonożne dwa
 Do góry wzniosł swą ręką;
 Jednemu z nich łeb, ozór ściał
 I rzucił je na ziemię,
 Drugiego zaś on wpiął na słup
 I z stajni wziął rzemienny pręg
 I w dwoje splótł i z świstem tłukł
 A groźby wył, w czem demon był
 Mu mistrzem, nie śmiertelny.

CHÓR.

Więc teraz czas, więc czas by był
 Bym w zwój stuliwszy głowę
 Stąd wykradł się i skrył,
 Lub na wiosłarskiej siadłszy ławie
 Rażnej się zwierzył nawie.
 Bo Atrydów dwójka ęska grożącą w nas mowę.
 Stąd strach, by Ares mnie kamieniorzutny
 Wraz z tym nie zmiażdżył, co w kaźni okrutnej.

TEKMESSA.

O nie! Jak wichur po ciemnej ścieżce burzy,
 I on się przecie rozchmurzy.
 Lecz choć przy zmysłach, ma klęskę znów nową,
 Bo patrzeć w nędzę domową,
 Do której inny nie przyłożył ręki,
 Najsroższe jątrzy to męki.

CHÓR.

Lecz, gdy mu lepiej, wytchnienie nas czeka,
 Bo złe, co przeszło, mniej dręczy człowieka.

TEKMESSA.

Cóżbyś ty wolał, gdybyć wybrać dano?
 Czy dręcząc swoich samemu się cieszyć,
 Czy też sam cierpieć i cierpieć z innymi?

265

CHÓR.

Podwójnie cierpieć, o pani, złem większem.

TEKMESSA.

A tak, my właśnie, choć zdrowi, cierpimy.

CHÓR.

Jaką myśl twoja? niejasne te słowa.

270

TEKMESSA.

Mąż ów, dopóki nim władła choroba,
 Sam się radował ze swoich obłądów,
 A nas przytomnych zatrapiał swą klęską;
 Gdy zaś odetchnął i wyszedł z choroby,
 Sam on w okropne się stoczył boleści,
 A nas nie mniejszą dziś troską napawa.
 Czyż to miast jednej nie klęska zdwojona?

275

CHOR.

Przywtórzę tobie, a strach mi, że boży
Spotkał go dopust; boć ulgi doznawszy,
Niemniej on biedny, jak kiedy chorował.

280

TEKMESSA.

Wiedz ty, że tak się złożyły te sprawy.

CHÓR.

Lecz jak przypadły nań złego początki?
Rzeknij, bo z jego współczujem my losem.

TEKMESSA.

Powiem więc wszystko, jak gdybyś był świadkiem.
W głębokiej nocy, gdy światła wieczorne
Już nie świeciły, porywa on nagle
Miecz obosieczny i gwałtem zamierza
Ruszyć po ciemku na nocną wyprawę.
Ja więc strofując mu mówię: cóż myślisz
O mój Ajaxie? cóż począć zamierzasz
Niepowołany ni przez posła wici,
Ni surmy hasło; toć obóz śpi cały. —
On zbył mnie słowem, co żyje przez wieki:
Niewiasto, milczeć przystoi niewieście.
Ja tedy ścichłam, a on wnet się zerwał.
I co tam robił, określić nie zdołam,
Lecz kiedy wracał, to pędził przed sobą
Byki spętane, psy, owce złupione
I ciał je po łbach i gardła podrzynał
I nad zwierzami, by ludźmi się pastwił.
W końcu zaś na dwór wypadłszy, do mary
Jakowejs wydał przemowy, Atrydów
Łząc i Odyssa smagając szyderstwem,
Jaką to łaźnię na polu im sprawił.

285

290

295

300

A potem znowu wtargnąwszy do domu, 305
 Do zmysłów z czasem zaledwie powrócił,
 I gdy swą izbę pełną zoczy szалу,
 W ciemię się bijąc zawył i na zwały
 Runął on trupów i usiadł na ścierwach,
 Rwąc paznokciami wciąż włosy ze skroni. 310
 I długo siedział tak, nie rzekłszy słowa,
 Aż wreszcie grożąc przemówił on do mnie,
 Bym wszystko, co się zdarzyło, zjawiła,
 I pytał, jakiej ofiarą padł klęski.
 Więc ja, o druhy, nie mało strwożona 315
 Wszystko mu rzekłam, com tylko wiedziała,
 A on wnet zawył jękiem tak bolesnym,
 Jakiego nigdy nie słyszałam wprzódy.
 Bo zwykł on mówić, że żale takowe
 Oznaką lichej i małej są duszy; 320
 Więc od zbyt głośnych wstrzymując się jęków,
 Wzdychał li ciężko, jak byk, co pomruknie.
 A teraz takim zgnębiony dopustem
 Bez wody, chleba, tam siedzi w milczeniu
 Wśród zwierząt, które powalił żelazem, 325
 I jasnym, że coś straszego zamierza,
 Bo coś takiego przebija z tych żalów.
 Ale, o drodzy, wszak po tom przybyła,
 Spieszcie doń z ulgą; takiego mąż ducha
 Czasami słowa przyjaciół posłucha. 330

CHOR.

Okropność wieścisz, Teleutasa córo,
 Że mąż przez klęski twój doszedł do szalu.

AJAX.

Biada mi, biada!

TEKMESSA.

Wnet groza wzrośnie; czy wyście słyszeli
Ajaxa, jakie wydaje on jęki?

335

AJAX.

O biada, biada!

CHÓR.

Mąż zda się szaleć, albo też wspomnienie
Tego, co przeżył, tak bardzo go dręczy.

AJAX.

O synu, synu!

TEKMESSA.

O ja nieszczęsna! O Eurysakesie!
Ciebie on woła. Czegoż chce? Gdzie jesteś?

340

AJAX.

Teukrze! Gdzie Teukros? Czyż ciągle on goni
Gdzieś za łupami? a ja tu marnieję!

CHÓR.

Snąć mąż przy zmysłach. Więc puść mnie do wnętrza.
Może mój widok złagodzi rozpaczę.

345

TEKMESSA.

Więc ci otworzę; toć widzieć pozwoli,
Co mąż ów zdziałał i w jakiej on doli.

AJAX.

348 — 393

Biada!

Jedynie wierna drużyno żeglarzy
Jedynie stała praw wiecznych ty straży,
Patrz, jak posoką się fala do głębi
Burzy i kłębi.

CHÓR.

Coś wyznał, prawdą niestety. O biada!
A szalom kłamu nie zada.

AJAX.

Biada!

Tobie posłuszne korabie nas niosły,
Tyś na nie wstąpił ze sprawnemi wiosły,
Ty jeden, jeden, śnać ulżysz mej nędzy,
Ale mnie zabij co prędzej!

CHÓR.

O bacz, by złego złemu nie dodały
Leki, a żale nie wzrosły nad szaly.

AJAX.

Widzisz ty we mnie, com dzielne miał serce,
Który przed wrogów nie cofnął się zgraja,
Niewinnych zwierząt mordercę;
O! jakie śmiechy dziś mi urągają!

TEKMESSA.

Ajaxie, panie, błagam, nie mów tego.

AJAX.

Precz stąd! Czyż zaraz nie zejdziesz mi z oczu?
O biada! biada!

TEKMESSA.

Na bogów, ustąp i waż twe zamiary.

AJAX.

O ja nieszczęsny, ja, który z mej dłoni
Tak wypuściłem moje prześladowce,
By zboczyć woły i wełniaste owce
W czarnej krwi toni.

CHÓR.

Cóż troską sięgasz przeszłości, o panie;
Co się raz stało, już się nie odstanie.

AJAX.

O ty wszechwidny, umażesz twe ręce
We wszelkiej zbrodni, o Laerta synu,
Zdradna zakało wśród żołnierzy gminul
Jakże urągasz mej męce.

CHÓR.

Śmiechy bóg zsyła, lecz ześle też jęki.

AJAX.

Niechbym je zoczył, choć klęską zmiażdżony!
O biada, biada!

CHÓR.

Nie bądź zuchwały; czyż nie znasz twej nędzy?

AJAX.

Zeusie, skąd ród mój pochodzi!
Zezwól, niech zgładzę ja siemię to zdradne
I królów dwójkę, co wojsku przewodzi,
A w końcu niech i sam padnę!

TEKMESSA.

Gdy o to prosisz, proś, niech zemrę z tobą,
Cóż mi po życiu okrytem żałobą?

AJAX.

Ciemności, światło ty moje,
Przejasna dla mnie Erebową nocą,
Bierzcie, zabierzcie mnie w wasze ostoje,
Bo już nie ujrzę od bogów pomocy,

Ni ze śmiertelnych jej nikt nie przyczyni,
 Lecz Zeusa córa, potężna bogini
 Miażdży do szczętu.

Gdzież więc się schronić kto zdoła?
 Dokąd podążę z tej klęski odmętu?
 Jeśli tu wszystko się mroczy do koła,
 Blizko zaś z krzywdy cieszący się mojej.
 Nad płonym łupem mi przyszło zasiadać,
 A całe wojsko snąć rozmach swój zdwoi,
 By mi śmierć zadać.

TEKMESSA.

Nieszczęsna, żalem dziś męża brzmia wargi,
 Nie byłby dawniej on takiej zniósł skargi.

AJAX.

Biada, szumiące mórz smugi,
 Gaju nadbrzeżny i grotty skaliste!
 Wyście trzymały czas długi, przydługi
 Mnie koło Troi. Już dalej zaiste
 Tchem ja pogardzę. Niech wie kto rozumnym...
 Sąsiedzkie fale Skamandrosa rzeki,
 Coście Argiwom sprzyjały,
 Już nie ujrzycie równego przez wieki,
 — Przed słowem takim nie cofnę się dumnem —
 Bo nikt z Hellady pod Troję nie zdążył,
 Któryby dorósł mej chwały.
 A dzisiaj los mnie tak nisko pograżył.

CHÓR.

Ni wstrzymać mowy, ni znieść jej nie łatwo,
 Bo przecie w wielkie popadłeś nieszczęście.

AJAX.

O, któżby myślał, że strasznej mej burzy 430
 Tak wiernie moja ta nazwa zawtórzy?
 A teraz dwakroć przystałoby jęknąć
 Aj! Aj! i trzykroć, bom w takiej udręce,
 Ja, którym synem tego, co z idajskiej
 Ziemi przekrasne pozyskawszy wiano 435
 Do domu wrócił wśród chwały promieni. —
 Ja zaś syn jego, choć również przybyłem,
 Nie z mniejszym ludzi zastępem pod Troję,
 Którym dokonał nie mniejszych tu czynów,
 Bez czci marnieję tak i bez wawrzynów. 440
 Lecz tego mniemam być pewnym stanowczo:
 Gdyby Achilles broń swoją za życia
 Miał komu przyznać za męstwa nagrodę,
 Niktby tej broni nie posiadał przedemną.
 A teraz temu łotrowi Atrydzi 445
 Ją powierzyli, wzgardziwszy mem prawem.
 I gdyby nie szął w mej duszy i w oku,
 Co mnie pomięszał, już nigdy drugiego
 Takiego by nie wydali wyroku.
 Lecz groźnooka bogini zwycięska, 450
 Kiedym już na nich wymierzał me ramię,
 Tchnąc we mnie obłąd spaczyła mój zamysł,
 Żem rzezać począł te marne bydłęta;
 Ci zaś zapewne dziś szydzą uszedłszy
 Wbrew mojej woli; kiedy bóg pomyli, 455
 Daremnie dzielny na tchórza się sili.
 Cóż pocznę teraz? bo pewnem, że bogom
 Ja w nienawiści i wojsku Hellenów,
 Żem obmierzył Troi i tym tu rozłogom.
 Czyż ja do domu, rzuciwszy okręta 460

I tych Atrydów, przez egejskie fale
 Podążę? Jakież ukazę oblicze
 Przed Telamonem? jak widok mój zniesie
 Ojciec, gdy stanę bez wszelkiej odprawy,
 Przed nim, co wieńcem zaszczytnym lśnił sławy? 465
 Tego nie zniósłbym; więc chyba pod Troję
 By wyzwąć wrogów w zawody, pobiegnę
 I rzecz chwalebnie sprawiwszy, sam legnę.
 Lecz tem bym przecie ucieszył Atrydów.
 Więc co innego! potrzeba mi próby, 470
 Którą dowiodę rodzica starości,
 Żem krew z krwi jego i kość z jego kości.
 Szpetnem długiego bo pragnąć żywota,
 W którym wciąż jedna by gniotła zgryzota.
 A nowe doby cóż przydadzą dobom, 475
 Nad to, że zbliżą człowieka ku grobom?
 Tego zaś męża nie miałbym ja w cenie,
 Coby przez puste się krzepił marzenie.
 Życ pięknie, albo pięknym umrzeć zgonem
 Winien szlachetny. To moim zakonem. 480

CHÓR.

Każdy to przyzna, że nie podrzucone,
 Lecz takie słowa wyrzekłeś wprost z serca;
 Zmilknij ty jednak i dopuść życzliwych
 Radę do duszy, a porzuć te troski.

TEKMESSA.

O panie, niema tak ciężkiej wręcz doli 485
 Dla człeka, jako nieść brzemię niewoli.
 Ja zaś z wolnego zrodziłam się ojca,
 Który swem mieniem wśród Frygów górował,
 A dziś ja w jarzmie, snąć bogi tak chciały

I twoja przemoc. Więc wierna, od kiedy 490
 Dzielę twe łożę, oddałam ci serce.
 I dziś na Zeusa, co strzeże ogniska,
 I na to łożę, które nas złączyło,
 Błagam cię, ustrzeż mnie głosów bolesnych
 Z ust twoich wrogów, nie wydaj w ich ręce. 495
 Bo w dniu, w którym byś zakończył ty życie,
 Jakeś wspominał, ja również nieszczęsna
 Gwałtem Argiwów ujęta wraz z synem
 Pożywać będę chleb gorzki niewoli.
 A twarzą ujmę snąć rzuci ktoś z władców 500
 Szarpiąc mnie słowem: patrzcie na kochankę
 Ajaxa, mocą co słynał w obozie,
 Jak nisko spadła dziś ze szczytu chwały.
 Tak może rzekną; ja zabrnę w nieszczęście,
 A głos ten ciebie i ród twój pohańbi. 505
 Bacz więc, byś ojca wśród przykrej starości
 Ty nie porzucił, na matkę bacz twoją
 Wiekiem zgarbioną, co bogów wciąż błaga,
 Abyś do domu jej żywym powrócił.
 Miej litość panie nad synem, co strawy 510
 Zbawion za młodu, żyć będzie bez ciebie
 Wrogiej zwierzony opiece, a nędzy
 Wraz z matką swoją, gdy umrzesz, zażyje.
 Bo ja już nie mam nikogo krom ciebie,
 Tyś bo mi gniazdo me zburzył orężem, 515
 A matkę moją i mego rodzica
 Inny los stłoczył w Hadesu ostępy.
 Więc tyś mi mieniem, ojczyzną, macierzą.
 Od ciebie wszystkie nadzieje zależą.
 Toć bacz i na mnie; wszak winien mężczyzna 520

Pomnieć, czem tu się nacieszył na ziemi,
 A miłość zawsze miłością się plemi,
 Kto zaś za miłość niepamięcią płaci,
 Prawo do nazwy zacnego utraci.

CHOR.

Ajaxie, niechbyś z nią współczuł wraz ze mną, 525
 Wtedy jej mowa nie będzie daremną.

AJAX.

Wszelkie z mej strony ta znajdzie uznanie,
 Jeżeli tylko to spełni, co zlecę.

TEKMESSA.

Przecież, o drogi, we wszem ciebie słucham.

AJAX.

Więc staw mi syna, abym go oglądał. 530

TEKMESSA.

Przed tem co straszne ja go usunęłam.

AJAX.

Czyż przed mą nędzą? cóż przez to mniemałaś?

TEKMESSA.

By snąć się na cię natknąwszy nie zginął.

AJAX.

Toby do innych mych nieszczęść przystało.

TEKMESSA.

Więc zamierzałam tej kłęsce zapobiedz. 535

AJAX.

Uznam zabiegi i twoją przezorność.

TEKMESSA.

A w czembym jeszcze ci mogła dogodzić?

AJAX.

Spraw, bym go widział i mógł doń przemówić.

TEKMESSA.

Toż tu w pobliżu pilnują go sługi.

AJAX.

Więc czemuż zwleka i wraz się nie stawia?

540

TEKMESSA.

O dziecię, ojciec cię woła; ty sługo,
Który go wiedziesz, przyprowadź go tutaj.

AJAX.

Czyż idzie, czy też nie słucha wezwania?

TEKMESSA.

Już z nim się zbliża do ciebie ten sługa.

AJAX.

Daj go, daj tutaj, bo się nie zatrwoży
Świeżo porzniętych tych ofiar mych ławą.

545

Jeśli ma w żyłach rodzica krew prawą.

Owszem należy na wzór jego ojca

W twardym zakonie zaprawiać mołojca. —

Bądź ty szczęśliwszym, w czem innym mi synu
Równym; tak dzielnym zabłyśniesz wśród gminu.

550

A już jednego zazdroścę ci dziecię,

Że nie znasz klęski, co srodze mnie gniecie.

Słodkim bo żywot, gdy człek nieświadomy

Jeszcze nie zaznał, co radość, co gromy.

555

Gdy zaś to przejrzyś wśród wrogiej powodzi,
 Wskażesz, kim jesteś i kto ciebie rodzi.
 Lekki mi wiewy tymczasem wiek młody
 Krzep ty i duszę dla matki osłody.
 A wiem, że nikt cię z Achajów nie zelży 560
 Słowem zuchwałem, choć nawet mnie zbraknie;
 Bo ci takiego zostawię ja stróża
 I opiekuna, dzielnego Teukrosa,
 Co dziś za wrogim ugania się łowem. —
 Zaś wam orężno żeglarzy drużyno 565
 Zlecam tę wspólną usługę, abyście
 Mą prośbę jemu zwiścili błagalną,
 By on do domu to dziecię zawiózłszy,
 Telamonowi i matce je oddał,
 Cnej Eriboji; niech ono tam będzie 570
 Ich sędziwości podporą do zgonu.
 A broni mojej niech jacyś sędziowie
 Ni mój krzywdziciel nie śmieją wyznaczyć
 W nagrodę pośród zawodów Achajom.
 Lecz ty mój puklerz mocny, siedmioskóry 575
 Chwyć, rękojeścią zataczaj ozdobną,
 Bo przecież imię od tarczy masz srogiej;
 Zaś inne bronie wraz ze mną pogrzebią.
 Lecz co najprędzej już bierz to pacholę
 I zawrzyj namiot i łez tu przed ludźmi 580
 Nie roń; zbyt skłonną do żalów niewiasta,
 Ukryj się chyżo; gdy ranie trza cięcia,
 Niemądrym lekiem są płacz i zakłęcia.

CHÓR.

Straszą mnie słowa twoje zbyt gwałtowne,
 A nie dogadza mi język twój ostry. 585

TEKMESSA.

Ajaxie, panie mój, cóż ty zamierzasz?

AJAX.

Nie śledź, nie badaj! Przystoi ci spokój.

TEKMESSA.

Lecz ja się trwożę; na bogów, na dziecko
Błagam cię, abys nas przecie nie zdradził.

AJAX.

Zbyt się naprzykrzasz; czyż nie wiesz, że względy 590
Już wobec bogów mnie żadne nie wiążą?

TEKMESSA.

Przemawiaj zbożnie!

AJAX.

Mów temu co słucha.

TEKMESSA.

Ty więc nie słuchasz?

AJAX.

Już gadasz zbyt wiele.

TEKMESSA.

Bom, Panie, w trwodze.

AJAX.

Zawrzyjcie ją zaraz!

TEKMESSA.

Wzrusz się, na bogów. 595

AJAX.

Twój sąd się omyli,
Jeśli chcesz jeszcze mną rządzić w tej chwili.

CHOR.

O przesławna Salamino! 597—645
 Co błoga mieszkasz gdzieś wśród morskiej fali,
 Chwały twe bujnie między ludźmi słyną.
 A ja nieszczęsny od roków już dali
 Przez lat i mrozów miesiące tu leże
 Pod Troją dzierzę
 I wiekiem znękan snię grozę u kresu,
 Iż w straszny, ciemny kraj wstąpię Hadesu.
 Zaś Ajax, który mi druhem,
 Jeszcze przymnaża mi troski i znoju,
 Bo obłąd boży zawładnął mu duchem.
 Tyś go wysłała, gdy pierwszym był w boju,
 A teraz kroczy po błoniu sam z sobą
 I nas napawa żalobą.
 Zaś pamięć dawnych, tak sławetnych czynów
 Już dzięku nie zna u Atreusa synów.
 A gdy do matki dni pasmem sędziwej,
 Której twarz bladą pokryła się pleśnią,
 Dojdzie o szale ten posłuch straszliwy,
 To nie słowiczą uzali się pieśnią,
 Ale wśród męki
 Ostre ze serca jej wyrwą się jęki
 I pierś zatętni od bicia jej dłoni,
 Włos siwy padnie ze skroni.
 Bo głębie Hada dlań lepsze niż szwały;
 Pierwszym go przecie z rodaków do broni
 Dzielnych Achajów szeregi uznały,
 A dziś on inny...; od ludzi gdzieś stroni.
 O biedny ojezel jak straszną ci będzie
 Ta o twem dziecku nowina,

Nikt z Ajakidów nie zmarniał w obłędzie
Krom twego syna.

AJAX.

Nieobliczony czas ten, wszechpotężny
Zjawni co skrytem, co jawnem, zacieni,
Wszystko ma w mocy; kto krzywoprzysięzny,
Tęgo obnaży, zaciętą myśl zmieni.
Bo i ja przecież, tak twardy w mym szale, 650
Zmięknę, jak płynem zroszone metale,
Przez tę niewiastę; więc ani jej wdowa
Wydałbym wrogom, ni dziecka sierotą.
Ale podążę ku falom i brzeżnym
Błoniom, by z dłoni obmywszy te kały 655
Ujść tak przed ciężkim pościgiem bogini,
A tam znalazłszy bezludny zakątek,
Miecz ten zakopię, obrzydłe narzędzie,
W ziemi, gdzie żadne nie dojrzą go oczy.
Niech noc i Hades go zgrążą do głębi, 660
Bo odkąd broń tę w me ręce ująłem
Z daru Hektora, co wrogiem zaciętym,
Odtąd li złego doznałem w obozie.
Więc prawdą zawsze przysłowie się iści,
Wrogów dar niedar nie wniesie korzyści. 665
Toż zapamiętam na przyszłość, że bogom
Trzeba się ugiąć, szanować Atrydów.
Są oni władzą; przecz byś ich nie słuchał?
Przecież, co groźnem i to, co gwałtownem,
Rządom ulega; zawieje i burze 670
Ustąpią kroku przed latem owocnem,
Również się cofnie krąg nocy ponury
Przed białokonnym dni jasnych zaprzęgiem,

A srogich wichrów wiew znowu poskromi
Skłębione fale; sen wreszcie wszechwładny 675
Wyzwała z pętów, nie wiążąc na zawsze.

A nam nie miałby rozsądek zaświtać?
Wiem to, bom świeżo się tego nauczył,
Iż wrogów tak li niecierpieć należy,
Jakby w przyjaciół wnet zmienić się mieli, 680
A zaś kochanym li tyle wyświadczać,
Jakoby zawieść nas mieli, bo przyjaźń
Niepewną bywa wśród ludzi przystanią.

Więc to się dobrze ułoży; ty zasię
Wszedłszy do wnętrza, proś bogów, niewiasto, 685
Bym, czego serce pożąda, dokonał,
A wy, o druhy, szanując mą wolę,
Zlećcie Teukrowi, gdy tylko przybędzie,
By mną się zajął i wam był życzliwym.
Dążę ja, dokąd mi iść już wypada; 690
Wy strzeżcie zleceń, a wnet się dowiecie,
Żem zbawion z nędzy, co teraz mnie gniecie.

CHÓR.

693 — 717

W dreszczach radości aż skrzydła wyrosły.

O Panie, boski ty Panie,
Niechby cię fale z Kylleny przyniosły,
Gdzie śnieg ci ściele posłanie.
Zjaw się o płasów bożych wodzireju,
Byś, gdy nysyjskie, knosyjskie koleją
Zatoczą kręgi, ty stanął do koła.

Radość do tańca nas woła!
Przez Ikaryjskie też fale
I ty Delijski zdąż tu Apollinie,

Ukaż się, ukaż, jak żywy w twej chwale,
Życzliwy naszej drużynie.

Ares z trosk strasznych wyzwolił nam oczy.

O Zeusie, wola twa święta

Przez dzionek biały, pogodny, przeźroczy

Niech zjaśni chyże okręta.

Gdyż Ajax krzywdy niepomny

Spełnił ofiary, z bogami się godzi

W żalu, karności ogromnej. —

Wszystko czas długi złagodzi.

Nie śmiałybym przeczyć już żadnym ja dziwom,

Gdy wbrew nadziei się Ajax odmienił

I ku Atrydom złość przemógł straszliwą,

Jaką dotychczas się pienił.

POŚLANIEC.

Drodzy mężowie, chcę zwieścić wam wprzód,

Że Teukros z pod gór mysyjskich powrócił

Właśnie, a kiedy pod wodzów namioty

720

Podszedł, wnet powstał nań huczek Argiwów.

Bo go poznawszy już zdała gdy kroczył,

Kołem zamknęli a potem miotali

Spółem nań zewsząd najgorsze obelgi,

Zwąc go krewniakiem szaleńca, co godził

725

Na wojsko, krzyząc, że mało mu kary,

Gdyby głazami obrzucić go miano.

Przyszło do tego, że nawet już miecze

Zaczęto z pochew rękami wyciągać. —

Wreszcie waśń, która dobiegła już szczytu,

730

Ścichła, gdy z głosem się wdała starszyzna. —

Lecz gdzież jest Ajax, z nim mówić ja pragnę,

Bo panom całe trza podać orędzie.

CHÓR.

Niema go, wyszedł bo właśnie, zamysły
Nowe z nowemi spajając myślami.

735

POSŁANIEC.

To źle! więc albo, kto słał mnie, słał późno,
Lub ja się nieco zapóźniłem w drodze.

CHOR.

W czemesz nchybił twojemu zadaniu?

POSŁANIEC.

Zlecił mi Teukros, bym temu mężowi
Stąd wyjść zakazał, nim on się sam zjawi.

740

CHÓR.

Ależ on wyszedł z najlepszym zamiarem,
Aby od gniewu wyzwolić się bogów.

POSŁANIEC.

O jakżeż bardzo niemądre twe słowo,
Jeżeli Kalchas, ów wieszczek, przy zmysłach.

CHÓR.

Cóż znów takiego? Cóż wiesz o tej sprawie?

745

POSŁANIEC.

Tyle wiem tylko i tyle widziałem:
Z owej to rady i pańskiego Koła
Kalchas wystąpił sam i bez Atrydów,
I dłoń Teukrowi podawszy przyjaźnie
Rzekł mu i zaklął, by wszelkim sposobem
Dnia dzisiejszego Ajaxa zatrzymał
W namiotu wnętrzu, nie puszczał go w drogę,
Gdyby chciał jeszcze oglądać go żywym.
Ściągać go bowiem w tym jednym dniu będą

750

Gniewy Ateny — tak twierdził stanowczo. 755

Albowiem pyszne i próżne istoty

W ciężkie nieszczęścia zgrążają bogowie,

Tak twierdził wróżbiarz, gdy zrodzon kto człekiem,

Myślą się potem wypręża nad człeka.

A ów już, z domu ruszając, na słowa 760

Piękne rodzica wręcz odparł zuchwale.

Bo tamten rzekł mu: Zwycięstwo niech drogiem

Będzie ci synu, lecz szukaj go z bogiem.

Na co ten odrzekł głupio i z przechwałką:

Ojczy, z bogami zyskałby zwycięstwo 765

Ten, co nic nie wart; ja sobie zawierzę,

Że bez nich chwałę zdobędę przez męstwo!

Tak on mądrował. A innym znów razem,

Kiedy Atena go gnała do walki,

Mówiąc, by krwawą dłoń zmierzył na wroga, 770

Ozwał się strasznem, niesłychanem słowem:

O Pani, pilnuj innych Argiwczyków,

Przy nas wróg żaden nie przełamie szyków.

Takimi mowy bogini gniew srogi

Wzniecił, bo myślą wybiegał nad ludzi. 775

Lecz jeśli jeszcze dziś żyje, to może

Z pomocą bożą zdołamy go zbawić.

Tyle wieszcz mówił; a ów wprost z narady,

Teukros do ciebie mnie zsyła z nakazem.

Toć, jeśli zbytnio mą drogę wydłużył, 780

Mąż ów nie żyje, jak Kalchas to wróżył.

CHOR.

Biedna Tekmesso, z nieszczęsnych ty rodu,

Wyjdź i posłuchaj, co człek ten powiada,

Bo rzecz na ostrzu już noża, a smętna.

TEKMESSA.

Pocóż mnie biedną, gdym ledwie strząsnęła
Troski straszliwe, znów na dwór wołacie?

785

CHOR.

Posłuchaj tego, bo głosi on nową
Wieść o Ajaxie, co nas już zgnębiła.

TEKMESSA.

Biada! cóż człeku ty niesiesz? czyż zgubę?

POSŁANIEC.

Twych spraw ja nie znam; zaś co do Ajaxa,
Jeśli stąd poszedł, stanowczo się troskam.

790

TEKMESSA.

Ależ on wyszedł; a jakaż stąd troska?

POSŁANIEC.

Teukros to zlecił, aby go zatrzymać
Pośród namiotu, nie puszczając samego.

TEKMESSA.

A gdzie jest Teukros? i czemuż to zleca?

795

POSŁANIEC.

Właśnie on wrócił; a ma to przecucie,
Że dla Ajaxa to wyjście zagubą.

TEKMESSA.

O biada! któż weń tchnął takie domysły?

POSŁANIEC.

Wieszcz Testoryda rzekł słowem natchnionem,
Że dzień ten życiem dlań będzie lub zgonem.

800

7*

TEKMESSA.

Wspomóżcie, drodzy, w tej ciężkiej mnie doli,
 Sprawcie, by Teukros tu przybył co prędzej,
 A inni ruszcie stąd w prawo i w lewo,
 By szukać męża złowieszczych tych śladów.
 Bo widzę, że ja przez niego zwiedziona 805
 I dawnej jego zbawiona miłości.
 O, cóż ja pocznę, o dziecię? Nie spocznę,
 Lecz tam podążę również, ile zdołam...
 Naprzód, do pracy, nie pora tu siedzieć!

CHÓR.

Ja już gotowym, nietylko zaś w mowie, 810
 Bo czyn i spieszny krok reszty dopowie.

AJAX.

Więc miecz już stanął, by cios był śmiertelnym,
 Jeżeli pora, rzecz teraz odważać.
 Dar to Hektora, którego wśród obcych
 Ja najzaciętszym ścigałem tu gniewem. 815
 Tkwi zaś w ziemiicy obmierzłej Troady,
 Zostrzony kruszce trawiącą osełką.
 Tak jam go stawił i tak go wyprawił,
 Że jak przyjaciel śmierć zada doraźnie.
 Więc my gotowi; a teraz, o Zeusie, 820
 Ty pierwszy, jako przystało, daj pomoc,
 A nie o wielką poproszę cię łaskę.
 Lecz ześlij kogoś, co sprawę by smętną
 Teukrowi zwiścił, a ten mnie wraz zebrał,
 Skoro ja legnę na mieczu skrwawionym. 825
 Inaczej dostrzedz by mogli mnie wrogi
 I psom i sępom na pastwę podrzucić.

Taką ma prośba, o Zeusie; a wzywam
Wraz też Hermesa, dusz wodza, niech zwoli,
Skonać za różnym rozmachem, bezdrżawym, 830
Skoro to ostrze w mej piersi zatopię.
Wzywam na pomoc też wieczne dziewice,
Co tropią zbrodnie śmiertelnych wszelakie,
Wzniosłe i chyże Erinye, niech ujrzą,
Jak mnie nędznego Atrydzi zgubili. 835
Szarpacie tych łotrów, wygubcie doszczętnie!
Niech równym gwałtem, za waszą przyczyną,
Jak ja dziś ginę, tak oni poginą!
Nuże, wy różne i mściwe Erinye,
Krew wężście, wojska nie szcędźcie całego. 840
A ty co pędzisz po wyniosłem niebie,
Heliosie, kiedy na ojców mych glebie
Wzrok swój zatrzymasz, pohamuj twe konie
Złotemi lejcy, daj biednym rodzicom
Wieść o mych klęskach jak i moim zgonie. 845
Pewnie nieszczęsna to słysząc niewiasta
Zawyje jękiem straszliwym wśród miasta;
Lecz niech żal zmilknie, a łzy nie popłyną,
Bo czas dziś nagli do czynu!
O śmierci, śmierci, ślij do mnie swe gońce, 850
Lecz z tobą jeszcze przebędę wiek długi,
Ale, ty drogie jasnego dnia słońce,
W ostatnie patrzę twych blasków ja smugi.
O światło, ziemio święta Salaminy
Gdzie tli ognisko mej drogiej rodziny, 855
Słynne Ateny i szczepie mój bratni,
O równie Troi i źródła i rzeki
Co mnie żywiły, was żegnam na wieki.

Przyjmijcie słowo ostatnie odemnie,
Reszty dosłyszają Hadesu już ciemnie!

860

PÓŁCHÓR a.

861—879

Trud trudowi niesie trud,
Gdzieżem ja nie był,
Com zeszedł, co przebył!
A żaden ostęp nie przyniósł mi wieści,
Lecz słuchaj, słuchaj, bo coś tu szeleści.

POŁCHÓR b.

To my z okrętów waszych towarzysze.

PÓŁCHÓR a.

Więc cóż nowego?

POŁCHÓR b.

Wszystkom ja zeszedł od strony zachodu.

PÓŁCHOR a.

I czyś co znalazł?

PÓŁCHOR b.

Dużo zachodu, a więcej niczego.

POŁCHÓR a.

Lecz i od strony, gdzie słońce znów wstaje,
Próżno zbieżalem i drogi i gaje.

CHOR.

Więc któż mi wskaże te ślady?

880—961

Czyliż te chłopcy, co po nocach dybią

Na zdobycz rybią?

Nymfy z Clympu, czyli też Najady

Co tu Bosporu zamieszkują rzeki,

Gdzież on, czy bliżki, daleki?

Bo przecie straszmem tak wielce się biedzić
A nie nie znaleźć, nie wiedzieć.

TEKMESSA.

O biada, biada!

CHÓR.

Czyj głos tak straszny doleciał nas z gaju?

TEKMESSA.

O ja nieszczęsna!

CHOR.

Widzę niewiastę, nieszczęsną tę branke,
Tekmessę, w ciężkiej kroczącą rozpaczy.

TEKMESSA.

O ja zgubiona, zmiążdżona, o druhy!

CHÓR.

Cóż cię spotkało?

TEKMESSA.

Ajax tam leży, zbroczony posoką
Świeżą, a w ranie miecz pchnięty głęboko.

CHOR.

Biada, z kim wrócę? Zabijasz w tej chwili
Nas również, którzy mu wiernie służyli.

TEKMESSA.

Rzecz już spełniona i biadać ci przyszło.

CHÓR.

Lecz któż przyłożył swą rękę do czynu?

TEKMESSA.

On sam się zgładził! Miecz w ziemię wkopany
Dowodzi jasno, kto zadał mu rany.

CHÓR.

Więc legł samotny, a ja ślepy szalem
Nicem nie słyszał i nic nie widziałem.

Gdzie więc, gdzie leży, na jakiej polanie
Człek o złowieszczem tem mianie?

TEKMESSA.

Precz teraz z wzrokiem; ja wprzód cały
Chcę go osłonić szatami, bo przecie
Nikt, choć najbliższy, nie śmiałby oglądać,
Jako krew czarna mu bucha ku nozdrzom
I sączy z rany samo chcąc zadanej.

Biada, cóż pocznę? Któż ciebie podniesie?
Gdzie Teukros? W porę by nadszedł on teraz,
Aby zmarłego opatrzeć tu brata.

O ty nieszczęsny! Jak los cię powalił?
Wróg nawet by się twej nędzy użalił.

CHOR.

To przeznaczonem, byćć przeznaczonem,

Abyś ty popadł twardy, nieugięty

W niezmiernej klęski odmęty.

Czy noc, czy jasne świeciło nam słońce,

Na zgubę twoją wciąż jęki grożące

Z gniewem miotaleś szalonym.

A klęsk tych posiew nieszczęsny czas rzucił,

Gdy oręż słynny was skłócił.

TEKMESSA.

O biada, biada!

CHÓR.

Wraża się w serce ta boleść tak straszna.

TEKMESSA.

O biada, biada!

CHÓR.

Wiedz, że nie dziwię się skargom twym mnogim
Po stracie męża, co był ci tak drogim.

TEKMESSA.

Tyś świadkiem tylko — ja zaś doświadczona.

CHÓR.

Zbyt to rozumiem.

TEKMESSA.

O dziecię, jaką nas ścisną obrozą
Niewoli, jacy siepacze nam grożą!

CHÓR.

Grozą Atrydów twa mowa się łzawi,
Niech bóg was od nich wybawi!

TEKMESSA.

Lecz przecież wszystko to z bogów dopustu.

CHÓR.

Zbyt ciężkim oni przygnietli was ciosem.

TEKMESSA.

Zeusowej córę gniew strasznej Pallady
Gwoli Odyssa siew rzucił zagłady.

CHÓR.

Więc w czarnej duszy raduje się burzą
Odys i z bólów tych szydzi,

A w śmiechach gorzkich królowie mu wtórza,
Obaj Atrydzi.

TEKMESSA.

Niech więc się śmieją i szydzą z nieszczęścia,
A może w klęsce zatęsknią za zmarłym,
Którego lekko wazyli za życia.
Bo człek niemądry dóbr, które posiada, 965
Zwykł nie doceniać, aż mienie postrada.
Mnie śmierć ta gorzką, dla tamtych zaś słodką,
A jemu miłą; bo czego pożądał,
Zgon upragniony mu przypadł w udziale.
A z czegoż by się radować ci mieli? 970
Nie przez nich przecie, lecz zginął przez bogów.
Więc niech Odysseus urąga daremnie;
Ajaxa niema już dla nich; lecz dla mnie
Żale i jęki przez śmierć swą zostawił.

TEUKROS.

O biada, biada!

CHÓR.

Milcz, bo Teukrosa głos słyszeć się zdaje,
A głos w tę klęskę, jakoby w cel godzi. 975

TEUKROS.

O ty najdroższy Ajaxie, mój bracie,
Czyś tego, o czem wieść głosi, dokonał?

CHÓR.

Zginął już mąż ten; wiedz o tem Teukrosie.

TEUKROS.

Biada zaiste mej doli tak ciężkiej. 980

CHÓR.

Skoro to prawdą...

TEUKROS.

O ja nieszczęśliwy!

CHÓR.

Pora na żale.

TEUKROS.

O klęsko niażdżąca!

CHÓR.

Nazbyt zaiste.

TEUKROS.

Biada! Lecz gdzież dziecię
Ajaxa? gdzież się w Troadzie podziało?

CHÓR.

Samotnem one u namiotów.

985

TEUKROS.

Czyż go

Tu nie sprowadzisz od razu, by czasem
Wróg go nie porwał, jak lwicy szczenięcia?
Idź, zrób to zaraz, bo wszyscy przywykli
Tym, którzy śmiercią polegli, uragać.

CHÓR.

Już bo za życia mąż zlecał, byś troszczył
Się o to dziecko, jak teraz się troskasz.

990

TEUKROS.

O najstraszniejszy ze wszystkich widoku,
Jaki dotychczas widziały me oczy.

O drogo, która ze wszystkich, com przebył,
 Najciężej moje zakrwawiła serce, 995
 Kiedym o twoim zwiedziawszy się losie
 Szukał cię drogi Ajaxie i śledził.
 Bo jak od boga zesłana wieść gorzka,
 O twym wśród wszystkich rozeszła się zgonie.
 Przeto rzecz słysząc jęczałem ja z cicha 1000
 W oddali, teraz zaś widzę i ginę.

O biada!

Odśłoń go, całą niech ujrzę ją grozę.
 O twarzy straszna, o gorzki ty czynie,
 Jakiż siew smutku padł na mnie z tym zgonem. 1005
 Bo gdzież podążę, do kogoż się zwrócę,
 Skorom tak w niczem nie ulżył twej nędzy.
 Czyżby Telamon, twój rodzic, mój również
 Z życzliwą przyjął mnie twarzą, ujrzawszy,
 Że ja bez ciebie przychodzę? Czemuż nie? 1010
 On, który nie znał uśmiechów i w szczęściu,
 Cóż on zatai, jakiegoż oszczędzi
 Słowa mnie, którym syn branki, nieprawy,
 Winiąc, zem z trwogi cię zdradził, lub nawet
 Podstępem, bracie, by posiąść twą władzę 1015
 I dom, któregoś był panem za życia.
 To człek gniewliwy i wiekiem zgorzkniały
 Rzeknie, a o nic się zrywa do zwady.
 W końcu zaś z ziemi wyżenie, ogłosi
 Mnie, którym wolny, shańbionym banitą. 1020
 To w domu ojca; zaś w Troi zbyt mnogich
 Mam przeciwników, a sprzyja niewielu.
 Twoim to zgonem osiągnęłam to wszystko.

Biada, cóż pocznę? jak ciebie odczepię
 Od gorzkiej stali błyszczącej, nieszczęsny, 1025

Przez której zamach tyś ducha wyzionął?
 Widnem, że Hektor cię zmarły miał zabić.
 O patrzcie, przebóg na losy dwóch mężów:
 Hektora pas ten, dany przez Ajaxa
 Dławił, gdy mężem pędzące rumaki 1030
 Póty miotały, aż zycia dokonał.
 Ten zaś miecz dzierżąc od tamtego w darze,
 Teraz nań runął w śmiertelnym zapędzie.
 Czyż nie Erinys więc miecz ten ukuła,
 A pas nie Hada dzikiego wyrobem? 1035
 Bo sąd mej w takiej i wszelkiej wprost rzeczy
 Nigdy działania bogów nie zaprzeczy.
 A jeśli innem kto przejął się zdaniem,
 Niech sądzi, jak chce, my przy tem zostaniem.

CHÓR.

Lecz dość już tego. Myśl raczej jakobyś 1040
 Trupa pogrzebał i cobyś wnet odrzekł;
 Bo widzę męża, który snąć uragać
 Przychodzi kłęsce, jak człowiek przewrotny.

TEUKROS.

Któż to, kogoś ty zobaczył z obozu?

CHÓR.

Menelaj idzie, tej sprawca wyprawy. 1045

TEUKROS.

Widzę, bo z blizka już poznać go zdołam.

MENELOS.

Do ciebie mówię, byś tego zmarłego
 Nie grzebł, lecz tak go zostawił, jak leży.

TEUKROS.

Któż tak zuchwałe ci natchnął rozkazy?

MENELAOS.

Wola to moja i wola przywódcy. 1050

TEUKROS.

Ale snad mógłbyś przytoczyć powody.

MENELAOS.

To powód, żeśmy go wiedli w nadziei,
 Iż tu wspomże i poprze Achajów,
 A on się gorszym okazał od Frygów.
 On, co się targnął na całe tu wojsko 1055
 I w nocy ruszył, aby je mordować.
 I gdyby gwałtu bóg jakiś nie stłumił,
 To my tym losem, któremu on uległ,
 Leżelibyśmy sromotnie zwaleni,
 A on by dychał; lecz nagle odwrócił 1060
 Bóg tegoż dłonie na bydło i trzody.
 A więc dlatego nikt tyle nie znaczy,
 Ażeby ciało to grześć się ośmielił.
 Ale na żółtym porzucone piasku
 Stanie się zerem dla ptastwa morskiego. 1065
 A wobec tego nie unos się gniewem,
 Bo, jeśli nie szło nam przemódz żywego,
 Zmarłego, choćbyś ty nie chciał, zmożemy
 Gwałtem; toć przecież nie zwykł on za życia
 Nigdy słów naszych usłuchać powolnie. 1070
 A złym to znakiem, gdy obywatele
 Nie chcą tym służyć, co stoją na czele.
 Boć praw by w żadnym nie znoszono grodzie,
 Gdyby im bojaźń nie stała w odwodzie.

I wojska niktby nie utrzymał w rękę, 1075
 Jeśliby zbrakło w niem wstydu i lęku.
 Lecz mąż powinien, choć silny on ciałem,
 Wiedzieć, iż zwalić go można złem małym.
 Kto zaś w bojaźni się zawarł i wstydzie,
 Ten już bezpiecznie przez życie to idzie. 1080
 A tam gdzie gwałty i swywola władną,
 Wiedz, że te grody po czasie niedługim
 Miast pewnie płynąć pochylą się na dno.
 Więc niech mi bojaźń utwierdzi się w sercu,
 Myśl, że złe czyny, spełnione z rozkoszą, 1085
 Wnet jako winy, nam kaźnie przynoszą.
 Takim bieg rzeczy; ten przedtem w oporze
 Dumnym się wybił; dziś ja go ukorzę.
 Więc trupa nie tknij, bo wieszczę ja tobie,
 Iż grzebiąc tego, sam znajdziesz się w grobie. 1090

CHÓR.

O Menelaju, przemądrześ ty kazał,
 Lecz bacz, byś zmarłych się krzywdą nie zmasał.

TEUKROS.

O! nie dziwiłbym się ludzie, mężowi,
 Któryby rodem pośledni pobłądził,
 Jeśli ci, którzy się szlachtą być mienia, 1095
 Takimi słowy śmiać kalać swe mowy.
 Nuże, więc rzeknij mi naprzód, czy twierdzisz,
 Żeś ty go zabrał i w pomoc Achajom
 Wiódł, czy też z własnej sam ruszył on woli?
 Gdzieś był mu panem, skąd dzierzysz ty prawo, 1100
 Tym rozkazywać, którym on dowodził?
 Sparty ty panem przybyłeś, nie naszym,
 I żaden układ nie zezwalał tobie

Nad nim przewodzić, ni jemu nad tobą;
 Podległy innym tuś przybył, nie wodzem 1105
 Całego wojska, byś rządził Ajaxem;
 Panuj tym, którym panujesz i słowem
 Strofuj ich srogiem, a tego wbrew woli
 Twojej i wodzów ja innych pogrzebię,
 Jako należy, nie bojąc się ciebie. 1110
 Bo nie małżonce twej gwoli on ruszył
 Ku Troi, jako ci w służbę wprzagnięci,
 Lecz wskutek przysiąg, któremi się związał,
 A nie dla ciebie, bo za nic cię ważył.
 Więc przyjdź tu z większym heroldów zastępem 1115
 I z bratem wodzem; ja twoje hałasy
 Za nic mam dzisiaj i po wieczne czasy.

CHÓR.

Żeś rzekł tak w klęsce, mój sąd znów przygani,
 Bo słowo szorstkie, choć słuszne, wnet zrani.

MENELAOS.

Łucznik ten, zda się, zuchwałą ma duszę. 1120

TEUKROS.

Bo o mej sztuce nie nizko ja tuszę,

MENELAOS.

Więcej byś tuszył, chwyciwszy się tarczy.

TEUKROS.

Naga ma siła na bronnych wystarczy.

MENELAOS.

Twój język strasznie odwagę ci syci.

TEUKROS.

Dumnym, kto słuszną się sprawą tu szczyci. 1125

MENELAOS.

Więc słusznem mego mordercy grześć ciało?

TEUKROS.

Żywyś po zgonie — więc twierdzisz rzecz śmiałą.

MENELAOS.

Dla niegom zginął; bóg raczył mnie zbawić.

TEUKROS.

Nie śmieję więc bogów, twych zbawców niesławić.

MENELAOS.

W czymbym obraził zakony ja boże?

1130

TEUKROS.

Gdy zmarłych grzebać nie zwolisz w uporze.

MENELAOS.

Czyż to haniebnem, dla wrogów być srogim?

TEUKROS.

Czyżli ten Ajax był kiedy ci wrogiem?

MENELAOS.

Czuliśmy wzajem nienawiść zawziętą.

TEUKROS.

Boś go oszukał, gdy losy ciągnięto.

1135

MENELAOS.

Niech człek win w sędziach, nie we mnie poszuka.

TEUKROS.

Skrycie pokrzywdzić, ot piękna mi sztuka?

MENELAOS.

Komuś to słowo na złe się obróci.

TEUKROS.

Bądź pewnym, że on złe z lichwą ci zwróci.

MENELAOS.

Nie masz grześć tego, przestanę na słowie. 1140

TEUKROS.

Będzie pogrzebion; toć Teukros odpowie.

MENELAOS.

Znałem ja męża śmiałego w języku,
 Co gnał przed burzą żeglarzy na morze,
 Jako on zamilkł wśród gromów poryku
 I wskroś się ukrył w swej szacie, jak w norze, 1145
 Znosząc, by ciura go deptał po grzbiecie.
 Tak może teraz potężnej dech burzy,
 Co nagle zerwie się z chmury niedużej,
 Ciebie i twoje przechwałki wnet zmiecie.

TEUKROS.

Ja zaś znam człeka, co pustkę miał w głowie, 1150
 I bliźnim w nędzy obelgi nie skąpił.
 Raz doń podobny mi człowiek przystąpił,
 A równy wzięciem, by ozwać się w słowie:
 O nie krzywdź, bratku, zmarłego człowieka,
 Jeżeli skrzywdzisz, to kaźń ciebie czeka. 1155
 Tak on głupiego strofował w swej mowie;
 Ja jego widzę i mógłbym ci dowieść,
 Żeś owym głupcem. Niedobraż przypowieść?

MENELAOS.

Idę; bō szpetnem, gdyby się kto zwiedział,
 Że karzę słowem, gdy w ręku moc dzierzę. 1160

TEUKROS.

Wynoś się zaraz, bo razi me uszy
Słuchać człowieka o marnej wskroś duszy.

CHÓR.

O będzie z tego spór wielki i długi! 1163—1167
Więc spiesz się Teukrze i dołóż twej chęci,
Za głębią obejrz się wszędzie,
Gdzie grób posępny ten zmarły posiędzie
Ku ludzi wiecznej pamięci.

TEUKROS.

O! w samą porę zbliżają się tutaj
Synek Ajaxa i tegoż małżonka,
Gdy ja zamysłam zmarłego pochować. 1170
Synu przystępuj i blisko stanąwszy
Tknij się nabożnie twojego rodzica
I skłoń się kornie, trzymając w twem rękę
Matki i moich i własny pęk włosów
Jako ofiarę błagalną. A gdyby 1175
Kto ze żołnierzy odrywał cię gwałtem,
Niechby on kraju, pogrzebu nie zaznał,
Niechajby zginął z wszem rodem doszczętnie,
Tak, jak tych włosów splot teraz odcinam. —
Imaj się dziecię, strzeż, nie daj się ruszyć, 1180
Zgiąwszy kolana obejmij zmarłego.
Wy zaś odważnie, a nie jak niewiasty,
Przystąpcie, nieście mi pomoc, aż póki
Grób ja przyrządę, choć niktby nie zwolił.

CHÓR.

O kiedyż wreszcie ucieszę się słońcem 1185—1222
Lat błędnych kresem i końcem?

One przybrały mnie w oszczep i zbroję
 I bezkresnego przydały moc trudu,
 Co wali dotąd w rozłożną tę Troję
 Z hańbą Hellenów wszechludu.

Niechby się wprzódy w powietrza przestwory
 Albo też zapadł w Hadesu ostoje
 Ten, co zbrojne posiał spory,
 Hellenów wywiódł na boje!
 O trudy nowych praojce znów trudów,
 On był przekleństwem dla ludów.

On wieńce z głowy, z rąk czary wytrącił,
 Przed nim pierzchnęli dobrzy towarzysze,
 On słodkie fletu piosenki zamącił,
 Nocną zakłócił nam ciszę.

Miłość, ach miłość już tu się nie święci.
 I zapomniany wciąż leżę tu jeszcze
 Ze skronią, włosem zwilżonym przez deszcze
 Ku smutnej Troi pamięci.

A przedtem, gdy mnie nawiedzał strach nocny,
 Za tarcz mi służył i puklerz przed strzałą
 Ajax ów mocny.

Z wyroku bogów dziś go mi nie stało;
 Cóż mnie, cóż skrzepi, gdym taki zmiażdżony?
 Niechbym mógł przestać z pod Sunionu skały,
 Którą gaj wieńczy, a fale oblały
 Świętym Atenom pokłony.

TEUKROS.

Szybko wróciłem, ujrawszy, że tutaj
 Wódz Agamemnon kieruje swe kroki,
 A pewnie słowo wypuści niemądre.

AGAMEMNON.

Doszło to do mnie, żeś w słowach złośliwych
 Śmiał gębę na nas rozdzierać bezkarnie,
 Ty z niewolnicy i branki zrodzony.
 Cóż, gdyby mać cię zrodziła szlachetna,
 Jakbyś ty górnie i mówił i stapał, 1230
 Gdy będąc marnym się stawiasz za marnym
 I wskroś zaprzeczasz, abyśmy wodzami
 Achajów, twymi przybyli pod Troję,
 Twierdząc, że Ajax był panem dla siebie?
 Czy można ścierpieć to z ust niewolnika? 1235
 O kimże głośisz tu takie przechwałki?
 Cóż stawił, sprawił ów Ajax bezemnie?
 Czyż wśród Achajów krom niego brak mężów?
 Chybaśmy zgubne o broń Achillesa
 Posród Argiwów zrzadzili zawody, 1240
 Jeżeli Teukros nam wszędy złorzeczy
 I pokonanym wam się nie podoba
 Sędziów większości ulegać wyrokom,
 Ale po klęsce wciąż na nas godzicie
 I chcielibyście nas ubość podstępnie. 1245
 Gdyby zwyczaj te przyjąć się miały,
 Żadne już prawa by się nie ostały,
 Gdy tych, co słusznie przemogli, zepchniemy
 A pokonanym przyznamy pierwszeństwo.
 Trza to potępić; nie ci, co zażywni 1250
 I co barczyści, górują dzielnością,
 Lecz człek rozumny powszechnie zwycięża.
 Wół silny w grzbiecie pod drobnym batogiem
 Kroki swe prosto skieruje w koleje.
 I widzę, że ci się przyda każń taka, 1255
 Jeśli rozumu nie zyskasz -choć trochę.

Ty co za mężem, co niczem, już cieniem,
 Tak się unosisz, gardłujesz zuchwale,
 Czyż zrozsądniejesz? czyż widząc kim jesteś
 Tu nie przywiedziesz wolnego człowieka, 1260
 Który za ciebie przedłoży tve sprawy?
 Tve słowo wcale do duszy nie wnika,
 Bo barbarzyńców ja nie znam języka.

CHOR.

Rozsądku niech wam przybędzie wśród zwady,
 Nie miałbym lepszej na dzisiaj ja rady. 1265

TEUKROS.

Biada! Jak szybko umarłych wspomnienie
 Tu się zaciera, jak chyżo zagaśnie,
 Jeśli cię mąż ten w tak niskiej ma cenie
 I już nie pomni, Ajaxie? A właśnie
 Tyś go jak tarczą osłaniał swą duszą. 1270
 Więc to już przeszło, zasłane by głuszą.

O ty, coś wyrzekł niemądrych słów wiele,
 Czyż nie pamiętasz już wcale, gdy w szanłcach
 Byliście zewsząd ściśnięci przez wrogów,
 I zagrożeni, jak nagle was zbawił 1275

On swem zjawieniem, a ogień już buchał
 Około ławic wioślarzy, zaś Hektor
 Wpadł przez okopy na wasze pokłady?
 Któż was obronił? nie jegoż to dzieło,
 Choć go od wszelkiej odsądzasz dzielności? 1280
 Czyż jego czyny nie znajdują uznania?

A potem, czyż to na starcie z Hektorem
 Z własnej nie wyszedł on woli, bez musu?
 Przytem nie tchórzył, nie wrzucił miast gałki
 Grupki zawilgłej on ziemi, lecz kostkę, 1285
 Co pierwsza ulży puszystej przyłbicy.

Ajax to sprawił, a jam go popierał,
 Ja ten niewolnik i z branki zrodzony.
 Gdzież oczy twoje, gdy mówisz nędzniku?
 Czyż nie wiesz, że ten, co ojca ci spłodził, 1290
 Stary ów Pelops pół dzikim był Frygiem,
 Że znowu Atreus, twój rodzic, bezecną
 Z dzieci dla brata zgotował biesiadę,
 Że cię wydała mać z Krety, na której
 Schwytawszy ojciec rodzony parobka, 1295
 Rybom go rzucił niemownym na strawę?
 Takim więc będąc mnie ród mój wyrzucasz?
 Mnie, com zrodzony z ojca Telamona,
 Który za dzielność otrzymał w nagrodę
 Matkę tę moją z królewskiego szczepu, 1300
 Laomedona córkę; dar wybrany
 Przypadł mu w dziale od syna Alkmeny.
 Więc zacny z zacnej zrodzony ja pary,
 Czyż mógłbym teraz pohańbić mych krewnych,
 Których ty w nędze zgrążonych ostatnie 1305
 Zbawiasz pogrzebu, rzecz głosząc bezwstydnie?
 Wiedz przeto dobrze, gdy tego gdzieś rzucisz,
 Wyrzucisz również nas trojga z nim razem,
 Bo przecie szczytniej mnie zginąć za brata,
 W obliczu ludzi, niż gdybym dał życie 1310
 Gwoli niewiasty lub też Menelaja.
 Nie na mnie tylko, lecz bacz ty na siebie,
 Bo żal niemały uczujesz po winie,
 Żeś się nie uląkł, lecz śmiałym był w czynie.

CHÓR.

Odyssie! w dobrej stanąłeś tu porze, 1315
 Jeśli chcesz godzić, nie wikłać w tym sporze.

ODYSSEUSZ.

Cóż to, mężowie, bo w dali mnie doszły
Krzyki Atrydów nad trupem tym dzielnym.

AGAMEMNON.

Czyż tu nie padły obelgi hańbiące
Na nas, Odyssie, z ust tego człowieka?

1320

ODYSSEUSZ.

Jakie? bo zwykłem przebaczać mężowi,
Który zelżony obrazą zapłaci.

AGAMEMNON.

Szpetnem ja słowem zgańłem czyn szpetny.

ODYSSEUSZ.

Cóż więc on spełnił, by na to zasłużyć?

AGAMEMNON.

Mówi, że tego nie zostawi trupa
Tu bez pogrzebu, lecz złamie zakazy.

1325

ODYSSEUSZ.

Czyż więc nie wolno rzec słowa ci prawdy,
Bym potem dawną odnalazł przychyłość?

AGAMEMNON.

Mów, bo inaczej bym szpetnie postąpił,
Ja co nad wszystkich cię cenię Argiwów.

1330

ODYSSEUSZ.

Więc słuchaj! Tego tu męża na bogów,
Nie chciej bez wszelkiej porzucić żałoby,
A nie daj nigdy się porwać przewadze,
By z nienawiści aż prawa podeptać.

Bo i mnie kiedyś niecierpiał ten zmarły, 1335
 Skoro posiadałem orężę Achilla,
 Lecz chociaż takim był dla mnie on wrogiem,
 Nie chciałbym ująć mu czci i zaprzeczyć,
 Że był z Argiwów, co przyszli pod Troję,
 Pierwszym on mężem po jednym Achillu. — 1340
 Przeto byś shańbił człowieka niesłusznie
 I tem nie jego umniejszył, lecz prawa
 Boże. Niegodnem, byś dzielnych ohydził
 Po zgonie, choć byś ich wprzód nienawdził.

AGAMEMNON.

Wbrew mnie Odysie więc za tym obstajesz? 1345

ODYSSEUSZ.

Tak, bom niecierpiał, póki to przystało.

AGAMEMNON.

A czyż zmarłego nie godzi się skopać?

ODYSSEUSZ.

Nie ciesz się zyskiem nie pięknym, Atrydo.

AGAMEMNON.

Nie łącno królom przestrzegać zakonów.

ODYSSEUSZ.

Lecz łącno uczcić życzliwych porady. 1350

AGAMEMNON.

Zacny mąż władców swych słuchać powinien.

ODYSSEUSZ.

Zwycięzysz, gdy cie przyjaciel pokona.

AGAMEMNON.

Lecz pomnij, kogo ty wspierasz życzliwie.

ODYSSEUSZ.

Był on mym wrogiem, lecz dzielnym był mężem.

AGAMEMNON.

Więc cóż? wrogię tak uczysz ty trupa?

1355

ODYSSEUSZ.

Bo męża dzielność przemoże nienawiść.

AGAMEMNON.

Lecz ludzie, jak ty, chwiejnością zawinią.

ODYSSEUSZ.

Bywa, że przyjaźń się w gorycz zamieni.

AGAMEMNON.

Więc ty zachwalasz wręcz takich przyjaciół?

ODYSSEUSZ.

Ja nie zachwałę przenigdy uporu.

1360

AGAMEMNON.

Toć chciałbyś, bym się dziś miękkim ukazał?

ODYSSEUSZ.

Nie! ale prawym w obliczu Hellenów.

AGAMEMNON.

Więc chcesz, bym trupa pogrzebać pozwolił?

ODYSSEUSZ.

Tak! bo i na mnie czas kiedyś ten przyjdzie.

AGAMEMNON.

Wszystko tu równem; w każdym myśl o sobie.

1365

ODYSSEUSZ.

Komuż bym raczej niż sobie usłużył?

AGAMEMNON.

Lecz niech twem dziełem to nazwą, nie mojem.

ODYSSEUSZ.

Jakkolwiek poczniesz, to zacnym się wydasz.

AGAMEMNON.

Wiedz tedy, że ja i większej ci łaski
 Bym nie poskąpił z uczucia przyjaźni, 1370
 Lecz ten na zawsze me wstręty odzierzył
 Tu i w Hadesie; — czyń ty, coś zamierzył.

CHOR.

Ktoby, Odyssie, nie uznał cię mądrym,
 Temu bym ja znów odmówił rozumu.

ODYSSEUSZ.

Więc teraz głośno, o Teukrze, zapowiem 1375
 Taką ci przyjaźń, jak niegdyś nienawiść,
 I że cię wesprę przy męża pogrzebie,
 Nie zniecham trudu i żadnej postugi,
 Jaka się dzielnym od bliźnich należy.

TEUKROS.

Dobry Odyssie, wyrażam ci dzięki, 1380
 Żeś zawiódł moje obawy i troski,
 Bo będąc tego wrogiem zapalczywym
 Sam go wspomogłeś i nie chciałeś żywy
 Na żaden sposób uchybić zmarłemu,
 Jak czynić chcieli i wódz ten szalony 1385
 I brat ów, którzy ten zamysł uknuli,
 Aby go w hańbie porzucić bez grobu.
 Więc niechaj rodzic, co władcą w Olimpie,
 Pomna Erinys i Dyka stateczna

Tak łotrów zmiążdżą, jak oni zechcieli 1390
 Przez te zniewagi pohańbić zmarłego.
 Lecz ty, starego Laertesu synu,
 Nie tknij się, proszę, zmarłego i grobu,
 By to snąć przykrem dla niego nie było.
 Zresztą mnie poprzyj i jeśli niektórych 1395
 Z wojska chcesz przybrać, jać tego nie zbronię.
 A mą powinność sam spełnię; lecz zjawię
 Cześć ja ci moją za zacność w tej sprawie.

ODYSSEUSZ.

Cheiałem ci pomódz; lecz chętnie się godzę
 Na twoje słowa i precz już odchodzę. 1400

TEUKROS.

Lecz teraz czas, już nagli czas, 1401—1416
 Niech kopią grób więc jedni z was,
 Trójnożne drudzy stawią czary
 I ogień wzniecą na ofiary.
 Niech inni znów w swą ujmą dłoń
 I złożą tu zmarłego broń.
 Ty dziecię zaś, co starczy sił
 Wzniesz ze mną wraz rodzica bok,
 By wstrzymać krew, co z ciepłych żył
 I z drogich sączy zwłok.
 Niech każdy zechce pomoc nieść,
 Miłośnie się utrudzi,
 By oddać temu hołd i cześć,
 Co był najtęższym z ludzi.



III.

Elektra.

Dwie bohaterki greckiego dramatu żyją po dziś dzień pełnem życiem, a tak są nam bliskie, że obcujemy z nimi myślą i uczuciem, nieomal jak z kimś istniejącym i poufałym. Kości i krew dali im w wielkiej części poeci, mianowicie Sofokles. Jedna, biała miłością i dziewictwem, to Antyгона, druga, także pełna miłości, ale ze znamieniem krwi na czole, dziewica zemsty, to Elektra. Sofokles miał szczególny pociąg do malowania postaci niewieścich, do wyczuwania tajemnic serca i duszy kobiecej. Nakreślił więc nam dwa typy, wcielające bierność, pokorę, miękkość, potulność i przytulność kobiety, w Ismenie i Chrysothemis; a obok nich stoją dzielniejsze płci swojej przedstawicielki, w których nie rozum, ale właściwy żywioł kobiety, uczucie, spotęgowane jest do najwyższych granic i szczytów. Stróżki to jego i szermierki, wybijające się ponad zwykły zakres pocieszenia, kojenia, łagodzenia, do wyższych zadań krzepienia, podniety, obrony tego, co wobec praw pisanych twardej rzeczywistości żyje i promienieje, bo jest nieśmiertelnem, niepisanem wprawdzie, ale wyrztem w samym rdzeniu i w głębi najskrytszej sumienia i serca ludzkiego.

Z tych uczuć wezbranych rodzi się ich czyn. Antygona oddaje ostatnią posługę bratu, mimo zakazu władców, działa w służbie miłości, którą Grek uznał za najwyższą, najszlachetniejszą, głosząc, że inne straty, jak dziecka, można przeboleć i powetować, kiedy natomiast potarganie węzła łączącego rodzeństwo, brata ze siostrą, pozostawia ranę najdotkliwszą, której nie ukoić ani zabiżnić nie zdoła. A wobec tej, która

Współkochać przysła, nie współnienawidzić,

mamy Elektrę, innego pokroju i nastroju dziewicę, dyszą nienawiścią i żądzą zemsty za zniszczenie i shańbienie domowego ogniska. I ona ma tę prawdziwie grecką miłość do brata, za którym tęskni bezustannie i niepomernie. Ale z siostrzaną tęsknotą łączy się tu gwałtowność uczucia, rwąca się do czynu męskiego i w zastępstwie mężczyzny. Ona przecie gotową nawet sama targnąć się na życie Egista. A potem, kiedy Orestes się pojawił, nie kała wprawdzie rąk swych w krwi morderców ojca, ale współuczestniczy w czynie usług, słowem, ognistemi hasłami, które rzuca i którymi zarzewa do działania. I ma ona wśród tego niewątpliwie niejaki podobieństwo do biblijnych postaci kobiecych; patrzymy w Starym Zakonie na Judyt, dążącą do namiotu wrogiego króla, za przynętę i broń zarazem służącej czary niewieściej gładkości. Skoro według przepysznego wyrażenia Pisma św., „zwałiła go pięknnością twarzy swojej“, godzi weń prawicą „i uderzyła dwakroć w szyję jego“. Elektra na to się nie zdobywa; ale starczy jej mściwości, aby Orestesowi, walącemu matkę na ziemię, strasznie zawtórzyc słowem: „Tnij znów jeśli możesz“. — I zresztą, kiedy snuła niegdyś

mordercze swe plany, marzyła ona o sławie i hołdach, które obywatele

w dni świąteczne, na ludu zebraniach
za męstwo

składać jej będą. Znowu to przypomina nam Judyt, o której powiedziano, że po czynie „wychadzała w święta z wielką chwałą“.

Mimowoli nasuwają się te porównania, bo w Elektrze, która śpiewa jedną pieśń zemsty, jest jakiś rys namiętności prawie wschodniej, jak w wielu postaciach baśni i mitologii greckiej, jak w wielkim tragiku, który niektóre z tych postaci geniuszem swym utrwalił i uwiecznił; w Eschylosowej podniosłości dopatrzono się przecież podobieństw do nastroju Proroków Izraela.

Prawiono niegdyś dużo o mierze greckiej, była to jedna z tych formułek, w którą wtłaczano gwałtem życie, dławiąc je ku zbudowaniu i podziwowi ludzi, myślących i czujących jedynie we wygodnych formułkach. Ale życie ich nie cierpi, a poezję przeniosą skrzydła po za gnuśne zapory książkowej teorii. — Elektra niema miary w swej skardze. Tragedya zaczyna się nieomal od jęku i odtąd zapełniają te zawrozenia Elektry połowę dramatu. Pewna niepowściągliwość, nam obca, jest pod tym względem cechą znamioną tragiczków ateńskich. Prometeusz w okowach u Eschylosa żali się bez końca, Persowie tegoż poety są wielką, długą lamentacją nad pogromem ojczyzny, Antygona Sofoklesa roztapia się w łzach przed nami, podobnie jęczą Filoktet i Elektra. Wstydlivość łyzy i miarę (*pudor aut modus* Horacyuszowski) wprowadzili dopiero Rzymianie i przeszła ona do nas; u Greków tymczasem roztacza się rozpacz przed

widzem i świadkami w tysięcznych okrzykach, westchnieniach, prawie aż do znużenia i przesytu. Grecka gadatliwość czyha niejako na każde uczucie i drgnienie duszy i nie pozwala mu zamrzeć głucho na ustach.

Wtóruje mu zaś równie niepowściągliwe słowo pociechy. U nas współczucie i bezbronność wobec wielkich smutków objawia się w litosnem spojrzeniu i milczeniu; zrozumieli jego doniosłość przyjaciele Hioba, gdy „siedzieli z nim na ziemi siedem dni i siedem nocy, a żaden do niego słowa nie mówił, bo widzieli, że boleść była gwałtowna“. Grecy przyjaciele nie byliby się zataili w tak biernym udziale. Okeanidy w *Prometeuszu* nie skąpią męczennikowi upomnienia i pociechy, chór w *Antygonie* i *Elektrze* wtóruje żalom bohaterek ciągłymi przemówieniami i wyrazami ulgi. Bo myśl grecka i piśmiennictwo stworzyły osobny dział konsolacji, w których na wszystkie bóle i cierpienia ludzkości zgotowano leki i ochłodę. Wyływało to z wysokiego wyobrażenia o prawach słowa i jego skuteczności. Myślano, że potęga mowy zażegnać zdoła rozmaite siły świata, a przede wszystkim boleść przemoże; nawet tam, gdzie cierpienie pod obuchem nieszczęścia prawie nie miało, myśl grecka, lubująca się w subtelnościach, wysilała się jeszcze na wyszukanie pociechy. W początku *Elektry* mamy też prawdziwe zmaganie się między słowem a twardą rzeczywistością; Grek miał dla pierwszego cześć tak bezgraniczną, że te zapasy i igrzyska nie wydawały mu się ani jałową myśli igraszka, ani pustem igraniem z uczuciem.

Ta niepowściągliwość słowa greckiego widnieje dalej w tych przydługich turniejach, w których krzyżową sztuką spierają się zapaśnicy w dramacie. Roz-

prawy Elektry i Chrysothemis, Elektry z Klytaimestrą wypłynęły z tej myśli greckiej, wyszkolonej i oświeconej w dyalektyce i dyalektycznych zapasach. Nazwaliśmy je turniejami, bo znać w tym objawie lubowanie się Greka w doraźnych ruchach i odruchach myśli, w jej biegach i wybiegach, a zarazem próbę, czy język dorówna jej lotom, znać wreszcie znów tę samą nieograniczoną wiarę w potęgę języka, którego jeden z ówczesnych mistrzów słowa greckiego „potężnym władcą“ mianował. W nowoczesnej tragedyi rzadkimi są takie zapasy; sławny spór między Elżbietą i Maryą Stuart u Schillera analogicznem jest zjawiskiem, ale niema przecież tego czegoś stylizowanego, sztucznego, co zawsze jest cechą nieodłączną nadmiernych i zbyt symetrycznie zbudowanych dyalogów greckich, czyli t. zw. stycho-mytyi.

Podziwiają dramata greckie za ich ogólnoludzkie znaczenie i doniosłość, nie mniejszy jednak ma w nich urok ta przymieszka rodzima, indywidualna, w której czuć woń i siłę ziemi, co ludzi tych i arcydzieła wydała. Bo śmiertelne znamię czasu i miejsca bywa często w płodach ducha ludzkiego warunkiem i zadatkem nieśmiertelności. To znamię miejscowe wyrzyło się także na całym rozwoju tragedyi. Kiedy Orestes radził się Apollina, jakimby sposobem mógł dokonać zemsty na siepaczach rodzica, odrzekło bóstwo:

Że sam bez tarczy i zbrojnych zastępów,
Podstępem słusznej dokonać ma kaźni.

A ten podstęp odtąd tysiącem swych tkanin oplótł całą fabułę, przedstawioną przez poetę. Podstęp ten zwodzi

Klytaimestrę, zwodzi samą Elektrę, mami w końcu Egista. Grek lubuje się w przebiegłości, jak w przedkach wyobraźni poetycznego zmyślenia. Raduje się on przecie całym tak bujnym gadek zasobem, które się złożyły na jego mitologię, przecie w tych ludziach chytrość i wybieg tak ogromną odgrywają rolę, a *polytropos*, przebiegły Odysseusz, stał się przednim ulubieńcem narodu. Jowisz podchodził Herę i jej ziemskie rywalki, Apollo i Hermes oszukiwali się nawzajem, podstęp odgrywa pierwszorzędną rolę w opowieściach o Troi i ich bohaterach, n. p. w tragedyi Filoktetesa. Grecy mają znaną z *Fausta* a prawie dziecinną *Lust am Trug*, a nowszy autor przypisuje im „nadziemską naiwność w kłamaniu“. Otóż ta Grecya kłamliwa, jak ją piętnował Rzymianin, w *Elektrze* nastawia wszystkie zwrotnice dramatu, a obok okrzyków tryumfu nad zwycięstwem, spotykamy się w nim z radosnymi odgłosami nad udatnem powikłaniem, które do ostatecznego rozwikłania doprowadziło. Znowu to rys bardzo rodzinny; ręka poety przeplata nadziemskie myśli i prawdy bardzo ziemskimi zmyśleniami.

Wielką jest jednak ta tragedia, istna pieśń nad pieśniami na zemstę. Jak zazdrość w *Otellu*, tak tutaj nienawiść znalazła swe najwyższe i ostatnie wyrazy. Ona jest osią dramatu. W końcu, przy stanowczym rozrachunku przybiera to poczucie i krwi pożądanie jakiegoś cechy prawie nieludzkie, kiedy Elektra nawoływa brata do ponownego ciosu na matkę zwałoną, albo znów mroźne, kiedy Orestes obawiać się zdaje, aby w kaźni, którą Egistowi gotuje, nie zabrakło ani źdźbła piołunu. Oko za oko, ząb za ząb — odwet ma wyrównać i odpłacić wszystkie winy i zbrodnie przeszłości. Zemsta

tak waży szale kary i występku, tak się rozkoszuje w swych wyrokach i wymiarach, iż wśród tych rozrachowań nie dorównywa prawie porywającym wzlotom uprzednich żądz i pragnień, jak rzeczywistość i fakt nagi bywają bardziej poziomemi od marzeń i uczucia.

Erinye spełniły więc swoje zadanie: chór *Elektry* Sofoklesowej uderza w końcowych słowach w pieśń tryumfu. Eschylos, który tensam temat opracował w środkowym dramacie trylogii, domyślał do ostatnich scen *Choeforów* zapowiedź dalszych pościgów Erinyi, które niebawem nękać będą matkobójcę. Stąd groza osiadła na zwycięstwie Oresta i Elektry; okrzykiem tryumfu wtóruje krzyk krwi świeżo przelanej, która woła o nowe pomsty i zadosyćuczynienia. Sofokles przedstawił dzieje odwetu w jednej odrębnej sztuce. Niema tu dlatego żadnych gróźb ani wróżb na przyszłość, dramat pełny uczucia wieńczy się w końcu pełnią czynu i rozwiązaniem tak stanowczem, iż słuchacz dzień gniewu mógł być uważać za przesłankę pogody, wnoszącej ukojenie i słońce. Poezya stwarza w ten sposób całości, zaczynające się od skargi i ciemni, a kończące pieśnią wesela, przeprowadza przez odmęty nieszczęścia w świetlane marzeń krainy.

Powiedział ktoś o posępnym Tacycie, że biada narodowi, który tego pisarza zrozumie zupełnie. Aby pojąć, a przedewszystkiem odczuć *Elektrę*, na to też są potrzebne osobne struny w duszy, a może i osobne życia warunki. Te struny drgają w pieśni zemsty wysokiego nastroju, pełnej wybuchów nienawiści i wybuchów wesela nad pogromem owej *magna meretrix*, wielkiej wsze-

tecznicy, kalającej ogniska domowe całych narodów; one też wybrzmiały w literaturze, która bez skargi nie zna już śpiewu, opowieścią o Wallenrodzie, „krwi głodną“ piosenką Konrada i licznymi fragmentami *Dziadów*, wreszcie wspaniałym, pełnym gniewu świętego Chorałem.

Od tłumacza.

*Wychodzisz z domu, dziewczyno, na pole,
Nie dla wesela, jak Twoi rówieśni,
Lecz by wynurzyć Twe męki i bole,
Zakład je w rytmy nieśmiertelnej pieśni
I przez przekleństwa i twardych słów chrzęsty
Rzucić ogniste, krwawe hasło zemsty.*

*Bo wróg-najezdca wtargnął Ci do domu
I wdarł się w ojca Twójego łóżnicę,
Zmienił ją w przystań zniewagi i sromu,
Ciebie w żalostną, nędzną niewolnicę,
A teraz strzeże Twych oczu i wargi,
By łez nie ujrzeć, nie usłyszeć skargi.*

*Lecz nie ustrzeże on się mary sennej,
Która przystąpi doń z prawdy pochodnią
I w twarz mu rzuci swój wyrok płomienny
I w słuch mu wrazi, że zbrodnia jest zbrodnią,
A w mroku nocnym pod nieba zawyje
Głos krwi co skrzepła i tej krwi co żyje.*

*Wysłaś Elektro na światło i słońce,
By ulżyć w słowie brzemieniu twej duszy,
By stać w powietrzu żałoby jak gońce,
Za zbawcą, który Ci pęta rozkruszy.
I choć odwaga w sercu prawie kona,
Ty do nadziei wyciągasz ramiona!*

Więc przymawiano ci, że tży daremne,
Że ci, co legli, za winę kaźń wzięli,
Że ich nie puszczą już bogi podziemne,
Nieba nie ześlą na pomoc mścicieli;
I wspomniano, że wieku się tonie
Nad Twem kochaniem zawarły ogromem
I że ten ogień co w sercu ci płonie,
Gromnicą będzie w Twem ręku, nie gromem.
I wiarę Twoją i drogie marzenia
Chciano zatopić w mętach zapomnienia.

A Ty wytrwałaś i w dumie i w wierze,
Łowiąc gdzieś w dali świtania promienie
I grobów mowy, gdzie drzemią rycerze.
Tak zapatrzona w te brzaski i cienie,
Stałaś wśród śmiechów i szyderstw wylewu,
Jak anioł smutku i archanioł gniewu.

Więc pełni pychy i pewni swej siły,
Nowe mąk próby zmyśliły Twe katy,
Że aż w krwi głębie i duszy się wpiły
Krzywdy, obelgi i groźby zratraty,
W których szydzono z Twych uczuć anielich,
Sklęto Twą ziemię, świętości i bogów.
Lecz Ty, spełniając ten gorczy kielich,
Piłaś zarazem nienawiść do wrogów,
I byłaś w walce z cierpieniem i trudem
Hasłem na życie i przetrwania cudem.

A gdy ci dano na domiar Twoj męce
Rzekome brata popioły i urnę,
Tys skarb ten drogi pochwyciła w ręce
I wznosząc w niebo Twe czoło pochmurne,

Czułaś, że w prochach jest siły zarzewie,
Że w nich tli iskra dotąd nie zgaszona,
Że Twój ciemieżca o płomieniach nie wie,
Które stąd przejdą do Twojego łona.

Tak z podniesioną w niebo śmiałą twarzą,
Prochami silna zakłętaś przysięgą,
Że tych popiołów mścicielem i strażą
Przed wrogów będziesz potęgą.

I stałaś jako wielkie bolu znamie
Naprzeciw ludzi okrzykom i złości,
Ufna, że fala bezprawia się złamie
O moc miłości.

Łzy Twe spływały w tę wieków cysterne,
Co wchłania bole ludzkości i żale;
Tam je przeliczy Bóstwo miłosierne,
Bada ich czystość i rzuca na szalę;
I kiedy z czasem do ciemnych tych wnętrzy
Nadmiar boleści napłynie,
Z toni, co ludzkim uciskiem się spiętrzy,
Krwi żądne wstaną Erinye.

Twój mściciel przyszedł — pierzchły wrogów mocy,
Poległa tłuszcza piekielna.
Ujrzałaś pogrom — a wśród wieków nocy
Świecisz Ty odtąd, wierna, nieśmiertelna,
Jak łzami tkana tęcza jaśniejąca,
Zwiastunka pomsty i słońca.

Osoby dramatu.

PEDAGOG.

ORESTES.

ELEKTRA.

CHÓR DZIEWIC MYKEŃSKICH.

CHRYSOthemis, siostra Elektry.

KLYTAIMESTRA.

AIGISTHOS.

Rzecz dzieje się w Mykenach.

PEDAGOG.

O synu tego, co kiedyś pod Troją
Szykom przewodził, ciesz teraz twe oczy
Tem, za czemś tęsknił oddawna serdecznie.
Bo otóż Argos stare, upragnione,
Szalonej córy Inacha siedziba; 5
To zaś, Oreście, boga wilkobójcy
Rynek lykejski; z lewego masz boku
Hery świątynię przestawną; więc wolnoć
Złotem błyszczące oglądać Mykeny
I krwią zbroczone Pelopidów domy, 10
Skąd kiedyś w strasznym rodzica pogromie,
Ja cię z rąk siostry rodzonej przejąłem
By cię stąd uwieść, zbawić i wychować,
Ażbyś mi wyrósł na ojca mściciela.
Nuże, Oreście i ty druha miły, 15
Pyladzie, radźcie, co czynić wypada,
Bo już nam słońko błysło z za osłonek
I budzi ptasząt poranne świergoty
A noc już zwija gwiazdzistą oponę;
Więc zanim z domu kto wyjdzie, rzecz całą 20
Ułóżcie dobrze, byście nie zwlekali,
Kiedy nie pora; dziś czynów trza stali.

ORESTES.

O wierny słuگو, niechybne ty znaki
Dajesz twej dobrej dla panów swych woli.

Bo jako rumak szlachetny, w złej chwili 25
 Pomimo wieku, nie pada na duchu,
 Lecz kark podniesie, ty również podniety
 Nie skąpiąc w pierwszym zstępujesz szeregu.

A więc wyjawię ci moje zamysły,
 Ty zaś słuchając uważnie słów moich 30
 Gdy w czem poblądzę, nie poskap mi rady.

Kiedym więc stanął przed Pytyi wyrocznią,
 By się wywieść, jakim to sposobem
 Pomściłbym mego rodzica morderców,
 To rzekł Apollo, co zaraz usłyszysz: 35
 Że sam bez tarczy i zbrojnych zastępów
 Podstępem słusznej dokonać mam kaźni.

Że więc tak bóstwo do nas przemówiło,
 Ty, skoro tylko nadarzy się pora,
 Wejdz tam do wnętrza i zbadaj co czynią, 40
 Byś nam dokładną dał o tem wiadomość.
 Wiek i czas długi nie dadzą cię poznać,
 A siwe włosy podejrzeń nie wzbudzą.

Powiesz im tedy, że zdala przybywasz
 Od Fanoteusa, człowieka z Focydy; 45
 Który jest z nimi przymierzem związany.
 Rzeknij, przysięgą stwierdzając twe słowa,
 Że Orest poległ za losu dopustem,
 Skoro wśród igrzysk pytyjskich się zwałił
 Z wartkiego wozu. Tak niechaj brzmi mowa. 50

My zaś grób ojca — jak to przykazano —
 Ofiarnym płynem i włosów kędziorem
 Uwieńczym, potem zaś tutaj wrócimy,
 W rękę dźwigając miedzianą tę urnę,
 Która — jak wiesz to — ukrytą wśród krzewów, 55
 By w zmyślnej mowie wygłosić im chytrze

Ozędzie miłe, że znikłem ze świata,
Żem na proch starty i żarem zwęglony.

Bo cóż mi szkodzi, gdy w słowie umarły
W rzeczy żyć będę i sławy dostąpię? 60

Nie groźnem mniemam słowo, co zysk niesie.
Toż mówią często, że i mądrzy ludzie
Śmierć swą zmyślali; a kiedy do domu
Potem wrócili, cześć mieli tem większą.

Więc i ja tuszę, że wbrew ludzkim głosom 65
Wrogom żyw błysnę, jak gwiazda niebiosom.

Ojczyta ziemio, opiekuńcze bogi,
Dajcie mi szczęście na przyszłości drogi!
Gniazdo rodowe, technij we mnie hart męski,
Bom tu zesłany na pomstę twej klęski. 70
Nie dopuść na mnie hańby ni pożogi,
Że rząd i świetność przynoszę w te progi.

To się wyrzekło, a teraz wnet, starcze,
Patrz, byś dokonał swojego zadania.
My zaś odejźmy, nim pora odbieży, 75
Co w każdej ludzi potrzebie ster dzierży.

ELEKTRA.

Biada mi, biada!

PEDAGOG.

Jakiś głos, synu, doleciał mych uszu
Z wnętrza, zapewne jęk domowej sługi.

ORESTES.

Może Elektry nieszczęsnej: czyż czekać 80
Tu nie należy, by skargi wysłuchać?

PEDAGOG.

Bynajmniej. Wprzódę Loxiasa rozkazy
Wykonać trzeba i od nich poczynąć,

Rosząc ofiarą grób ojca, a z płynu
Zejdzie zwycięstwo i siła do czynu.

85

ELEKTRA.

O święte słońce i wietrzne powiewy, 86—120
Co okalacie tę ziemię,
Wyście słyszały żałoby mej śpiewy,
Znacie rozpaczy mej brzemię.
I wy widzicie me pieśni skrwawione,
Gdy noc uchyli zasłonę.
A kiedy pomrok nad światłem przemoże,
Z żałami wtedy i boleścią domu
Dzielę nieszczęsne wciąż łoża.
Płacę nad ojcem, bo krwawym zamachem
Ares nie uczcił go w dali,
Lecz jak dąb runął, a matka mu z gachem
Egistem byli za drwali.
Ostrem mu głowę rozszczepią żelazem
A nikt nie płacze, że srodze
Pod tak strasznym zginął razem,
I sama w bólu zawodzę.
Lecz w tym żalu nie ustane,
Nie zniecham skargi gorącej,
Dopóki patrzę w gwiazd smugi świetlane,
Patrzę w jasnego dnia słońce.
I ze słowikiem, co płacze swe dzieci
W drzwiach tego domu się puszcze w zawody,
Aż głos mój wszędzie doleci.
O wy Hadesu, Persefony grody
Hermesie zmarłych i Pani ty zemsty,
Srogie Erinye, potomstwo wy boże,

Zbrodniczych ciosów śledzicie pochrzęsty
 I tych co w cudze wkradają się łoże;
 Przyjdźcie, wspomóżcie, pomścijcie śmierć ojca,
 I w rodzinną ziemię
 Wróćcie mi prędko bratniego mołojca,
 Bo rozpaczy brzemię
 Tak mnie ugniata, że jedna wśród żarów
 Nie dźwignę takich ciężarów.

CHÓR.

Elektro, matki nieszczęsnej o dziecę, 121—260
 Czemuż tak ciągle roztapiasz się w jęki
 Nad tym, co w matki podstępne wpadł siecie,
 Ze zbrodniczej zginął ręki?
 Klnę temu co się pokalał w tym czynie,
 Jeśli mi rzec to przystoi — niech zginie!

ELEKTRA.

O miłe družki, z pociechą w żałobie
 Przyszłyście do mnie — to pewnem,
 Lecz ja nie ścierpię, bym na ojca grobie
 Płaczem nie łkała wciąż rzewnym,
 Choć wy gotowe do wszelkiej miłości,
 Dajcie mi szaleć w żałości.

CHÓR.

A przecież Hades z wszechwspólnej czeluści
 Na żadne prośby, ofiary
 Ojca ci już nie wypuści.
 Czemuż się gubisz, tak jęcząc bez miary?
 Czemuż, gdy nic już klęski nie przemoże,
 Gonisz mary w twym uporze?

ELEKTRA.

Głupim, kto zgon rodziców w niepamięci fali
 Grzebie, bo we mnie współczucie obudzi
 Ptaszę co nad Itysem, Itysem się żali,
 Płochy śpiewak, przez Zeusa zesłany do ludzi;
 Cześć oddam bożą nieszczęsnej ja Niobie
 Gdy w kamiennym płacze grobie.

CHÓR.

Nie w ciebie jedną życia gromy biją,
 Lecz ból twój jednak nadmiernym się wyda,
 Jeżeli spojrzysz, jak siostry tve żyją
 Ifianassa i Chrysotemida.
 A w młodzi wieńcu, nietknięty od ciosów
 Ten, w którym kiedyś Mykeńska kraina
 Powita zbawcę z ramienia niebiosów
 I cnych ojców przyjmie syna.

ELEKTRA.

On to, za którym wciąż myślą ja gonię,
 Błądząc bez dziełek, niezwiązana śluby,
 Brnąc w łez i klęski niezgłębione tonie.
 A on tymczasem mych ofiar i zguby
 Niepomny żywot daleko gdzieś pędzi
 Głuchy dla moich orędzi.
 I wciąż tęsknotą się łzawi
 Lecz tęskniąc, tu się nie jawi.

CHÓR.

Odwagi, dziecię, przecież Zeus na niebie
 Dojrzy wszystkiego, on rządca ogromny,
 Zwierz mu cierpienia, które gniotą ciebie
 Nie sarkaj — lecz nie zapomnij!

Czas to zręczny bóg — on zmieni
 Myśl Oresta, co u skłonu
Skał kryzejskich dziś się leni,
 On zmiękczy nawet władcę Acheronu.

ELEKTRA.

A mnie tymczasem uchodzą nadzieje,
 Sił już na życie nie starczy
I bez rodziców w sieroctwie marnieję,
 I bez męża bronnej tarczy.
Toż pogardzonej równa służebnej
 W ojcowskim domu padam od mozołów
I w przetartej szacie zgrzebnej
 Do pustych zbliżam się stołów.

CHÓR.

Żalonym był powrotny jęk,
 Żalona ta biesiada,
Od żelaznych kiedy szczęk
 Trupem mąż upada.
Zdrada radziła, a miłość zabiła,
 Z nich się ta zbrodnia poczęła,
Czy to, że bogów przydała się siła,
 Czy rąk śmiertelnych to dzieła.

ELEKTRA.

O najstraszniejszy z wszystkich dni,
 Które przeżyłam na świecie,
O nocy, uczty zlanej w krwi
 Klątwa nas gniecie.
Zabłyły ojcu dwie podłe prawice,
 Zrobiły ze mnie nędzną niewolnicę
 Życie me starły na nice.

Niech więc Olimpu potężny pan włości
 Kary im srogie wyliczy,
 Niech nie zaznają już żadnej radości
 Za czyn zbrodniczy.

CHÓR.

Miarkuj, dziecko, gniewny szal
 I hamuj głos zawzięty,
 Czyż nie widzisz jak on rwał
 W nieszczęścia cię odmęty?
 Nie widzisz jako ciągła burza,
 Gdy niecisz ją w zgorzkniałej duszy,
 Coraz cię głębiej zanurza?
 Żle, gdy kto władców na siebie obruszy.

ELEKTRA.

Zło mnie przemogło, wiem ja, wiem,
 Gniew mnie porywa.
 Nie stłumię go dopókim w złem
 I pókim żywa.
 Bo miłe družki, jakiemi wy słowy,
 Któż rozumnymi pociechy namowy
 Troski mi ujmie grobowej?
 Przestań więc, przestań co prędzęj!
 Głos wasz rany nie zagoi,
 Niema końca dla mej nędzy,
 Kresu skardze mojej.

CHÓR.

A przecież ja cię jakby matka wierna
 Upominałam serdecznemi słowy,
 Byś do klęsk dawnych nie przydała nowej.

ELEKTRA.

Czyż złość tamtych nie bezmierna?
 Przepomnieć zmarłych, czyż rzecz to przystojna,
 Kogóż ich pamięć nie wzruszy?
 Niechbym, dopóki zdźbło cnoty mam w duszy,
 Nie żyła z tymi we czci i spokojna,
 Rozdźwięcznych żalów połamawszy pióra,
 Ojców mych wyrodna córa!
 Bo jeśli zmarłych czas w marny proch zetrze,
 Ci krwią nie spłacą za krew i ohydy,
 To ludzi zbożność i wszelakie wstydy
 Wnet się ulotnią w powietrze.

CHÓR.

My tu przyszliśmy, o dziecię, w twej sprawie
 I własnej także; nie uznasz słów naszych,
 To zwycięż, a my pójdziemy za tobą.

ELEKTRA.

Wstyd mi, niewiasty, jeżeli zawodząc
 Tak bezustannie, niesforną się wydam; 255
 Lecz życia groza do tego mnie zmusza.
 A więc wybaczcie; bo któraż szlachetna
 Tak nie postąpi na widok klęsk domu,
 Które tak we dnie oglądam i w nocy,
 Że rosną raczej niżliby znikwały. 260

Bo naprzód matki, która mnie zrodziła
 Wstrętne postęпки, — a potem w mym domu
 Z ojca zbirami przebywać mi przyszło;
 Ci mi panują i od nich zależę,
 Czy mi co dadzą, czy w nędzy pogrążą; 265
 A dalej jak się wydadzą dni moje,
 Że tutaj w ojca oglądam sadybach

Egista, widzę w ojcowskich go szatach,
 Patrzę, jak w miejscu, gdzie jego powalił,
 Spełnia ofiary przy domu ognisku, 270
 Aż przyszło ujrzeć mi hańbę ostatnią,
 Tego mordercę w ojcowskiej łóżnicy
 Z nieszczęsną matką, jeżeli już matką
 Nazwać tę trzeba, co z nim się związała.
 Z wstydu tak ona wyzuta, iż żyjąc 275
 Z nim, drzeć przestała przed kaźnią Erinyi
 I jakby świętym urągając rzeczom,
 Dzień obliczywszy, w którym-to zgładziła
 Ojca naszego podstępnie, taneczne
 Stroi obchody i składa ofiary, 280
 Dla zbawczych bogów miesięczną podziękę.
 A ja, nieszczęsna, oglądać to muszę,
 Płacę i ginę i jęczę nad ojca
 Słynną biesiadą, nieszczęściem brzemienną,
 Sama ze sobą; — bo płakać do syta 285
 Jakbym zechciała, i tego nie wolno.
 Wyniosła bowiem ta w mowach swych pani
 Takie przekleństwa w twarz głośno mi rzuca:
 »Bogów zakało, czyż tobie jedynej
 Zmarł rodzic? Inni czyż próżni żałoby? 290
 Zgiń ty ze szczętem i niechby cię nigdy
 Z nędzy podziemne nie zwolniły bogi!«
 Taki gwałt czyni, chyba, że kto szepnie,
 Iż Orest wraca; wtedy w gniewu szale
 Przystąpi z krzykiem: »Nie tyś temu winna, 295
 Nie twojemż dziełem, twojem, co mi z ręki
 Skradłaś Oresta, aby go zratować?
 Lecz wiedz, że hojnie mi za to zapłacisz«.

Tak ona wyje, a wręcz jej wtóruje
 Ów gach jej głośny, z pomocą gotowy, 300
 Ów całą duszą niewieściuch i truteń,
 Ów kobiet družba w rycerskiej potrzebie. —
 Ja zaś Oresta czekając jak zbawcy
 W nieszczęściach moich i nędzy marnieję.
 Bo czyn zwiastując ciągle, już zniweczył 305
 On wszystkie, które żywiłam, nadzieje.
 I wobec tego ja, dziewczki, ni miary
 Ni folgi zdolna, a w złego zalewie
 Wkrótce zło inne zgotuję w mym gniewie.

CHÓR.

Powiedz nam, proszę, czy Egist w pobliżu, 310
 Kiedy to mówisz, czy poszedł gdzie w pole?

ELEKTRA.

Tak, on na polu, bo gdyby był w domu,
 Nie myśl, bym z wnętrza wychodzić tu śmiała.

CHOR.

Toż się odważniej wdam z tobą w rozmowę,
 Jeżeli rzeczy po prawdzie tak stoją. 315

ELEKTRA.

Jego tu niema, więc badaj co zechcesz.

CHÓR.

Pytam się tedy, co mniemasz o bracie,
 Czy przyjdzie, czy się ociąga? Mów o tem.

ELEKTRA.

Przyrzeka, ale nie spełnia przyrzeczeń.

CHÓR.

Zwykł mąż, co wielką myśl knuje, rzecz zwlekać. 320

ELEKTRA.

A ja bez zwłoki ratowałam jego.

CHÓR.

Ufaj, on dzielny i pomni na drugich.

ELEKTRA.

Ufam, inaczej już dziś bym nie żyła.

CHÓR.

Nie mów nic więcej, bo widzę, jak z domu
Siostrzyca twoja, Chrysothemis idzie, 325
Dary ofiarne dźwigając na rękę,
Jakie się zmarłym pod ziemią należą.

CHRYSOTHEMIS.

Czemuż, o siostro, przed domu bramami
Znowu twą dawną zawodzisz piosenkę?
Przecież nie pouczył cię jeszcze czas długi, 330
By próżnym gniewom nie folgować darmo?
Przecież wiem tyle, że cierpię ja równie
Nad rzeczy stanem i, gdyby sił stało,
Tobym zjawiała me dla nich uczucia.
Lecz wśród tej nędzy trza zwijać nam żagle, 335
W czyn się nie stroić, co wrogom nie szkodzi.
Obyś i ty więc czyniła tak samo!
Choć słuszność, wiem to, nie w mojej jest mowie,
Lecz w twoim sądzie, — wolności że pragnę,
Przeto do władców we wszystkim się nagnę. 340

ELEKTRA.

Strasznem, że będąc ojca twego córą,
Jego nie pomnąc o matkę się troszczysz,

Bo wszystkie twoje dla mnie upomnienia
 Przejęłaś od niej, nie z własnej masz duszy.
 Więc jedno z dwojga: albo myśl twa błędna, 345
 Albo nie pomnisz świadomie o drogich.
 Mówisz ty przecie, że nabrawszy siły,
 Wnet byś odkryła swą dla tych nienawiść.
 A mnie, gdy pomstę gotuję rodzica,
 Ty miasto poprzeć, odwracasz od czynu. 350
 Poucz mnie bowiem, lub ucz się odemnie,
 Czy zysk bym miała zniechawszy żaloby?
 Nie żyjęż? Życia mi starczy, choć we mnie
 Ból; a tych gryzę, skąd płynie na groby
 Cześć, jeśli zmarłym ta miłość co znaczy. 355
 Twoja nienawiść li w słowach się iści,
 W rzeczy przestajesz wśród ojca siepaczy,
 I choćby miano wszelakie korzyści,
 Z których ty dumna, mnie przynieść w daninie,
 Ja niemi wzgardzę. Niech tobie zastawą 360
 Stół błyszczący, życie dostatkiem opłynie.
 Bo dla mnie będzie jedyną to strawą,
 Że się nie truję. Szczęście twe nie budzi
 Pragnień w mej duszy; gdybyś rozum miała,
 Niembyś wzgardziła. Najtęższego z ludzi 365
 Zwano cię dzieckiem, dziś będziesz się zwała
 Twej matki córką, w twarz rzuca ci winy,
 Żeś zdrajcą ojca i zdrajcą rodziny.

CHÓR.

O niezbyt gniewnie, na Boga! z mów waszych
 Dla obu płynie nauka i każda 370
 Z przemowy drugiej coś zyskać by mogła.

CHRYSOTHEMIS.

Ja, o niewiasty, do mów jej przywykłam
 Niemal i jużbym nie zważała na nie,
 Gdyby nie wieści, że wielka jej grozi
 Kaźń, która głośne te skargi uciszy.

375

ELEKTRA.

Mów o tej grozie, bo jeśli przewyższy
 To, co dziś cierpię, natenczas już zmięknę.

CHRYSOTHEMIS.

A więc ci powiem wszystko, co mnie doszło.
 Chcą oni ciebie, gdy skarg nie zaniechasz,
 Wtrącić, gdzie nigdy już słońca promieni
 Nie ujrzysz, żywa w zamkniętej ciemnicy
 Gdzieś po za miastem masz płakać twe bóle.
 Więc zaradz temu, byś potem wśród kłęski
 Mnie nie ganiła; czas teraz namysłu.

380

ELEKTRA.

Więc to ich wola, tę kaźń mi wymierzyć?

385

CHRYSOTHEMIS.

Tak, skoro Egist do domu powróci.

ELEKTRA.

Niechby dlatego się zjawił co prędzej!

CHRYSOTHEMIS.

Nieszczęsna, jakąż wypraszasz ty kłatwę!

ELEKTRA.

Aby już przyszedł, jeśli to zamierza.

CHRYSOTHEMIS.

Czegóż požądasz? Gdzież rozum u ciebie?

390

ELEKTRA.

Tego, by od was gdzieś uciec najdalej.

CHRYSOTHEMIS.

I o to życie już nie dbasz zupełnie?

ELEKTRA.

Pięknem me życie, że podziw aż budzi.

CHRYSOTHEMIS.

Byłoby pięknem, by rozum ci służył.

ELEKTRA.

Nie ucz, bym względem mych drogich złą była. 395

CHRYSOTHEMIS.

O nie! Chcę tylko, byś władcom uległa.

ELEKTRA.

Ty się tak składaj, nie dla mnie ta droga.

CHRYSOTHEMIS.

A przecież pięknem, nie upaść wśród szału.

ELEKTRA.

Padnę, gdy trzeba, na służbie rodzica.

CHRYSOTHEMIS.

Lecz ojciec, wiem to, wybaczy co czynię. 400

ELEKTRA.

Te słowa wniosą ci poklask złych ludzi.

CHRYSOTHEMIS.

A ty czyż rady nie posłuchasz mojej?

ELEKTRA.

Nie, jeschcem chyba przy pełnym rozumie.

CHRYSTHEMIS.

Podążę tedy dokąd mnie posłano.

ELEKTRA.

Dokądże zmierzasz? Dla kogóż te dary?

405

CHRYSTHEMIS.

Matka kazała mi zrosić grób ojca.

ELEKTRA.

Cóż mówisz? męża wrogię nad wszystkich?

CHRYSTHEMIS.

Którego sama zgładziła, — toć w myśli.

ELEKTRA.

Któż ją nakłonił? Skąd zamysł w niej taki?

CHRYSTHEMIS.

Nocne widziadła, jak mniemam, powodem.

410

ELEKTRA.

Ojczyste bogi! na pomoc choć teraz!

CHRYSTHEMIS.

Czyż ty z tej trwogi nabierasz otuchy?

ELEKTRA.

Rzeknę, jeżeli sny owe wyjawisz.

CHRYSTHEMIS.

Lecz wiedząc mało, nie wiele rzec mogę.

ELEKTRA.

Choć to mi powiedz, bo i drobne słowo
Zwali człowieka lub dźwignie na nowo.

415

CHRYSOTHEMIS.

Mówią, że ona naszego rodzica
 Widziała postać, zjawioną powtórnie
 Na światło ziemi; że on przy ognisku
 Zatknął to berło, które sam piastował 420
 Niegdyś, zaś Egist dziś dzierży; że z niego
 Bujna latorośl strzeliła, od której
 Cień padł na całą krainę Mykenów.
 Gdy więc sny owe przedkładała słońcu,
 Ktoś to podsłyszał i mnie rzecz powtórzył. 425
 Nic nadto nie wiem — prócz tego, że ona
 By strach zażegnać, mnie w pole wysłała.
 A więc na bogi cię błagam rodowe,
 Słuchaj i nie gub się w błędzie. Bo jeśli
 Wzgardzisz mną, w kłęsce wnet do mnie się zwrócisz. 430

ELEKTRA.

Niechby nie z tego, co w ręce masz twojej,
 Grobu nie tknęło, o siostró ma droga!
 Dar i ofiara ojcu nie przystoi,
 Które posyła niewiasta mu wroga.
 Porzuć to wichrom, lub skryj w ziemi łonie, 435
 Aby nie z tego w głąb się nie dostało,
 Na ojca łożę; lecz po onej zgonie,
 Niechaj te dary jej umają ciało.
 Bo gdyby z swego bezwstydu nie znaną
 Była wśród niewiast, ofiary tej wstrętnej 440
 Temu, którego zabiła, za wiano
 Słaćby nie śmiała. Czyż mniemasz, że chętny
 Dar z owej ręki by przyjął umarły,
 Że jak nad wrogiem pastwiła się ona,
 Że w jego włosach, ażby się zatarły, 445

Krwawe tej zbrodni ścierała znamiona?
 Przecież nie zechcesz oczyszczać tej winy?
 Nie! więc to porzuć, a w dani nagrobnej
 Twoich kędziorów odcięte kończyny
 Ponieś i zwitek mych włosów choć drobny; 450
 Czem mogę, służę nieszczęsna; weź z sobą
 I tę opaskę co złotem nie świeci.
 A padłszy błagaj, by on z poza grobu
 Z pomocą przyszedł życzliwą dla dzieci,
 Żeby Orestes zwyciężskim pochodem 455
 Stanął i wrogów podeptał żyw karki,
 Byśmy skrzepione za przysłym zawodem
 Na grób obfitsze nieść mogły podarki.
 Wierzę ja, wierzę, że i wielki zmarły
 Podżega na nią straszliwe te mary; 460
 Czas jednak, siostró, byśmy wraz poparły
 Ojca, nas samych, dochowawszy wiary
 Temu, co godzien największej miłości
 Wśród Hadesu spoczął włości.

CHÓR.

Zbożnie mówiła ta dziewczka, ty przeto, 465
 Jeśliś rozsądna, o dziecko, posłuchasz.

CHRYSOTHEMIS.

Posłucham; o to przecie, co godziwem,
 Nie trza się swarzyć, w czyn lepiej uderzyć.
 Lecz wy, na bogi, chowajcie milczenie,
 Bo gdyby matce o tem doniesiono, 470
 Gorzko by przyszło spłacić myśl szaloną.

CHÓR.

Jeśli mój rozum te znaki przenika, 472—515
 Jeśli mi umysł nie kłamie,

Wróża wnet stanie tu Dyka
I prawem silne podniesie swe ramię,
Zjawi się, na sąd zasiędzie, o dzieci,
 Nowe otuchy się rodzą.
A ze snów błoga nadzieja się nieci,
 Bo w Hellenów wodzu,
W rodzicu waszym pamięć nie zdrzemie
 I pomnieć będzie
To, co go kiedyś zważyło na ziemię,
 Mordu dwusieczne narzędzie.

I wielonoga, sturęka w jej tropy
Zstąpi Erinys, co skryta gdzieś zdradnie
 Miedzianemi runie stopy;
Krwawych bo ślubów żądza nimi władnie,
 Miłostek bez czci i wiary.
Ufam, więc ufam, że za takie czyny
Senne się ludziom pojawiają mary,
 Gromiąc winy i współwiny.
I chyba snów by już myśl nie odgadła
 I z znaków wróżyć nie będzie,
Jeżeli z tego nocnego widziadła
 Dobre nie świta orędzie.

Pelopsa ów nieszczęsny sprzęg,
 Co niósł go kiedyś cwałem,
O jakież on sprowadził jęk
 Z wiekowych klęsk nawałem!
Bo odkąd Myrtil w głębi śni,
 Poszedłszy w fale na dno,
Z rydwanu co się złotem lśni
 Strącony ręką zradną,

Odtąd już nigdy w wnętrzu tego domu
Nie zbrakło zbrodni ni sromu.

KLYTAIMESTRA.

Znów więc, jak widzę, bezkarnie się włóczysz,
Gdy Egist poszedł, który cię wstrzymywał,
Byś choć pod niebem nie lżyła rodziny;
Że go tu niema, za nic ty mnie ważysz,
Co więcej gadasz przed całym wręcz światem, 520
Że ja i słowem i czynem bezprawym
Zaczepiam, krzywdząc, i ciebie i twoich.
A krzywdy nie chcę, lecz za twe złe mowy
Równemi tobie odpłacam się słowy.
Ojciec — to ciągle wszem wobec wywieszasz — 525
Poległ z mej ręki. Tak — wiem ja to dobrze
I nie zamysłam zaprzeczyć uczynku.
Dyki bo wyrok był to, nie mój tylko,
Tę byś uznała, gdybyć rozum służył.
Bo ów twój rodzic, nad którym zawodzisz, 530
Sam wśród Hellenów śmiał twoją siostrzycę
Bogom poświęcić, choć pono nie cierpiał
Gdy ją posiewał, jak ja, gdym rodziła.
Dość tego, rzeknij, komu, którym gwoli
On ją poświęcił, mów czyli Argiwom? 535
Przecie nie mieli ci prawa mej zgładzić!
Więc gdy w zastępstwie brata Menelaja
Zabił me dziecko, miałamże przebaczyć?
A czyż Menelaj nie miał dwojga dzieciak,
Którym przed moją umierać przystało, 540
Z matki, dla której tę wszczęto wyprawę?
Czyż może Hades więcej się łakomił

Na moje płody, niż tamtej potomstwo?
 Lub czyż wyrodny ojciec dla mych dzieci
 Nie miał dość serca, miał dla Menelaja? 645
 Czyż to nie zamysł i zły i przewrotny?
 Sądzę tak, choćbyś inaczej mniemała,
 A głos by zmarłej, gdyby mógł, przywłóczył.
 Ja więc wyrzutów po tem, co się stało,
 Nie mam, a jeśli przyganasz mej winie, 550
 Rozważ co słusznem, potem lżyj rodzinie.

ELEKTRA.

Nie mów choć teraz, że ja mą zaczepką
 Gniewne od ciebie wywołałam słowa.
 Lecz gdy zezwolisz, to prawdę za zmarłych
 I za mą siostrę wypowiem otwarcie. 555

KLYTAIMESTRA.

Wręcz ja pozwałam, a gdyby twe wstępy
 Zawsze tak brzmiały, mniej byś mnie raziła.

ELEKTRA.

Wręcz ci więc powiem; żeś ojca zabiła,
 Nie przeczysz. Jestli haniebniejsze słowo,
 Równy czy słusznym czyn był, lub niesłusznym? 560
 Ja zaś dowiodę, że żadne cię prawo,
 Lecz podszept złego podmówił człowieka,
 Z którym przestajesz. — Pytaj Artemidy,
 Za co w Anidzie wszelakie powiewy
 Wstrzymała, albo ja dam ci odpowiedź, 565
 Bo ona zmilknie. Ojciec więc mój niegdyś,
 Jak wieść, wczasując w gaiku bogini,
 Spłoszył jelenia, pstrej barwy, rogala,
 A nad ubitym zaś rzucił przechwałkę.

Stąd tedy gniewna Letojska dziewica 570
 Więzi Achajów, aż dałby za zwierze
 Ojciec swą córę jak okup w ofierze.
 Tak do niej przyszło; li za tym wykupem
 Wojsko pójść mogło ku domom lub Troi.
 A więc dla sprawy, z musu, poniewoli, 575
 Ledwie dał córkę, a nie bratu gwoi.
 A gdyby — powiem z twej myśli — owemu
 Zadość chcąc czynić, tak sobie był począł,
 To czyż paść musiał z twej ręki? Gdzie prawo?
 Patrz, byś ty ludziom ten zakon zlecając, 580
 Kaźni i żalu nie ściągała na siebie.
 Za krew bo jeśli krwią płacić będziemy,
 Pierwsza byś legła z wyroków tych mocy.
 Bacz więc, byś próżnej nie wdziała osłony!
 A jeśli zechcesz, poucz nas, dla czego 585
 Tak podle sobie poczynasz, ty, która
 Dzielisz twe łożę z siepaczem, co niegdyś
 Wraz z tobą ojca naszego zmordował,
 I dalej płodzisz, dawniejsze i prawe,
 Z prawych zrodzone odtrąciwszy dzieci? 590
 Mam ja to chwalić? czy powiesz mi może,
 Że tem się także za córkę mścisz swoją?
 Szpetnem to, choćbyś tak rzekła; poślubić
 Z powodu córki nie przystało wrogów.
 Lecz ciebie ani upomnieć nie można, 595
 Bo zaraz krzyczysz, że własnej my matce
 Złorzeczym słowem. Po prawdzie ja w tobie
 Nie mniej wciąż Panią jak matkę uznaję,
 Ja co tu żyję wśród nędz i wśród męki,
 Które mi matka i druh jej zadali, 600
 A on tymczasem uszedłszy twej ręki,

Nieszczęsny Orest marnieje gdzieś w dali.
 Skarżysz się ciągle, że złość moja judzi
 W bracie mściciela; wiedz żebym czyniła
 Tak, gdybym mogła. Dlatego wśród ludzi 605
 Niechbyś mnie choćby i złą ogłosiła,
 I jeśli trzeba, oszczerezą, bezczelną!
 Bo jeśli prawda, zem w rzeczach tych celną,
 Że mi gwałtowność i gniewność wrodzona,
 To krwi nie shańbię, ni twego ja łona. 610

CHÓR.

Że gniewem zieję, to widzę, lecz nie wiem,
 Czy w gniewie słuszność ma również na względzie.

KLYTAIMESTRA.

Jakiż ja dla tej bym jeszcze wzgląd miała,
 Która tak matkę swą własną znieważa
 I to w tym wieku; czyż ona w bezwstydzie 615
 Wszelkiego czynu nie wyda się zdolną?

ELEKTRA.

Wiedz ty, zem jeszcze nie wyzuta z wstydu,
 Choć sąd twój inny; dziś słyszę, że działam
 Nad wiek i płonę nieprzystojnym gniewem,
 Lecz twa złość przecież i twoje to czyny 620
 Mnie popychają do gwałtu i winy,
 Bo złe postęпки są złego posiewem.

KLYTAIMESTRA.

Bezczelna dziewczko, ja i słowa moje
 I czyny zbytnią tchną w ciebie wymowę.

ELEKTRA.

Tyś więc wymowna, nie ja! Bo ty działasz, 625
 A gdy czyn knowa, zawtórzą mu słowa.

KLYTAIMESTRA.

Na Artemidę, wnet ciężko odpłacisz
Twoją zuchwałość, gdy Egist się zjawi.

ELEKTRA.

Widzisz, w gniew wpadasz, choć dałaś mi wolność
Mówić, co zechcę, a słuchać nie umiesz. 630

KLYTAIMESTRA.

Czyż choć ofiary bez krzyków złowrogich
Nie ścierpisz, skoro ci usta rozwarłam?

ELEKTRA.

Nuże, święć, składaj, nie złorzecz mym ustom,
Bo ja już słowa więcej nie wyrzeknę.

KLYTAIMESTRA.

Złóż więc, służebno, zaraz te ofiary 635
Różnoowocne, bym wzniosła do Pana
Modły, któreby tej zmory ujęły.

Wysłuchaj zaraz, o Febie, obrońco,
Słów moich skrytych; bo nie wśród przyjaznych
Mówić mi przyszło, ni można odsłonić 640
Wszystkiego światła, gdy ta jest przytomną,
By śnać zawistnie i z krzykiem skwapliwym
Marnych posłuchów nie głosiła miastu.

Tak więc posłuchaj, jako mówić będę.
Dziwaczne mary, zjawione mi w nocy 645
Wśród snu, ty obróć, o Lykejski władco,
Jeżeli szczęście mi wróżą, na dobro,
A jeśli klęski, na wrogów je skieruj.
I jeśli z bogactw, co dzierzę, zdradliwie
Chcą mnie ograbić niektórzy, nie dopuść, 650
Lecz zwól, bym żyła tu nadal bez szkody
Atrydów domem władając i berłem,

Wespół z druhami, z którymi dziś żyję,
 W słodkim spokoju, wśród dzieci, od których
 Ani mi zawiść ni gorycz nie grozi. 655

O Apollinie, ziść wszystkie błagania,
 Które zanosim, skinieniem twem błogiem,
 A co przemileczę w tej modlitwie mojej,
 Tego się domyśl, zaklinam, tyś bogiem,
 A synom Zeusa wszechwiedza przystoi. 660

PEDAGOG.

Niewiasty obce, pozwólcie się spytać
 Czy to jest władcy Egista domostwo?

CHÓR.

Tak jest, przybyszu! Sam zgadłeś to trafnie.

PEDAGOG.

Czyż jego żoną tę słusznie być mniemam,
 Bo na me oko ma wygląd królowej. 665

CHÓR.

O tak, najśluszniej. To ona przed tobą.

PEDAGOG.

Witaj mi księżno! Przynoszę ja wieści
 Słodkie dla ciebie, Egista zarówno.

KLYTAIMESTRA.

Przyjęłam wstępy. Zasię wiedzieć pragnę
 Przed wszystkim, któż cię tu przysłał z orędziem. 670

PEDAGOG.

Fanoteus z Focys, rzecz wielką sprawiając.

KLYTAIMESTRA.

Jaka, przybyszu! Rzeknij, bo ja pewna,
 Że mąż życzliwy życzliwe śle wieści.

PEDAGOG.

Orest nie żyje. Masz wszystko w trzech słowach.

ELEKTRA.

O ja nieszczęsna, ten dzień mnie powalił. 675

KLYTAIMESTRA.

Co, co, przybyszu? Mów! Tamtej nie słuchaj.

PEDAGOG.

Jak rzekłem, mówię, że Orest nie żyje.

ELEKTRA.

Zginęłam biedna, nie jestem już niczem.

KLYTAIMESTRA.

Patrz-że swych rzeczy, a ty prawdę zaraz,
Jaką zmarł śmiercią, opowiedz przybyszu! 680

PEDAGOG.

Na tom posłany i wszystko wypowiem.
On więc przybywszy na słynny w Helladzie
Delfickich igrzysk blask, żądny zapasów,
Kiedy usłyszał donośny głos męża,
Co w pierwszym rzędzie obwieszcza wyścigi, 685
Wystąpił świetny, na podziw zebrany,
A dorównawszy biegiem przyrodzeniu
Wziął cel i szczytną pierwszeństwa nagrodę.
Z wielu chwał jego, bym wspomniał cośkolwiek,
Nie wiem wprost, ktoby mu dorósł w przewadze; 690
Jedno zaś rzeknę; czy gier kierownicy
Podwójne biegi czyli pięciorakie
Zapowiadali zapasy, on wszędzie
Z walki i próby wychodząc zwycięsko
Zdobywał chwałę, aż wszędzie to brzmiało, 695
Jako się młodzian Argejski odznaczył,
Orestem zwany, syn męża, co kiedyś

Słynnym zastępom Hellady przewodził.

I tak do czasu. Lecz gdy bóg chce szkodą
Człeka umniejszyć, to siły zawiodą.

700

Bo dnia innego, gdy o słońca wschodzie

Miały być wozów harce szybkonogie,

Stawił się Orest z innymi znów w szranki.

Był tam Achajczyk i Spartańczyk z rodu,

Dwaj sprzężnych wozów aż z Libii sternicy,

705

Piąty on stanął, tessalskie rumaki

Mając u dyszla, kasztany wiódł szósty,

A był z Etolii, z Magnezji znów siódmy,

Ósmy Ainiańczyk postawił dwa siwki,

Dziewiąty z Aten bożego był grodu,

710

Wreszcie Beoteczyk dopełniał dziesiątki.

Stanąwszy w szyku, który im wyznaczył

Los wyciągnięty przez mistrze zapasów,

Na odgłos trąby spiżowej ruszyli.

I trzęsąc sprzężą, raz wraz swe rumaki

715

W głos poganiali, że całe wnet pole

Brzmiało turkotem kół skrzypnych, a w górę

Wydął się piasek. Pospołu zmieszani

Bata nie szczędzą, by tylko wyminąć

Copędzej osie i koni parskania;

720

Bo piana biła to w grzbiety, to w kolne

Obręcze razem z prychaniem rumaków.

A on za każdym obrotem słup z kraja

Piastą przycierał, ręcznemu koniowi

Folgując, tego hamując, co w leju.

725

I tak do czasu szły wozy bez szwanku.

Gdy nagle źrebce człowieka z Ainanii

Poniosły, na kiel biorąc i przy skręcie

W końcu szóstego lub siódmego biegu

11*

Na łeb się zderzą z Barcejskim zaprzęgiem. 730
 Potem już jeden najeżdżał drugiego
 I sam się walił — a Kryzejskie pole
 Pełnem wnet było i trzasku i złomów.

Widząc to zręczny w wyścigu Ateńczyk
 Skręca w bok toru i mimo zostawi 735

Wir koni, wozów skłębionych w pośrodku; —
 Ostatni jechał, wstrzymując rumaki
 Orest, oszczędzający na dojazd ich siły.
 Kiedy więc widzi, że tamten pozostał
 Jeden na torze, batogiem po uszach 740

Świśnie żrebakom. Zrównawszy tak wozy
 Gnali, a pędząc to jeden to drugi
 Naprzód się w biegu wysuwał o głowę.

I z innych zwrotów wyszedłszy tak cało
 Na całym wozie stał śmiało nieszczęsny. 745

Wtem lewe lejce zbyt mocno puściwszy
 Przy zwrocie konia uderzy w słup z kraja
 I kolną piastę strzaskawszy przez poły
 Wali się z siedzeń i płacze wśród węzłów
 Ciężkich rzemieni; wraz z jego upadkiem 750
 Konie na środek rzucają się ślepo.

Zoczywszy jego nieszczęsne potknięcie
 Tłum nad młodzieńcem litośnie zapłakał,
 Że tak począwszy zakończył tak marnie,
 Wleczon po ziemi, to znowu ramiona 755

Ku niebu wznosząc; aż wreszcie woźnice
 Ledwie ujawszy zbiegane rumaki
 Krwią zbroczonego zwolnili, że z blizkich
 Niktby nieszczęsnej nie poznał postaci.

Więc go spalili i w miedzi małej
 Wielkie to ciało w proch nędzny rozpadł 760

Niosą tu ludzie nasłani z Focydy,
Ażebym w ziemi grób znalazł rodzinnej.

Tak się rzecz miała. Straszliwa i w mowie,
Tym co widzieli tak pełna boleści, 765
Że sroższej nigdy nie słyszał nikt wieści.

CHÓR.

O biada! Cały mych panów wiekowych
Ród, jak się zdaje, wyginał do szczytu.

KLYTAIMESTRA.

Jak mam to nazwać, o Zeusie, czy szczęściem,
Czy obok ciosu to zyskiem; choć boli 770
Na własnych stratach opierać swe życie.

PEDAGOG.

Cóż teraz w słowach tak tracisz ty ducha?

KLYTAIMESTRA.

Jest jakaś siła w rodzeniu; bo nawet
Krzywdy zapomnisz tym, których zrodziłaś.

PEDAGOG.

A więc na darmo, zda się, tu przybyłem. 775

KLYTAIMESTRA.

O nie na darmo! Jak możesz tak mówić
Ty, który pewne przyniosłeś świadectwo
O zgonie tego, co z duszy mej zrodzon
Piers mą porzucił i karmę, by uciec
Gdzieś na obczyznę i już mnie nie ujrzał 780
Zbiegłszy z tej ziemi, a ojca morderstwo
Wciąż wyrzucając straszliwe miótl groźby.
Tak, że sen słodki ni we dnie, ni w nocy
Mnie nie osłaniał, lecz czas jako sternik

Wiódł mnie statecznie ku śmierci objęciom. 785
 A teraz, w dniu tym, pierzchnęły gdzieś strachy
 Przed nim i przed nią; bo gorsza ta plaga
 Mieszkając ze mną, krew szczerą mi z duszy
 Wciąż utaczała; więc odtąd w spokoju
 Śnać na jej groźby już baczyć nie przyjdzie. 790

ELEKTRA.

O ja nieszczęsna! Dziś pora opłakać
 Los twój, Oreście, któremu w tej nędzy
 Matka urąga; czyć dobrze się dzieje?

KLYTAIMETRA.

Nie tobie, jemu dziś dobrze z pewnością.

ELEKTRA.

Słysz to Nemesis i pomnij krwi świeżej. 795

KLYTAIMESTRA.

Co trza, słyszała i dobrze zrządziła.

ELEKTRA.

Szydź, bo dziś tobie uśmiecha się szczęście.

KLYTAIMESTRA.

Ni ty, ni Orest nie ujmą mi jego.

ELEKTRA.

My powaleni, nie nam ciebie walić.

KLYTAIMESTRA.

Przybyszu, jakiej ty godny podzięki, 800
 Jeśliś poskromił tej krzyki natrętne.

PEDAGOG.

Więc czas już odejść, gdy wszystko się składa.

KLYTAIMESTRA.

O nie! bo toby ni mnie nie przystało,
 Ni temu, który cię nasłał z orędziem.
 Lecz wstąp do wnętrza, a ta niech się dalej 805
 Nad swoim, brata pogromem tu żali.

ELEKTRA.

Czyż wam się zdaje, iż w bólu i jęku
 Srodze płakała, że wyła nad synem,
 Który tak zginął nieszczęśnie? — Bynajmniej.
 Lecz szydząc, poszła precz stąd. — O ja biedna, 810
 Oreście drogi, śmierć moja w twym zgonie,
 Znikłes wyrwawszy nadzieję, co jedna
 Jeszcze się tliła i drgała mi w łonie,
 Że żyw tu staniesz, by pomścić rodzica
 I mnie nieszczęsną. — Gdzież pójdę dziś bracie 815
 Po twojej śmierci, po ojca utracie?
 Chyba więc znowu jako niewolnica
 U wrogich ludzi zostanę wśród sromu,
 Wśród ojca zbirów. Czyż to mi nie błogiem?
 O nie! ja nie chcę podzielać już domu 820
 Z nimi, lecz raczej samochęc, za progiem,
 Bez pociech życia dokonam i marnie.
 A jeśli kogo mój upór oburzy
 Niech mnie zabije; bo życie męczarnie,
 A śmierć da radość; — nie pragnę żyć dłużej. 825

CHÓR.

Gdzież Zeusa grotty, gdzież Helios na niebie, 826—870
 Błyszczący, jeśli ogląda te sprawy
 I bez odwetu pogrzebie!

ELEKTRA.

O biada, biada!

CHÓR.

Cóż płaczesz dziewczyno?

ELEKTRA.

O!

CHÓR.

Nie bluźń tylko.

ELEKTRA.

Gubisz mnie!

CHÓR.

I czemu?

ELEKTRA.

Kiedy ułudne rozsiewasz pogłoski
 O tych co zesli w Hadesu dierzawy,
 Przymnażasz tylko mi troski.

CHÓR.

Wiem że Amfiaraus, co w zradne padł siecie
 Złotą niewiasty pętlicą zmotany,
 Nawet w podziemnym dziś świecie...

ELEKTRA.

O biada, biada!

CHÓR.

Potężnie rządzi.

ELEKTRA.

Biada.

CHÓR.

Jej biada występnej.

ELEKTRA.

Każń wzięła.

CHÓR.

O pewnie!

ELEKTRA.

Wiem ja, wiem dobrze! Bo przecież w żalobie
Znalazł pamiętnych; mój mściciel porwany
Zniknął i zdala legł w grobie!

CHÓR.

Klęska ci z klęski się rodzi.

ELEKTRA.

Świadomem mi to, aż nazbyt świadomem,
Mnie, w którą pośród nieszczęścia powodzi
Grom wciąż uderza za gromem.

CHÓR.

Znamy twe bóle.

ELEKTRA.

Więc mnie nie wiedzcie gdzieś w złudy krainy
Tam gdzie...

CHÓR.

Cóż powiesz?

ELEKTRA.

Żadna nadzieja nie wschodzi
Pomsty od mojej rodziny.

CHÓR.

Zgon śmiertelnych jest udziałem.

ELEKTRA.

Czyż i to także, by w jeździe szalonej

Nędznie on poległ, pod końskich stóp cwałem,
Splotem zaprzęgu wleczony?

CHÓR.

Straszną ta klęska.

ELEKTRA.

Strasznem, jeżeli w dalekiej ustroni,
Bez usługi mojej dłoni...

CHÓR.

O biada!

ELEKTRA.

Nikt go ze swoich nie poniósł do grobu,
Ni łez opłakał żałobą.

CHRYSOthemis.

Radość, ma droga, tak mną poganiała,
Abym przybiegła, nie dbając o miarę.
Bo niosę radość i ulgę w nieszczęściu,
Które swem jarzmem ci łzy wyciskało.

ELEKTRA.

Jakbyś ty mogła znaleźć w mem cierpieniu
Pomoc, gdy na nie już niema lekarstwa?

875

CHRYSOthemis.

Orest się zjawił, to usłysz odemnie,
Tak jasno, jak ja przed tobą tu stoję.

ELEKTRA.

Czyś bez rozumu, nieszczęsna, i z twojej
Jako i mojej natrząsaszą się nędzy?

880

CHRYSOthemis.

Knę się na domu ognisko, że mówię
To bez szyderstwa, iż on tutaj stanął.

ELEKTRA.

O ty nieszczęsna, jakiego człowieka
Słyszając, zbyt łatwo zawierzyłaś słowom?

CHRYSOthemis.

Od siebie mam to, bom znaki widziała
Pewne i z nich mi zstąpiła ta wiara.

885

ELEKTRA.

Jakiż masz dowód? cóżeś ty spostrzegła,
Że aż gorejesz szalonym tym żarem?

CHRYSOthemis.

Na bogów, słuchaj, aż rzeczy poznawszy
Potem osądzisz, czym zdrowa, czy głupia?

890

ELEKTRA.

Mów więc, jeżeli to radość ci sprawia.

CHRYSOthemis.

Wszystko ci tedy powiem, com widziała.
Kiedy tam przyszłam, gdzie ojca grób dawny,
Widzę, że sączy z samego wierzchołka
Świeżo wylana ciecz mleczna, a w koło
Wszelkimi kwiaty kurhan umajony.
Dziw mnie zdjął wielki, rozglądam się przeto
Czy się nie natknę na człeka w pobliżu.
A kiedy widzę, że cisza w okolo,
Pomknę do grobu i nagle spostrzegam
Pęk młodych włosów na szczycie mogiły.
Więc na ten widok wręcz staje przedemną

895

900

Zżył z mą duszą zjawisko i brata,
 Co mi najdroższy, znak widzieć już mniemam.
 W dłoń to ująwszy, ni słowa nie rzekłam, 905
 Lecz łzą radosną mi zasłyły źrenice.
 A teraz jako i wtedy tak trzymam,
 Że to od niego ta przyszła ofiara.
 Któż bo mógł złożyć ją prócz nas obydwu?
 A to wiesz przecie, że ni ja sprawczynią 910
 Ani ty również; nam bowiem bezkarnie
 Nawet do świątyn wyjść z domu nie wolno.
 Zaś matce czyn ten nie byłby po myśli,
 I nie uszedłby przed ludzi oczyma.
 Więc od Oresta te przyszły daniny. 915
 Ufaj ty przeto; dopusty raniące
 Nie zawsze przeciw tym samym się srożą.
 Źle nam się działo, lecz doby tej słońce
 Może dni jasnych zaświta nam zorzą.

ELEKTRA.

Biada ci, ślepej, żal ciebie mi dawno. 920

CHRYSOTHEMIS.

Cóż to? czyż wieść ta nie sprawia ci ulgi?

ELEKTRA.

Nie wiesz, jak zbaczasz z rozumu i drogi.

CHRYSOTHEMIS.

Jakoż ja wiedzieć niemam, com widziała?

ELEKTRA.

Zmarł on, nieszczęsna, a poszły na nice.
 Wszelkie nadzieje; więc próżno nań baczyć. 925

CHRYSOthemis.

O ja nieszczęsna, skąd wzięłaś te wieści?

ELEKTRA.

Od świadka, który przy jego był zgonie.

CHRYSOthemis.

Gdzież on? dziw wielki przejmuję mnie całą.

ELEKTRA.

We wnętrzu matka nim teraz się cieszy.

CHRYSOthemis.

O ja nieszczęsna! Więc jakież śmiertelnik 930
Na grobie złożył te hojne ofiary?

ELEKTRA.

Jabym mniemała, że ktoś po umarłym
Oreście takie poskładał pamiątki.

CHRYSOthemis.

O srogi losie; radośnie przybiegłam
Z takimi wieści, nie wiedząc, że na dnie 935
Byłyśmy klęski. I teraz przyszedłszy,
Prócz dawnych nieszczęść zastaję tu nowe.

ELEKTRA.

Tak rzeczy stoją. Lecz, jeśli posłuchasz,
Mogłabyś ulżyć brzemienia, co gniecie.

CHRYSOthemis.

Czyżbym ja miała znów wskrzeszać umarłych? 940

ELEKTRA.

Nie to mi w myśli, nie jestem szaloną.

CHRYSOthemis.

Jakiż więc rozkaz, któremu mam sprostać?

ELEKTRA.

Byś śmiało moje spełniła zlecenie.

CHRYSOthemis.

Jeśli w niem korzyść, nie cofnę się przed tem.

ELEKTRA.

Bacz, że bez trudu nie dojdzie rzecz żadna.

945

CHRYSOthemis.

Baczę i chętnie wedle sił usłużę.

ELEKTRA.

A więc posłuchaj, co w myśli ja roję.

Odkąd tych, co nas wśród nieszczęść nawały

Krzepili, Hades w dzierżawy wziął swoje,

Wiedz, żeśmy tutaj samotne zostały.

950

I pókim jeszcze słyszała o bracie

Że zdrów i żyje, czekałam mołojca,

Aż przyjdzie, pomści zbrodniczy mord ojca;

Dziś, że go zbrakło, spoglądam więc na cię,

Aby poparły siostrzane mnie dłonie,

955

Gdy godzić będę w mordercę rodzica

Aigista. Nic bo już ci nie osłonię.

Gdy czekasz gnuśnie, jakaż ci przyświeca

Jeszcze nadzieja? Toć stękać już tobie

Li tylko wolno, gdy mienie wziął zdzierca

960

I więdnąć wolno w tej ciągłej żałobie

Bez łoża, ślubów, miłości i serca.

A że to przyjdzie, nie łudź się szalona!

Toć Aigistowi nie obce rachuby,

Że dziecię z mego lub twojego łona

965

Dlań by stańęło jak zapowiedź zguby.
 Lecz, jeśli będziesz mym radom powolną,
 To ci od tamtych, co legli w Hadesie,
 Czyn Twój świadectwo zbożności przyniesie,
 A potem jakoś zrodzona, tak wolną 970
 Będziesz w przyszłości i zwiążesz się śluby
 Godnymi, — w każdym bo dzielność dziw budzi.
 A czyż nie widzisz, jak wielkie my chluby,
 Gdy mnie usłuchasz, zyskamy u ludzi?
 Bo jakież człowiek obcy czy miejscowy 975
 Tak pochlebniemi nie uczei nas słowy:

Patrzcie, o mili, na siostr tych postęпки,
 Które dom ojca zbawiły wśród klęski,
 Które swym wrogom, płużącym w dostatku,
 Życia nie szcędząc, śmierć dzielnie zadały. 980
 Te uczyć trzeba, te współ szanować,
 Tym w dni świąteczne na ludu zebraniach
 Za męstwo winny hołd oddać należy.

Takim nas każdy wysławi sposobem,
 Skąd tutaj chwałę zyszczem i za grobem. 985
 Więc moja miła, służ, pomóż co prędzej
 Ojcu i bratu, wyratuj mnie z nędzy
 I ratuj siebie, uznając, że szpetnie
 Żyć temu w wzgardzie, co zrodzon szlachetnie.

CHÓR.

W sprawach tak ciężkich zarówno rozwaga 990
 Tego, co mówi i słucha, wspomaga.

CHRYSOTHEMIS.

Gdyby, o družki, ona przed mówieniem
 Miała rozsądek, byłaby ostrożność
 Tak zachowała, jak nie zachowywa.

Bo cóż ty widzisz, że w taką odwagę 995
 Sama się zbroisz, na pomoc mnie wzywasz?
 Czyś ślepą? jesteś niewiastą, nie mężem,
 A siły twoje wrogowi nie równe.
 I szczęście tamtym na razie przychylnie,
 A nam pierzchnęło i w nic się rozwiało. 1000
 Któż więc takiego chcąc męża pogromić
 Wyjdzie bez szwanku i cały z potrzeby?
 Bacz, byśmy biedne nie w większe zabrnęły
 Klęski, jeżeli kto przejmie te mowy.
 Bo nic nam z tego, że zyskawszy sławę 1005
 Przyjdzie nam potem w niesławie umierać,
 A nie zgon strasznym, lecz kiedy kto zgonu,
 Choć chciałby zemrzeć, osiągnąć nie może.
 Przeto cię błagam, nim zginiem doszczętnie
 I ginąc całą zniszczymy rodzinę, 1010
 Pohamuj gniew twój, a ja twoje słowa
 Tak skryję, jakbyś ich nigdy nie rzekła.
 Przejrzyj to wreszcie, o siostrzo, że teraz
 Bezsilnej trzeba się ugiąć przed siłą.

CHÓR.

Słuchaj, bo rozum przecież i rozwaga 1015
 Największym zawsze dla człowieka skarbem.

ELEKTRA.

Rzekłaś to, czegom po tobie czekała,
 Wiedziałam dobrze, iż myśl mą odtrącisz,
 A więc ja sama przystąpię do dzieła,
 Bo nie dopuszczę, by poszło na marne. 1020

CHRYSOTHEMIS.

Gdyby duch taki był w tobie naówczas,
 Gdy legł nasz ojciec, byłabyś nam zbawcą.

ELEKTRA.

Ducha już miałam, lecz rady nie stało.

CHRYSOTHEMIS.

Staraj się taką pozostać przez życie.

ELEKTRA.

Nie chcąc współdziałać, tak mnie upominasz? 1026

CHRYSOTHEMIS.

Bo z czynu złego wyłoni się klęska.

ELEKTRA.

Twój rozum podziw, trwożliwość wstręt budzi.

CHRYSOTHEMIS.

Zniosę przyganę, jak kiedyś pochwałę.

ELEKTRA.

Z mych ust nie doznasz ty nigdy tej drugiej.

CHRYSOTHEMIS.

Przyszłość dość długa, by rzecz tę rozstrzygnąć. 1030

ELEKTRA.

Idź, boś niezdatna do żadnej posługi.

CHRYSOTHEMIS.

Owszem, lecz w niczem ty nie chcesz posłuchać.

ELEKTRA.

Poszedłszy, matce twej wyjaw to wszystko.

CHRYSOTHEMIS.

Tak bardzo przecie nie jestem ci wrogą.

ELEKTRA.

Lecz wiedz stanowczo, iż w zdrożność mnie pędzisz. 1036

CHRYSOTHEMIS.

Nie zdrożność przecie, ostrożność ci zlecam.

ELEKTRA.

Mam ja więc twoim dać folgę wywodom?

CHRYSOTHEMIS.

Bo gdy zmądrzejesz, ty będziesz przewodzić.

ELEKTRA.

Straszmem, tak pięknie przemawiać, a błądzić.

CHRYSOTHEMIS.

Trafnie określasz, co tobie dolega.

1040

ELEKTRA.

Cóż? czy mą mowę niesłuszną być mniemasz?

CHRYSOTHEMIS.

Bywa, że słusność i szkodę przyniesie.

ELEKTRA.

Nie chcę praw takich stósować w mem życiu.

CHRYSOTHEMIS.

Ale po czynie wnet uznasz me słowa.

ELEKTRA.

Wręcz go dokonam, nie bojąc się ciebie.

1045

CHRYSOTHEMIS.

Więc to stanowczem i zdania nie zmienisz?

ELEKTRA.

Nic bo wstrętniejszem nad zdanie przewrotne.

CHRYSOTHEMIS.

Myśl twoja, zda się, przeciwną mym słowom.

ELEKTRA.

Dawno już ona, nie teraz powzięta.

CHRYSOTHEMIS.

Więc już stąd pójde; bo ani ty moich 1050
Słów nie chcesz uznać, ni ja twych zamysłów.

ELEKTRA.

Wstępuj do wnętrza, nie pójde za tobą.
Choćbyś pożądać mnie miała, bo znakiem
To bezrozumu, gdy mary kto ściga.

CHRYSOTHEMIS.

Jeślić się zdaje, że dobrą myśl twoja, 1055
Myśl tak; niebawem gdy zabrniesz już w progi
Nieszczęścia, uznasz ty moje przestrogi.

CHÓR.

1058—1096

Patrzac na ptaki przemyślne w błękiecie,
Jako się troszcza by głodu
Ci nie zaznali co dali im życie,
Kiedys nianczyli za młodu,
Czemuz ród ludzki w ich ślady nie idzie?
Lecz ma nadzieja w Zeusowym piorunie,
W niebiańskiej nadto Temidzie,
Ze na tych klęska wnet runie.
O wieści! zstap do podziemi
I wołaj w głośnej żalobie
Atrydom, co legli w grobie,
Jako się hańba tu plemi.

Że dom ich cały zgnębiony i chory
A wśród rodzeństwa i dzieci
Gniewliwe wybuchły spory,

I zamiast zgody rozterka się nieci
 I że Elektra zdradzona, jedyna,
 Błądząc wśród skargi żalosej,
 Ojca wciąż z jękiem wspomina
 Jako łkający ptak wiosny.
 I ani baczysz na trwogę, że zginie,
 Wzrok zajdzie ciemnią śmiertelną,
 Byle zyskała dwoiste Erinye.
 Któżby się zrównał z tą dzielną?

Nikt ze szlachetnych na świecie
 Życiem wyrodnem nie pokala sławy,
 By w hańbę zabrnąć, o dziecię!
 I tyś wolała wśród biedy żyć łzawej
 Tak nędzą strojna, że podwójne miano
 Mądrej i dzielnej córki ci nadano.

Żyj więc i wznies się nad wrogi
 W tak górnym wzlocie, mieniem i prawicą,
 Jak dzisiaj los twój jest srogi.
 Bo choć cię widzę biedną niewolnicą,
 Żeś była wierną najświętszym ty prawom,
 Zbożność okryje cię sławą.

ORESTES.

Czyż, o niewiasty, słyszeliśmy dobrze?
 Czyż dobrze idziem tam gdzieśmy zechcieli?

CHÓR.

Co szukasz, z jakim przybyłeś zamiarem?

ORESTES.

Gdzie Egist mieszka, oddawna już pytam.

CHÓR.

Tutaj — i trafnie wskazano ci drogę.

ORESTES.

Któżby obwieścił więc tym, co we wnętrzu,
Nasze przybycie, wielce upragnione?

CHÓR.

Ta, bo najbliższej to donieść przystoi.

ORESTES.

Pójdź, o niewiasto i wieść, że niejacy
Mężę z Focydy z Egistem chcą mówić.

1105

ELEKTRA.

O ja nieszczęsna! Czyż może nowiny,
Która nas doszła, znak jasny niesiecie?

ORESTES.

Twej wieści nie znam; mnie Strofios sędziwy
O Orestesie nakazał tu donieść.

1110

ELEKTRA.

Cóż? o przybyszu! bo zbiera mnie twoga.

ORESTES.

Marne my szczątki w tem drobnem naczyniu
Dźwigając niesiem, jak widzisz, po zmarłym.

ELEKTRA.

O ja nieszczęsna! więc, jako się zdaje,
Tuż mi oglądać już przyszło to brzemię.

1115

ORESTES.

Jeśli tak płaczesz nad losem Oresta,
Wiedz, że ta urna proch jego zawiera.

ELEKTRA.

Daj ją, na bogów, przybyszu, do ręki,
 Jeżeli on jest ukryty w tym spiżu,
 Abym i siebie i cały ród społem
 Łzami oblała wraz z jego popiołem. 1120

ORESTES.

Ktokolwiek ona, dajcie jej, bo żąda
 Nie jak osoba co wroga uczuciem,
 Lecz albo przyjaźń lub krew ją nakłania.

ELEKTRA.

O ty pamiętko, co jedna została 1125
 Po mym najdroższym; zawiodłeś mnie w wierze,
 Wracając innym, niż kiedym cię słała.
 Bo dziś w mej dłoni proch marny ja dzierzę
 A wówczas, dziecię, tak byłeś świetlanym.
 O czemuż raczej wtedy nie umarła, 1130
 Nim cię wysłałam ku krajom nieznanym,
 Nimem cię chyłkiem z rąk śmierci wydarła?
 Byłbyś w dniu owym legł pomiędzy swymi,
 Ojcowska by ci przypadła mogiła,
 A dziś za domem, na obcej cię ziemi, 1135
 Zdala od siostry śmierć straszna zdławiła.
 I ani płynów ofiarnych na ciało
 Twe nie polałam, ni z ognia, co płonie,
 Prochów nie wzięłam tak jako przystało,
 Lecz przez nieznaną pogrzebion ty dłonie 1140
 Drobnem brzemieniem w drobnym wracasz dzbanie.
 O ja nieszczęsna! na cóż ja daremnie
 Tak się troskałam, na cóż me staranie
 I trudy słodkie, bo przecież odemnie
 Ani cię matka kochała goręcej, 1145

I nikt ci w domu nie niańczył, ja tobie
 I niańką byłam i siostrą co więcej.
 A dziś to poszło w niwecz w jednej dobie
 Wraz z twoim zgonem; bo jako nawała
 Rwąc przeleciałeś, i ojca już niema, 1150
 Tyś mnie opuścił, jam tobie skonała,
 Śmieją się wrogi, radosny szął wzdyma
 Matkę nie — matkę, przed którą w te progi
 Tajneś mi wieści słał i obietnice,
 Że przyjdiesz z zemstą; dziś los twój złowrogi 1155
 I mój zarówno stał wszystko na nice,
 Ten, co zawiszcząc najdroższej mi twarzy,
 Prochem i cieniem znikomym mnie darzy.

O biada mi, biada!

O postaci marna! 1160

O drogo tylu grozami ciężarna,
 Którą przebyłeś! Zmiażdżyłeś me życie,
 O tak, najdroższy, o głowo rodzona!
 Więc przyjm mnie teraz w tve ciemne ukrycie,
 Nic do niczego, bym z tobą złączona 1165
 Mieszkała nadal; wszak w życiu ja tobie
 Wszystko dzieliłam po równi; w tej chwili
 Umrzeć więc pragnę i leż z tobą w grobie,
 Bo ból nie sięga tych, co tam wstąpili.

CHÓR.

Śmiertelnym ród twój, to pomnij Elektro 1170
 I brat śmiertelnym, więc niezbyt rozpaczaj,
 Przecie nas wszystkich tu czeka los równy.

ORESTES.

O! cóż ja powiem? i jakich wybiegów
 Użyję? ledwie już mowę powstrzymam.

ELEKTRA.

Cóż cię tak tknęło? Dlaczegoż to rzekłeś?

1175

ORESTES.

Czyż ta jest słynną Elektry postacią?

ELEKTRA.

Masz ją przed sobą — w tak nędznem przybraniu.

ORESTES.

O jakże ciężkie to losu zrządzenie!

ELEKTRA.

Chyba nie ja ci wrywam te żale?

ORESTES.

O ciało hańbą i zbrodnią zniszczone!

1180

ELEKTRA.

A więc ty mojej litujesz się nędzy?

ORESTES.

Biedne twe życie bez męża i szczęścia!

ELEKTRA.

Cóż, patrząc na mnie tak jęczysz przybyszu?

ORESTES.

Bo ja zaprawdę nie znałem mej klęski.

ELEKTRA.

Któreż z słów moich ci mogło ją zjawić?

1185

ORESTES.

To żem cię ujrział przybraną w tę nędzę.

ELEKTRA.

A przeciesz widzisz li cząstkę mych bólów.

ORESTES.

Czyż można jeszcze gorszego co widzieć?

ELEKTRA.

To że żyć muszę tu razem wśród zbirów...

ORESTES.

Czyich? Skąd. snujesz okropne domysły?

1190

ELEKTRA.

Mego rodzica. I służyć im muszę.

ORESTES.

Któż ze śmiertelnych ten gwałt ci zadaje?

ELEKTRA.

Matką się zowie, lecz z matki nic niema.

ORESTES.

Cóż czyniąc, gwałtem czy krzywdą to zrząda?

ELEKTRA.

Przez gwałt i krzywdy i wszelkim uciskiem.

1195

ORESTES.

A niemasz, ktoby ci pomógł, rzecz wstrzymał?

ELEKTRA.

Niema; był jeden — tyś przyniósł go prochem.

ORESTES.

O biedna! widok ten dawno mnie wzrusza.

ELEKTRA.

Wiedz, żeś ty jeden się wzruszył mym losem.

ORESTES.

Bom jeden przyszedł, by współczuć w twej doli. 1200

ELEKTRA.

Czybyś był krewnym, gdzieś z dala przybyłym?

ORESTES.

Juścić bym wyrzekł, jeśli te życzliwe.

ELEKTRA.

Życzliwe one i ufać im możesz. •

ORESTES.

Daj więc tę krużę, byś wszystko poznała.

ELEKTRA.

Na bogi, nie czyn mi tego, przybyszu!

1205

ORESTES.

Słuchaj słów moich, a pewnie nie zbłądzisz.

ELEKTRA.

Na twe oblicze, nie bierz, co mi drogiem.

ORESTES.

Ja nie ustąpię.

ELEKTRA.

Nieszczęsnam przez ciebie,
Bracie, gdy prochów twych grześć mi nie dadzą. 1210

ORESTES.

Waż to co mówisz; bo jęczysz niesłusznie.

ELEKTRA.

Nad zmarłym bratem czyż jęczę niesłusznie?

ORESTES.

Nie tem ci słowem przemawiać przystoi.

ELEKTRA.

Czyżbym tak była niegodną zmarłego?

ORESTES.

O nie niegodną. Lecz to... obcem tobie. 1215

ELEKTRA.

Nie obcem, jeśli proch Oresta dzierżę.

ORESTES.

To nie Oresta. Zmyślono to w mowie.

ELEKTRA.

Gdzieżby więc grób miał ów biedak nieszczęśny?

ORESTES.

Niema, bo żywy nie posiada grobu.

ELEKTRA.

Co rzekłeś, drogi? 1220

ORESTES.

Nie zmyślam niczego.

ELEKTRA.

Czyż więc on żyje?

ORESTES.

Jeśli ja przy życiu.

ELEKTRA.

Czybyś ty był nim?

ORESTES.

Spojrż na tę obrączkę
Ojca i osądź, czy w prawdzie ja mówię.

ELEKTRA.

O dniu najmilszy!

ORESTES.

Najmilszy, przywtórzę.

ELEKTRA.

Czyż głos twój słyszę?

ORESTES.

Nie badaj już innych.

1225

ELEKTRA.

Mam cię w mej dłoni?

ORESTES.

I oby na zawsze.

ELEKTRA.

Najmilsze družki, kochane rodaczki,
Otóż Orestes, co zmarł li podstępem,
Teraz podstępem został ocalony.

CHÓR.

Widzimy, dziecię, a z losu wyrokiem
Łza mi radosna wytrysła pod okiem.

1230

ELEKTRA.

O bracie mój, o witaj nam,
Posiewie najmilejszych ciał!
Stanałeś więc u domu bram,
Znalazłeś, widzisz, kogoś chciał!

1232—1287

ORESTES.

Jestem, lecz teraz trwać trzeba w milczeniu.

ELEKTRA.

Czemuż ?

ORESTES.

Trza milczeć, by nas kto z wnętrza nie słyssał.

ELEKTRA.

Na Artemidę i na jej dziewictwo,
Nie doznam więcej już strachu
Przed kobiet zmorą, co gości w tym gmachu.

ORESTES.

Bacz jednak na to, że Ares niekiedy
Wstąpi w niewiastę; wiesz to z doświadczenia.

ELEKTRA.

O, biada mi! Odnawiasz ślad
Przelanej w domu krwi,
Nie zatrze go mi szereg lat,
Nie skryją, zmyją mgły.

ORESTES.

Wiem o tem dzieci! Gdy pora nam skinie,
Ufaj, że pomnieć będę o tym czynie.

ELEKTRA.

O w każdy czas i w każdy dzień
Przystoją o tem mowy,
Bo przysł niewoli dawny cień
I przysły z ust okowy.

ORESTES.

I ja przyznaję; strzeż więc nowej doli.

ELEKTRA.

Co czyniąc?

ORESTES.

Kiedy nie pora, nie chciej mówić długo.

ELEKTRA.

Któżby zamienił, gdyś ty się pojawił,
W milczenie szczęścia odgłosy,
Gdy wbrew nadziei przywiódł cię losy.

ORESTES.

Ujrzałaś ty mnie natenczas, gdy bogi
W rodzinną ziemię mi wrócić kazali.

ELEKTRA.

Wygłaszasz lepszą jeszcze wieść
Od dawnych — bo jeżeli Bóg
Wprowadził cię w ojczysty próg,
On szczęście da i cześć.

ORESTES.

Raz nie śmiem wstrzymać twej chwalby radosnej,
To znów się boję uciechy zbyt głośnej.

ELEKTRA.

O, skoroś raczył przez najmiłszą drogę
Po długim czasie się zjawić,
Nie chciej, gdy widzisz niebogę...

ORESTES.

Cóż mam zaniechać?

ELEKTRA.

Tego mnie pozbawić,
Bym, kiedy brat mój już w domu tym gości,
Folgi nie dała radości.

ORESTES.

Ktoby tak czynił, doznałby mych gniewów.

ELEKTRA.

Więc wolno?

ORESTES.

Czemuż nie?

ELEKTRA.

Bracie, wieść miałam straszną, niespodzianą
 I w niemej ścięta boleści
 Stałam słuchając tej wieści.
 Teraz cię dzierzę i w twarz ukochaną
 Radosna patrzę,
 Klęska już chwil tych w pamięci nie zatrze.

ORESTES.

Puść to, co zbyt niemię byłoby w twej mowie,
 Ani też ucz mnie, że matka przewrotną,
 Ani, że Egist domu ojcowiznę 1290
 Niszczy i trwoni i marnie rozprasza.
 Bo słowa cenny czas by pochłoneły.
 Lecz co przydatnem i w porę by było,
 Mów, gdzie zjawieni albo też ukryci
 Stąpiąc swywolnych ukróćmy wrogów. 1295
 Tak aby matka snąć nie wypatrzyła
 Jasnej twej twarzy, gdy wkroczym do domu.
 Więc jak nad ciosem, co głosem zmyślony,
 Żal się; bo gdy się wybijem z niedoli,
 Będziem radować i śmiać się do woli. 1300

ELEKTRA.

Przecie o bracie, jako tobie miłem,
 Tak ja postąpię, bo wszelkie pociechy

Przez ciebie przyszły, nie ze mnie mi płyną
 I nie chciałabym twym bólem choć drobnym
 Zysk mój okupić; bo takbym niepięknie 1305
 Się przysłużyła dla chwili obecnej.
 A przyszłość chyba znasz, jeżeli powiem,
 Że Egist teraz nie gości w tych murach,
 Matka zaś w domu; nie trwóż się by ona
 Twarz mą ujrzała zjaśnioną radością. 1310
 Bo wstręt mi dawny aż wpił się w głąb duszy,
 A łez radosnych nie zniecham już nigdy
 Ujrawszy ciebie; jakżebym zniechała,
 Ja która ciebie za jednym obrotem
 Widziałam żywym i zmarłym — cud istny; 1315
 Toć gdyby rodzic mój żyw tutaj stanął,
 Już bym bez dziwu wierzyła mym oczom;
 Więc skoroś przybył mi takim sposobem,
 Poczniej jak uznasz; mnie bowiem tu samej
 Z dwojga by jedno przypadło w udziale, 1320
 Albo żyć podle, lub zginąć wspaniale.

ORESTES.

Milczeć mi teraz — bo słyszę przy wyjściu
 Niejakie szmery.

ELEKTRA.

Wejdźcie, o przybysze,
 Zwłaszcza dźwigając coś, czego od progów
 Nikt nie odtrąci, nie przyjmie radośnie. 1325

PEDAGOG.

O wy niemądrzy i próżni rozwagi,
 Czy już nie dbacie zupełnie o życie,
 Czy też rozsądku nie dała przyroda,

Kiedy nie wiecie, że nie u krawędzi,
 Lecz w samym złego jesteście odmęcie. 1330
 I gdybym ja się nie znalazł na straży
 Przy tych podwojach, to wasze zamysły
 Przed ciałem w tych by znalazły się progach;
 Lecz ma przezorność was przed tem ustrzegła.
 Teraz więc długich niechając już gadań 1335
 I tych wybuchów radości zbyt głośnych
 Wejdźcie do wnętrza, bo złą w takich razach
 Zwłoka i raźnie się sprawić należy.

ORESTES.

Cóż więc zastanę wstępując do wnętrza?

PEDAGOG.

Wszystko w porządku, bo nikt cię tam nie zna. 1340

ORESTES.

Rzekłeś, zem umarł, jak rzecz należało?

PEDAGOG.

Wiedz, żeś w ich myśli Hadesu mieszkańcem.

ORESTES.

Czyż się tem cieszą? lub jakie ich mowy?

PEDAGOG.

Po czynie powiem; na razie tam wszystko
 Po myśli, nawet co mniej jest po myśli. 1345

ELEKTRA.

Któż to, o bracie? objaśń mnie na bogów.

ORESTES.

Czyż nie zgadujesz?

ELEKTRA.

O, ani mi w głowie.

ORESTES.

Nie wiesz ty, komu oddałaś mnie kiedyś?

ELEKTRA.

Komu? Co mówisz?

ORESTES.

Którego ramiona

Stąd do Focydy mnie wiodły z twej rady.

1350

ELEKTRA.

Czyż to ów człowiek, co z wielu jedynie
Wiernym pozostał wśród ojca pogromu?

ORESTES.

Tak jest, już dzisiaj nie badaj mnie słowy.

ELEKTRA.

Światło ty drogie, jedyny ty zbawco
Atrydów domu, skąd idziesz? tyż jesteś
Tym, co mi jego z klęsk tylu wybawił?

1355

Najmilsza dłoni, najśłodszą posługą

Były twe stopy: jakimże sposobem

Takeś się ukrył długo i nie zdradził,

Miażdżąc mnie mową, gdyś prawdę niósł słodką?

1360

Witaj mi ojeze, bo jakbym w rodzica

Patrzyła. Wiedz to, że z ludzi najbardziej

Byłeś mi wstrętnym i drogim w dniu jednym.

PEDAGOG.

Dość tego dzisiaj. Co zaszło w tych czasach,

O tem dni wielu i nocy obroty

1365

Jasno cię kiedyś pouczą, Elektro.
 Wam zaś, co tutaj stoicie, wręcz mówię:
 Brać się do czynu; Klytimestra sama
 I niema mężczyzn we wnętrzu; a wieście,
 Że w razie zwłoki z tymi i z chytrą
 Innych, liczniejszych potykać się przyjdzie.

1370

ORESTES.

Już długie mowy, Pyladzie, do rzeczy
 Nicby nie miały, lecz wewnątrz co prędzej
 Wstąpmy, ojczystych uczciwszy wprzód bogów,
 Którzy mieszkają na straży tych progów.

1375

ELEKTRA.

O Apollinie, błogosław tej parze,
 A i mnie także, bo przecie bywało,
 Że hojnym darem twe czciłam ołtarze.
 Dzisiaj cię wzywam tem, na co mnie stało,
 Błagam i proszę, o cny Apollinie,
 Wesprzyj nas łaską w tej ciężkiej godzinie.
 A ludziom pokaż, jakimi wawrzyny
 Wieńczą bogowie bezbożne ich czyny.

1380

CHOR.

1384—1397

Patrzcie, jak runął gwałtownemi stopy
 Ares i mordu krwią zionie,
 Jak społem wtargły pod domowe stropy
 Zbrodni pogonie,
 W pościgu ręce — psy gończe.
 Więc ufam, że już niebawem
 Sny moje staną się jawem.

Bo pobiegł z nimi w zawody
 Umarłych mściciel i zdrańcie

13*

W ojca błyszczące zagrody
 Jako pogrom z mieczem wpadnie.
 Hermes syn Mai — swą pomoc mu rai
 I podstęp przyćmi nocnymi pomroki
 I kres ukaże bez zwłoki.

ELEKTRA.

O miłe družki, niebawem mężowie
 Spełnią to dzieło, więc trwajcie w milczeniu.

CHÓR.

Cóż więc, cóż czynią?

1400

ELEKTRA.

Ta urnę uwieńczy,
 Gwoli pogrzebu; ci stoją w pobliżu.

CHOR.

A pocóż wyszłaś ty z domu?

ELEKTRA.

Dla straży,
 By Egist nie wszedł snąć chyłkiem do wnętrza.

KLYTAIMESTRA.

Biada, o domy
 Próżne przyjaciół, a pełne morderców!

1405

ELEKTRA.

Krzyczy ktoś w domu. Czyście nie słyszały?

CHÓR.

Jęk niesłychany słyszałam, aż groza mną trzęsie.

KLYTAIMESTRA.

O ja nieszczęsna! gdzież jesteś Egiście!

ELEKTRA.

Ot, znów ktoś krzyczy.

KLYTAIMESTRA.

O dziecie, me dziecie!

Litość dla matki!

1410

ELEKTRA.

Ni on tej litości,

Ani też rodzic nie doznał od ciebie.

CHÓR.

O, miasto, nieszczęsne rodzeństwo!

Dziś się wypełnia wiekowe przekleństwo.

KLYTAIMESTRA.

O srogi ciosie!

ELEKTRA.

Tnij znów, jeśli możesz.

KLYTAIMESTRA.

O znów!

1415

ELEKTRA.

Płacz siebie i jęcz nad Egistem.

CHÓR.

1416—1421

Spełnia się kłątwa i życie wśród grobów się znaczy

I zemstopylnną krew toczą

Umarli z swoich siepaczy.

CHÓR.

Otóż i oni, zbroczone ich dłonie

Ciecżą Aresa, przyganiać nie mogą.

ELEKTRA.

Jak poszło, bracie?

ORESTES.

Tam w domu rzecz poszła
Dobrze, jeżeli bóg dobrze mi wróżył.

ELEKTRA.

Czyż ta nieszczęsna nie żyje?

1426

ORESTES.

Nie trwóż się,
By cię gniew matki dosięgnął już kiedy.

CHÓR.

Cicho, bo widzę Egista w pobliżu.

ELEKTRA.

Ustąpcie na bok, o mili.

ORESTES.

Gdzież człeka

Tego widzicie?

1430

ELEKTRA.

Tu ku nam z za miasta
Dąży i w twarzy ma wyraz radosny.

CHÓR.

Stańcie za bramą co prędzej, o mili,
Abyście dobrze i z tym się sprawili.

ORESTES.

Ufaj, sprawimy.

ELEKTRA.

Więc rażno do dzieła.

ORESTES.

Już ja odchodzę.

1436

ELEKTRA.

A reszta mą troską.

CHÓR.

Szepnij mu słowo i wyraz łaskawy

1436—1441

Przybierz, by mąż ten nieświadom stąd ruszył

Do walnej z zemstą rozprawy.

EGIST.

Któż z was mi powie, gdzie ludzie z Focydy,

Którzy tu pono donieśli, że Orest

Życie postradał pod wozów złomami?

Ciebie ja pytam, ciebie, która wprzódy

1445

Tak byłaś krnąbrna, bo myślę, że ciebie

Głównie to tknęło i wiesz to najlepiej.

ELEKTRA.

O wiem! Jakoż nie? Inaczej bo chyba

Najdroższych doli byłabym ja obcą.

EGIST.

Gdzież ci przybysze? więc poucz mnie o tem.

1450

ELEKTRA.

W domu; uprzejmą trafili tam Panią.

EGIST.

A czy prawdziwie wieścili go zmarłym?

ELEKTRA.

Zjawili oczom, co w mowie wyrzekli.

EGIST.

A więc mi wolno to stwierdzić naocznie?

ELEKTRA.

Wolno — nikt tego nie wzbroni widoku.

1455

EGIST.

Uciesznie witasz mnie dziś wbrew zwyczajom.

ELEKTRA.

Ciesz się, jeżeli pociechą to będzie.

EGIST.

Milczeń więc teraz i bramy roztworzyć,
 By wszyscy z Myken i Argos widzieli,
 A jeśli który swe płonne nadzieje
 Wiązał z tym mężem, niech trupa zobaczy
 I jarzmo przyjmie, nie gwałtem dopiero
 Pod moim knutem do rozumu wróci.

1460

ELEKTRA.

Dokonam tego, co miałam, bo czasy
 Mnie nauczyły, by służyć przedniejszym.

1465

EGIST.

O Zeusie! — widzę zjawisko zesłane
 Z bożej zawiści; czy z kaźni, nie rzeknę.
 Zdejmijcie wszelką z przed oczu zasłonę,
 Bym i ja zronił łzę nad tem, co krewnem.

ORESTES.

Sam ty ją podnieś, twa rzecz to, nie moja,
 Temu się przyjrzeć i słodko przemówić.

1470

EGIST.

Dobrze ty mówisz, usłucham, ty zasię,
 Jeśli jest w domu, Klytaimestrę zwołaj.

ORESTES.

Ona przy tobie, nie szukaj daleko.

EGIST.

Biada, co widzę!

1475

ORESTES.

Skąd strach? Nie poznajesz?

EGIST.

W jakich ja mężów postawy i siecie
Wpadłem, nieszczęsny?

ORESTES.

Czyż nie wiesz, że dawno
Mówisz do żywych, jak gdyby pomarli?

EGIST.

Biada! już jasnym to słowo, bo chyba
To sam Orestes, co do mnie przemawia.

1480

ORESTES.

I wieszczkiem będąc błądziłeś tak długo?

EGIST.

Zginałem marnie, lecz pozwól choć słówko
Mi wypowiedzieć.

ELEKTRA.

Nie zezwól mu mówić.

Przebóg o bracie, ni mowy przedłużać.
Cóżby człek zyskał dobrego na zwłóce,
Gdy kto ma zginać z przestępców skalanych?
Lecz wraz go zabij i rzuć go zabiwszy
Takim, na jakich zasłużył, grabarzem,

1485

By znikł nam z oczu; że będzie ich łupem,
To mi jedynym za klęski okupem.

1490

ORESTES.

Wstępuj co prędzej do domu, bo walka
Tu nie na słowa, lecz chodzi o życie.

EGIST.

Cóż w dom mnie pędzisz? jeżeli czyn piękny,
Na cóż mu ciemni, cóż wręcz nie zabijasz?

ORESTES.

Nie rządz ty tutaj; idź tam gdzieś powalił,
Mego rodzica, byś w miejscu legł zbrodni.

1495

EGIST.

Więc dom ten musi koniecznie oglądać
Byłe i przyszłe Pelopidów klęski?

ORESTES.

Twoje z pewnością — te jasno ci wróżę.

EGIST.

Lecz ojca sztuki nie mógłbyś wysławiać.

1500

ORESTES.

Zbyt ty gardłujesz, a droga się wzdłuza.
Naprzód więc!

EGIST.

Prowadź.

ORESTES.

Tobie iść na przedzie!

EGIST.

Bym snać nie uciekł?

ORESTES.

Byś śmierci nie zaznał
Według swej woli. Ja gorzką przyprawię.
Doraźna śmierci kaźń powinna gromić 1505
Tego, co prawa złamie i znieważy,
A mniej by było na ziemi zbrodniarzy.

CHOR.

Atreusa siewie, z jak wielkiej ty klęski 1508—1510
Wybrnąłeś wreszcie wolnością zwycięski
Przez czyn, co zbawił twe syny.



IV.

Edyp król.

Laios, król Teb i mąż Jokasty, otrzymał był groźną wróżbę, że zginie z rąk własnego syna. Gdy mu się więc syn ten narodził, oddał go niewolnikowi i kazał wynieść w ustronne góry. Niewolnik jednak, zdjęty litością, nie uśmierca dziecka, lecz oddaje je znajomemu pasterzowi z Koryntu. Ten znów powierza nieszczęśliwe pacholę bezdzietnym panom Koryntu, królowi Polybosowi i jego małżonce Meropie. Tutaj tedy wzrasta młodzienc, nazwany Edypem, i przepędza pierwsze szczęśliwe lata w błogiej nieświadomości, że nie jest właściwie synem tych przybranych tylko rodziców. Nierozważne słowo towarzysza budzi w nim jednak pewne niepokoje. Postanawia więc on w Delfach od Apollina dowiedzieć się prawdy. Bóg jednak, zamiast pożądanego światła, daje mu straszną odpowiedź, że własnego ojca zamorduje i pojmie za żonę własną matkę, że splodzi z nią nieszczęsne pokolenie. Aby uniknąć tej grozy opuszcza tedy Edyp Korynt, gdzie jego mniemani pozostają rodzice i samowolnie puszcza się na pielgrzymkę przez Focydę. W tym samym jednak czasie król tebański Laios wybrał się był w podróż do wyroczni delfickiej. Przypadek zrządza, że w ciasnym wąwozie poczet króla

spotyka się z młodzieńczym pielgrzymem. Przy wymianianiu się przychodzi do obrazy i bójki, która zakończyła się krwawo. Młody Edyp zabija Laiosa i jego towarzyszków, z wyjątkiem jednego, który wraca do Teb, i aby zakryć się tutaj przed hańbą i zarzutem tchórzostwa, rozsiewa wieść, że król zginął z ręki rozbójników. Edyp tymczasem, pielgrzymując dalej, zawitał także do stolicy tebańskiej. W Tebach siał wtedy spustoszenie Sfinks, istota mityczna, ciężąca jak zmora, nad osieroconem miastem. Zadawała ona zagadki, a kto ich nie rozwiązał, znajdował śmierć w przepaści, nad którą się rozsiadła straszliwa poczwara. Młody jednak Edyp zbliżył się do niej odważnie i rozwiązuje odrazu postawioną mu zagadkę. Sfinks rzuca się wtedy w przepaść, a miasto oddycha po tem wyzwoleniu od dziesiątkującej je zmory. W nagrodę oddają jego mieszkańcy młodemu przybyszowi berło królewskie i wdowę po Laiosie w małżeństwo. — Groźna wróżba spełniła się więc w całej pełni na nieświadomym złego Edypie. Tutaj zaczyna się nasz dramat. Panował on już cały szereg lat nad miastem, czczony i szanowany przez wszystkich. Teraz złowrogie Erinye zaczynają dobierać się do drzwi jego pałacu, w którym zgroza i ohyda bez ludzkiej wiedzy się rozgościła i już się nawiązał najstraszniejszy z dramatów.

Zaraza, której przyczyn i powodów nikt zbadać nie umie, naraz wybuchła w Tebach i dziesiątkuje miasto. Zapytana wyrocznia delficka odpowiada, że krew zamordowanego Laiosa woła o pomstę i sprowadza te klęski, że winowajcę wytropić należy i usunąć z kraju. Natenczas Edyp zabiera się do spełnienia tego zadania, chce rozjaśnić ciemności, a działanie jego gromadzi

wraz ze światłem coraz cięższe gromowładne chmury nad jego głową, tak ciężkie, że go spychają wreszcie w otchłań bezbrzeżną rozpaczy i nędzy. Poeta przeprowadza tę walkę o prawdę, raniącą, miazdzącą bohatera dramatu, z wspaniałym artyzmem. Mamy tu całą skalę od budzących się wewnętrznych niepokojów, od szarpania się i miotania ze świtającym światłem aż do ostatecznego przejrzenia rzeczywistości, której oko bohatera znieść już nie może. Jeżeli cię oko twoje gorszy, wyjmij je, — to wypełnia Edyp, bo mu się w końcu tak otwierają oczy na prawdę, pełną grozy, że aż patrzeć na nią nie jest w stanie i woli w ślepotie zamknąć się przed tej sromoty obrazem. Kiedy wreszcie ona w całej nagości i przejrzystości mu się wyłania, zwraca się Edyp w przepięknej inwokacji do słońca i światła dziennego, żegna się z jego strugami, aby niebawem własną ręką na wzrok swój się targnąć. Stoczenie się ze szczytu chwały i potęgi chyba w żadnej tragedyi takiego odgłosu nie znalazło, Fortuna rzadko się pastwi w tak okrutny sposób nad swoją ofiarą. Edyp ma w królu Lirze postać pokrewną bezmiernością nieszczęścia, które setką ramion i sieci sięga po przeznaczone ofiary, nasuwa przy runięciu w przepaść ułudne gałęzie ratunku, które łamią się za dotknięciem i pogrążają gwałtowniej i głębiej w czeluściach rozpaczy. Rozpacz ta wybrzmiewa w końcu tragedyi w tych urywanych, poszarpanych przemowach Edypa, które są jękami bólu i nędzy wobec widza, jękami bólu, sromoty... i miłości wobec własnych dzieci, które jak białe anioły opromieniają swem zjawieniem się w końcu dramatu oślepionego starca, uchwyconego w szpony czarnego demona nieszczęścia.

Wszystkie boleści tych, co szukają winy w sobie, by kraj ratować, tych, którzy wszelką ofiarę, nawet własnej osoby, własnego szczęścia gotowi złożyć na ołtarzu prawdy i dobra ogólnego, przedstawiono tu w sposób pełen grozy. I na końcu tragedyi nad ruinami ludzi i wielkości pozostaje i króluje lodowata, niezmienna twarz Przeznaczenia, które w żadnej tragedyi Sofoklesa takich nie święci tryumfów i zwycięstw. Patrzy ono na walące się trony i pękające serca bezlitośnemi, ołowianemi oczyma, z wysokości swego tronu, którego żadne siły nie wywróca, z wyżyn swej bezsercowości, której żadne jęki nie wzruszą.

Nie wchodzimy w szczegóły dramatu. Ale nie podobna nam pominąć wspaniałego zestawienia króla i proroka, Edypa i Tyrezyasza, sceny, w której bunt ludzi i ludów, co kamienują swoje proroki, wspaniałe znalazł odbicie. Edyp tu sarka i miota się przeciw słowom wróżbity, jak Agamemnon w Iliadzie, jak królowie Izraelscy, Jeroboam i Manasse, karcący Amosa i Izajasza. Wieczny bunt człowieka przeciw bolącej prawdzie, budzi się w Edypie wśród zapasów, aby tę prawdę wydrzeć tajemnicy, która go otacza. Tyrezyasz rzuca wobec tego słowo, które odtąd w rozlicznych odmianach tyle razy pobrzmiwać miało w starciach między władcami ziemi a potęgą duchową:

Nie ty jesteś mi panem — ja sługą Apolla.

Obok Edypa występuje Jokasta, żona dwóch królów tebańskich, ojca i syna, istota, biorąca życie lekko, widząca grę obłoków tam, gdzie piętrzą się chmury przed burzą, durząca siebie i drugich przydługo w błogiej niepewności, pociechę i wybieg mająca na wszystko —

wybieg nawet w okolicznościach, w których o wyjście trudno. Wreszcie, kiedy straszna rzeczywistość przemówiła zbyt jasno i niedwuznacznie, wiesz się ona wskutek gwałtownego wstrząśnienia, kończy śmiercią, która w tej tragedyi nie jest ostatniem słowem dramatu i wobec grozy życia oślepionego Edypa ma prawie brak powagi i majestatu. — Kreon, brat jej i szwagier królewski, reprezentuje powszedni typ człowieka, rozkoszującego się w błogości wysokiej parenteli, w błogości swej dworskiej a nieodpowiedzialnej pozycji, w powszedniej służbie u zdrowego rozsądku. Jest to jeden z tych ludzi, którzy pchają swą taczkę i o rydwanach nie marzą; a w wyścigach życia taczki idą pewniej, a czasem i prędzej dobiegają do mety. — Wreszcie towarzyszy całej akcji chór, czyli życie powszednie, codzienne, rozwijające się na szarej płaszczyźnie u stóp góry, na której rozgrywają się burze dramatu. Ten chór tragedyi greckiej niżej na wątku akcji swoje sądy i zdania, wplata w prozę i grozę życia pogodne kwiaty poezyi, w dramat życiowy odgłosy praktycznego, czasem prawie poziomego rozsądku. Ta *vox populi* bywa niekiedy *vox Dei*, ale czasem głosem tego Boga, którego poeta francuski nazwał *le dieu des bonnes gens*. Przez cały nasz dramat chór ten współczujący z Edypem, chwieje się między przywiązaniem i ufnością do władcy, a strachem przed grozą, która zawisła nad jego głową. Wreszcie żegna on nędznego, opuszczającego Teby Edypa refleksyą nad znikomością szczęścia ziemskiego i wielkości tego świata. Wiersze te są jak fala, która zmacona na chwilę piorunami, wygładza się znowu i zamyka nad ofiarami, które pochłonęła głębina. Życie się tak zawiera nad wielkimi szczyrbami losu, aby płynąć dalej z za-

siłkiem doświadczenia, które ze stołu bogatych w duchu spada w okruchach na łono tych, których duch powszedni lub ubogi.

Niechaj więc ten najnieszczęśliwszy z królów, ojciec najpiękniejszej dziewicy, Antygony, przedstawi się naszym czytelnikom w całym majestacie swej chwały poetycznej i grozy życiowej, niech wywoła równe wrażenie, jakie wywołał kiedyś wśród Greków peryklesowej epoki. Sławiono Sofoklesa w Atenach, że do końca długiego żywota zachował niezwykłą młodzienczość. Pozostał on młodym aż do naszych czasów.

Od tłumacza.

*Przyszła ku Tobie z twarzą lodowatą
I wpiła w ciebie swe oczy beztzawe,
Grożąc ci hańbą, nieszczęściem, zatrąką.
W miedzianem ręku trzyma jak buławę
Rózgi, któremi zamierza cię chłostać,
Młot, którym ściera w proch śmiertelnych cienie.
Spójrz na tę siną, bezlitośną postać:*

To przeznaczenie.

*W pochodzie swoim jałowy kłós skruszy
I zapomnienia zasuje całunem;
Lecz kiedy stanie wobec wielkiej duszy,
Wie, że w nią trzeba ugodzić piorunem,
Gniewem na ludzką dostojność zapłonie
I cała w strasznym wysiłku się zdębi,
By strącić dumę i wyniosłe skronie*

Do nieszczęść głębi.

*W mroźne więc ramion ująwszy cię sploty,
Ręce ci zbruka posoką rodzica,
Potem z krwi strugi w kał pędząc sromoty,
Występną żądzą zrumieni twe lica
I tak zdradami uwikła okropnie,*

*Że ty omotan w piekielnej nić przędzy
Weźmiesz stok hańby za chwały twojej stopnie
I bezdeń nędzy.*

.

*Wtem świty prawdy zabłyszczą wśród mroków
I wieść, że ona wyzwoli lud z próby. —
Wtedy nie zląkasz się grozy wyroków,
Wyrwać będziesz jej słowa... twojej zguby.
I trwając mężnie na życia boisku
Wrazisz w twą duszę sam po kolcu kolec,
Gotów od prawdy krwawego pocisku
Runąć i poledz.*

*I mów trwożących okolą cię fale
I runą zewsząd kłębiące się wieści,
Wyjąc jak pustyni złowrogie szakale
Nad polem hańby, sromu i boleści.
Aż kiedy groza nad głowę się spiętrzy,
W żrenice ostrze zatopisz krwawiące,
Aby nie miało do mroku twych wnętrzy
Dostępu słońce.*

*O ciemny starcze! W twych tkaniach żałoba
Ludzkości mówi, w bezmiarze twojej męki
Bratem ty Leara i druhem ty Hioba,
Serca ci oni użyczą i ręki.
Choć los potargał szkarłatne opony,
Bije ci z twarzy majestat, o królu!
Waląc się z tronu, tyś wyniósł na trony
Królewskość bólu.*

*Więc żeś w ofiarnej za prawdę szermierce,
 Za twych najbliższych i za całe plemię
 Wchłonął wszechludu boleści w twe serce
 I wszechciężarów na siebie wziął brzemię,
 Żeś mężnie kroczył przez szlaki niedoli,
 Choć słońca oko nad tobą zagasta,
 Widnieć ty będziesz jak prawdy i woli
 Rycerz i hasło.*

.
*Lecz ta, co zawsze z litością się skłoni
 Nad świata nędzą, serdeczna baśń ludu,
 Dojrzy ofiary wśród krwawej łez toni
 I spiesząc z lekiem dla cierpień i trudu,
 Ujmie boleści w miłosne swe dłonie
 I w kraj zawiedzie, gdzie w słońca lazurze
 Lśni gród Pallady i w gajów ostonie
 Kolonu wzgórze.*

*Tam nad twą biedną, poniżoną skronią,
 Nieba zapłaczą srebrzystemi rosy,
 Tam skardze twojej słowiki przydzwonią,
 A żal z ich pieśnią gdzieś pójdzie w niebiosy.
 Fiołki, narcyzy pokłonią się wiosną,
 Bluszczu zawoje oplotą swym chłodem,
 Szmer Afrodyty ułoży cię do snu
 Z Muz korowodem.*

*I zaśniesz w śmierci kojącej pieszczocie...
 A twoim śladem ci, co w ziemi boju
 Mdleją, ustając w pracy i ochocie,*

*Pić będą życie u piękności zdroju;
Innym im śpiewem gaj święty rozdźwięczy
I inne błędnych zagnają tam burze,
Lecz, jak za Ciebie, młodości czar wieńczy
Kolonu wzgórze.*

Osoby dramatu.

EDYP.

KAPŁAN.

KREON.

CHÓR TEBAN.

TYREZYASZ.

JOKASTA.

POSŁANIEC z KORYNTU.

SŁUGA LAIOSA.

POSŁANIEC DOMOWY.

EDYP.

O dzieci, Kadma starego potomstwo,
Czegoście na tych rozsiedli się progach,
Trzymając w rękę te wiązki błagalne?
Czemuż nad miastem dym wonnych kadzideł
Wznosi się razem z modlitwą i jękiem? 5
Ja, że niechciałbym przez usta posłańców
O tem zasłyszeć, sam tutaj przybyłem,
Ja, Edyp, sławą cieszący się ludzi.
Rzeknij więc, starcze, boś ty powołany
Za innych mówić, co was tu zebrało, 10
Strach czy cierpienie? Wyjaw to mężowi,
Co chce wam ulżyć; bo byłby bez serca,
Gdyby ten widok mu serca nie wzruszył.

KAPŁAN.

O Panie, który nad ziemią tą władasz,
Widzisz, jak garnie się wsze pokolenie 15
Do twych ołtarzy; jedni, to piskłęta
Długiego lotu niezdolne, a drugich
Wiek już pogarbił; ja służę Zeusowi
A tamci innym bogom; równe tłumy
Siadły gdzieindziej, gdzie chramy Pallady 20
I tam, gdzie ołtarz Ismena popielny,
Bo miasto — jak ty sam widzisz — odmęty

Złego zalały i lud bodaj głowę
Wznosi wśród klęski i krwawej pożogi,
Mrąc w ziemi kłosach i ziemi owocach, 25
Mrąc w stadach bydła i niewiast porodach,
Płonnych od kiedy bóg ogniem zionący
Zaciężył srogą nad miastem zarazą,
By grody Kadma pustoszyć, a jękiem
Czarne Hadesu wzbogacić ostępy. 30
Choć więc my Ciebie nie równamy bogom,
Ani te dzieci, siedliśmy w tych progach,
Bo Ciebie pierwszym mienimy wśród ludzi,
Wśród ciosów życia i wśród nieba gromów.
Tyś bo przybywszy, gród stary Kadmosa 35
Od strasznych ofiar dla Sfinxa wyzwolił,
Nie od nas wprzódę się nie wywiedziawszy,
Ni pouczony; nie! z ramienia bogów
Dałeś nam życia ochłodę i ulgę.
A więc ku Tobie, któryś nam najdroższym, 40
Ślemy, Edypie, tę prośbę błagalną,
Byś nas ratował, czy z bogów porady
Znajdując leki, czy z ludzi natchnienia.
Bo przecież widzę, jako doświadczonych
Rady najlepszym poprawy zadatkem. 45
Nużę więc, mężom ty przoduj, skrzep miasto,
Nużę, rozważnie działaj, bo ta ziemia
Zbawcą Cię mieni za dawną gotowość.
Niechbyśmy rządów Twych tak nie pomnieli,
Iż po naprawie upadek nas zgrażył; 50
Ale stanowczo wznies gród ten ku szczęściu.
Z ptakiem tu dobrej nastałeś Ty wróżby
I dziś dorównaj tej szczęsnej przeszłości.
Bo jeśli nadal zachowasz ster rządów,

Piękniej Ci mężom przewodzić, niż próżni. 55
 Ni gród, ni okręt nic przecie nie waży,
 Jeśli nie stanie męża dla ich straży.

EDYP.

O biedna dziatwo! Nazbyt ja świadomy
 Próbś waszych celu; wiem, że wszystkie domy
 Gnębi choroba, lecz wśród zła powodzi 60
 Najgorsza nędza w mą osobę godzi.
 Bo was jedynie własne brzemię dręczy,
 Gdy moja dusza za mnie, za was jęczy,
 Za miasto całe; ze snu się nie budzę
 Na wasze głosy; wiedźcie, że łzy ronię 65
 I częstem troski błąkaniem się trudzę,
 By co obmyśleć ku ludu obronie.
 I uczyniłem, co dobrem się zdało,
 Syna Menoika a żony mej brata
 Do Apollina pytyjskich wyroczeni, 70
 Posłałem, aby Kreon się wywiedział,
 Co czyniąc, mówiąc, zbawiłbym to miasto.
 A odmierzając dzień jego odejścia,
 Już spokój tracę, bo nad miarę czasu
 Zwykłą nie widać go w domu z powrotem. 75
 Lecz skoro wróci — to byłbym przewrotnym,
 Gdybym za głosem nie postąpił boga.

KAPŁAN.

Mówisz nam z duszy, a właśnie zwiastują
 Okrzyki ludzi Kreona przybycie...

EDYP.

O Apollinie! Niechby on ze słowem 80
 Tak zbawczem przyszedł, jak wygląd ma jasny.

KAPŁAN.

Dobłą nowinę ja wrózę, bo czyżby
Inaczej wieńczył swą głowę wawrzynem?

EDYP.

Wnet się dowiemy, już słyszeć nas może. —
O księżę, krewny mi synu Menoika,
Jakież przynosisz nam wieści od bóstwa!

85

KREON.

Dobre, bo mniemam, że i ciężkie sprawy
Z dobrym obrotem szczęsnemi się stają.

EDYP.

Jakież jest słowo? bo z tej oto mowy
Strachu bym nie mógł wysnuć, ni otuchy.

90

KREON.

Czy chcesz, bym mówił odrazu przed ludźmi,
Lub wszedł do domu; na wszystko ja gotów.

EDYP.

Mów tu, wszem wobec; bo tamtych katusze
Bardziej mnie dręczą, niż strach o mą duszę.

KREON.

Niech więc wypowiem, co Bóg mi obwieścił. —
Febus rozkazał stanowczo, abyśmy
Ziemi zakałę, co w kraju się gnieździ,
Wyżeli i nie znosili jej dłużej.

95

EDYP.

Jakim obrzędem? gdzież skryta ta zmora?

KREON.

Wypędzić trzeba, lub mord innym mordem
Okupić, krew ta ściąga na nas burze.

100

EDYP.

Jakiegoż męża klęskę Bóg oznacza?

KREON.

Rządził, o królu, niegdyś nad tą ziemią
Laios, zanim tyś ujął ster rządu.

EDYP.

Wiem to z posłuchu, bom męża nie zaznał.

105

KREON.

Tych więc, co jego zabili, rozkazał
Bóg nam ukarać i pomścić stanowczo.

EDYP.

Ale gdzież oni? Gdzież znajdą się ślady
Dawnej i wiekiem omszałej już zbrodni?

KREON.

W tej, mówił, ziemi; śledźmy a schwytny.
Ujdzie bezkarnie to, co człek zaniecha.

110

EDYP.

Czy w wnętrzu domu, czy też gdzie na polu,
Czy na obczyźnie Laiosa zabito?

KREON.

Wyszedł on z kraju pielgrzymem i potem
Już nie powrócił do swojej stolicy.

115

EDYP.

A świadka albo towarzysza drogi
Czyż niema, by się go można wypytać?

KREON.

Zginęli; jeden, który zbiegł z przestachem,
Krom jednej rzeczy, nic nie wie stanowczo.

EDYP.

Cóż to? rzecz jedna wiele odkryć może,
Byleby czego mógł domysł się czepić. 120

KREON.

Mówił, że Laios nie z jednej padł ręki,
Lecz że liczniejsi napadli go zbóje.

EDYP.

Czyżby zbójowi, gdyby on pieniądze
Stąd nie był dostał, starczyło odwagi? 125

KREON.

Wieżę to głosiła, lecz po zgonie króla
Nikt nie wystąpił, by pomścić tę zbrodnię.

EDYP.

I cóż sprawiło, że po klęsce króla
Prawdy wyświecić tutaj nie zdołano?

KREON.

Sfinks ciemnowróży ku troskom chwilowym
Od spraw tajemnych odciągnął uwagę. 130

EDYP.

Więc od początku ja rzeczy ujawnię.
Bo słusznie Febus i ty równie słusznie
Ku umarłemu zwróciliście troskę;
Z wami ja wspólnie siły złączonemi 135
Splacę dług bogu i dług naszej ziemi,
A tem nie dalszym z pomocą ja idę,
Lecz sam ze siebie tę zrzucę ohydę.
Bo ów morderca mógłby równie łącno
Zbrodniczą dzisiaj na mnie podnieść rękę. 140
Zmarłemu służąc, usłużę więc sobie.
Nuże więc dzieci, powstańcie z tych stopni

Co prędzej wiązki podniósłszy błagalne.
I niech kto inny lud na wiec tak zbierze,
Iżby gotowym mnie wiedział; a z woli
Bogów los szczęścia spłynie lub niedoli.

145

KAPŁAN.

Powstańmy, dziatwo; przecież nas tu wiodły
Te właśnie cele, które on obwieszcza.
A niechby Febus, co przesłał te rady,
Jak zbawca z ciężkiej nas wywiódł zagłady.

150

CHÓR.

151—215

Zeusa wieści ty wdzięczna, jakież w złociste Teb progi
I w Pytona wzniosły chram

Wici niesiesz nam?

Duch się wytęża, a kłębią się myśli od grozy i trwogi.

Delicki władco, o Peanie,

Drzę ja czy nowy trud nastanie,

Czy dawne trudy w czasów odnowisz kolei?

Głosie niebiański, ty przemów, ty dziecię złotej nadziei!

Naprzód niechaj mnie Zeusa córa, odwieczna Pallada

I Artemida wspomóż,

Która strzeże tej ziemi i tron okrężny zasiada

Na Teb agorze.

Przyjdź i Febie w dal godzący,

Stańcie troje jak obrońcy.

Jeśli już dawniej wy grozę ciężącą na mieście

Precz stąd wyżeli, przybądźcie i teraz i pomoc mi nieście.

Zło mnie bezbrzeżne dotknęło. O biada!

Naród wśród moru upada

I myśli zbrakło już mieczy

Ku obronie i odsieczy.

Pola kłosem się nie skłonia,
Matki w połogach mrą lub płody ronią.
Jak lotne ptaki, wartkie błyskawice,
Mkną ludzie cwałem w Hadesu ciemnice.

Nad miastem zawisła głusza
I stopy trupów po ulicach leżą,
A śmierć i dżumę szerzą;
Nikt ich nie płacze, nie rusza;
Żony i matki z posrebrzonym włosem
Żałobnym zawodzą głosem.
Skarga wszechludu zabłysła wśród nocy,
O Zeusa złota córo, udziel nam pomocy!

Przybądź chyżo — oto wróg,
Choć mu nie lśni mieczem dłoń,
Z krzykiem wtargnął w miasta próg.
Wyprzyj go na morską toń
Lub pędź w niegościnną dal,
W głębie trackich fal.
Choć oszczędzi ciemna noc,
To dzień wtóry zgnębi dom,
Ty, co grzmotów dzierżysz moc,
Zeusie, ciśnij grom!

Z twego łuku złotych strun,
Puść Apollo krocie strzał,
Artemis, spuść żary łun,
Z którymi mkniesz wśród Lykii skał.
Ciebie wzywam, złotosploty,
Boś tej ziemi syn,
Niechaj zaznam twej ochoty,
Ty, coś panem win!

O Bakchusie, pośród gór
 Płasasz w Menad gronie,
 W Boga klęsk, co niesie mór,
 Żagwią mieć co płonie!

EDYP.

Prosisz a prosząc mógłbyś znaleźć ulgę,
 Siłę i z kaźni srogich wyzwolenie,
 Jeśli słów moich posłuchasz powolnie,
 Które ja obcy zupełnie tej wieści
 I obcy sprawie wypowiem. Toć sam bym 220
 Nie wiele zbadał bez wszelkiej wskazówki.
 Teraz żem świeżym tej gminy jest członkiem,
 Do was się zwracam z następną przemową:
 Kto z was by wiedział, z czyjej zginął ręki
 Śmiercią ugodzon Laios Labdakida, 225
 Niech ten mi wszystko wypowie otwarcie.
 Gdyby się trwożył sam siebie oskarżać,
 Niech wie, że żadnej srogości nie dozna
 Nad to, że cało tę ziemię opuści.
 A jeśli w obcej by ziemi kto wiedział 230
 Sprawcę, niech mówi, otrzyma nagrodę
 I nadto sobie na wdzięczność zasłuży.
 Lecz jeśli milczeć będziecie, kryć prawdę,
 To o przyjaciół się trwożąc, to siebie,
 Tedy usłyszcie, co wtedy zarządę. 235
 Niechajby taki człowiek w naszej ziemi,
 Nad którą władzę ja dzierżę i trony,
 Ani nie powstał ni mówił z innymi,
 Ni do czci bogów tu był dopuszczony,
 Ni do żadnego współnictwa w ofierze. 240
 Zawrzyjcie przed nim podwoi ościeże,

W żadnym on domu niech nigdy nie spocznie,
 Bo tego chciały pytyjskie wyrocznie.
 Ja więc i Bogu i zbrodni ofierze
 Ślubuję taką służbę i przymierze. 245
 I tak złoczyńcy klę, aby on w życiu
 Czy ma współników, czyli sam w ukryciu,
 Nędzy, pogardy doświadczył i sromu.
 I zaknę dalej, że gdyby osiadły
 Znalazł się z moją wiedzą, w moim domu, 250
 Aby te klątwy na mą głowę spadły.
 A was zaklinam, abyście to wszystko
 Czynili dla mnie, boga i tej ziemi
 Od zbóż i bogów tak osierocoonej.
 Bo choćby boga głos nie nakazywał, 255
 Nie trzeba było popuścić bezkarnie
 Śmierci przedniego człowieka i króla,
 Lecz rzecz wysledzić. Że ja teraz dzierzę
 Rządy te, które on niegdyś sprawował,
 Łoże i wspólną z nim dzieję niewiastę, 260
 Że moje dzieci byłyby rodzeństwem
 Jego potomstwa, gdyby on ojcostwem
 Mógł był się cieszyć; że grom weń ugodził,
 Przeto ja jakby za własnym rodzicem
 Wystąpię za nim, wszystkiego dokonam, 265
 Aby przychwytać tego, co uśmiercił
 Syna Labdaka, wnuka Polydora,
 Któremu Kadmus i Agenor przodkiem.
 A tym, co działać omieszkają, bogi
 Niech ani z ziemi nie dopuszczą płodów, 270
 Ni dziątek z niewiast; niech oni marnieją
 Wśród tej zarazy lub gorszym dopustem.
 Was za to, którzy powolni mym słowom,

Wspólnictwo Dyki niech skrzepi łaskawie
I bogi w każdej niech poprą was sprawie. 275

CHOR.

Jak mnie zakląłeś, tak powiem ci, książę.
Ni ja zabiłem, ni wytknąć umiałbym
Tego mordercy; ten, co drogi wskazał,
Febus, sam jeden odkryłby złoczyńcę.

EDYP.

Słusznie to rzekłeś. Ale wymódz z bogów,
Czego nie zechcą, nie zdoła śmiertelny. 280

CHÓR.

Lecz drugie wyjście śmiałbym ci polecić.

EDYP.

Mów i o trzeciem, jeżeli ci świta.

CHÓR.

Mistrzowi wiedzy najbliżej dorówna
Tyrezyasz, jego więc rady sięgając 285
Najwięcej, książę, zyskałbyś dziś światła.

EDYP.

Przecież już anim tego nie zaniechał;
Bo za namową Kreona dwukrotnie
Słałem umyślonych, a zwłoka mnie dziwi.

CHÓR.

Inne bo rzeczy są głuche i marne. 290

EDYP.

Co mniemasz? Każdy tu szczegół ma wagę.

CHÓR.

Mówią, że zginął z rąk ludzi podróżnych.

EDYP.

I ja słyshałem. Lecz świadka nie widać.

CHÓR.

Toć, jeśli w sercu drobinę ma trwogi,
On się przed twemi ulęknie przekleństwem. 295

EDYP.

Nie strwożą słowa, kogo czyn nie straszyl.

CHÓR.

Lecz otóż człowiek, co sprawy wyjaśni.
Bo już prowadzą boskiego wróżbitę,
W którego duszy prawda ma ostoję.

EDYP.

O Tyrezyaszu, co sprawy przenikasz 300
Jasne i tajne, na ziemi i niebie!
Chociaz ty ślepym, nie uszło twej wiedzy,
Jako choruje gród ten; przeto w tobie
Upatrzylismy zbawcę i lekarza.

Bo Febus, jak ci już może doniesli, 305

Po wieściach naszych tę wróżbę obwieścił,
Że wyzwolenie li wtedy nastąpi,

Skoro odkrywszy morderców Laiosa
Na śmierć ich albo wygnanie skazemy.

Ty przeto lotu ptaków nie nechając, 310

Ni innych środków twej wróżbiarskiej sztuki,
Siebie i miasto, ratuj mą osobę,

I zbaw nas z wszelkiej zakały tej zbrodni.

W tobie nadzieja; kto, czem tylko może, 315

Wesprze bliźniego, spełni dzieło boże.

TYREZYASZ.

Biada, o biada tej wiedzy, co szkodę
Niesie wiedzącym; znam ja to zbyt dobrze
I pomny na to nie byłbym tu stanął.

EDYP.

W czym powód, żeś tu przybył poniewoli?

TYREZYASZ.

Puść mnie do domu; bo łącniej co twoje 320
I ja co moje zniosę, gdy usłuchasz.

EDYP.

Miastu, któregoś dzieckiem, służyć radą
Jest obowiązkiem miłości i prawa.

TYREZYASZ.

Widzę, że słowa niekoniecznie w porę
Tyś wyrzekł; obym ja równie nie zbłądził. 325

CHÓR.

Na bogów, wiedząc nie ukrywaj światła,
Przecież my wszyscy na klęczkach błagamy.

TYREZYASZ.

Wy wszyscy w błędzie. Ja nigdy złych rzeczy
Moich, by nie rzec... Twoich nie wyjawię.

EDYP.

Więc wiedząc zmlkniesz? czyż myślisz człowieku 330
Miasto to zdradzić i zniszczyć ze szczętem?

TYREZYASZ.

Ani ja ciebie, ni siebie nie zmartwię.
Próżno mnie kusisz, nie rzeknę już słowa.

EDYP.

Ze złych najgorszy -- bo nawet byś skałę
Obruszył — wiecznie więc milczeć zamierzasz 335
I niewzruszony tak wytrwać do końca?

TYREZYASZ.

Gniew ty mój ganisz, a w sobie nie widząc
Zarzewia gniewu, nademną się znęcasz.

EDYP.

Któżby na takie nie uniósł się słowa,
Któremi nasze znieważasz ty miasto? 340

TYREZYASZ.

Zejdzie to samo, choć milcząc się zaprę.

EDYP.

Przeto co zejdzie, winienesz wyjawić.

TYREZYASZ.

Nie rzeknę słowa już więcej. Gdy zechcesz,
Zapłoń chociażby najstraszniejszym gniewem.

EDYP.

A więc wypowiem, co mi w błyskach gniewu 345
Już świta; wiedz ty, iż w mojem mniemaniu
Tyś ową zbrodnię podzегł i zgotował
Aż po sam zamach; a nie byłbyś ślepym,
To i za czyny bym ciebie winował.

TYREZYASZ.

Doprawdy? a więc powiem ci, byś odtąd 350
Twego wyroku pilnując, unikał
Wszelkiej i ze mną i z tymi rozmowy,
Jako ten, który pokalał tę ziemię.

EDYP.

Jakie bezczelne wyrzucasz ty słowa?
I gdzież zamysłasz przed srogą ujść karą?

355

TYREZYASZ.

Uszedłem, prawda jest siłą w mej duszy.

EDYP.

Gdzieś ty jej nabył? Chyba nie z twej sztuki.

TYREZYASZ.

Od ciebie. Tyś mnie zmusił do mówienia.

EDYP.

Czego? Mów jeszcze, abym się pouczył.

TYREZYASZ.

Czyś nie rozumiał, czy tylko mnie kusisz?

360

EDYP.

Nie wszystko jasnem; więc powtórz raz jeszcze.

TYREZYASZ.

Którego szukasz, ty jesteś mordercą.

EDYP.

Nie ujdiesz kary za wtórą obelgę.

TYREZYASZ.

Mam mówić więcej, by gniew twój zaostrzyć?

EDYP.

Mów co chcesz, słowa twe na wiatr ulecą.

365

TYREZYASZ.

Rzeknę, iż z tymi, co tobie najbliżsi,
W sromie obcując nie widzisz twej hańby.

EDYP.

Czy myślisz nadal tak bredzić bezkarnie?

TYREZYASZ.

Jeżeli w prawdzie jest moc i potęga.

EDYP.

O jest, lecz w tobie jej niema, boś ślepym
Na uchu, oczach, i ślepym na duchu.

370

TYREZYASZ.

A ty nieszczęsny urągasz, ty, który
Wnet staniesz wszystkim na urągowisko?

EDYP.

Nocy ty synem, zaszkozić nie zdołasz
Ni mnie, ni innym, co w słońce patrzymy.

375

TYREZYASZ.

Bo nie pisano, abym ja cię zwałił;
Mocen Apollo, aby to wykonać.

EDYP.

Czy to są twoje sztuki, czy Kreona?

TYREZYASZ.

Nie Kreon, lecz ty sam sobie zatratą.

EDYP.

Skarby, królestwo i sztuko, co sztukę
Przewyższasz w życia namiętnych zapasach,
Jakże was zawiść natrętnie się czepia,
Jeżeli z tronu, którym mnie to miasto
W dani, bez prośby mojej zaszczyciło,
Kreon ów wierny, ów stary przyjaciel
Zdradą, podstępem zamierza mnie zwalić

380

385

I tak podstawię tego czarodzieja,
 Kuglarza, który zysk bystro wypatrzy,
 A w swojej sztuce dotknięty ślepotą.
 Bo, nuże, rzeknij, kiedyś jasno wróżył? 390
 Dla czego, kiedy potwór śpiewotwórczy
 Srożył się, zbrakło ci słów wyzwolenia?
 Przecież zagadkę tę nie pierwszy lepszy
 Mógł był rozwiązać — bez jasnowidzenia.
 A tobie wtedy ni ptaki, ni bogi 395
 Nic nie jawiły; lecz ja tu przyszedłszy
 Nic nie wiedzący zgnębiłem potwora,
 Ducha przewagą, nie ptaków natchnieniem.
 Mnie więc ty zwalić zamierzasz, w nadziei,
 Że blizkim będziesz przy Kreona tronie. 400
 Lecz ciężko i ty jak ów, co to knuje,
 Odpokutujesz, a gdyby nie starość,
 Wraz byś otrzymał kaźń za twe zamysły.

CHOR.

Nam mowa starca wydała się gniewną
 I twoja także, Edypie, a przecież 405
 To nie na czasie; lecz patrzeć należy,
 Byśmy głos boga spełnili najlepiej.

TYREZYASZ.

Choć ty władcą, jednak ci wyrównam
 W odprawie. Słowem i ja także władam.
 Nie twoim jestem sługą, lecz Apolla; 410
 I nie zawezwę zastępstwa Kreona,
 Lecz sam ci powiem, tobie, który szydzisz
 Z mojej ślepoty, patrzysz a nie widzisz
 Nędzy twej, nie wiesz z kim życie ci schodzi,
 Gdzie zamieszkałeś i kto ciebie rodzi. 415

Między żywymi i zmarłymi braćmi
 Wzgardę masz, klątwy dwusieczne cię z kraju
 Ojca i matki w obczyznę wygnają,
 A wzrok, co światło ogląda, się zaćmi.
 Jakiż Acheron i jakie przystanie 420
 Echem nie jękną na twoje wołanie,
 Gdy przejrzysz związki, kiedy poznasz nagle,
 W jaką to przystań nieprzystojną żagle
 Pełne się wniosły; nieszczęścia ty głębi
 Nie znasz, co z dziećmi cię zrówna i zgnębi. — 425
 Szydź więc z Kreona, szydź z mojej ty mowy,
 Bo niema człeka między śmiertelnymi,
 Którego złe by straszniej zmiążdżyć miało.

EDYP.

Czy znośnem takie wysłuchać obelgi?
 Precz stąd co prędej z przed mego oblicza, 430
 Co żywo z tych się wynosić mi progów!

TYREZYASZ.

Nie byłbym stanął, gdybyś nie był wzywał.

EDYP.

Gdybym był wiedział, że głupstwa pleść będziesz,
 Nie byłbym ciebie zawezwał przed siebie.

TYREZYASZ.

Głupim ja może li tobie się wydam, — 435
 Tym, co cię na świat wydali, rozsądnym.

EDYP.

Jakim? Zaczekaj! Któż moim rodzicem?

TYREZYASZ.

Ten dzień cię zrodzi i ten cię zabije.

EDYP.

Jakież niejasne ty stawiasz zagadki?

TYREZYASZ.

Czyś nie ty mistrzem w ich rozwiązywaniu?

440

EDYP.

Uragaj temu, w czym uznasz mnie wielkim.

TYREZYASZ.

A jednak to cię zgubiło zdarzenie.

EDYP.

Jeślim wyzwolił gród — niech i tak będzie.

TYREZYASZ.

Więc już uchodzę. — Prowadź mnie, pachole.

EDYP.

Niech cię prowadzi. Obecność twa przykra,
Twoje odejście usunie tę plagę.

445

TYREZYASZ.

Rzekłszy co miałem — idę, nie z obawy
Przed twem obliczem, bo próżne twe groźby.

A powiem jeszcze: człek, którego szukasz,

Z dawna pogróżki i wici o mordzie

450

Laiosą głosząc, jest tutaj na miejscu.

Obcym go mienią, ale się okaże,

Iż on zrodzony w Tebach; nie ucieszy

Tem się odkryciem; z widzącego ciemny,

Z bogacza żebrak na obczyznę pójdzie,

455

Kosturem drogi szukając po ziemi.

I wyjdzie na jaw, iż z dziećmi obcował

Własnymi, jak brat i ojciec, że matki

Synem i mężem był, wreszcie rodzica
 Współsiwą w łożu i razem mordercą. 460
 Zważ to, a jeśli to prawdę obraża,
 Za niemądrego ogłoś mnie wróżbiarza.

CHÓR.

463—512

Na kogóż wskazał delfickich głos skał?
 Kto strasznej zbrodni krwią ręce swoje zlał?
 Niechby szybkim pędem koni,
 Co cwałują w chmur tabunie,
 Uszedł on pogoni!
 Bo Apollo wnet nań runie
 Z błyskiem, gromem, burzą,
 I niechybne wnet Erinye grozie tej przywtórzą.
 Więc z Parnasu śnieżnych wirchów głos błyszczący padł,
 By przestępcy ukrytego badać wszędzie ślad.
 On jak buhaj w dzikim lesie
 Raz postoi w ciemnych grotach,
 To znów w skalne jary rwie się
 W omylnych obrotach.
 Od wyroczeni w środku ziem w dalsze pomknie sioła,
 Ale słowo wciąż jej żyje i krąży do koła.
 Straszna, o straszna wróżbiarz budzi trwogę,
 Słowom przywtórzyc ni przeczyć nie mogę.
 Błądzą wśród obaw; i błądząc już nie wiem,
 Między Labdakidów rodem
 A synem Polybosa, cóż gniewu zarzewiem,
 Co mogło być walki powodem.
 Wieść o tem milczy. Poczóżbym więc ujął Edypa ja sławy
 Jako mściciel ciemnej sprawy?
 Zeus i Apollo przenikną człowieczych dusz ciemnie,
 A fałszywy sąd tego, któryby nademnie

Stawiał wróżbiarza. Bywa, iż posiędzie

Mąż jeden więcej mądrości.

Lecz nie przywtórzę mu nigdy, aż prawda na jaw się

[dobędzie.

Bo gdy potwór skrzydlaty w grodzie naszym gości,

Stanął mąż i wyzwolił i zagoił rany;

Nie dozna on mojej przygany.

KREON.

Drodzy ziomkowie, doszło moich uszu,

Że Edyp władca ciężko mnie winuje.

Więc tu przybywam z obrazą. Bo jeśli

515

Mniema, iż ja się czy słowem, czy rzeczą

Do troski, co go gnębi, przyczyniłem,

To już nie pragnę dłuższego żywota

Pod tym zarzutem. Toć takie mniemanie

Nie drobną tylko wyrządza mi krzywdę,

520

Ale największą, skoro ja rodakom,

Wam i mym blizkim przewrotnym się wydam.

CHÓR.

Zarzut ten jednak w gniewliwym zapale

Raczej się począł, a nie w głębi duszy.

KREON.

Skąd te posłuchy, iż z mego podmuchu

525

Wróżbiarz kłamliwe wygłasza twierdzenia?

CHÓR.

Słowo to padło; skąd poszło, ja nie wiem.

KREON.

I z prostym wzrokiem i wzniesionem czołem

Takie tu na mnie miotano zarzuty?

CHOR.

Nie wiem. Co władcy czynią, ja nie śledzę. 530
Lecz otóż ksiązę sam kroczy z pałacu.

EDYP.

Tyś tutaj? A więc śmiesz tak być bezczelnym,
Aby do moich przybliżyć się progów,
Ty, coś zamierzył popełnić morderstwo
I z władzy króla mnie gwałtem ograbić? 535
Rzeknij na bogów, czy słabość czy głupstwo
We mnie spostrzegłeś, by snuć te zamiary?
Czyś mniemał, że twych ukrytych podstępów
Nie dojrzę, że się obronić nie zdołam?
Czyż nie przewrotnem twoje przedsięwzięcie, 540
Bez sił, współników, tak rwać się na trony,
Które się ludźmi zdobywa i złotem?

KREON.

Radzę ci naprzód wysłuchać mej mowy,
A potem rzeczy poznawszy, osądzić.

EDYP.

W słowach ty dzielny, lecz złym ci ja będę 545
Uczniem, bo mam cię za zdrajcę i wroga.

KREON.

Posłuchaj oto, co powiem w tej sprawie.

EDYP.

Nie praw ty oto, że jesteś bez winy.

KREON.

Jeżeli mniemasz, iż upór jest skarbem,
Choć bezrozumny, to mniemasz przewrotnie. 550

EDYP.

Jeżeli sądzisz, iż krzywdząc krewnego
Nie zaznasz kar, to sądzisz fałszywie.

KREON.

Uznam twe zdanie; lecz poucz mnie przecież,
Cóż ci się teraz wydarzyło złego?

EDYP.

Czyś mnie namawiał, czyli nie namawiał, 555
Bym tu sprowadził znanego wróżbitę?

KREON.

I dziś obstaję przy tej samej radzie.

EDYP.

Jakże to dawno, od czasu gdy Laios...

KREON.

Cóż począł? Słów twych nie całkiem pojmuję.

EDYP.

Zniknął śmiertelnym ugodzony ciosem? 560

KREON.

Będzie już dawno od tego zdarzenia.

EDYP.

Czyż wtedy wróżbiarz sprawował swą sztukę?

KREON.

Równie był mądrym i w równej już cenie.

EDYP.

Czyż on naówczas mnie wspomniał choć słówkiem?

KREON.

Nigdy, przynajmniej jam tego nie słyszał. 565

EDYP.

A czyście wtedy zarządzili śledztwo?

KREON.

Tak, oczywiście, lecz było daremne.

EDYP.

I czemuż wtedy nie gadał ten znachor?

KREON.

Nie wiem; a kiedy czego nie wiem, milczę.

EDYP.

Lecz tyle z wiedzą mógłbyś rzec i znawstwem... 570

KREON.

Co znów? nie zaprę się rzeczy mi znanych.

EDYP.

Gdyby nie schadzki z tobą, nie nazwałby
Śmierci Laiosa on moich rąk dziełem.

KREON.

Jeśli tak mówi, wiesz to sam; ja ciebie
Chciałbym wypytać, jak ty mnie badałeś. 575

EDYP.

Badaj, bo mordu mi nikt nie dowiedzie.

KREON.

Mów więc — maszli ty mą siostrę za żonę?

EDYP.

Tego pytania zaprzeczyć nie mogę.

KREON.

Czy nie dopuszczasz onej do współrzędów?

EDYP.

Cokolwiek zechce, przyznaję jej chętnie.

580

KREON.

Czyż więc ja trzeci nie równam się z wami?

EDYP.

W tem właśnie widzę twą złość i przewrotność.

KREON.

Nie, gdybyś słuchał, jak ja cię słuchałem. —

Rozważ to naprzód, czy ktoby przekładał

Rządy wśród trwogi nad spokój pogodny,

585

Któryby równą zapewniał mu siłę.

Jam tedy nigdy nie marzył, by królem

Być raczej niżli królewskie mieć życie

I nikt rozumny tego nie zapragnie.

Teraz mam wszystko od ciebie bez znoju,

590

Gdy królów wolę częstokroć mus pęta.

Jakże więc przeniósł bym godność i trony

Nad stanowisko, co dzierżę wśród czasów?

Nie jestem przecie głupim, by pożądać

Czegoś innego nad zaszczyt z korzyścią.

595

Czczą mnie tu wszyscy, wszystko mi się kłania,

Ci, co do ciebie dążą, mi schlebiają,

Bo od mej łaski tak wiele zależy.

Więc czemużbym ja to wszystko porzucił?

Nie wykolei się człowiek rozważny,

600

Anibym powziął ja takich zamiarów,

Ani też innych nie poparł w tem dziele.

Więc dla dowodu, zapytaj się w Delfach,

Czy w całej prawdzie oddałem głos boga;

A gdybyś poznał, że spiski knowałem

605

Wespół z wróżbitą, to chwyć mnie i zabij.
 Dwoistym, moim i twoim wyrokiem!
 Ale nie rzucaj niepewnych podejrzeń,
 Bo się nie godzi złych mienić prawymi,
 Ni prawych złymi bez wszelkiej przyczyny. 610
 Dobrego człeka odepchnąć, to tyle,
 Jakby kto drogiej się wyzbył chudoby.
 Poznasz to z czasem stanowczo, albowiem
 Cnocie czas jeden świadectwo wystawi,
 A złość nieprawych dzień jeden wyjawi. 615

CHÓR.

Pięknie on mówił i zlecił przezorność,
 Bo człek porywczy zbyt łatwo się potknie.

EDYP.

Nagle i chyłkiem, gdy ku mnie podstąpią,
 Trzeba mnie także w rozmyśle być nagłym.
 Gdybym w spokoju trwał, to on by dzieła 620
 Dokonał, ja zaś doznałbym wnet szwanku.

KREON.

Cóż więc zamierzasz? czy z kraju mnie wygnać?

EDYP.

Nic mniej; chcę śmierci twojej, nie wygnania.

KREON.

Dowiedź mi naprzód, w czem moja jest wina.

EDYP.

Więc ani folgi mi nie dasz ni wiary? 625

KREON.

Bo ci rozwagi brak.

EDYP.

Mam ją dla siebie.

KREON.

Trza jej i dla mnie.

EDYP.

Ty złym jesteś człkiem.

KREON.

A gdybyś błdził?

EDYP.

Jednak słuchać trzba.

KREON.

I złego pana?

EDYP.

O miasto, ty miasto!

KREON.

I ja też miasta czstką, nie ty jeden.

630

CHÓR.

Dość tego kniaziu; w sam raz, jak spostrzegam,
Wychodzi z domu Jokasta; z nią razem
Trzeba zażegnać drażniące te swary.

JOKASTA.

Czemuż, nieszczęśni, jątrzycie się słowy?
Nie wstyd wam ludzi, gdy ogół chorzeje,
Własne poruszać spory i zatargi?
Idź więc do domu ty i pójdź Kreonie,
By błahych żalów nie spiętrzać nad miarę.

635

KREON.

O siostró! Mąż twój straszne miota na mnie
 Groźby, podwójne wydziela mi kaźnie: 640
 Albo wygnanie, lub życia utratę.

EDYP.

Tak jest, bom schwycił na złych go zamysłach
 Podstępnie przeciw mej kutych osobie.

KREON.

Niechbym nie uszedł, lecz zginął pod kłatwą,
 Jeśli prawdziwe twoje oskarżenia. 645

JOKASTA.

Zawierz na bogów, Edypie, tej mowie,
 Bacząc nasamprzód na święte zaklęcia,
 A potem na mnie i tych co obecni.

CHOR.

649—696

Uśłuchaj chętnie i mądrze, o to cię błagam, mój władco!

EDYP.

W czym mam ustąpić?

CHÓR.

Zważ, iż nie był niemądrym, uszanuj jego zaklęcia!

EDYP.

Wiesz czego żądasz?

CHÓR.

Wiem.

EDYP.

A więc wypowiedz!

CHÓR.

Że pozwał bogów, nie mieć bez przyczyny
Hańbiącej w twarz jego winy!

EDYP.

Wiedz ty, iż tego żądając odemnie
Żądasz mej śmierci i mego wygnania.

CHÓR.

Klnę się na słońce, co niebios wie dzie rej,
Niechbym zginął marnym zgonem,
Jeśli kiedy w duszy mej
Myśl ta powstała; w sercu ja zgębionem
Drzę, iż do nieszczęść, co trapią tę ziemię,
Nowych klęsk przydadcie brzemię.

EDYP.

Niech więc on idzie, choćbym i ze szczętem
Miał zginąć, albo z hańbą być wygnanym.
Litość mą budzą twe słowa, nie jego.
Moja nienawiść wszędzie go doścignie.

KREON.}

Zżymasz się jeszcze, kiedy ustępujesz,
Zgębionym jesteś, gdy gniew twój przycichnie,
Takie natury są sobie katuszą.

EDYP.

Precz stąd nareszcie.

KREON.

Uchodzę w tej chwili.
Niechby wbrew tobie mnie tamci uczcili.

CHÓR.

Księżno, czemu ty zwlekasz, by go wprowadzić do domu?

JOKASTA.

Niechbym poznała co zaszło.

CHÓR.

Ciemnych głos padł podejrzeń, które wgryzają się w serce.

JOKASTA.

Czyż z ust ich obu?

CHÓR.

Obu

JOKASTA.

Cóż więc rzekli?

CHÓR.

O dość już cierpień! o nie każ mi mową
Rany tej jątrzyć na nowo!

EDYP.

Widzisz, gdzieś zaszedł ty z twoją mądrością,
Zdradzasz mą sprawę i tępisz mi serce.

CHÓR.

Rzekłem już nieraz, o książę,
Że brakło by mi rozumu i sądu,
Gdybym się zaparł miłości, co z tobą mnie wiąże,
Z tobą, coś nawę tej ziemi do ładu
Skierował pośród burz i mąk.
O nie puszczaj steru z rąk!

JOKASTA.

Na bogów, powiedz i mnie wreszcie, królu,
Czemu tak wielkim zapłonąłeś gniewem.

EDYP.

Rzeknę — bo więcej cię od tamtych cenię, —
Jakie to Kreon knuł na mnie zamysły.

700

JOKASTA.

Mów, jeśli pewne masz winy poszlaki.

EDYP.

On mnie nazywa Laiosa mordercą.

JOKASTA.

Czy z własnej wiedzy, czyli też z posłuchu.

EDYP.

Nasłał wróżbitę przewrotnego, który
Słów mu oszczędził i głowę osłonił.

705

JOKASTA.

Ty więc nie bacząc wiele na te rzeczy,
Mnie raczej słuchaj i wiedz, iż śmiertelnych
Sztuka wróżenia nie ima się wcale.

Złożę ci na to stanowcze dowody.

Wiedz więc, że Laios otrzymał był wróżby

710

Nie od Apolla, lecz od jego służby,

Iż kiedyś śmierć go z rąk syna pokona,

Co zeń zrodzony — i z mojego łona.

A przecież jego, jak wieść niesie obce

Zabiły zbiry w troistem rozdrożu.

715

A to niemowlę, gdy trzeci dzień świtał,

Przebiwszy u nóg kosteczki wysadził,

On ręką obcą gdzieś w górskich ostępach.

I tak Apollo nie dopełnił tego,

By syn ten ojca powalił, ni groźby,

720

Że Laios legnie pod syna zamachem.

A tak głośiły przecie przepowiednie.

Nie troszcz się o nie. Gdy tajemnej toni
Bóg chce co wydrzeć, on sam to odsłoni.

EDYP.

Po twoich słowach, jakież mną owładnął, 725
Żono, niepokój i ducha wzruszenie!

JOKASTA.

Nowa więc troska znów ciebie się czepia?

EDYP.

Słyszałem, tak mi się zdaje, że Laios
Legł, gdzie potrójne rozchodzą się drogi?

JOKASTA.

Tak wieść głosiła i dotąd się krzewi. 730

EDYP.

A gdzie spełniono nieszczęsną tę zbrodnię?

JOKASTA.

Focydą zwie się kraj ów, a dwie drogi
Z Delf i Daulidy zbiegają się w jedną.

EDYP.

A jak to dawno od tego zdarzenia?

JOKASTA.

Na krótko, nim ty władcą tej krainy 735
Zostałeś, wieść ta doszła do stolicy.

EDYP.

O Zeusie, cóż ty kazałeś mi spełnić?

JOKASTA.

Cóż ci tak serce, Edypie, porusza?

EDYP.

Nie pytaj więcej, lecz powiedz mi, jaki
Laios miał wygląd i w jakim był wieku?

740

JOKASTA.

Smagły był, włosów bieląca już wełna,
Od twej postawy nie wiele się różnił.

EDYP.

Biada mi, straszną rzuciłem ja klątwę,
Jak się wydaje, nieświadom na siebie.

JOKASTA.

Cóż mówisz, książę! Z trwogą na cię patrzę.

745

EDYP.

Drzę ja, iż wróżbiarz nie całkiem był ślepym;
Rzecz mi wyjaśnisz, gdy jedno odpowiesz.

JOKASTA.

Waham się, ale odrzeknę, gdy spytasz.

EDYP.

Czy jechał skromnie, czy też jako książę
Liczną drużynę miał na swe rozkazy?

750

JOKASTA.

Pięciu ich było, a wśród nich obwiestnik;
Wóz tylko jeden Laiosowi służył.

EDYP.

Biada — już świta zupełnie; któż tedy
Takich szczegółów udzielił wam, żono?

JOKASTA.

Jeden ze służby, co uszedł ze życiem.

755

EDYP.

Czyż on się teraz znajduje w tym domu?

JOKASTA.

O nie! bo kiedy wróciwszy zobaczył,
 Że ty u steru, że Laios zabity,
 Zwrócił się do mnie z pokornem błaganiem,
 Bym go posłała na wieś między trzody, 760
 Tak iżby najmniej oglądał to miasto.
 Ja go puściłam, bo chociaż niewolnik,
 Tej lub i większej był godzien nagrody.

EDYP.

Niechby on tu się pojawił co żywo!

JOKASTA.

Łatwem to; ale cóż go tak pożądasz? 765

EDYP.

Boję się żono, żem orzekł zbyt wiele,
 Więc z tej przyczyny oglądać go pragnę.

JOKASTA.

Stawi się tutaj; ale i ja godna,
 Byś mi powiedział, co gnębi twą duszę.

EDYP.

Nie skryjęć tego, skorom tak daleko 770
 Zapadł już w trwogę; a komużbym raczej
 Wśród takiej burzy otworzył me wnętrze? —
 Ojcem był moim Polybos z Koryntu,
 Matką Merope z Doris. Zażywałem
 Tam ja czci wielkiej, aż się przytrafiło 775
 Coś, co urazy zapewne jest godnem,
 Godnem nie było takiego porywu.

Bo wśród biesiady podniecony winem
 Mąż w twarz mi rzucił, że jestem podrzutkiem.
 A ja, choć gniewny, umiałem na razie 780
 Się pohamować; nazajutrz badałem
 Ojca i matkę, a oni do sprawy
 Takiej obelgi żal wielki uczuli.
 To mnie cieszyło; lecz słowa te jednak
 Ciągłe mnie trwały i snuły się w myśli. 785
 A więc bez wiedzy rodziców poszedłem
 Do świątych Delfów, a tu mi Apollo
 Tego, com badał nie odkrył; lecz straszne
 Za to mi inne wypowiedział wróżby,
 Że matkę w łożu ja skalam, że spłodzę 790
 Ród, który ludzi obmierźnie wzrokowi
 I że własnego rodzica zabiję.
 To usłyszawszy, zdala od Koryntu
 Błądziłem kroki gwiazdami kierując,
 Aby przenigdy nie zaznać nieszczęścia, 795
 Hańby, któraby spełniła tę wróżbę.
 I krocząc naprzód, przyszedłem na niejsze,
 Gdzie według ciebie ten król był zabitym.
 Zeznam ci wszystko po prawdzie; gdym idąc
 Do troistego zbliżył się rozdroża, 800
 Wtedy obwiestnik i mąż jakiś wozem
 W konie sprzężonym jadący, jak rzekłś,
 Mnie najechali, i z drogi mnie gwałtem
 Woźnica spędzał wraz z owym staruchą.
 Ja więc wzburzony uderzam woźnicę, 805
 Co mnie potracił; a gdy to zobaczył
 Starzec, upatrzył gdym podle był wozu
 I w głowę oścień mi wraża koleczasty; --
 Oddałem z lichwą; ugodzon kosturem

Runął on na wznak ze środka siedzenia. — 810
 Tnę potem drugich; a jeśli obcego
 Łączyło jakie z Laiosem krewieństwo,
 To któż nędzniejszym byłby od zabójcy,
 Któż w większej bogów pogardzie i nieba?
 Przecież go obcym, ni ziomkom nie wolno 815
 Przyjąć pod dachem, ni uczyć przemową,
 Lecz precz należy odtrącić. Nikt inny,
 Lecz ja tę klątwę sam na się rzuciłem.
 A ręką kalam ofiary dziś łożę,
 Co w krwi broczyła. — Czyż ja nie shańbiony? 820
 Nie zbezczeszczony doszczętnie? Jeżeli
 Tułać się przyjdzie, w tułaczce już moich,
 Ani ojczyzny oglądać nie będę.
 Inaczej matkę bo pojąć i zgładzić
 Ojca bym musiał, tego, co dał życie. 825
 Ktoby w tem widział srogiego demona
 Dopust, czyż domysł ten byłby fałszywym?
 Niechbym nie zajrzał, o boże wy mocy,
 Tego ja słońca i zginął bez wieści
 Z pośród śmiertelnych, nim takie nieszczęście 830
 Ostrzem by w moją ugodziło głowę.

CHÓR.

Strasznem to panie, lecz póki ów świadek
 Prawdy nie wyzna, trwaj jeszcze w nadziei.

EDYP.

Żyje też we mnie li tyle nadziei,
 By się owego doczekać pasterza. 835

JOKASTA.

Jakąż otuchę opierasz ty na nim?

EDYP.

Zaraz ci powiem; jeśli by tak samo,
Jak ty, on mówił, uszedłbym ja zguby.

JOKASTA.

Jakież wyrzekłam ja słowa znaczące?

EDYP.

Rzekłaś, że kilku podawał on zbójców 840
Za sprawców zbrodni; jeśli by tę liczbę
Znowu potwierdził, to nie ja zabójcą.
Jeden i wielu, to przecież nie równem.
Lecz gdyby wspomniał o jednym podróznym,
Natenczas zbrodnia się na mnie przewali. 845

JOKASTA.

Wiedz więc stanowczo, że tak brzmiały słowa,
A niepodobnem, by wraz je odwołał.
Gdyż wszyscy, nie ja słyszałam to sama.
A gdyby nawet od słów swych odstąpił,
To i tak przecie zgon ten Laiosa 850
Wróżby nie spełni; bo temu Apollo
Groził, że zginie od syna prawicy,
A syn nieszczęsny nie zabił go przecie,
Lecz sam dokonał już przedtem żywota.
Ja więc na słowa wróżbiarzy ni tyle 855
Się nie oglądam, a tyle je ważę...

EDYP.

Trafnie to mówisz, pošlij jednak kogo,
Aby przystawił pasterza, nie zwlekaj.

JOKASTA.

Wnet pošlę, wstąpmy tymczasem do domu,
Bo, co ci miłem, nie zniecham niczego. 860

CHÓR.

Niechbym ja słowom i sprawom co święte 861 — 910

Cześć wierną dał i pokłony.

Strzegą ich prawa w eterze poczęte,

Nadziemskie strzegą zakony.

Olimp im ojcem, z ziemskiego bo łona

Takie nie poczną się płody,

Ani ich fala zapomnień pokona.

Trwa w nich Bóg wielki, mocny, wiecznie młody.

Pycha rodzi tyranów; gdy pychy tej szały

Prawa i miarę przekroczą,

Runie na głowę ze stromej gdzieś skały,

Gdzie głębie zgubą się mroczą.

Nic jej stamtąd nie wyzwoli.

Do Boga wzniosę ja prośbę gorącą,

By zbawił tego, co nas ratował w niedoli.

Bóg mi ostoją i wiernym obrońcą!

A gdy ludzi czyn lub głos

Prawa obrazi i święte bóstw trony,

Niech ich straszny dogna los,

Skarci dumy wzlot szalonej,

Gdy za brudnym zyskiem gonią,

Gdy od ludzi złych nie stronią,

Świętość grzeszną skażą dłonią.

Któżby jeszcze się chełpił, iż kary on groty

I bogów odeprze gniewy?

Jeśliby takie cześć miały roboty,

Na cóż me tańce i śpiewy?

Już do Olimpji nie pójde, nie pójde Delfów ja szlakiem,

Nie ujrzy mnie Abejski chram,

Aż niebo swym wszechwidnym znakiem
Mowom ludzi zada kłam.

O Zeusie, jeśliś ty panem niebiosów,
O wszechwładco ziemi losów,
Bacz na krnąbrność ludzkich głosów.
Co Bóg o Laiosie wieści,
Mają już za sen i mary
I Apollo już bez cześci!
W niwecz idą wiary.

JOKASTA.

O głowy miasta, dobrem mi się zdało
Do domów bożych pójść przybrawszy ręce
W wieńce i wonne dla bogów kadzidła.
Bo troski różne zawładły nadmiernie
Duchem Edypa; i nie jak rozumny 915
Nowe on wieści według dawnych waży,
Lecz tym, co grozę wróżą, się poddaje.
Więc gdy mu żadnej nie wlałam otuchy,
Do ciebie, żeś tu blizki, Apollinie,
Z prośbą się teraz zwracam i błaganiem, 920
Żebyś nam ulgi przysporzył ty zbożnej.
Bo teraz my tu wszyscy zatroskani,
Patrząc na trwogi sternika tej nawy.

POSŁANIEC Z KORYNTU.

Czy mógłbym od was dowiedzieć się, kumy,
Gdzie tu mieszkanie jest króla Edypa. 925
Lub raczej mówcie, gdzie teraz przebywa.

CHÓR.

Otóż dom jego, a on sam jest w domu
I otóż żona, matka jego dzieci.

POŚLANIEC.

Niechajby szczęsna ze szczęsnymi żyła,
Ona, co prawą jest jego małżonką. 930

JOKASTA.

Niechaj i tobie Bóg szczęści, boś pięknie
Nas tu pozdrowił; lecz wyjaw przyczynę
Twego przybycia, jaką wieść przynosisz.

POŚLANIEC.

Dobrá wieść niosę dla domu i męża.

JOKASTA.

Jaką nowinę? Skądże to przybywasz? 935

POŚLANIEC.

Z Koryntu — słowa, które wnet wypowiem,
Sprawią ci radość — a może i troskę.

JOKASTA.

Cóż to, co siłę podwójną mieć może?

POŚLANIEC.

Jego chcą ludzie Istmijskiej krainy
Posadzić na tron; tak o tem mówiono. 940

JOKASTA.

Cóż? czyż już stary Polybos nie rządzi?

POŚLANIEC.

Przestał, bo śmierć go zabrała do grobu.

JOKASTA.

Cóż znowu? umarł więc, starcze, Polybos?

POŚLANIEC.

Niech zginę, jeśli prawdy nie wyrzekłem.

JOKASTA.

Donieś więc o tem, służebno, co prędeż 945
 Mojemu panu. O bogów wyroczenie!
 Cóż się to stało? Z trwogi przed tym mężem
 Uciekał Edyp, by snąć go nie zabił.
 A teraz los weń — nie Edyp, ugodził.

EDYP.

O najmilejsza ma żono, Jokasto, 950
 Po coś mnie tutaj wywołała z domu?

JOKASTA.

Wysłuchaj tego człowieka i rozważ,
 Jako się pustym okazał głos bogów.

EDYP.

Co on za jeden i cóż nam zwiastuje?

JOKASTA.

Idzie z Koryntu z nowiną o ojcu, 955
 Że już nie żyje Polybos, że — skonał.

EDYP.

Cóż to przybyszu! Sam mów co przynosisz.

POŚLANIEC.

Jeśli to wprzódy mam tobie obwieszczać,
 Wiedz, że ów człowiek już poszedł na mary.

EDYP.

Podstęp go, czyli zwała choroba? 960

POŚLANIEC.

Drobna niekiedy rzecz starca powali.

EDYP.

A więc z słabości skończył jak się zdaje.

POSŁANIEC.

I z miary wieku, która nań przypadła.

EDYP.

Przebóg! pocóżby, o żono, kto zwał
 Na Pyty trony, niebieskie świergoty 965
 Ptaków, za których-to głosów przewodem
 Ja ojcobójcą być miałem; toć teraz
 Ten już pod ziemią, a ja zaś oszczepu
 Ani się tknąłem; więc chyba tęsknota
 Za mną go zmogła; — tak byłbym zabójcą. 970
 Zabrawszy tedy grożące wyrocznie
 Legł on w Hadesie i stał je na nice.

JOKASTA.

Czy nie mówiłam ci tego już dawno?

EDYP.

Mówiłaś, ale mną trwoga władnęła.

JOKASTA.

Nadal więc nie bierz tych rzeczy do serca. 975

EDYP.

Lecz matki łoże, czyż nie ma mnie trwożyć?

JOKASTA.

Czemuż-by troskał się człowiek, co w rękę
 Losu, przyszłości przewidzieć nie zdolny?
 Jeszcze najlepiej żyć tak — od dnia do dnia.
 A tych miłostek się z matką nie strachaj, 980
 Bo wielu ludzi już we śnie z matkami

Się miłowało; swobodnie ten żyje,
Kto snu mamidła lekko sobie waży.

EDYP.

Pięknem byłoby to wszystko coś rzekła,
Gdyby nie matka — przy życiu; że żyje,
Choć pięknie mówisz, ja muszę się trwożyć.

985

JOKASTA.

I z grobu ojca nie zabłysł ci promień?

EDYP.

Zabłysł, nie przeczę, lecz matki się boję.

POSŁANIEC.

Jakaż niewiasta tak wielce was trwoży?

EDYP.

Meropa, starcze, żona Polybosa.

990

POSŁANIEC.

Cóż więc takiego, co grozę wam sprawia?

EDYP.

Straszliwa wróżba zesłana od bogów.

POSŁANIEC.

Poznać ją można, czy milczeć musicie?

EDYP.

Owszem, znać możesz. Loxias mi zwiastował
Niegdyś, że matkę obejmę na łożu
I że własnego ojca krew przeleję.
Przeto ja długo, by złego się ustrzedz,
Mijałem Korynt, na szczęście; lecz przecież
Patrzeć w rodziców oblicze rozkoszą.

995

POŚLANIEC.

Czyż dla tej trwogi uszedłeś ty z kraju? 1000

EDYP.

Tak, starcze, nie chcąc być ojca mordercą.

POŚLANIEC.

Czemuż więc dotąd, o władco, z tej trwogi
Cię nie wywiodłem, gdym przybył tu chętny?

EDYP.

A przecież wdzięczność zyskałbyś tem wielką.

POŚLANIEC.

Potom tu przybył, by skoro do domu 1005
Wrócisz, i mnie się też co okroiło.

EDYP.

O! z rodzicami nie stanę pospołu!

POŚLANIEC.

Synu, toć jasnem, iż nie wiesz co czynisz.

EDYP.

Jakto, mój stary, poucz mnie na bogi!

POŚLANIEC.

Czyż dla tych ludzi unikasz ty domu? 1010

EDYP.

W trwodze, by Febus się jasno nie ziścił.

POŚLANIEC.

Byś od rodziców nie przejął zakały?

EDYP.

To właśnie ciągle, o starcze, mnie trwoży.

POŚLANIEC.

Więc nie wiesz, że się strachasz bez powodu.

EDYP.

Jakoż? gdy jestem tych dzieckiem rodziców. 1015

POŚLANIEC.

Polybos tobie żadnym nie był krewnym.

EDYP.

Cóż to, Polybos nie byłby mi ojcem?

POŚLANIEC.

Nie więcej ojcem odemnie, lecz równym.

EDYP.

Skądby się ojciec z tym równał, co nie jest?

POŚLANIEC.

Przecież ni ja cię spłodziłem, ni tamten. 1020

EDYP.

Więc po cóż wtedy on mienił mnie synem?

POŚLANIEC.

Wiedz, iż z rąk moich otrzymał cię w darze.

EDYP.

I z obcej ręki przyjąwszy, tak kochał?

POŚLANIEC.

Bezdzielnosć takie mu dała uczucia.

EDYP.

A tyś mnie kupił, czy znalazł przypadkiem? 1025

POŚLANIEC.

Znalazłem w krętych Kiteronu jarach.

EDYP.

Jakże dostałeś się do tych ostępów?

POŚLANIEC.

Górskiemu bydłu za pastucha byłem.

EDYP.

Pastuchem byłeś wędrownym i płatnym?

POŚLANIEC.

I twym wybawcą natenczas, o synu.

1030

EDYP.

A w jakiej ty mnie zeszedłeś potrzebie?

POŚLANIEC.

Stopy nóg twoich dać mogą świadectwo.

EDYP.

Biada mi, dawne wspominasz niedole.

POŚLANIEC.

Ja zdjąłem pęta z twoich stóp przebitych.

EDYP.

Z pieluch więc straszną wyniosłem ohydę?

1035

POŚLANIEC.

Od nóg nabrzmiałych nadano ci imię.

EDYP.

Przebóg, mów, ojciec czy matka je nadał?

POŚLANIEC.

Nie wiem, wie lepiej ten, co mi cię zwierzył.

EDYP.

Nie sam mnie zeszedłeś, lecz z innej wziął ręki?

POŚLANIEC.

Nie sam, lecz inny cię wydał mi pastuch. 1040

EDYP.

Któż on? Czy zdołasz go jeszcze oznaczyć?

POŚLANIEC.

Mówiono, że był u Laiosa w służbie.

EDYP.

W służbie u króla dawnego tej ziemi?

POŚLANIEC.

A jużci; pasał on Laiosa trzody.

EDYP.

Czy on przy życiu, czy mógłbym go widzieć? 1045

POŚLANIEC.

Miejscowi ludzie to wiedzieć by mogli.

EDYP.

Czyż więc wśród ludzi, którzy tu obecni,
Zna kto człowieka, którego on wskazał,
Czy go nie widział czy w polach, czy w domu?
Mówcie, bo światła nadarza się pora. 1050

CHÓR.

Nie znam innego krom sługi, którego
Wezwać już z pola kazałeś. Jokasta
Chyba najlepszej udzieli wskazówki.

EDYP.

Żono, czy znasz ty człowieka, za którym
Posłałem w pole, o którym ten prawi? 1055

JOKASTA.

Cóż? kto mu w myśli? nie zważaj ty na to,
Słów tu mówionych nie pomnij na próżno.

EDYP.

Rzecz niepodobna, bym takie poszlaki
Dzierżąc, nie badał mego pochodzenia.

JOKASTA.

Jeśli, na bogów, życie tobie miłe, 1060
Nie badaj tego; starczy mej katuszy.

EDYP.

Odwagi! nic ci nie ujmie, chociażbym
Z dziadów i ojców pochodził niewoli.

JOKASTA.

Jednak mnie słuchaj, błagam, nie czyni tego.

EDYP.

Zbytnią uległość nie zawrze mi prawdy. 1066

JOKASTA.

Z serca najlepszą ci służę poradą.

EDYP.

Co zwiesz najlepszem, od dawna mnie dręczy.

JOKASTA.

Nieszczęsny, niechbyś nie wiedział, kim jesteś.

EDYP.

Czyż mi nie stawia wnet tego pastucha?

Ta — niech się cieszy świetnością swych przodków. 1070

JOKASTA.

Biada, nieszczęsny, to jedno już słowo
Rzeknę, a głos ten już będzie ostatnim.

CHÓR.

Dla czegoż żona w tak dzikiej rozpacz
Precz stąd wybiegła, Edypie? Strach zbiera,
Że jaka klęska w milczeniu się zerwie. 1075

EDYP.

Niechaj się zrywa; ja jednak mojego
Dojdę początku, chociażby był marnym.
Tej pono, że jest wyniosłą niewiastą,
Mojej nędzoty powstydzic się przyjdzie.
Ja zaś, co synem szczęścia się być mienię 1080
Dobrotliwego, nie doznam shańbienia.
Ono mi matką, a druhy miesiące
Dały mi szmaty i dały szkarłaty.
Wobec tej matki zmiany się nie boję,
Gdy poznam w pełni pochodzenie moje. 1085

CHÓR.

1086—1109

Jeśli to nie sen, nie złuda,
Jutro, gdy skała twa, o Kiteronie,
W pełni miesiąca zapłonie,
Wysławię cześć twą i cuda.
Zaśpiewam chwały pieśń wielką,
Zwąc cię Edypa matką, żywicielką.
Płasem cię uczczę, iż byłeś ostoją mym panom,
A ty, Febie, zawtóruj i pieśni i tanom.
Jakaż bo ciebie zrodziła dziewica,
Czyś ty był ojcem, o Panie,

Czy też Apolla znęciły ją lica
 Na szczytów cichej polanie?
 Czy Bóg, co włada w Kyllenejskim jarze,
 Lub Bakchus lśniący na wirchów gdzieś tronie
 Od krasnych dziewię otrzymał cię w darze
 Nimf w Helikonie?

EDYP.

Jeśli ja także, choć wprzód go nie znałem, 1110
 Zgadywać mogę, mniemałbym, o starcy,
 Że ten, którego czekamy od dawna,
 Pastuch się zjawił, bo wiek za tem mówi.
 A zresztą w ludziach, którzy go prowadzą,
 Widzę me sługi; osądzisz to łatwiej, 1115
 Boś znał człowieka przed dawnemi laty.

CHÓR.

On to, mój Panie, wśród domu Laiosa
 Wiernym był sługą, jak mało kto inny.

EDYP.

Naprzód cię pytam, przychodniu z Koryntu,
 Czyś tego mienił? 1120

POSŁANIEC.

Tego, co tu stanął.

EDYP.

Starcze, patrz na mnie, i wręcz odpowiadaj,
 Gdy spytam; byłeś ty sługą Laiosa?

SŁUGA.

Tak, byłem sługą domowym, nie kupnym.

EDYP.

Jakie tu miałeś zajęcia i służbę?

SŁUGA.

Najwięcej, panie, chodziłem za bydłem.

1125

EDYP.

A w jakich miejscach miałeś twe szalały?

SŁUGA.

Na Kiteronie i blizkich polanach.

EDYP.

Czyś widział kiedy tego tu człowieka?

SŁUGA.

Przy jakiej sprawie? Kogóż masz na myśli?

EDYP.

Tego tu, czyś ty z nim zadał się kiedy?

1130

SŁUGA.

Na razie ciężko to sobie przypomnieć.

POŚLANIEC.

Nie dziw, o panie! ja wraz mu przypomnę

To, co zabaczył. Bo wiem to ja przecie,

Że on wie także, jakośmy trzy lata

W ciepłych miesiącach wyganiałi trzody

1135

Tu na Kiteron; gdy zima nastąpi,

Ja przepędzałem bydło do mych stajen,

On do Laiosa obory; no! mówże,

Czy tak się działo, czy zmyślam te rzeczy?

SŁUGA.

Będzie to prawda — choć temu już dawno.

1140

POŚLANIEC.

Więc powiedz dalej, czy pomnisz, żeś dziecko

Oddał mi jakieś na pielęgnowanie?

SŁUGA.

Cóż to, po cóż mi pytanie to stawiasz?

POSŁANIEC.

Oto ten, kumie, co wtedy był dzieckiem.

SŁUGA.

Cóż ty, do licha, nie zamkniesz raz gęby?

1145

EDYP.

Nie łaj go, stary, bo raczej twe słowa
Zgromić należy, nie jego przemowy.

SŁUGA.

W czymże ja, dobry panie, zawiniłem?

EDYP.

Że przecyzysz dziecku, za którym on śledzi.

SŁUGA.

Płecie bo na wiatr, nie wiedzieć dlaczego.

1150

EDYP.

Nie zeznasz z chęcią, to zeznasz pod batem.

SŁUGA.

Przebóg, nie smagaj, o panie, staruszka.

EDYP.

Niechaj mu ręce spętają na grzbiecie.

SŁUGA.

Za co? o biada! jakiej chcesz nowiny?

EDYP.

Czyś dał mu dziecię, o które się pyta?

1155

SŁUGA.

Dałem; niechajbym dnia tego był zginął.

EDYP.

Przyjdzie do tego, gdy prawdy nie zeznasz.

SŁUGA.

Doszczętniej zginę, skoro ją wypowiem.

EDYP.

Człowiek ten szuka, jak widać, wykrętów.

SŁUGA.

O nie! toć rzekłem, iż dałem je dawno.

1160

EDYP.

Skąd wzięłeś? z domu? czy dał ci je inny?

SŁUGA.

Mojem nie było, z innej wziąłem ręki.

EDYP.

Któż był tym mężem, z jakiego on domu?

SŁUGA.

Na Boga, panie, nie pytaj mnie więcej!

EDYP.

Zginałeś, jeśli raz pytać nie dosyć.

1165

SŁUGA.

A więc — z Laiosa to było pomiotu.

EDYP.

Czy z niewolnicy, czy ze krwi szlachetnej?

SŁUGA.

Biada, ma mowa tuż u grozy kresu.

EDYP.

I słuch mój również, lecz słuchać mi trzeba.

SŁUGA.

Zwano go synem jego; lecz twa żona
Najlepiej powie, jak rzeczy się miały.

1170

EDYP.

Czy tedy ona oddała?

SŁUGA.

Tak, panie.

EDYP.

W jakimże celu?

SŁUGA.

Bym zabił to dziecko.

EDYP.

Wyrodna matka!

SŁUGA.

Trwożyły ją wróżby.

EDYP.

Jakie?

1175

SŁUGA.

Że dziecko to ojca zabije.

EDYP.

Po cóż je tedy oddałeś tamtemu?

SŁUGA.

Z litości, panie, myślałem, że weźmie
Dziecię do kraju, skąd przybył; i otóż

On je zratował na zgubę, bo jeśli
 Tyś owem dzieckiem, to jesteś nędzarzem.

1180

EDYP.

Biada, już jawnem to, czegom pożądał,
 O słońce, niechbym już cię nie oglądał!
 Życie mam, skąd nie przystoi i żyłem,
 Z kim nie przystało — a swoich zabiłem.

CHÓR.

1185—1222

O śmiertelnych pokolenia!
 Życie wasze, to cień cienia.
 Bo któryż człowiek więcej tu szczęścia zażyje
 Nad to, co w sennych rojeniach uwije,
 Aby potem z biegiem zdarzeń
 Po snu chwili runąć z marzeń.
 Los ten, co ciebie, Edypie, spotyka,
 Jest mi jakby głosem żywym,
 Bym żadnego śmiertelnika
 Nie zwał już szczęśliwym.

Twe cięciwy miotły strzały
 Gdzieś daleko za granice
 Zwykłych szczęść i chwały.
 Wróżą zmogłeś ty dziewicę
 Ostrzem zbrojną szponów.
 Żeś nam stanął jako wieża
 Obronna od zgonów,
 Uczcił w tobie lud rycerza
 I wywyższył cię ku niebom,
 Byś królem był Tebom.

A dziś kogo większa moc
 Klęsk i złego gnębi?

Któż w czarniejszą runął noc
 Do nieszczęścia głębi?
 Edypa głowo wysławiona,
 Jednej starczyło przystanie
 Na syna, ojca kochanie
 I jednego łona.
 Jakoż cię mogły znosić do tej pory
 W milczeniu ojca ugory?
 Czas wszechwidny, ten odsłoni
 Winy twojej brud,
 Ślub nieślubny zemsta zgoni
 Płodzących i płód.
 O niechajbys się Laiosa dziecię
 Nigdy nie był zjawił,
 Nie byłbym teraz rozpaczą, co miecie
 Jęki, serc krwawił.
 Tyżeś to kiedyś roztworzył me oczy
 I dziś ty grążysz mnie w mroczy.

POŚLANIEC DOMOWY.

O wy, którzyście starszyzną tej ziemi,
 Jakież będziecie wnet słyszeć i widzieć
 Klęski i jakiej doznacie boleści,
 Jeżeli trwacie w miłości tych domów.
 Myślę, iż Istru, ni Fasisu wody
 Kałów nie zmyją, co kryją się w wnętrzu
 Tego domostwa i wyrzują na światło. —
 Woli to dzieła. A najgorszą męką
 Ta, którą człowiek własną ściągnie ręką.

1225

1230

CHÓR.

To już, co wiemy, dość daje żaloby
 I dosyć jęków. Cóż nadto przynosisz?

POSŁANIEC.

By jednym słowem wyrzec i pouczyć,
Wiedźcie, że boska Jokasta nie żyje.

1235

CHÓR.

O ta nieszczęsna! Jak ona zginęła?

POSŁANIEC.

Z własnej swej ręki. Co grozą w tym czynie,
To was oszczędzi, boście nie patrzeli.

Jednak, o ile rzecz w mojej pamięci,

Straszne niewiasty opowiem katusze.

1240

Gdy bowiem w szale rozpaczy wkroczyła

W przedsionek, wbiegła prosto do łóżnicy

Włosy targając obiema rękami,

A drzwi za sobą gwałtownie zawarłszy,

Cieniów zmarłego woła Laiosa,

1245

Starych pamiętna miłości, od których

On zginął, matkę zostawiając na to,

Aby płodziła dalej z własnym płodem.

Jękała nad łóżem, co dała nieszczęsnej

Męża po mężu i po dzieciach dzieci,

1250

I jak wśród tego skończyła, już nie wiem.

Bo wyjąc Edyp wbiegł i od tej chwili

Już nie widziałem, co ona poczyna,

Lecz jego tylko śledziłem już ruchy.

Biegał on, od nas żądając oszczepu,

1255

Wołał, gdzie żona, nie żona, gdzie rola

Dwoista, której był siewcą i siewem.

I szalonemu duch chyba to wskazał,

Nie żaden z ludzi, którzy tam obecni.

Więc z krzykiem strasznym, jakby za przewodem 1260

Runał ku odrzwiom i wnet ze zawiasów

Wysadził bramę i wpadł do komnaty. —
 A tam zoczył niewiastę jak wisi
 Chustą zdławioną. Edyp na ten widok
 Z wyciem okropnem, nieszczęsny, rozplątał 1265
 Węzeł ofiary, a kiedy jej ciało
 Zwisło na ziemię, zdwoiła się groza.
 Bo sprzączki z szaty wyrwawszy złociste,
 Któremi ona spinała swé suknie,
 Wzniósł je i wraził w swych oczu źrenice, 1270
 Jęcząc: że dotąd wyście nie widziały,
 Co ja cierpiałem i com ja popełnił,
 Przeto na przyszłość w ciemności dojrzycie,
 Czegobym nie chciał, co chcę, nie poznacie.
 Wśród takich zaklęć, raz wraz on wymierza 1275
 Ciosy w powieki; wydarte źrenice
 Zbarwiły lica, bo krew nie ściekała
 Zrazu kroplami, lecz pełnym strumieniem
 I z ran sączyła w dół czarna posoka.
 To się z obojgu zerwało nieszczęście, 1280
 Nieszczęście wspólne mężowi i żonie. —
 Była tu świetność zaprawdę świetnością
 Za dni minionych, w dniu jednak dzisiejszym
 Nastąpiła groza, śmierć, hańba i jęki,
 Nie brak niczego, co złem się nazywa. 1285

CHÓR.

Cóż więc poczyna teraz ów nieszczęsny?

POSŁANIEC.

Krzyczy, by bramy rozwarto i Tebom
 Wskazano tego, co ojca zmordował,
 Co matkę — wstręt mi przytoczyć te słowa; —
 Woła, że z kraju uchodząc pod kłatwą 1290

Tu nie zostanie, jak sam się zaklinał.
 Lecz brak mu siły i brak przewodnika,
 Bo złe zbyt ciężkie na niego runęło.
 Wnet to ujrzyecie, bo bram tych zawory
 Się roztwierają, a stanie przed wzrokiem
 Taki wam widok, że wróg by zapłakał.

1295

CHÓR.

1297—1368

O straszny los dla ludzkich ócz,
 Straszniejszy cios od wszelkich klęsk,
 Które widziałem na ziemi.
 Jakiż wśród nędz nagarnął cię szal
 I jakiż duch
 Z nawałem burz
 Do takiej zgrążył cię głębi?
 Biada ci, biada, wymija cię wzrok
 A chciałbym wiele się pytać,
 Wiele się zwiedzieć i wiele rozważyć,
 Lecz strach mną trzęsie i groza.

EDYP.

O biada mi, biada!
 Nieszczęsny ja, do jakich ziem
 Podążę? gdzież uleci głos?
 O losie, w coś ty mnie powalił?

CHÓR.

W straszego coś, co słyszeć, widzieć grozą.

EDYP.

O ciemnie,
 Chmury, i straszne i czarne,
 Tylu klęskami ciężarne,
 Biada mi!

Biada mi! — jakże porówno w niedoli
Rany i pamięć mych czynów mnie boli.

CHÓR.

Nie dziw, że pośród tak ogromnej męki
Podwójnie cierpisz, zdwojone ślesz jęki.

EDYP.

O przyjacielu!
Tyś jeden nie ustał w ochocie
By nieść ulgę mej ślepcie.
Nie uszło mi to! Bo chociaż mi ciemno,
Głos twój ja słyszę nademną.

CHÓR.

O straszny czynie! o straszny demonie,
Któryś mu w oczy pechnął dłonie!

EDYP.

Apollo, on to sprawił, przyjaciele.
On był przyczyną mej męce.
Na oczy, własne targnęły się ręce.
Bo cóż wzrok jeszcze użyczy
Temu, co widząc, nie dojrzy słodyczy.

CHÓR.

Tak, jako mówisz, się stało.

EDYP.

Któżby mnie witał, kto kochał w tem mieście,
Cóżby słuchowi ochłodę dawało?
O przyjaciele! co prędeż unieście
Precz mnie, bom ziemi zakała,
I ściągnąłem do mych progów
Gniew i kłatwę bogów.

CHÓR.

Kłęska cię gnębi, świadomość cię mroczy,
Czemuż cię, czemu poznały me oczy?

EDYP.

O niechajby się ten nie był narodził,
Który mnie znalazł dzieckiem opuszczonem,
Życie zratował i z pęt oswobodził.
Czemużem wtedy mym zgonem
Sobie i miłym nie ujął niedoli?

CHÓR.

Po mojej także byłoby to woli.

EDYP.

Nie byłbym krwawych spełnił win,
Ni matki skalał sromu;
Dziś nędzny ja, wyrodny syn,
Zakałą jestem domu.
I wszelkie klęski i katusze
W głowę godzą, dręczą duszę.

CHÓR.

Żeś dobrze począł — nie śmiałybym ja wierzyć,
Żyć w takiej ciemni! O lepiej ci nie żyć.

EDYP.

Że nie najlepiej ja sobie począłem,
Nie praw mi tego i szczędź mi nauki. — 1370
Bo jakim wzrokiem patrzyłbym na ojca
Wstąpiwszy z ziemi do Hadu ogrojca,
Jakim na matkę? Spełniłem ja czyny.
Że zaden stryczek nie zmógłby tej winy.
A czyżby dziatki przy ojcowskim boku — 1375

Skądkolwiek one — coś dały ochłody?
 Nie dla mnie rozkosz takiego widoku!
 Ni miasto, bogów świątynie i grody!
 Bom ja najwyższą w Tebach dzierząc chwałę,
 Sam ich się zbawił, gdym miótt złorzeczenia, 1380
 By wygnać zbrodnię i bogów zakale,
 Choćby z Laiosa była pokolenia.
 Czyżbym ja zdołał, takie hańby znamię
 Dźwigając, podnieść ku dzieciom me czoło?
 O nie! lecz raczej podniosłbym me ramię 1385
 Na słuch i ten bym zmiażdżył, by w około
 Szczelnie odgradzić nieszczęsne me ciało,
 Aby i ucho odtąd nie słyszało;
 I tak pozbawion i wzroku i słuchu,
 Możebym wytechnął w nieświadomym duchu. 1390
 Czemuś mnie przyjął, szczyście Kiterona,
 Czemuś nie zabił, by wśród twych pasterzy
 Wieść gdzieś zamarała, z jakiego ja łona!
 Polybie, moja rzekoma macierzy,
 Koryncie, czemuż dla złego osłony 1395
 Mnie w pozłociste przybrano tam strzępy?
 Dziś ja nieszczęsny, z nieszczęsnych zrodzony!
 Troiste drogi i leśne ostępy,
 Bory, rozbieżne wśród gęstwin wąwozy,
 Co ojcobójczą posoką sącycie, 1400
 Czy wam wiadomem, czy dotąd pomnicie,
 Co ja spełniłem i w jakie ja grozy
 Zabrnąłem dalej? o śluby, o sromy!
 Nas zrodziłyście, a potem posiewy
 Brałyście od nas i jedne tu domy 1405
 Objęły matki i żony i dziewy
 Z krwi jednej, ojców i braci i syny

I hańby bezdeń wśród ludzkiej rodziny.
 Lecz że te wstydy aż w słowa jąć trudno,
 Przebóg, ukrycie mnie kędyś w oddali, 1410
 Zabijcie, albo w toń morza odludną
 Straćcie, bym nigdy nie wyrzał już z fali.
 Bierzcie mnie! niech się z was żaden nie wzdrygnie.
 Dalej bez trwogi, bo takiej ohydy
 Żaden śmiertelnik już po mnie nie dźwignie. 1415

CHÓR.

Kiedy tak błagasz, właśnie w samą porę
 Nadszedł tu Kreon, by działać i radzić,
 Bo on po tobie tej ziemi jest stróżem.

EDYP.

Biada mi! Cóż ja do niego wyrzeknę?
 Czyż on zawierzy? w ostatnich bo czasach 1420
 Srodze ja wobec niego zawiniłem.

KREON.

Nie by urągać przyszedłem, Edypie,
 Nie by cię gromić za dawniejsze winy.
 Lecz jeśli nie wstyd wam zwykłych śmiertelnych,
 Baczcie przynajmniej na to wszechwidzące 1425
 Światło Heliosa, aby nie wystawiać
 Na widok takiej ohydy; nie ścierpi
 Jej ani ziemia, dźdże święte, ni słońce.
 A więc zawrzyjcie go w domu co prędzej,
 Bo tylko krewni mogą bez pochyby 1430
 Krwi swojej grozy i widzieć i słyszeć.

EDYP.

Na bogów, skoroś mą trwogę rozproszył
 I dobrotliwie do złęgo się zwrócił,

Uśłuchaj prośby, którą ci wypowiem,
Raczej na ciebie bacząc, niż na siebie.

1435

KREON.

O co więc błagasz mnie z takim naciskiem?

EDYP.

Wyrzuć co żywo mnie z tej tu krainy
Tam, gdziebym żadnych nie spotykał ludzi.

KREON.

Byłbym to spełnił, wiesz dobrze, lecz wprzód
Bóstwo chcę spytać, co czynić należy.

1440

EDYP.

Lecz przecież tego wola już zjawiona:
Chce bezbożnego śmierci ojcobójcy.

KREON.

Taki był wyrok, lecz w dzisiejszej doli
Lepiej wybadać, co począć nam trzeba.

EDYP.

O mnie nędznego ty badać chcesz bogów?

1445

KREON.

Bo i ty pono dasz teraz im wiarę.

EDYP.

I ja mą wolę ci zwierzę i zlecę,
Abyś pogrzebał Tę w domu jak zechcesz,
Bo tym, co twoi, nie ujmiesz postęgi. —
Lecz mnie nie uznaj snac czasem ty godnym.
Bym żywy miasto ojczyste zamieszkał,
Lecz puść mnie w góry, kędy mój Kiteron
Wystrzela w nieba, gdzie moi rodzice

1450

Żywemu niegdyś znaczyli moglię,
 Bym przez tych zginął, co zgubić mnie chcieli. 1455
 Tyle wiem jednak, że ani choroba,
 Ni co innego mnie zmoże, ni zwali.
 Śmierć ja przeżyłem, by w grozie paść wielkiej.
 Niech więc się moje spełnia przeznaczenie!
 A z dzieci moich — o chłopców Kreonie 1460
 Nie troszcz się zbytnie; są oni mężami
 I nie zabraknie im życia zasobów.
 Lecz o biedaczki, sieroce dziewczęta,
 Które siadały tu ze mną pospołu,
 Z którymi, skoro wyciągły rączęta, 1465
 Każdą się strawą dzieliłem ze stołu,
 O te się troskaj; pozwól je rękami
 Objąć, rzewnemi oplakać je łzami.
 Uczynź to, księżę szlachetny!
 Zrób to! Bo gdy je przytulę, ukoję, 1470
 Choć ich nie dojrzę, czuć będę, że moje
 Cóż to?
 Czyż mnie słuch zwodzi, na bogi, czy słyszę
 Głos moich pieszczot, jak kwilą, czyż Kreon
 Litośnie wezwał najdroższe me dzieci? 1475
 Czyż to nie złuda?

KREON.

O nie! zrobiłem po twojej ja woli
 Wiedząc, co serce twe zwykło radować.

EDYP.

Niech ci się szczęści i z łaski niebiosów
 Niechbyś tu lepszych, niż ja, zaznał losów. 1480
 O dziatki? gdzież wy? nie strońcie odemnie,
 Niech was obejmę w miłosnym uścisku

W rękach, co oczy niegdyś pełne błysku
 Ojca w tak czarne pograżyły ciemnie.
 Jam to bezwidny, bezwiedny z tej samej 1485
 Spłodził was roli, która mnie wydała.

Choć was nie widzę, zapłacę nad wami,
 Bo mi się roi wasza przyszłość cała,
 Którą na świecie wam pędzić wypadnie:
 Rzadki ten człowiek, co wsparcia użyczy, 1490
 Rzadką zabawą, w którejby się na dnie
 Łez co nie kryło i nieco goryczy.

A gdy kochania zabłysną wam lata,
 Któż się tu stawi z miłosną ochotą,
 Podejmie hańbę, co groźną sromotą 1495
 Rodziców miażdży i dzieci przygniata?

Któż bo w straszniejszej ohydzie tu brodził?
 Ojca morderca, on w łożu swej matki,
 Z której ma życie i sam się narodził,
 Waszym był ojcem, o nieszczęsne dziatki! 1500

To wam w twarz rzuca. Więc któż wam swe serce
 Odda? Któż pojmie? Któż w domu ugości?
 Nikt! o nieszczęsne! w ciężkiej poniewierce
 Żyć wam tu przyjdzie bez czci i miłości.

Synu Menoika! żeś ojcem ty jednym 1505
 Dla tych sierotek, nie żałuj zachodu,
 Gdy nas im zbrakło, nie pozwól tym biednym
 Tułać się samym wśród nędzy i głodu.

Nie zrównaj nigdy niedoli ich z moją,
 Niech twe litości je przed tem osłonią, 1510
 Boś dla tych ofiar jedyną ostoją;
 Przyrzeknij, poręcz to, książę, mi dłonią.

Gdyby nie wiek wasz, o dzieci, ni głosu,
 Ni rad bym szczenił; dziś prośbą skończycie,

Bym żył, gdzie dadzą, a wam z ręki losu 1515
Lepsze niż ojcu przypadło tu życie.

KREON.

Lecz już dosyć, dość już żalu, wstępuj więc do wnętrza już

EDYP.

Słucham, choć mi to bolesnem.

KREON.

Wszystko ma swój kres i czas.

EDYP.

Wiesz ty, jaką mam nadzieję?

KREON.

Mów, bym poznał twoją myśl

EDYP.

Że mnie wyślesz stąd daleko. 1520

KREON.

Co nastąpi, wskaże Bóg.

EDYP.

Lecz ja w bogów nienawiści.

KREON.

Toż osiągniesz, czego chcesz.

EDYP.

A więc zgoda?

KREON.

Co nie w myśli, tego w fałsz nie stroję słów.

EDYP.

A więc stąd mnie już uprowadź.

KREON.

Idź, lecz wprzódy dzieci puść.

EDYP.

Nie odrywaj ich odemnie.

KREON.

Nie chciej woli przeprzeć znów,
Bo cośprzedtem ty osiągnął, zniszczył dalszy życia bieg. 1525

CHÓR.

O ojczystych Teb mieszkańcy, patrzcie teraz na Edypa,
Który słynne zgłębił tajnie i był z ludzi najprzedniejszym,
Z wyżyn swoich na nikogo ze zawiścią nie spoglądał,
W jakiej nędzy go odmętach srogie losy pogrążyły.
A więc bacząc na ostatni bytu ludzi kres i dolę, 1530
Śmiertelnika tu żadnego zwać szczęśliwym nie należy,
Aż bez cierpień i bez klęski krańców życia nie przebieży.

V.

Trachinki.

Tragedya przedstawia dramat rodzinny w domu Heraklesa, losy i zgon Dejaniry podczas wypraw słynnego jej małżonka, wreszcie ostatnie chwile samego bohatera. — Eurytos, król Oichalii na Eubei, miał pełną wdzięku córkę Iole na wydaniu. Kiedy Herakles do Oichalii zawitał, doznał on tam bardzo niezyczliwego przyjęcia. Aby to pomścić, stracił więc syna Eurytoso-wego Ifitosa, kiedy tenże szukając uprowadzonych kłaczycy do Tirynsu się zabłąkał, z murów miejskich zdradną zasadzką w przepaście. Lecz Zeus wymierzył następnie za ten czyn podstępny na Heraklesa kaźń hańbiącą, zgrążając mordercę w służbę u kobiety, słynnej Omfali. Żona Heraklesa musi tymczasem uchodzić z Tirynsu na wygnanie do Trachis, w Tessalii. Po roku niewoli kobiecej zbiera następnie Herakles hufce wojenne i z nimi wyrusza na oblężenie Oichalii i pogrom Eurytosa. Gród ten pada rzeczywiście w gruzy, Eurytos zostaje zabitym, a Iole dostaje się w ręce zwycięscy. — Tymczasem Dejanira gubiła się w domysłach i marniała w tęsknocie, nie wiedząc niczego pewnego o losach swego małżonka, który już od piętnastu miesięcy bez wieści ją pozostawił. Wreszcie dochodzą pogłoski o jego tryumfie a po-

chód branek, wśród których znajduje się Iole, zapowiada blizkie pojawienie się samego Heraklesa. Tu się zaczyna tragedia. Dejanirze odsłania się wnet prawda, iż Iole nie jest branką pospolitą na niewolnicę przeznaczoną, lecz że zajęła i zdobyła serce jej męża. Aby więc klęskę od siebie odwrócić, zamierza Dejanira miłość męża na wszelki sposób sobie zabezpieczyć. Centaur Nessos, śmiertelnie niegdyś przez Heraklesa ugodzony, zwierzył jej tajemnie, iż krew z jego rany posłuży jej w razie potrzeby jako płyn czarowny na odzyskanie uczuć małżonka. Zawierzyła ona niestety tym słowom i z miłosnym zamiarem i nadzieją przesyła teraz szatę namaszczoneą ową posoką Heraklesowi. Niebawem jednak zaczynają w Dejanirze straszne kiełkować wątpliwości, czy owa rada nie była czasem zdradą pomsty żadnego Nessosa, a po chwili powraca Hyllos, którego matka Dejanira wysłała do ojca na zwiady, ze straszną już i groźną wieścią, że Heraklesowi owa szata złowroga wżarła się w ciało i mąk okrutnych stała się przyczyną. Dejanira, typ łatwowiernej, lecz szczerze kochającej niewiasty, odbiera sobie skutek tego życie wśród wybuchów rozpacz. Na tem jednak sztuka się nie kończy. Albowiem podobnie jak w Ajaxie następuje teraz część druga, w której Herakles główną jest osobistością dramatu; męki jego i ostatnie chwile przed wstąpieniem na stos śmiertelny przedstawiono tu z realizmem i brutalnym weryzmem czynu i słowa, które nie koniecznien naszym uczuciom przypadną do smaku. Występuje tu bohater, pełen ludzkich instyktów, nie uświetniony jeszcze tą nadludzką aureolą, która go w późniejszej poezji z bogami zrównała. Dziwi nas przedśmiertne zlecenie Heraklesa, aby syn Hyllos pojął Iole

za żonę. Wygląda to na sztuczne „zaopatrzenie“, jakiego przykłady znajdujemy w utworach dramatycznych wszystkich wieków i narodów. Ale rys ten tłumaczy się po części dawną tradycją, zmienioną w Trachinkach, że Herakles nie dla siebie, lecz dla swego syna o rękę Ioli się ubiegał. W ogóle zlały się w tragedyi Sofoklesa rozmaite motywy i różnorodne warstwy baśni na całość nie zupełnie wyrównaną. Wyrażono też przypuszczenie, że na ujęcie i rysy charakterów zarówno Heraklesa jak i Dejaniry w Trachinkach, wpłynął w pewnej mierze młodszy Sofoklesa rywal, Euripides, który w swym Heraklesie szalonym opisał niemniej brutalnie przedzgonne szaty bohatera, a zawsze z lubością namiętności i obłądy serc kobiecych przedstawiał i piętnował zarazem na scenie. I dziwnymi nam się wydają u Sofoklesa szumne wywody przedśmiertne bohatera, z których wysłyszeć możemy przeddźwięki chwaleb i deklamacyi, jakimi w późniejszych czasach grzmiąły szkoły retorów i sztuczną siłą obrzękle Seneki tragedye.

Osoby dramatu.

DEJANIRA.

PIASTUNKA.

HYLLOS.

CHÓR NIEWIAST z TRACHINU.

POSŁANIEC.

LICHAS.

STARZEC.

HERAKLES.

DEJANIRA.

Od wieków zdanie między ludźmi chodzi,
Że życia człeka, zanim dojdzie kresu,
Ni złem, ni szczęsnem nazwać się nie godzi.
Lecz ja już, zanim wstąpię do Hadesu,
Wiem, że mam żywot nieszczęsny i ciężki. 5
Bo jeszcze w domu ojczystym Ojneusa,
W Pleuronie będąc, przedślubnemi trwogi
Drżałam, jak żadna etolska dziewica,
Gdy mi się zlecał rwący Acheloos,
Co w trzech postaciach mnie żądał u ojca, 10
Raz w kształcie byka, raz jako smok zwiczny
I łyskający, raz z przodem bydlęcia
Na ludzkim ciele, a z ciemnej mu brody
Sączyły wody źródlanej potoki.
Więc, że gach taki mi przypadł w udziale, 15
Ciągłe już śmierci pragnęłam nieszczęsna,
Zanimbym w takie pójść miała ja łoże. —
Lecz wreszcie stanął, a miły był oczom
Moim, syn Zeusa sławny i Alkmeny,
Który puściwszy się z tantym w zapasy 20
Stał mi się zbawcą; przebiegu zaś walki
Skreślić nie zdołam, bo nie znam; lecz mógłby
Człek, co śmiał starcia być widzem, to zrobić.
Bo ja siedziałam przejęta wskrós trwogą,

By wdzięki mi nie przyniosły udreki; 25
 Zeus zaś szermierczy kres szczęsny położył,
 Jeśli on szczęsny. Toć godną uznana
 Łoża Herakla, wciąż troskę po trosce
 Żywię o niego się trwożąc; noc jedna
 Wpuszcza je, druga wypiera z kolei. 30

I przyszły dziatki, któremi się cieszył,
 Jako ów rolnik dalekimi łany,
 Z rzadka, wśród siewu i żniwa jedynie.
 Takie to życie od domu do domu
 Wciąż męża gnało gdzieś w obce posługi; 35
 A teraz, kiedy kres nastał tym znojom,
 Największy z wszystkich mną włada niepokój.
 Bo skoro zgnębił Ifita on siłę,
 My jak wygnańcy żyjemy w Trachinie,
 W domu nam obcym, a nikt o tem nie wie, 40
 Gdzie on się podział, lecz gorzkie zaiste
 Smutki odchodząc zaszczerpił mi w duszę,
 I wiem ja tyle, że popadł on w klęski;
 Bo czas niemały, lecz dziesięć miesięcy
 Nad innych pięć już zostawia bez wieści. 45
 A cierpi wielce. Wszak takie mi pismo
 Idąc przekazał; więc łaski ja boskiej
 Wzywam, by źródłem nie było mi troski.

PIASTUNKA.

O Dejaniro, ma pani, już często
 Widziałam ciebie w bezmiernej żalobie 50
 I smutku nad tą Herakla wyprawą,
 Lecz teraz, jeśli wolno niewolnicy
 Pouczać panią, zwól mówić w tej sprawie.
 Czemuż ty mając tak liczne potomstwo

Nie ślesz nikogo w pogoni za mężem? 55
 A głównie Hyllos mi w myśli, by zbadał,
 Gdzie rodzic, jakich zażywa on losów. —
 Toć on nadbiega sam właśnie do domu,
 Więc, jeśli w porę służyłam ci mową,
 Możesz wyzyskać i chłopca i słowo. 60

DEJANIRA.

O dziecię, synu; wszak z ust pospolitych
 Bywa, iż padnie myśl trafna; toć rzekła
 Ta niewolnica szlachetne wręcz słowo.

HYLLOS.

Jakie? Niech znam je, jeśli znać się godzi.

DEJANIRA.

Zwieszca ci hańbę, gdybyś nie wyszedził, 65
 Gdzie rodzic, który tak dawno się błąka.

HYLLOS.

Wiem ja to, jeśli posłuchom dać wiarę.

DEJANIRA.

Więc ty słyszałeś, synu, gdzie przebywa?

HYLLOS.

Podobno służył zeszłego on lata
 Jako pacholek lydyjskiej niewieście. 70

DEJANIRA.

Jeśli to przeniósł, snąc wszystko przeniesie.

HYLLOS.

Lecz, jakom słyszał, zwolniony on z tego.

DEJANIRA.

Gdzieżby więc teraz żył albo i umarł?

HYLLOS.

Zwą na Eubei Eurytosa miasto,
 Że on je zwalcza, lub zwalczać zamierza.

75

DEJANIRA.

A czy wiesz, synu, że wróżby on pewne
 Mnie o tym kraju odchodząc zostawił?

HYLLOS.

Jakież o matko? Bo rzecz mi nieznaną.

DEJANIRA.

Że albo kresu dokona tam życia,
 Lub znój przetrwawszy, już resztę dni swoich
 W przyszłości pośród pogody przebędzie.
 Więc, gdy on w takim przełomie, o synu,
 Czyż go nie poprzesz? Toć razem zwyciężym,
 Gdy on zwycięży, lub zginiem wraz z mężem.

80

HYLLOS.

Więc ruszam matko; a gdybym znał przedtem
 Wróżby tej słowa, ruszyłbym już dawniej,
 Lecz zwykłe ojca szczęście i przewagi
 Nie dały zbytnio o niego się troszczyć.
 Teraz zaś świadom, niczego nie zniecham,
 By całą prawdę o sprawie tej posiąść.

85

90

DEJANIRA.

Więc idź o synu! Choć w późnej godzinie
 Uszczkniesz wieść dobrą, to zysk cię nie minie.

CHÓR.

93—140

O ty, którego noc gwiezdna w swym skonie
 Rodzi i do snu wśród żarów układa,
 Heliosie, wznoszę ku tobie me dłonie,

Zwieść mi, kto synem Alkmeny dziś włada,
O strojny w błyski, dziś pytam ja ciebie,
Czy ład dwoisty, czy mórz kręte tonie?
O ty wszechwidny na niebie!

Bo Dejanira wśród złego powodzi,
Co raz wraz na nią uderzy,
Jako ptak tęskny zawodzi
I nigdy oczu od płaczów nie zdzierzy.
Lecz pomnąc, jak mąż po drogach się znoi,
Nęka się ciągle sieroctwem swych leży
I przyszłe klęski wciąż roi.

A jak na morzu, gdy wpadnie do głębi
Czy to Boreasz czy Notos z podmuchem,
Fala się kładzie, to skłębi,
Burzliwym wełniąc się ruchem,
Tak Kadmeidy, by kretyjskie morze,
Znój się raz zelży, raz wzmoże.
Ale dzielnego bóg wzdy nie opuści,
Od Hada zbroni czeluści.

Więc moje słowo nie śmiało, o pani,
I twoim mowom przygani,
I męstwa rzuci ci hasła,
By twa nadzieja nie zgasła.
Przecież wszechwładny ów pan nasz Kronida
Nie zwolnił ludzi od wszelkiej tęsknicy,
Lecz raz im smutku, raz uciech znów przyda,
Na modłę krętych zwrotów niedźwiedziej.

I nocy gwiazdnej i szczęścia i mienia
Nikt ze śmiertelnych na zawsze nie zdzierzy,
Wszystko z kolei się zmienia,

Raz nam los smutek, raz radość wymierzy.

Niech ci to, pani, nadzieje wciąż nieci!
Któż widział Zeusa niepomnym swych dzieci?

DEJANIRA.

Przyszłaś tu, jak się wydaje, świadoma
Mojego smutku; a tego, co cierpię,
Nie zaznaj nigdy, boś dotąd bez troski.
Wszak młodość buja na swoim ugorze,
I ani jej tam żar nieba nie spłoszy, 145
Ni burza, ani moc wichru nie zmoże,
Lecz życiem górnem oddycha w rozkoszy,
Aż gdy dziewicy powiedziano: żono
I pośród nocy pojawią się trwogi
O męża, dzieci, szarpiające jej łono. 150
Więc, ktoś, co własne rozważy swe drogi,
Mógłby snąć pojąć, czem ja tak zgnębiona.
Bo już nad wielu płakałam smutkami,
A jeden, dotąd stojony wnet zjawnię.
Otóż Herakles, gdy dom swój opuszczał 155
Na swą ostatnią wyprawę, list stary
Zostawił, w którym wyraził swą wolę,
A nie zwykł dotąd nią ze mną się dzielić,
Gdy ruszał w pole, boć przecie wychodził
Z myślą o czynie, nie zgonu przeczuciem. 160
Teraz zaś, jakby już zmarły, stanowił,
Co mym małżeńskim być miało udziałem,
Co synom z ziemi ojczystej przeznaczą,
I czas określił z góry, iż jeżeli
Rok i miesiący trzy tu nie powróci, 165
Natenczas albo mu śmierć już przypadnie,
Albo przeszedłszy tę czasu granicę

W przyszłości życia zażyje pogody.
 Tak, mówił, wyrok wydany przez bogów
 Co do Herakla spełniłby się trudów, 170
 Jak o tem wieścił niegdyś dąb gaduła
 W Dodonie, wróżąc przez parę gołębi;
 A głosów prawda tych stwierdzić się musi
 Teraz, bo już się wypełniły czasy.

Przeto w śnie błogim ja zrywam się z łoża, 175
 W lęku, o drogie, i w trwodze śmiertelnej,
 Czy mi na zawsze porwany ten dzielny.

CHOR.

Strzeż się złej wróżby; bo widzę, że kroczy
 Z dobrem orędziem tu człek uwieńczony.

POSŁANIEC.

O Dejaniro! ja pierwszy z posłańców 180
 Troski cię zbawię; wiedz, że syn Alkmeny
 Żyje, zwycięża i walk pierwociny
 Przywiedzie bogom tej ziemi wnet w darze.

DEJANIRA.

Cóż za wiadomość mi niesiesz, o starcze?

POSŁANIEC.

Iż twój małżonek wielce ukochany 185
 Wkrótce tu stanie w potędze zwycięstwa.

DEJANIRA.

Któż obcy, albo krajowiec to zwiestił?

POSŁANIEC.

Ot na bydłecem to błoniu ogłaszał
 Lichas ów herold; a ja rzecz słyszawszy,

Wnet się porwałem, bym pierwszy to doniósł 190
I coś od ciebie i wdzięczność twą zyskał.

DEJANIRA.

Przecż Lichas z dobrą nie przybył sam wieścią?

POŚLANIEC.

Jemu samemu tu stanąć nie łącno,
Bo lud malijski otoczył go kołem
I bada, tak, że mu ruszyć się trudno. 196
Każdy bo chciałby usłyszeć, co pragnie,
I nie popuści aż uszy nasyci.
Więc poniewoli, lecz innym on gwoli
Tam został; zresztą wnet stanie przed tobą.

DEJANIRA.

Zeusie, co w Ojcie bezzęte masz błonie, 200
Niech za pociechę, choć późną, się skłonię.
Wzniesicie niewiasty też dzięki gorące
W domu i w polu, iż mimo nadziei
Wieści radosnej dziś weszło mi słońce.

CHÓR.

205—224

Pieśnią wesela niech zabrzmia te mury,
Niech krasawica poczyna,
A wnet młodzieńców zawtórzą jej chóry,
Sławiące moc Apollina,
Boga obrońcy, o pięknym kołczanie.
Złączcie się razem w pochwalnym peanie,
Śpiewnym peanie dziewice
Na Artemidę Apolla siostrzycę
Tę Ortygijską, łowczą, strojną w żary;
Sławcie też nimfy, co dzierżą te jary.

Rwę się do tańca, z radością flet słyszę,
 Panie, jam tobie oddany,
 Bluszcz oto sprawił, że szaleń ja dyszę,
 Bakchijskie wznosił on tany.
 O! o! o boski Peanie!
 Paś, o ty droga niewiasto, twe oczy
 Chwała, co żywcem tu kroczy.

DEJANIRA.

Widzę to, drogie, nie uszedł czujności 225
 Oczu mych widok takiego pochodu.
 Naprzód pozdrowię herolda, co późno
 Stał tu, byle przynosił mi zdrowie.

LICHAS.

Szczęśny nasz powrót i szczęsne witanie 230
 Po szczęsnym znoju; mężowi, co zdierży
 Zwycięstwo, dobre się słowo należy.

DEJANIRA.

O ty najmiłszy; wraz, co najpierw pragnę
 Usłyszeć, powiedz, czy Herakles żyje.

LICHAS.

Jam go zostawił przy pełnej tam sile,
 Życiu i chwale i pełnem też zdrowiu. 235

DEJANIRA.

Gdzie, wśród rodaków czy też barbarzyńców?

LICHAS.

Jest brzeg Eubei, na którym wydziela
 Ziemię i płody dla Zeusa z Kenaion.

DEJANIRA.

Ślub mu czy wróżby zleciły ofiarę?

LICHAS.

Ślubem się związał, gdy miasto zdobywał 240
Tych oto niewiast, co stoją przed tobą.

DEJANIRA.

A one skąd są i czyje poddane?
Toć chyba słusznie wzbudzają mą litość.

LICHAS.

Gród Eurytosa zdobywszy, je zabrał 245
Na swoją własność i ofiarę bogom.

DEJANIRA.

Czyż pod tem miastem te czasy bezmierne
I niezliczalne przepędził on dzionki?

LICHAS.

Nie, lecz sam zeznał, że czasu najwięcej
Nie jak człek wolny wśród Lydów zostawał,
Lecz jak pacholek; sam Zeus miał w tem rękę. 250
Przeto niech rzecz ta cię zbytnio nie mierzi.
Więc barbarzyńskiej sprzedany Omfali,
Rok u niej przebył, jako sam wyznaje,
A tak go wielce zraniła ta hańba,
Iż sam tę sobie nałożył przysięgę, 255
Że sprawcę, który go zgrążył w tę nędzę,
Z dziećmi i żoną w niewolę pogrąży.
I nie zapomniał on ślubu; lecz kiedy
Był się oczyścić, zebrawszy wraz hufce
Pod Eurytosa gród podszedł; a twierdził, 260
Że jego hańby ten sprawcą jedynie;
Bo ten, gdy Herakl w dom jego zawitał,
Ufając dawnym stosunkom rodzinnym,
Zraził go mową i dumą złośliwą,

- Głosząc, że chociaż łuk dzierży niechybny, 266
 W zawodach jego ustąpiłby synom,
 Że mową swoją zdradza niewolnika
 I pójdzie w jarzmo; a gdy Herakl wreszcie
 Ucztą się schmielił, wyrzucił go z domu.
 Więc Herakl gniewny, gdy Ifitos stanął 270
 U wzgórz Tiryntu, szukając swych klaczy
 A raz tu wzrokiem, raz myślą tam gonił,
 Strącił go nagle z wyniosłej w dół skały.
 Co mszcząc na sprawcy wszech rodzic i władca,
 Zeus olimpijski w niewolę go zgrążył 275
 I ścierpieć nie chciał, że Herakl podstępem
 Tego jednego zgładził wśród śmiertelnych.
 Bo gdyby go był bez zdrady pokonał,
 Byłby Zeus uznał to słuszne zwycięstwo.
 Lecz zbrodni przecież nie schwałą bogowie. — 280
 Zaś ci, co złemi unieśli się mowy,
 Wszyscy w Hadesu zmieszkali ostępach,
 A gród w niewoli. I oto te dziewczki
 Po szczęsnem życiu strącone do nędzy
 Ku tobie idą. Bo tak był to zlecił 285
 Pan nasz, a wierny ja sługa to spełniam.
 On więc, gdy tylko Zeusowi ofiary
 W dzięk za opiekę i zdobycz tę złoży,
 Przyjdzie niebawem; toć z całej powieści
 Najmilej ta wieść tve ucho popieści. 290

CHÓR.

O pani, radość wyraźna ci świta
 Z tego widoku i słów zasłyszanych.

DEJANIRA.

Jakżebym słusznie, o męża tych czynach

Słyszac chwalebnych, się cieszyć nie miała?
 Radość ma musi wtórować tej sławie, 295
 A jednak czepi się w tych, co rozważni,
 Troska szczęsnego, by kiedyś nie upadł.
 Toż wielka litość mnie zbiera, o drogie,
 Gdy patrzę na te biedaczki bezdomne,
 Co się w obczyźnie tułają bez ojców, 300
 A pewnie z wolnych rodziców zrodzone
 Dziś pożywają chleb gorzki niewoli.
 Zeusie obrończy, niech nigdy nie ujrzę,
 Byś tak na moje nastąpił potomstwo,
 Niechbym ja tego nie dożyła ciosu! 305
 Taką bo troską tych widok mnie przejął. —
 O ty nieszczęsna, chcę wiedzieć, czem jesteś,
 Panną czy matką, bo co do wyglądu
 Dziewką się zdajesz, a z rodu przedniego.
 Lichasie, komuż porwano tę branke, 310
 Któż jest jej matką i któż jej rodzicem?
 Mów, bo z litością tem większą nań patrzę,
 Że widzę w twarzy tej jednej rozpaczę.

LICHAS.

Cóż wiem? na cóż ty mnie badasz? być może,
 Że tam zrodzona nie z podłych rodziców. 315

DEJANIRA.

Czyż królów córą, czyż nie Eurytosa?

LICHAS.

Nie wiem, bom głębiej nie badał tej rzeczy.

DEJANIRA.

Aniś jej nazwy nie słyszał od innych?

LICHAS.

Bynajmniej; służbę spełniałem w milczeniu.

DEJANIRA.

Więc daj ty sama wiadomość o sobie, 320
Bo przecie źle jest nie wiedzieć, kim jesteś.

LICHAS.

Toć ona takóż, jak w uprzednim czasie,
Ust nie roztworzy, bo dotąd nie chciała
Więszem ni mniejszem odezwać się słowem,
Lecz ciągle jęcząc nad jarzmem niewoli 325
Łzy tylko leje, od kiedy ojczyznę
Wietrzną rzuciła; los srogi zaiste
Spotkał ją, ale znajduje współzucie.

DEJANIRA.

Puście ją tedy, niech idzie do domu,
Jak tego pragnie, bo przecie ja nie chcę 330
By się jej żalność zdwoiła przezemnie.
Dość jej ma ona; a idźmy do wnętrza
Już wszyscy, byś ty podążył, gdzieć pilno,
A ja bym w domu wszystko opatrzyła.

POSŁANIEC.

Lecz naprzód zostań tu chwilę i bez tych 335
Dowiedz się, kogo tam puszczasz do domu,
I zwiedz się o tem, co słyszeć ci trzeba,
Bo ja o wszystkim zdać mogę ci sprawę.

DEJANIRA.

Cóż to? dlaczegoś zastąpił mi drogę?

POSŁANIEC.

Stój i posłuchaj. Bom na wiatr nie gadał 340
Przedtem i teraz nic na wiatr nie powiem.

DEJANIRA.

Czyż więc napowrót zwołamy tych z domu,
Czy chcesz li do mnie i do tych przemówić?

POSŁANIEC.

Do ciebie i tych, a tamtym daj spokój.

DEJANIRA.

Toż oni poszli; więc mów, co zamierzasz.

345

POSŁANIEC.

Ten człek, co tobie rzecz właśnie przedkładał,
Mijał się z prawdą i albo on teraz
Prawdzie uchybił, lub przedtem siał fałsze.

DEJANIRA.

Co mówisz? Myśl mi twą wyjaw dokładnie,
Bo coś powiedział, nie było mi jasnym.

350

POSŁANIEC.

Jam tedy słyszał, jako człek ten mówił
Przy wielu świadkach, że dla tej dziewoi
Herakles właśnie Eurytosa zwalczał
I tę wieżystą Oichalię, że Eros
Jedyny z bogów go popchnął do czynu,
A nie ta służba u Lydów, Omfali,
Ani mordercze Ifita strącenie,
Co przekraczając człek ten inak twierdzi.

355

Toć Herakl, gdy nie przekonał rodzica,
By mu dał córkę swą na nałożnicę,
Drobny znalazłszy wnet zarzut i powód,
Na kraj ten rusza, którym, jak ów mówił,
Eurytos władał, i wraz tam zabija
Księcia, jej ojca i miasto wyburza.

360

I teraz, jako to widzisz, do domu 365
 Wraca, śląc tutaj ją z jakimś zamiarem,
 Nie na niewolę; nie przypuść ty tego.
 Tego nie zrządzi mąż, który pożąda.
 Więc zamyśliłem ja wszystko ci zwiścić,
 Cokolwiek, pani, słyszałem z ust człeka, 370
 A to wraz ze mną słyszało porównie
 Wielu z zebranych woncez Trachińczyków,
 Że świadczyć mogą. Jeśli toć niemilem,
 Przykro mi będzie, lecz prawdę zjawniłem.

DEJANIRA.

O ja nieszczęsna! gdzież los mnie znów strącił, 375
 Jaką ukrytą przyjął pod dachy
 Zatrąę! Więc tej nie zbrakło imienia,
 Jak się zaklinał człek, co ją prowadził!

POŚLANIEC.

Dostojną ona z oblicza i rodu,
 I Eurytosa się córą być szczyci, 380
 I zwie się Iolą; człek tamten o rodzie
 Jej nie wspominał, bo śnać go nie śledził.

CHÓR.

Choćby nie wszyscy źli szczęśli, niech padnie
 Ten, co niegodną rzecz uknuł tak zdradnie.

DEJANIRA.

Cóż czynić, drogie? Bo we mnie te słowa, 385
 Które tu padły, jak grom ugodziły.

CHÓR.

Tamtego badaj, boć powie on prawdę,
 Jeślibyś gwałtem napała człowieka.

DEJANIRA.

Pójdę doń; rada twa wcale rozumna.

POŚLANIEC.

A ja mam czekać? lub cóżbym miał sprawić? 390

DEJANIRA.

Czekaj, bo człek ten sam zjawia się z domu,
Chociaż ja dotąd nie słałam po niego.

LICHAS.

Cóż więc mam donieść Heraklowi, pani,
Bo widzisz, że już doń odejść zamierzam?

DEJANIRA.

Jakoż ty nagle, przyszedłszy tak późno,
Zrywasz się, zanim wznowimy rozmowy! 395

LICHAS.

Chceszli ty jeszcze mnie badać, to służę.

DEJANIRA.

Lecz czy ty prawdę wprost wyznasz mi szczerą?

LICHAS.

Wielki Zeus niechaj przyświadczy mym słowom.

DEJANIRA.

Kim więc niewiasta, którąś tu sprowadził? 400

LICHAS.

A cóż cię skłania do tego pytania?

DEJANIRA.

Odrzeknij śmiało, jeżeliś przy zmysłach!

LICHAS.

Z Eubei ona. Lecz nie znam jej rodu.

POŚLANIEC.

Ty, patrz mi w oczy! Bacz, przed kim ty mówisz.

LICHAS.

Przed Dejanirą, co moją władczynią, 405
Ojneusa córą i żoną Herakla,
Jeśli ułudą nie zaszły mi oczy.

POŚLANIEC.

Tego się chciałem dowiedzieć. Więc mienisz
Tę swoją panią?

LICHAS.

Zapewne, bo słusznem.

POŚLANIEC.

Na jakąż karę więc sobie zasłużysz, 410
Gdy wobec pani postąpisz nieprawie?

LICHAS.

Skąd ja nieprawym? I po cóż te sztuczki?

POŚLANIEC.

Nie ja, ty ciągle nadrabiasz tu sztuką.

LICHAS.

Odejde. Przecież nie głupim cię słuchać.

POŚLANIEC.

Nie, póki słówka spętany nie rzekniesz. 415

LICHAS.

Gadaj do woli. Snać z ciebie gaduła.

POŚLANIEC.

Brankę tę, którąś sprowadził do domu,
Znałeś ty chyba?

LICHAS.

Jużci. Lecz cóż pytasz?

POŚLANIEC.

Czyś nie rzekł, nimeś tu udał głupiego,
Że to Iole, Eurytosa córa?

420

LICHAS.

Przed kim tom mówił? skąd zjawi się człowiek,
Świadcząc, że słyszał rzecz taką z ust moich?

POŚLANIEC.

Poświadczy wielu; wśród tłumu w Trachinie
Z ust twoich wielu słyszało te słowa.

LICHAS.

Tak!

Rzekłem, żem słyszał. A nie jest tem samem,
Coś li przypuścić, a twierdzić stanowczo.

425

POŚLANIEC.

Cóżeś przypuszczał? czyś raczej nie przysiągł,
Że tę na żonę dla Herakla wiedziesz?

LICHAS.

Jemu za żonę!? Na bogi, o pani,
Racz mi powiedzieć, kto jest ten przybłąda.

430

POŚLANIEC.

Ten, co od ciebie usłyszał, że miasto
Ze żądry ku tej padło, że Lydyjka
Go nie zburzyła, lecz nowa ta miłość.

LICHAS.

Precz z tym człowiekiem! bo z głupim niechętnie
Mąż, co rozsądny, w rozprawę się zada.

435

DEJANIRA.

Na tego Zeusa, co z Ojty wierchołków
 Zsyła nam gromy, nie ukryj mi prawdy!
 Bo nie przemówisz do marnej niewiasty,
 Którejby uszło, że męże nie zwykli
 W jednym na długi czas wytrwać uczuciu. 440
 Przecież człek, coby z Erosem na pięście
 Poszedł w zapasy, nie miałby rozumu.
 Bo on bogami, jak zechce, zawładnie
 I mną; czyż ujdzie mu która niewiasta?
 Więc, gdybym męża, co tknięty tym szalem, 445
 Mego ganiła, lub ową podwikę,
 Co nic szpetnego i żadnej mi krzywdy
 Nie wyrządziła, szal ze mnie by mówił.
 Więc tak nie będzie; lecz jeśli cię wprowadził
 Tamten do kłamstwa, złąś posiadał naukę. 450
 A jeśliś sam się do rzeczy zaprawił,
 To chcąc być celnym, bezczelnym się wydasz.
 Powiedz więc prawdę mi całą; bo shańbi
 Wolnego znamię, gdy rzeknę, że kłamie.
 A prawdę ukryć i tak się nie uda; 455
 Toć wielu, którymś to zwieścił, rzecz zdradzi.
 Jeśli zaś nie śmiesz, to próżno się trwożysz,
 Bo niewiadość, ta właśnie mi przykrą;
 A cóż strasznego to wiedzieć? czyż Herakl
 Nie miał w przeszłości już sporo kochanek? 460
 A z tych ja przecie żadnej nie zelżyłam,
 Ani skarciłam; tej również nie pomszczę,
 Choćby topniała z miłości, bo przecież
 Litość odczułam ją widząc, że krasa
 Życie jej zmogła, że wbrew swojej woli 465
 Na kraj swój gruzy ściągnęła nieszczęsna

I srom; lecz to już niech będzie jak będzie!
 Tobie zaś radzę, byś sztuki twe zużył
 Na innych, ranie zaś li prawdą usłużył.

CHÓR.

Dobrej tej rady usłuchaj, a z czasem
 Schwalisz tę panią i zyskasz me dzięki.

470

LICHAS.

Więc droga księżno, skoro rzecz mi jasną,
 Że ludzkie sprawy po ludzku ty sądzisz,
 Całą wręcz prawdę wyznam, nie zataję.
 Bo tak rzecz stoi, jak tamten zeznawał.
 Żądza ku dziewce tej straszna owładła
 Kiedyś Heraklem i z jej to przyczyny
 Legła Ojchalia w zniszczeniu i gruzach.
 A, że i tamtej wysłuchać trza strony,
 On sam nie kazał zaprzeczać, kryć zdarzeń,
 Lecz ja o pani, strwożony, by serca
 Twego nie zranić mojemi mowami,
 Zbłądziłem, jeśli za błąd to poczytasz.
 Więc skoroś całą posiadała już prawdę,
 W imię tej waszej wzajemnej miłości
 Znoś tę niewiastę i niechby te słowa,
 Któreś wyrzekła, stwierdziły się czynem,
 Bo mąż twój w każdej potrzebie zwycięski
 Doznał w rozprawie z tej miłością kłeski.

475

480

485

DEJANIRA.

Toć przecie ja tak zamierzyłam działać
 I nie powiększyć zwleczonej choroby
 Walką z bogami. Lecz idźmy do domu,
 Bym ci zwierzyła me ustne zlecenia

490

I dary, które tych darów dorosną;
 Boć próżno wracać nie będzie przystojnem
 Temu, co przybył z orszakiem tak strojnym.

495

CHOR.

497—530

Moc potężna Cyprydy ziem i nieba sięga,
 Bogów zmilczę, Kronidę jak podeszła ona,
 Jak ciemnego Hadesa jej zmogła potęga
 I ziemiotrząscę zmogła Poseidona,
 Lecz powieni, jako o tej pani łoże
 Siłacz z siłaczem się zmoże.

Pierwszym moc rzeki, w kształt, rogi i siły
 Byka się przybrał, Acheloos; drugi
 To z Teb Bakchosa syn Zeusa przybyły,
 Dierży łuk, oszczep i brzemię maczugi.
 I wkrótce obaj wystąpili w szranki,
 Walcząc o zdobycz kochanki.
 A opiekunka łoż w środku Cypryda
 Baczy, kto tęższym się wyda.

I był tam rąk i łuków szczęk
 I rogów powiązanych wraz,
 Ten czołem bódł, ten chwycił w pas
 A z piersi szedł im jęk.
 Urocza dziewczka zaś siadłszy na górze
 Miłosny wzrok swój wytyża
 I trwożnie czeka na męża.
 — Żem była widzem, uczuciom jej wtórzę. —
 W oku, o które się toczą zapasy,
 Litości łzy jej migocą,
 Potem od matki, za góry, za lasy
 Jałówką poszła sierocą.

DEJANIRA.

Podczas gdy w domu, me drogie, ten obcy
 Z temi brankami na odchodnem gada,
 Skrycie ja tutaj wykradłam się do was,
 By wam powiedzieć, com zmyślnie sprawiła
 I by wraz z wami opłakać mą klęskę. 535
 Bo dziewczkę, może nie dziewczkę, lecz żonę
 Przyjęłam tutaj, jak żeglarz ładunek,
 Zgubny dla serca mojego nabytek.
 Więc dwie on teraz na jednym posłaniu
 Może uścisnąć. I takie nagrody 540
 Herakl ten wiernym, uczciwym przezemnie
 Nazwany, śle mi za długą straż domu,
 A ja się gniewać na niego nie zdołam,
 Boć on w tę często popadał chorobę;
 Lecz jakaż z nią by zdołała niewiasta 545
 Współmieszkać, dzielić to samo z nią łożę?
 Toć widzę, że jej uroda w rozkwicie,
 A moja wędnie; tam cieszy się oko
 Wonią i kwiatem, tę mnie chętnie pominię.
 Więc ja się trwożę, by Herakl małżonkiem 550
 Nie zwał się moim, tej młodszej zaś mężem.
 Lecz już mówiłam, że gniew nie przystoi
 Roztropnej żonie; a jakie snać leki
 Na złe znalazłam, to wnet wam przedstawię.
 Miałam ja skryty w miedzianej gdzieś czarze 555
 Dar, którym stary mnie niegdyś obdarzył
 Dzikał, bo dał mi go Nessos kosmaty,
 Kiedy przeszyty śmiertelnie już konał,
 Ów, który ludzi za płacą przez głębie
 Rzeki Euena przenosił, ni wiosła 560
 Sprawnych, ni żagli nie mając w użyciu.

Ten mnie, gdym świeżo rozstawszy się z ojcem
 Szła za Heraklem w młodocianej krasie,
 Uniósł na barkach, a w środku mnie brodu
 Lubieżnie musnął; jam wtedy krzyknęła, 565
 A syn Zeusowy się zwrócił i z ręki
 Pierzastą strzałę wypuścił; przez piersi
 Ta weszła w płuca; a dzikał konając
 Tak rzekł mi: córo starego Ojneusa,
 Mój znój ci, jeśli postuchasz, się przyda, 570
 Bo cię ostatnią przeniosłem z śmiertelnych.
 Jeżeli krew ty stężała ran moich
 Z miejsca pozbierasz, gdzie hydra lernejska
 Czarną swą ropą zwilżyła te strzały,
 To zdierzysz środek czarowny na serce 575
 Twego Herakła, iż nadal nie będzie
 Żadnej nad ciebie miłował kobiety.

To więc zważywszy, o drogie — bo w skrzyni
 Po jego śmierci zawarłam to skrzętnie, —
 Strój ten krwią maszczę, przydawszy co jeszcze 580
 Żyjąc ów zlecił. Więc to już gotowem.
 Złych sztuk zaś nigdy niech zdolną nie będę,
 Ni je posiędę, bo wstręty me budzą.
 Lecz jeśli tamtej pomieszam rachuby
 Miłosnym płynem, a tego zdobędę, 585
 To na cóż bym tej ulękała się próby?
 Może stąd dla mnie korzyści wypłyną,
 Jeśli się łudzę, to zniecham ja czynu.

CHÓR.

Jeżeli tylko masz ufność w tej sprawie,
 Sądzim, że dobrze obmyślasz twe plany. 590

DEJANIRA.

O tyle ufam, że mam to mniemanie,
Lecz żadne skutku nie stwierdziły próby.

CHÓR.

Wiedzy trza czynom, bo choćbyś mniemała,
Pewności zbraknie, co z doświadczeń płynie.

DEJANIRA.

Wnet zyskam pewność; bo widzę już tego 595
Przy drzwiach, a stąd on pospieszy niebawem,
Lecz proszę milczeć; bo przecież w ukryciu,
Choćbyś źle począł, to ujdiesz shańbienia.

LICHAS.

Cóż czynić? rzeknij mi Ojneusa córo,
Bom tu już zbyttnio przeciągnął mój pobyt. 600

DEJANIRA.

Lecz ja tu właśnie działałam Lichasie,
Gdyś ty we wnętrzu z brankami rozprawiał,
Abyś mógł zabrać tę powłóczną szatę
Za dań mej ręki dla cnego małżonka,
A dawszy rzekł mu, by żaden śmiertelny 605
Przed nim nie wdziewał jej na swoje ciało,
Aby jej przedtem słońce nie widziało,
Ni ostęp święty, ni płomień ogniska,
Aż on z nią w całej pokaże się chwale
Ludziom i bogom w święto bykorzezi. 610
Tak ślubowałam, iż kiedy zobaczę,
Albo posłyszę, że wraca, to składnie
Strój ten przyprawię i bogom ukazę
Nowego w nowym ofiarnika stroju;
A znak ten weźmiesz, który na pieczęci 615

Łacno mąż pozna i uzna niebawem.
 Więc idź i pilnie strzeż tego zlecenia,
 A nie rób, czego robić nie przystoi,
 Bo tak i jego wdzięczności i mojej
 Dosięgniesz, przez co zapłata się zdwoi.

620

LICHAS.

Toć, gdy Hermesa uprawiam ja sztukę
 Wiernie, i ciebie w niczem nie zawiodę,
 A tłumok tak, jak go tu dzierzę, dostawię
 I słowa twoje powtórzę sumiennie.

DEJANIRA.

Już ruszaj; boś się już zwiedział dokładnie,
 Jak w naszym domu złożyły się sprawy.

625

LICHAS.

Wiem to i powiem, że wszystko w porządku.

DEJANIRA.

Widziałeś przecie również, jak tę brankeę
 Ja sama tutaj przyjąłam uprzejmie.

LICHAS.

Toć, aż mi serce zadrgało w radości.

630

DEJANIRA.

Cóż byś rzekł jeszcze? lecz już się ogromnie
 Trwożę, iż wspomnisz o mojej tęsknocie,
 Zanim się dowiesz, czy on tęskni po mnie.

CHÓR.

634 — 662

O wy, co ciepłych źródeł grań wysoką
 I Ojty dzikie obsiedliście skały
 I nad Malijską mieszkacie zatoką

I na wybrzeżu dziewy złotostrzałej,
 Kędy zdążają na radę Helleni,
 Która pylijską się mieni.

Fletu głos ostry wnet zabrzmiał nad wami,
 A będzie jako bożej liry granie,
 I nie zapłacze znów jękiem i łzami.
 Bo Zeusa możny syn zaraz tu stanie
 A z płonem bujnym dzielności swej żniwa
 Do nas przybywa.

Zaginął gdzieś nam w rozłące on srogiej
 I rok na morzach w ciemnej poniewierce
 Zanikł bez śladu, skąd żonie tej drogiej
 W serdecznym żalu pękało już serce.
 Lecz teraz Ares wśród burzy i boju
 Wyzwolił twarde dni znoju.

Niechby przyniosły, o niechby przyniosły
 Lotnemi tutaj okręta go wiosły,
 Niechby tu stanął i z wyspy ustąpił,
 Gdzie bogom ofiar nie skąpił,
 Czarem zmaszczone na zawsze wdział szaty,
 Jak zlecił zwierz ów kosmaty.

DEJANIRA.

Jakże się troskam, niewiasty, że stało
 To się nie w porę, co właśnie zrobiłam.

CHÓR.

Cóż tobie w myśli, Ojneusa ty córo?

665

DEJANIRA.

Nie wiem, lecz trwoga mnie nęka, czy klęski
 Wielkiej nie sprawię wbrew pięknej nadziei.

CHOR.

Czyć w myśli dary Heraklowi słane?

DEJANIRA.

Tak jest i nigdy ja nagłych zbyt działań
Bym nie zlecała, gdy sprawa niejasną.

670

CHÓR.

Poucz, gdy możesz, cóż ciebie tak trwoży?

DEJANIRA.

Coś się zdarzyło, co, gdy wam opowiem,
Dziwem się wyda, niewiasty, niezwykłym.
Bo owczej wełny kłębek, którym właśnie
Szatę tę białą, świąteczną maściłam,
Zanikł, choć nie go w domu nie zniszczyło,
Lecz sam przez siebie doszczętnie się strawił
I w proch się rozpadł; a byś znała wszystko,
Jak się to stało, wydłużę mą mowę.

675

Ja ze słów, które mi centaur, zraniony
W bok gorzką strzałą, wyszeptał przed zgonem,
Nic nie zroniłam, lecz wbiłam je w pamięć,
Jak w miedz tablicy się pisma znak ryje;
Jak więc rzezono, tak wszystko zrobiłam,
By krew tę ustrzedz w ukryciu od żarów,
Przed wszelkim ciepła ochronić promieniem,
Nimbym cośkolwiek zwilżyła tą ropą.

680

Więc tak zrobiłam; gdy działać mi przyszło,
W domu zmaściłam ukrytym zakątku
Wełny kłęb, z runa mej owcy uszczknięty,
Potem złożyłam i skryłam przed słońcem
W skrzynce ja dar ów, jakieście widziały.
Lecz później od was odszedłszy wnet ujrzę
Rzecz niesłychaną i trudną do wiary,

685

690

Bo zwitek wełny, którym strój maściłam, 695
 Rzuciłam potem na stronę, gdzie błyski
 Słońca go doszły, a skoro się zagrzał,
 W nie się rozpada, rozpyła na ziemi,
 Tak niemal, jako się widzi przy pile
 Luźne trociny, gdy drzewa rzną drwale. 700
 Tak to leżało na garści, a z miejsca,
 Gdzie rzecz widniała, wykipia wraz piana,
 Jako moszcz tłusty, który byś w jesieni
 Z bakchijskich jagód wylewał na ziemię.
 Więc nie wiem biedna, co sądzić mam o tem, 705
 A widzę jako spełniłam rzecz straszną.
 Bo skąd i za co ów zwierz w chwili zgonu
 Dobrzeby świadczył tej, za którą ginął?
 O nie! lecz pomścić chcąc swego mordercę
 Mnie on omamił; co później niestety, 710
 Gdy to już próżnem, dopiero przejrzałam.
 Bo ja go sama, jeśli myśl nie kłamie,
 Ja go nieszczęsna zabiję, powalę.
 Toż ja o strzale, co jego przeszyla,
 Wiem, że zraniła i boga, Chirona, 715
 Że pada od niej zwierz wszelki. Więc jakby
 W strzale krwią czarnej, co siała już mordy,
 I ten nie znalazł zatraty? Nie wątpię.
 Wiem zaś stanowczo, że jeśli on zginie,
 Ja wraz z nim umrę w tej samej godzinie, 720
 Bo żyć w niesławie tej przecie nie łącno,
 Któraby chciała uchodzić za zacną.

CHÓR.

W sprawach tak groźnych człek musi się trwożyć,
 Lecz źle nadzieję przed wynikiem morzyć.

DEJANIRA.

Kiedys źle począł, już trudno nadzieję
Żywić, co w duszę otuchy coś wleje. 725

CHÓR.

Lecz gdy wbrew woli ktoś spełnił złe czyny,
Snać wielkich gniewów nie wznieci przez winy.

DEJANIRA.

Mówić tak zdoła, kto nie brał udziału
W złem, lecz się żadną nie splamił zakałą. 730

CHÓR.

Lepiej, byś dalszej zniechała już zwady,
Chyba co rzekniesz do syna; bo widzę
Tego, co ruszył za ojcem na zwiady.

HYLLOS.

Matko! z trzech wybrać dziś jedno ci trzeba,
Albo, byś zmarła, lub żyjąc tu dalej, 735
Byś matką była innemu, lub z nieba
By ci bogowie myśl lepszą zesłali.

DEJANIRA.

O synu, cóż ci tak we mnie wstręt budzi?

HYLLOS.

Wiedz ty, żeś męża, a mego rodzica
Dnia dzisiejszego twą ręką zabiła. 740

DEJANIRA.

O biada! jakież zwiastujesz mi słowo?

HYLLOS.

Takie, co odstać się nigdy nie zdoła,
Bo któżby umiał odrobić, co zaszło?

DEJANIRA.

Cóż mówisz synu? Któż przyniósł wieść taką,
Że mnie o czyny ty winisz tak wstrętne? 745

HYLLOS.

Sam oglądałem tę klęskę rodzica
Na oczy, nie zaś poznałem z posłuchu.

DEJANIRA.

Gdzieżeś go spotkał i gdzie z nim przestawał?

HYLLOS.

Jeśli chcesz wiedzieć, to wszystko rzec trzeba.

On więc zdobywszy gród słynny Euryta, 750

Zwycięstwa wiodąc oznaki i łupy

Przybił do brzegu nadmorskiej Eubei,

Do wzgórz Kenajskich, gdzie ojcu Zeusowi

Gaj i ołtarze z wdzięczności poświęca.

Tam go ujrzałem z radosną tęsknotą. 755

Kiedy zaś rzezać chciał liczne ofiary,

Zjawił się Lichas, ów herold domowy,

Dar twój przynosząc, tę szatę złowrogą.

Wdziawszy ją tedy, jak tyżeś zleciła,

Zabija byków bezbłędnych dwanaście, 760

Wybór wśród łupów, bo przywiózł on razem

Aż setkę bydłał pospołem zmieszanych.

I naprzód, biedny, w poczuciu błogości

Zdobną radując się szatą, wznosił modły.

Lecz kiedy z świętych tych ofiar wybuchnął. 765

Żar krwawy, sosny żywicą sycony,

Pot zlał mu ciało, a szata wnet cała

W boki się wgryzła, przylgnęła by siłą

Mistrza do członków; wraz w kościach łamania

Przyszły szarpiące, a potem by zmiji 770
Wrogiej i krwawej jad trawić go począł.
Na nieszczęsnego więc krzyknął Lichasa,
Który twych czynów był zgoła niewinnym,
Z czyją to zdradą on przyniósł tę szatę.
A ten zaś trwożny, niczego nieświadom, 775
Twym to zwał darem, boś ty go przesłała.
Gdy ten to słyszy, a kurcz mu straszliwy
Piersz właśnie ścisnął, za nogę wnet chwyta,
Gdzie koło kostki związane są ścięгна,
I rzuca człkiem o skałę nadbrzezną, 780
Tak iż wśród włosów wypryska mózg biały
I krew przez czaszki wytryska szczeliny.
Więc z piersi wszystkich jęk głośny się dobył
Nad tego bólem i zgonem tamtego
I nikt wręcz nie śmiał przystąpić do męża, 785
Bo raz na ziemię się rzucał, raz w górę,
Krzyząc i jęcząc; a echem wtórzyły
Lokryjskie skały i wzgórze Eubei.
A gdy mdłał prawie po ziemi włóczony
Bólem i piersi zrywając jękami, 790
Klnąc łożę twoje, nieszczęsnej, co było
Dlań klęsk podłożem, kłał śluby Ojneusa,
Skąd nań spłynęły przekleństwa żywota,
Wreszcie wśród myśli zmięszania wzrok błędny
Wzniósł i wraz dostrzegł wśród ludzi zebrania 795
Mnie płaczącego; więc tak on zawołał:
O synu, zbliż się, nie mijaj mej klęski,
Choćbyś miał społem z mą śmiercią śmierć znaleźć,
Lecz stąd mnie zabierz i zanieś w ostępy,
Gdzieby nie dojrzał mnie nikt ze śmiertelnych. 800
Jeśli masz litość, to uwieź co prędzej

Mnie z tego kraju, niech tutaj nie ginę.

Gdy on to zlecił, złożywszy na łodzi,
 Ledwieśmy do tej przybili z nim ziemi,
 Gdyż wił się w kurczach; więc męża niebawem 805
 Żywym ujrzycie, lub zmarłym przed chwilą. —
 To więc twe myśli i czyny spełniły,
 Matko, na ojcu, co niechby pomściły
 Dika z Erinyą! Czyż słusznie się modłę?
 Słusznie, boś słuszność zdeptała ty podle, 810
 Zabiwszy męża, któremu w przyszłości
 Nikt nie dorówna w sile i dzielności.

CHÓR.

Cóż milcząc idziesz? Czyż nie wiesz, że z ciszy
 Każdy stwierdzenie tej winy wysłyszysz?

HYLLOS.

Dajcie jej odejść; niech wiatry zatoczą 815
 W dal ją życzliwą, gdzie zniknie mi z oczu.
 Cóż nazwy matki znaczyłyby chwała
 W tej, co przeciwnie, jak matka, działała?
 Niech idzie rada, a los, który ściele
 Mojemu ojcu, jej padnie w udziale. 820

CHÓR.

821—862

Ot, patrzcie dziewy, jak prędko się w ciało
 Starej wyroczeni to słowo przybrało,
 Które wieściło, że miesiąc gdy zbieży
 Roków dwanaście, to kres się wymierzy
 Synowi Zeusa wśród znojów łańcucha.

Błogości powiew dziś dmucha.

Bo jakże, gdy się powieki już zwały,
 W znojnej by służbie się znoił ten zmarły?

Kiedy zdrażliwa krwawiącą osłoną
 Centaura siła rozrania mu łono,
 A jad go żre swą posoką,
 Co śmierci dzieckiem, a w bystrym tkwił smoku,
 Czyż nowe słońce już błysnie mu chwałą,
 Gdy hydra wpiła się w ciało,
 I czarnym kudłem ów zwierz uwłosiony
 Krwawe, podstępne zatopił weń szpony?

O co ta biedna nietrwożna,
 Widząc, że grożą domowi jej zdrady
 Z tych nowych ślubów, i sama, czem można,
 Los chce zażegnać i obcej porady
 W podszeptcie, szuka złowieszczym.
 Więc snąć się teraz od jęków zanosi,
 Więc snąć obfitym łez deszczem
 Oblicze swoje wciąż rosi.
 A przeznaczenie kroczące jej wieści
 Długie i ciężkie boleści.

Łez się zerwały strumienie,
 Bo taka padła choroba nań sroga,
 Że nigdy dotąd podobne cierpienie
 Nie przyszło jemu od wroga.
 Czarny oszczepie, o bądźże przekłety,
 Któryś tę dziewczkę wiódł szybkim pochodem,
 Górnym Ojchalii zawładnąwszy grodem,
 Ostrza przemocą zajętej.
 A pewnem, że to, choć pomoc swą skryła,
 Milcząc Cypryda sprawiła.

POŁCHOR.

Czy ja się mylę, czy słyszę, że właśnie

Jakieś tu jęki zabrzmiały we wnętrzu?
Czyż słusznie mówię?

865

POŁCHÓR.

O! niewątpliwem, że ktoś tam boleśnie
W domu zawodzi; nowego coś zaszło.

POŁCHÓR.

Patrz, jako chmurna i z czołem zmarszczonem
Stara ta ku nam się zbliża z orędziem.

PIASTUNKA.

Dziewki, nie małych klęsk dla nas zaiste
Dar Heraklowi słany był posiewem.

870

CHOR.

Cóż znów się stało, co wieścisz nam stara?

PIASTUNKA.

Że Dejanira, ni stopą nie drgnąwszy,
Ostatnią poszła już ze wszystkich drogą.

CHÓR.

Chyba nie na śmierć?

875

PIASTUNKA.

Słyszałaś już wszystko.

CHOR.

Cóż, więc umarła?

PIASTUNKA.

Tak, słysz to powtórnie.

CHOR.

Biada! o biada! lecz jakim sposobem?

PIASTUNKA.

Strasznym zaiste.

CHOR.

Lecz powiedz nam przecie,
Jakoż zginęła?

PIASTUNKA.

Zabiła się sama.

CHÓR.

880—886

Jakiż gniew, albo też obłąd to sprawił,
By chwycić ostrze w swe dłonie
I zgon ponowić po zgonie?

PIASTUNKA.

Cięciem ta miecza zginęła bolesnem.

CHOR.

I ty widziałaś, bezmyślna, tę zbrodnię?

PIASTUNKA.

Widziałam, bom ja w pobliżu niej stała.

CHOR.

Jakże się stało, o jakże, mów zaraz.

890

PIASTUNKA.

Sama na swoje targnęła się życie.

CHOR.

Cóż znowu mówisz?

PIASTUNKA.

Co szczerą jest prawdą.

CHOR.

893—895.

Ściągnęła, nowa ta dziewczka, ściągnęła

Groźnej Erinyi przekleństwa i gromy
Na nasze domy!

PIASTUNKA.

O nazbyt ciężkie! A gdybyś ty świadkiem
Była tej śmierci, jęczałabyś ciężej.

CHOR.

I na to targła kobieca się ręka?

PIASTUNKA.

Zbyt śmiało. Słuchaj i wnet to potwierdzisz.
Bo kiedy sama wstąpiła do wnętrza 900
I widzi, jak syn w podwórzu słał nosze,
Aby wyjść znowu na ojca przyjęcie,
Skryła się w głębi, by nikt jej nie widział
I ku ołtarzom runąwszy zajęła,
Iż pustką staną, miała się płacząc 905
Sprzętów, co dotąd służyły nieszczęsnej.
A tak po całym błakając się domu,
Skoro z czeladzi spotkała twarz drogą,
Widok ten z oczu wnet lży jej wycisnął,
Sama zaś głośno stękała nad klęską 910
I nad bezdzietnem dni przyszłych sieroctwem.
A kiedy ścichła, niebawem ja widzę,
Jak do Herakla wtargnęła łożnicy.
Więc ja się w ciemnej ukrywszy gdzieś skrytce
Baczę; a ujrzę niewiastę, jak ściele 915
Na heraklowym łożu jego szaty;
Co gdy skończyła, zadawszy się w górę
I siadłszy w środku małżeńskiej pościeli
Rozwiera łez swych gorących potoki
I rzecze: Leże i łożnico moja 920

Bądźcie mi zdrowe, bo nigdy już odtąd
 Mnie nie przyjmiecie na sen i spoczynek.
 A to wyrzekłszy, wnet sprawną swą ręką
 Rozpina szatę, gdzie złotem ozdoba
 Sprzączka na piersi, i całe obnaża 925
 Łono zupełnie i lewe swe ramię.
 Więc ja pobiegłam, co sił mi starczyło,
 Zwieścić synowi, co ona zamierza.
 Lecz nim tam byłam i znowu z powrotem
 Widzimy, jako obosiecznym mieczem 930
 W pierś swą i serce się pchnęła do głębi.
 Co syn spostrzegłszy, jęk wydał, bo przejrzał,
 Że jego gniewy zażęgły nieszczęście,
 A poznał późno przez ludzi domowych,
 Że ona nie chcąc, za zwierza podszeptem 935
 Rzecz popełniła; więc w jęku syn biedny
 Wręcz nie ustawał, nad śmiercią jej płacząc,
 Padał na usta i pierś swą do piersi
 Przydawszy leżał, bez przerwy się żaląc,
 Że w nią tak próżnym ugodził wyrzutem, 940
 Że wnet rodziców dwojga pozbawiony
 Sieroctwa na dwie doświadczy on strony.
 Takóż się ma rzecz, więc ktoby tu wierzył,
 Że los mu dwa dni lub więcej wymierzył
 Jeszcze, ten głupim, bo jutra wręcz niema, 945
 Zanimbyś szczęście dzisiaj dzień przeżył.

CHÓR.

947 — 970

Kogóż opłaczę ja prędzej,
 Kto głębiej zabrnął wśród nędzy,
 Sąd mój rozstrzygnąć nie może!

Bo na to w domu już patrzą me oczy
 A tamtem przyszłość się mroczy,
 Więc cierpię, nadal się trwożę.

Niechby nad mojem ogniskiem powiały
 Wiatry, gdzieś w dal mnie wyparły,
 Abyśmy widząc, że Zeusa syn śmiały
 Zgnębion, wnet z trwogi nie zmarły,
 Bo mówią, że on nieszczęściem znękany
 W progu już, dziw niesłychany.

Jak słowik dźwięczny, w żaloszem śnać pieniu
 Nad czemś ja blizkiem płakałam. W milczeniu
 Toć idą! Jak go miłośnie wśród ciszy
 Niosą, jak kroków ich nikt nie dostyży.
 Biada, on sam się już w głos nie odzywa,
 Czy zmarł, czy tylko spoczywa?

HYLLOS.

Biada mi!
 Me serce, o ojczy, się żali,
 Cóż cierpię, pocznę ja dalej?

971—987

STARZEC.

Powstrzymaj synu twe skargi,
 I nie jątrzą ojca, co w bólu zgorzkniały,
 Bo on żyje, choć omdlały;
 Więc przygryź, zawrzyj twe wargi.

HYLLOS.

Jak mówisz starczy, więc żyje?

STARZEC.

Nie budź go, kiedy on we śnie spoczywa
 I nie rusz, nie płosz ty złego z łożyska,

Które się nagle podrywa
I nagle męża uciska.

HYLLOS.

Lecz na mnie troski bezmierne dziś padło
Brzemię i duszą zawładło.

HERAKLES.

O Zeusie!
Gdzie ja, wśród jakich ja ludzi
Leżę tym bólem zmiążdżony?
W ciele on topi swe szpony.

STARZEC.

988—1017

Czyś więc nie przejrzał korzyści mej mowy,
By w ciszy zawarł się człowiek,
Abyś nie zegnał sennaści mu z głowy
I snu nie zegnał mu z powiek.

HYLLOS.

Lecz trudno przemódz i żale i jęki,
Widząc te męki.

HERAKLES.

O wy Kenajskie ołtarze!
Cóż wy za zbożne te moje świadczenia
Mnie nieszczęsnemu przyniosłyście w darze!
Jaką hańbę i cierpienia!
Obym był nigdy tej klęski nie zoczył,
Na szalów szczyty nie wkroczył.
Bo jakież pieśni, jakiej sztuki siły
Bóle by moje uspiły?
Chyba Zeus jeden przyniosłby mi leki,
Lecz cud ten pono daleki.

Więc mnie zostawcie, zostawcie w spokoju;
 Kiedy mnie ruszasz i trudzisz,
 Zgubę, ztratę ty moją,
 Ból, co ustąpił, znów budzisz.
 Chwyta mnie, znowu się zbliża. O, gdzie wy, gdzie wy
 [jesteście,
 Wy niegodziwce pośród Hellenów, którym ja niegdyś
 Wielcem się czyszcząc te kraje zasłużył po morzu i lasach,
 Ginąc nieszczęsny, a teraz, gdy ciężka choroba mnie trawi,
 Nikt z nich ognia zbawczego ni miecza tu nie dostawi,
 Nikt śmiertelnego mi ciosu nie zada,
 O ja nieszczęsny! o biada!

STARZEC.

1018—1043

Męża tego o synu, większe tu czeka zadanie,
 Co przerasta me siły, więc podejm się tego, bo przecie
 Większą masz śmiałość ty w oku.

HYLLOS.

Toć ja się podejmę,
 Lecz już nigdy z pamięci ta nie uleci niedola
 W domu ani za domem; snąc Zeusa zsyła to wola.

HERAKLES.

O synu, gdzież ty jesteś, gdzież?
 Ulż męki, w pół mnie bierz,
 Bo straszny ból jak cwałem mknie,
 Raz tu, raz tam znów tnie,
 I wnet przyniesie, ściągnie on
 Niechybną śmierć i skon.
 O synu, znów mnie to szarpie, o synu,
 Zlituj się ty nad rodzicem i uchwyc miecz nienaganny,
 Ostrzem tem ugódź pod szyję; ulż bólowi, które zadała

Matka twoja bezbożna, a niechaj ona tak padnie,
 Jako zgubiła mnie zdradnie!
 O ty mój bratni, o słodki Hadesie,
 Bierz mnie, niech śmierć mi moc twoja przyniesie.

CHOR.

Drużki, gdy słyszę, krew w żyłach się stęży
 Przy takich jękach tak dzielnego męża. 1045

HERAKLES.

Ja tym, co w tyłu opałach rozgłośnych
 Tak wiele zniosłem i ręką i grzbietem,
 Lecz równej kaźni na mnie nie włożyła
 Ni Zeusa żona, ni straszny Eurystheus,
 Jak ta, którą mi zażęła podstępna 1050
 Oineusa córa, wkładając na barki
 Erinyi przedzę, od której wręcz ginę.
 Do ciała bowiem przyległszy doszczętnie
 Wgryza się w kości i żyły mi w płucach
 Wysysa do dna i krów mego życia 1055
 Wypiła ona, iż cały niszczeję
 Na ciele, w ślepe zwiłłany obieże.
 Tego ni oszczep polny, ni gigantów
 Szyk, z ziemi wzrosły, ani też moc zwierza,
 Ni Hellas, ani kraj niemy, ni żaden, 1060
 Gdziem zbawcą stąpał, mi nie wyrządziły.
 Żona zaś z mocą kobiecą, nie męską,
 Sama bez miecza doszczętnie mnie zmoęła.
 O synu! bądź mi prawowitym synem
 I matki nazwy nie uczcij ty więcej. 1065
 Przystaw mi ręką sam zaraz ją z domu
 Tę rodzicielkę, bym widział naocznie,
 Czy moim bardziej kajałbyś się losem,

- Czy, gdyby słusznie jej ciało skarcono.
 Idź synu śmiało! miej litość nademną, 1070
 Bom żalu godzien, gdy tu jak dziewica
 Szlocham i płaczę, a przecie nie powie
 Nikt, by mnie kiedy kwilącym był widział,
 Ale bez jęku stąpałem po grozach,
 A teraz zmiękłem niemal jak niewiasta. 1075
 Więc zbliż się do mnie i przystań przy ojcu,
 Bym ci pokazał, co mnie tak dotknęło,
 Iż cierpię; z pod szat odsłoń ci prawdę.
 Ot, patrzcie wszyscy na zwłok mych katusze,
 Widźcie, z jakimi mękami się zmagam. 1080
 O ja nieszczęsny!
 Właśnie mnie nową boleścią kurcz pali,
 Przenika piersi i nigdy cierpienia
 Ulgi nie znają, nie zniosą wychnienia.
 O cny Hadesie, ty przyjmuj do siebie, 1085
 O gromie Zeusa na niebie,
 Wypuść swe strzały i ugódź w me ciało,
 Ojczy, piorunem, bo znowu wezbrało
 Zło i się wzmaga. O ręce, me ręce,
 Piersi i barki, o drogie ramiona, 1090
 Wyście to przecie Nemei mieszkańca,
 Lwa, który niszczył pasterzom ich trzody,
 Postrach ów straszny i nieubłagany,
 Siłą zwalczyły, wy hydrę lernejską,
 I dziki, konny, dwukszałtny ten hufiec 1095
 Zwierząt, co prawo gwałcił i gwałtem,
 I Erymantu odyńca, Hadesu
 Psa o trzech głowach, podziemny dziw groźny,
 Strasznej Echidny płód, jako też smoka,
 Co jabłek złotych na ziemi strzegł krańcach. 1100

Innych też wiele zznałem ja trudów,
 A nikt przenigdy nie przemógł mej dłoni;
 A teraz taki skręcony, stargany
 Ślepego padłem nieszczęścia ja łupem,
 Ja synem matki dostojnej nazwany, 1106
 Ja w gwiazdach Zeusa zwieszczony potomkiem.
 Lecz wiedźcie dobrze, że choćbym już niczem
 Był i nie stapał, to jednak wnet pomszczę
 Złego sprawczynię; niech tutaj się zbliży
 A pouczona niech wszystkim pokaże, 1110
 Że złych ja żywy i po zgonie karzę.

CHÓR.

Biedna Hellado, w jakiej ty żalobie
 Zapłaczesz, tego gdy zabraknie tobie.

HYLLOS.

Skoroś zezwolił mi mówić, o ojcze,
 Słuchaj mnie zmiłkłszy, choć cierpisz tak wielce. 1115
 Bo cię ja o to poproszę, co słusznem;
 Oddaj mi siebie, lecz porzuć te gniewy,
 Bobyś inaczey nie przejrzał, czem próżno
 Chciałbyś się cieszyć i czem się dziś trapisz.

HERAKLES.

Co chcesz wypowiedz i milcz. Bo choremu 1120
 Z dawna niejasną zbyt sztuczna twa mowa.

HYLLOS.

O matki chciałbym powiedzieć ci losie
 I jako ona zbłądziła wbrew woli.

HERAKLES.

O ty bezczelny! czyż śmiałyś ty jeszcze
 Tę ojcobójczą wspominać przedemną? 1125

HYLLOS.

Bo sprawa taką, że milczeć nie można.

HERAKLES.

Zaiste, bacząc na złe, co spełniła.

HYLLOS.

Tymbardziej bacząc na los jej dzisiejszy.

HERAKLES.

Więc mów, lecz uważ, byś nie był złym synem.

HYLLOS.

Mówię; ta właśnie skonała zabita.

1130

HERAKLES.

Przez kogo? Dziwy ty wieścisz w złem słowie.

HYLLOS.

Własną swą ręką, nie gwałtem obcego.

HERAKLES.

Biada! więc zanim skarciłem ją słusznie.

HYLLOS.

I ty byś stłumił gniew, wszystko poznawszy.

HERAKLES.

Wstęp to doniosły; więc mów, coś zamierzył.

1135

HYLLOS.

W tem rzecz, iż w dobrej zblądziła ta wierze.

HERAKLES.

Więc dobrem, łotrze, rodzica ci zgładzić?

HYLLOS.

Miłosnym czarem zechciała cię spętać,
Ujrawszy w domu kochankę; w tem wina.

HERAKLES.

A któż w Trachinie takim czarodziejem? 1140

HYLLOS.

Nessos ów centaur w nią wszczepił te wiary,
Że miłość twoją usidli przez czary.

HERAKLES.

O ja nieszczęsny! Już po mnie, już po mnie!
Ginę ja, ginę, zagasło mi słońce.
Biada, wiem teraz, co los mi przeznaczył! 1145
Idź więc o synu, bo ojca już nie masz,
I zwołaj tutaj potomstwo mi całe,
Zwołaj nieszczęsną Alkmenę, co próżno
Zeusa kochanką, a ja wam odślonię,
Co o mym końcu bóg wieścił i zgonie. 1160

HYLLOS.

Lecz matki niema, bo tak się złożyło,
Że ta w nadbrzeżnym przebywa Tiryncie,
A z dzieci jedne przy sobie odżywia
A drugie wiedz to, iż w Tebach osiadły.
Lecz my, co tutaj jesteśmy, od razu 1155
Gotowi słuchać twojego rozkazu.

HERAKLES.

Więc mnie posłuchaj; a wskażesz ty ninie,
Czy liczyć mogę na dzielność w mym synie.
Bo ojciec niegdyś mi zwiścił, że czeka
Zgon mnie nie z ręki żywego człowieka, 1160

Lecz z rąk zmarłego, co zmieszkał w Hadesie.
 Więc też zwierz centaur dziś zgon mi przyniesie,
 Zmarły żywemu, by stwierdzić te słowa.
 A ujrzysz, że z tem wyrocznia się nowa
 Zgadza zupełnie i dawnej przywórczy. 1165
 Którą wkroczywszy w gaj Sellów górali
 I ziemiokładnych spisałem, słuchając
 Dębu rodzica, co różną brzmi mową.
 Sen więc mi wróżył, że w obecnej chwili
 Szala się moich mozołów przesili 1170
 I kres nastanie; więc śniłem ja miło,
 A śmierć to, nie co innego, znaczyło.
 Boć zmarli żadnej nie znają już męki.
 Więc skoro wszystko tak zgadza się pewnie,
 Użycz mi synu pomocnej twej ręki, 1175
 Nie czekaj, ażbym upomniał cię gniewnie,
 Lecz służ sam, pomnąc, jak przednią to cnotą
 Własnemu ojcu usłużyć z ochotą.

HYLLOS.

Ja, ojcze, w spór ten zabrnawszy się trwożę,
 Ale przed wolą się twoją ukorzę. 1180

HERAKLES.

Więc przedewszystkiem daj twoją prawicę.

HYLLOS.

Dlaczego żądasz tej zbytniej poręki?

HERAKLES.

Czyż jej nie podasz co żywo, nie słuchasz?

HYLLOS.

Ot, już przysięgam, nie oprę się w niczem.

HERAKLES.

Przysięż na głowę Zeusa, co mnie zrodził. 1185

HYLLOS.

Że co uczynię? czyż i to mi zjawnisz?

HERAKLES.

Że mi usłuszysz w tem, co ci wnet powiem.

HYLLOS.

Przysięgam, Zeusa wzywając na świadka.

HERAKLES.

A gdy przekroczyysz, to zaklnij kaźń bogów.

HYLLOS.

Po cóż? Toć zrobię. Lecz jednak ja zaklnę. 1190

HERAKLES.

Znasz ty najwyższy szczyt Ojty Zeusowej?

HYLLOS.

Znam, bom tam często me składał ofiary.

HERAKLES.

Tam tedy moje masz zanieść ty ciało
 Na własnych rękach i druhów ramieniu
 I naciąć dużo dębiny w głąb wrosłej 1195
 I dużo drzewa z pniów męskiej oliwki
 Dzikiej, a na stos położyć me ciało,
 Pochodni smolnej żar wreszcie ujawszy
 Podpalić. Żadnej nie dopuść tam skargi,
 Lecz jeśliś synem ty moim, bez płaczu 1200
 Zrób to; bo gdybyś się kajał żalobą,
 Kłątwa ma zwiśnie w podziemiach nad tobą.

HYLLOS.

Ojcze, coś rzekł mi i cóżeś uczynił?

HERAKLES.

Co czynić trzeba, inaczej rodzica
Innego szukaj i nie zwij się moim.

1205

HYLLOS.

Biada mi, cóż ty nakładasz, bym twoim
Był ja siepaczem i na cię się targnął?

HERAKLES.

Bynajmniej, lecz chcę, byś ulgę mi sprawił
I byś ty jeden mnie z nędzy wybawił.

HYLLOS.

Lecz jakoż pałac bym zleczył twe ciało?

1210

HERAKLES.

Jeślić to trwoży, to usłuż czem innem.

HYLLOS.

Bym cię tam poniósł, nie wzdrygnę się przed tem.

HERAKLES.

Czyż i przed stosu wspomnianą budową?

HYLLOS.

Bylebym jego się ręką nie tykał,
W innej posłudze niczego nie zniecham.

1215

HERAKLES.

To już wystarczy; lecz po za wielkimi
Wyświadczyć mi jeszcze tę drobną wnet łaskę.

HYLLOS.

Toć i przeważnej bym ci nie odmówił.

HERAKLES.

Znasz ty zapewne tę dziewczkę Euryta?

HYLLOS.

Iole ci w myśli, jak śmiałym przypuścić. 1220

HERAKLES.

Tak jest, więc jedno ci kładę na serce.
 Tę, kiedy zemrę, jeżelibyś zbożnym
 Być zechciał, pomny przyrzeczeń mi danych,
 Pojmij za żonę, a słuchaj rodzica;
 Niechaj nikt inny tej, która leżała 1225
 Przy moim boku, miast ciebie nie ślubi,
 Lecz ty, o synu, strzeż tego sam łoża.
 Słuchaj, bo, kiedyś we wielkiem usłużył,
 Tą drobną zdradą byś tamto poburzył.

HYLLOS.

Biada! Żle, kiedy się chory uniesie; 1230
 Lecz to, co zlecasz mi teraz, któż zniesie?

HERAKLES.

Więc się opierasz ty moim zleceniom?

HYLLOS.

Któżby tę dziewczkę, co zgonu mej matki
 Winną i twego nieszczęścia i klęski,
 Poślubiał, jeśli mu pomsty bogowie 1235
 Ducha nie zmacą? toć śmierć bym ja chętny
 Poniósł, by tylko nie pojąć tej wstrętnej.

HERAKLES.

Człek ten, się widzi, nie chciałby mi w zgonie
 Oddać co słusznem; lecz jeśli odmówisz,
 To cię swą kłatwą dosięgną bogowie. 1240

HYLLOS.

Biada! wnet zjawnisz snać, jakiś ty chory.

HERAKLES.

Ty przecie we mnie zło budzisz uśpione.

HYLLOS.

Biedny ja, w jakie popadłem rozterki!

HERAKLES.

Bo słów rodzica nie mienisz świętymi.

HYLLOS.

Więc czyż bezwstydu mnie chciałbyś nauczać?

1245

HERAKLES.

To nie bezwstydem, acieszyć me serce.

HYLLOS.

Więc ty stanowczo czyn taki mi zlecasz?

HERAKLES.

Tak i w tem bogów przyzywam na świadki.

HYLLOS.

Więc nie odmówię; lecz bogom ja wskażę,
 Że czyn ten twoim; a ujdzie człek skazy,
 Który li ojca wykonał rozkazy.

1250

HERAKLES.

Dobrześ zakończył, a wyświadcz co prędzej
 Także tę łaskę, iż zanim popadnę
 W bóle lub szaty, mnie złożysz na stosie.
 Nuże, do pracy, bierzcie! To wytechnienie
 Dla mnie, gdy pójde między zmarłych cienie.

1256

HYLLOS.

Wszak już nie pono w dziele nie przeszkodzi,
W którym twój rozkaz i przymus przewodzi.

HERAKLES.

1259—1278

Więc zanim wróci ból i jęk,
O moja duszo harda,
Ty kamień zdobny włóż do szczęk
I załóż także stal,
By smutek zmiłkł i żal,
Bo choć wbrew woli przyszedł on,
Radosnym mi ten zgon.

HYLLOS.

Ponieście, druhy, go na stos,
A mnie poświadczenie w wielki głos,
Żem wolny ja od win,
A z bogów szedł ten czyn,
Którzy, choć zwani ojcami, choć płodzą,
Z takim wyrokiem się godzą.
Nie sięgnie wzrok w jutrzejszy czas,
Zaś to co widzimy, gnębi nas,
A bogom czci nie przyda,
Lecz najnędźniejszym z wszystkich mąż
Ten słusznie nam się wyda.

CHOR.

I ty, o dziewo, nie zostań w tem wnętrzu,
Bo tu śmierć nowa i sroga się ściele,
I widzisz, jakie tam męki się piętrzą,
A Zeusa wola w tem dziele.

VI.

Filoktetes.

Filoktetes brał udział w wyprawie na Troję, jako jeden z najprzedniejszych bohaterów. Był on nietylko wybitnym wojownikiem wskutek swej osobistej dzielności, lecz prócz tego rósł w cenie dlatego, że posiadał oręż, który podnosił jego znaczenie w wojennych szeregach. Kiedy bowiem Herakles niegdyś na szczycie Ojty na stos wstępował, aby położyć kres swym ziemskim cierpieniom i ku bogom podążyć, porucił on swój łuk i strzały wiernemu towarzyszowi, Filoktetesowi. — Ale Filoktetes nie dopłynął do Troi. Wśród wyprawy zadała mu bowiem żmija zatrutem ukąszeniem ciężką i bolesną ranę; nymfy Chryse to było dopustem, która z życzliwości dla Trojańczyków zamierzyła w ten sposób klęskę Troi opóźnić. Srodze nawiedzonego bohatera pozostawili tedy i wysadzili greccy bojownicy na wyspie Lemnie. Kiedy jednak następnie gród Troi opierał się przez długie lata oblegającym, a pojmany wróżbiarz trojański Helenos zwięścił Grekom, że tylko z pomocą łuku Herkulesa celu wyprawy osiągną, zapadło postanowienie, aby Filoktetesa z odludnej wyspy do szeregów dostawić. Po-

danie i poezya rozmaitym bohaterom zadanie to przypisywały. Sofokles przybrał w nie młodocianego syna Achillesa, Neoptolema i Odysseusza. Ten drugi występuje w sztuce jako wcielenie podstępny i przebiegłości; „zmyślny“ Odysseusz chytrą usiłuje spętać i usidlić Filoktetesa. Tymczasem Neoptolemos, w którym młodzieńcza szczerłość i dziedziczna dusza rycerska buntują się przeciw kłamstwu i podstępom, niekoniecznie się nadawał na narzędzie w rękę przebiegłego Laertesza potomka; litość i współczucie biorą w nim częstokroć górę nad zdradą i ostatecznie zamysły Odysseusza byłyby poszły na marne, gdyby Herakles sam się nie zjawił w końcu sztuki jako *deus ex machina* i nie nakłonił Filokteta do uległości wobec pragnień i zamiarów Greków. — Wpływ Euripidesa widocznym jest w tem wprowadzeniu syna Alkmeny, który rozcina powikłany węzeł sztuki; Sofokles w późniejszych utworach ulegał tak pod niejednym względem wzorom techniki scenicznej młodszego rywala. W r. 409 miał on jeszcze jako starzec sędziwy dosyć giętkości i siły, aby odstępować od utartych kolej, przejmować od innych motywy i natchnienia i stwarzać dzieła, w których po dziś dzień drga życie i poezya. *Deus ex machina* wydaje się nam, przyzwyczajonym do psychologicznych nawiązań i rozwiązań, czemś gwałtownem, trudnościami pisarza natchnionem; Greków jednak, obytych z bogami, którzy w poezyi po wszystkie czasy zstępowali pośród śmiertelnych, mniej raziły takie dramatyczne środki, które zapewniały wyjście w położeniach bez wyjścia i ratowały zarówno sztuki, jak poetów.

Filoktet Sofoklesa jest sztuką rycerską; w głó-

wnym bohaterze widnieje iście rycerskie przywiązanie do swego oręża i zapalczywość względem przeciwników, Neoptolemos jest wcieleniem szlachetności, chorążym sztandaru, na którym słowo: honor jaśniej opromienione czarem i porywami młodości.

Osoby dramatu.

ODYSSEUSZ.

NEOPTOLEMOS.

CHÓR, złożony z towarzyszków Neoptolemosa.

FILOKTETES.

WŁAŚCICIEL OKREȚTU, czyli kupiec.

HERAKLES.

ODYSSEUSZ.

Oto brzeg ziemi oblanej Lemnosu,
Nietkniętej ludzi stopą i bezdomnej,
Gdzie, o przedniego wśród Hellenów ojca,
Achilla dziecię, ty Neoptolemie,
Jam niegdyś syna Poiasa z Malii 5
Wysadził, który ociekał chorobą
Żrącą mu nogę. A czyn ten zlecili
Wodzowie, kiedy już płynnej ni dymnej
Jąc się ofiary nie było wręcz można,
Bo dzikiem obóz napełniał on wyciem 10
Krzycząc i jęcząc. — Lecz pocóż te mowy?
Nie pora teraz na długie wywody,
By on nie zwietrzył snać mego przybycia,
A ja nie zdradził planu, co go spęta.
Lecz twem zadaniem już reszty dokonać 15
I gdzie jaskinia wysledzić dwuustna,
W której go porą zimową ukrzepia
Dwoiste w słońcu siedzenie, a w lecie
We wietrznej grocie sny przewiew nań zsyła.
Nico zaś niżej, po lewej zapewne,
Zoczysz źródłisko, jeżeli nie wyschło. 20
A więc podszedłszy daj znak mi w milczeniu,
Czy w tym kierunku to leży czy innym,

Wnet zaś usłyszysz, co czynić masz dalej,
Jać wskażę, wspólnie zaś będziemy działali.

25

NEOPTOLEMOS.

Znaczysz, Odysie, cel mi niedaleki,
Toć grootę przez cię wspomnianą snać widzę.

ODYSSEUSZ.

W górze czy w dole? bo rzecz mi niejasną.

NEOPTOLEMOS.

W górze. Lecz stamtąd nie słyszę ja kroków.

ODYSSEUSZ.

Bacz, czy on czasem we śnie nie spoczywa.

30

NEOPTOLEMOS.

Widzę sadybę tam pustą, bezludną.

ODYSSEUSZ.

Czy wewnątrz niema porządków domowych?

NEOPTOLEMOS.

Są liście zmięte jakby od leżenia.

ODYSSEUSZ.

A z resztą pustka i nic już nie widnem?

NEOPTOLEMOS.

Jest kubek z drzewa prosty, rękodziela
Wyrób lichego, są przytem krzesiwa.

35

ODYSSEUSZ.

Ot! tego męża znaczysz mi chudobę.

NEOPTOLEMOS.

O! o! i jeszcze tam suszą się szmaty
Jakąś okropną przesiąkłe wskrós ropy.

ODYSSEUSZ.

Więc mąż ten mieszka stanowczo w tem miejscu 40
 I gdzieś jest blisko; bo jakżeż dotknięty
 Cierpieniem dawnem człek stąpił by dalej?
 Albo on wyszedł za strawy słodkością
 Lub ziołem, które zna, iż ulgę niesie.
 Ślij więc pachołka tego na przeszpiegi, 45
 By chyłkiem mąż tu nie podszedł; wszak chętniej
 Mnie on niż wszystkich ująłby Argiwów.

NEOPTOLEMOS.

Ot, ten już idzie i strzedz będzie ścieżki,
 Ty zaś, gdy zechcesz, daj inne wskazówki.

ODYSSEUSZ.

Achilla synu, w tem po coś tu przybył, 50
 Nietylko ciałem dzielnym być ci trzeba;
 A gdy usłyszysz to, czegoś nie wiedział
 Przedtem, to usłuż, boś przybył na służbę.

NEOPTOLEMOS.

Cóż więc rozkażesz?

ODYSSEUSZ.

Filokteta umysł

Mowami masz ty oszukać i słowem. 55
 A gdy się spyta, ktoś zacz, skąd przybywasz,
 Żeś syn Achilla, wyznaj, nie skryj tego,
 Że ku domowi płyniesz, opuściwszy
 Achajów flotę, powziąwszy gniew wielki
 Na tych co prośbą wywiódłszy cię z domu, 60
 Tak jeno wierząc w Ilionu zdobycie,
 Gdyś przyszedł, godnym nie uznali ciebie
 Achilla broni wbrew słusznym żądaniom,

Lecz Odyssowi ją dali; mieć na mnie
 Choćby ostatnie z ostatnich przekleństwa, 65
 Ilebyś zechciał; nie zrażą mnie one.
 Lecz to zniechawszy, ból sprawisz Argiwom.
 Jeśli bo łuku tego nie posiędziesz,
 Nie zdołasz zdobyć Dardana ty grodu.
 Że zaś otwarciej z nim mógłbyś się zadać 70
 Jakoteż śmielej odemnie, wiedz o tem,
 Boś ty wypłynął, nie związany przysięgą,
 Nie z musu, ani za pierwszą wyprawą,
 A ja nic z tego zaprzeczyć nie zdołam.
 Więc jeśli dzierżąc łuk mnieby on dojrzał, 75
 Zginę i ciebie też zgubię pospołem.
 Należy tedy to chytrze obmyślić,
 Jakbyś mu wydarł broń niezwycięzoną.
 Wiem ci to synu, żeś ty z przyrodzenia
 Do takich słówek i sztuczek nie skłonny; 80
 Lecz śmieję, bo słodkiem osiągnąć zwycięstwo,
 A żeśmy prawi, to przyszłość wykaże.
 Gwoli bezwstydu na krótką choć chwilę
 Oddaj mi siebie; potem w czasów dali
 Niechby najświętszym wśród ludzi cię zwali. 85

NEOPTOLEMOS.

Ja mów, których już słuchołem ze wstrętem,
 Synu Laerta, zmyślać bym nie zdołał.
 Bo się przed szpetnym duch mój wzdryga czynem,
 Jak snąć się wzdrygał ten, którego synem.
 Lecz gotów jestem gwałtem tego męża 90
 Uwiesić, nie zdradą; boć przecie człek chromy
 Chyba nas silnych przemocą nie zmoże.
 Przydany jednak tobie na współnika

Zawieść cię nie chcę; lecz chętniej tu, panie,
Czyniąc szlachetnie choć w klęskę popadnę, 95
Niśli przez sztuki zwyciężał bym zdradne.

ODYSSEUSZ.

O zacne dziecię, ja sam miałem młody
Bezczynny język, a rękę zaś czynną,
Lecz potem życie wnet mnie pouczyło,
Że język wyższą od czynu jest siłą. 100

NEOPTOLEMOS.

Cóż więc innego mi zlecisz prócz kłamstwa?

ODYSSEUSZ.

Mówięć, masz zdradą ująć Filokteta.

NEOPTOLEMOS.

Dlaczegoż zdradą raczej niż namową?

ODYSSEUSZ.

Bo nie usłucha, a gwałtem nie wskórasz.

NEOPTOLEMOS.

Czyż ma tak straszną on siły przewagę? 105

ODYSSEUSZ.

Niechybne strzały, co sięją pożogę.

NEOPTOLEMOS.

Więc ani podejść ku niemu bezpiecznem?

ODYSSEUSZ.

Nie ujmiesz jego, powtarzam, bez zdrady.

NEOPTOLEMOS.

Czyż więc nie zawsze kłam hańbę zawiera?

ODYSSEUSZ.

Nie, kiedy kłamstwo przynosi zbawienie.

110

NEOPTOLEMOS.

A z jakimż czołem śmie człowiek to głosić?

ODYSSEUSZ.

Gdy czyn zysk niesie, nie godzi się wahać.

NEOPTOLEMOS.

Co zyskam, jeśli on pójdzie pod Troję?

ODYSSEUSZ.

Jego łuk tylko gród Troi posiędzie.

NEOPTOLEMOS.

Więc nie ja gród ten zmożę, jak głosząno?

115

FILOKTETES.

Ni ty bez łuku, ani łuk bez ciebie.

NEOPTOLEMOS.

Jeśli więc trzeba, należy go osiąść.

ODYSSEUSZ.

A to zdziaławszy dwie zyskasz nagrody.

NEOPTOLEMOS.

Jakież? pouczon nie zniecham wręcz czynu.

ODYSSEUSZ.

Zwanoby razem cię mądrym i dzielnym.

120

NEOPTOLEMOS.

A więc niech działam, wyzbywszy się wstydu.

ODYSSEUSZ.

A czyż pamiętasz, co ja ci zleciłem?

NEOPTOLEMOS.

Ufaj mi, skoro przyrzekłem raz słowem.

ODYSSEUSZ.

Zostawszy tedy wyczekuj tu męża;
 Ja zaś odejdę, by mnie nie zdybano, 125
 I wywiadowcę na okręt też wyślę.
 A znów, gdybyście czas mieli marnować,
 Na powrót go tu odeślę w przebraniu,
 W stroju udanym właściciela nawy,
 Aby go tutaj zgola nie poznano. 130
 A ty z mów jego układnie złożonych
 Przejm to, o synu, co przydać się może.
 Ja więc ku morzu, rzecz tobie zleciwszy;
 Niech Hermes, wódz nasz, użyczy swej dłoni
 Nadal, niech sprzyja Atena grodowa, 135
 Pani zwycięstwa, co zawsze mnie broni!

CHÓR.

137—168

Co mówić mam, co ukryć panie
 Ja przybysz obcy w obcy kraj,
 Gdy mąż nieufny tutaj stanie,
 Wskaż i poradę daj!
 Bo przecie myśl nad myśl wybieży,
 Nad sądem też góruje sąd
 Tego, co berło w rękę dźrzyży
 I z Zeusa woli dźrzyży rząd.
 O wieków chwały dziedzicu i synu,
 Jakiej chcesz służby i czynu?

NEOPTOLEMOS.

Teraz, o bracia, gdy ochota bierze,
 Możecie śmiało to miejsce i leże

Jego oglądać, lecz niechbyście w chwili,
 Gdy groźny stępak postąpi tu krokiem,
 Wnet się znaleźli pod moim wy bokiem
 I co należy sprawili.

CHOR.

Co mówisz, bym miał oko na cię,
 To troską moją wciąż.
 Lecz rzeknij, w jakiej mieszka chacie,
 Gdzie bywa teraz mąż?
 Bo taka wieść mi dopomoże,
 By chyłkiem tu nie wpadł,
 Czy w wnętrzu on, czy też na dworze,
 Gdzie jest, gdzie szedł, gdzie ślad?

NEOPTOLEMOS.

Otóż dom jego o bramie dwoistej
 I skalne łoże.

CHÓR.

A gdzież sam nieszczęsny?

NEOPTOLEMOS.

Jasnym, że człowiek szukając swej strawy,
 Teraz przez blizkie się wlecze dierzawy,
 Bo tak się żywi, wieść głosi,
 Strzały skrzydlate miotając z swej ręki
 W dzikiego zwierza, a nikt mu wśród męki
 Ulg ni leku nie przynosi.

CHÓR.

Litość mnie zbiera, że żaden ochotny
 Człek doń z pomocą nie spieszy,
 Ani go oko miłosne ucieszy,
 Że taki nędzny, samotny.

Straszną zdjętego chorobą nowy wciąż trud woła,
 O jakżeż on, jakże przetrzymać to zdoła!
 Bogów dłonie, nieszczęsne śmiertelników domy,
 Co się wzniosły nad poziomy!

Bo tego, co się przednim może rodem chwalił,
 Godnością nie szedł za nikim,
 Teraz żywego los srogi powalił
 Samotnym zrobił, nędznikiem.

Więc ze zwierzem pstrym, szczecistym dzieli on tę ziemię
 I wśród tego gnębi męża ból i głodu brzemię,
 A gdy się cierpiąc uzali,
 Szemrzące jeno echo wtórzy jękom z dali.

NEOPTOLEMOS.

Żadnego dziwu to we mnie nie budzi,
 Bo jeśli sądzić śmiem, sprawiły bogi,
 Że on od dawna wśród cierpień się trudzi
 I Chrysy dopust to srogiej.
 A jeśli teraz bez ulgi boleje,
 Znowu bóg jakiś nań zesłał te klęski,
 Aby nie pierwej na Troi wierzeje
 Boży łuk zmierzył zwycięski,
 Aż czas się spełni i wyrok ów stały,
 Że gród jego zmogą strzały.

CHOR.

201—218

Cicho, o synu!

NEOPTOLEMOS.

Cóż znów?

CHOR.

Zabrzmiął jar
 By jękiem męża, co bólem dręczony,

O słyszę, słyszę jakiś gwar
 Czy z tej, czy z owej strony.
 Jakby kto drogą włókł marne swe ciało
 I ciężko wzdychał... się zdało.

CHÓR.

Pilnuj więc synu!

NEOPTOLEMOS.

Czego?

CHOR.

Coś zlecono,
 Bo mąż ów zbliża się pono,
 A nie przygrywa, jak polne pastuchy,
 Ale chromając, śle jęki w kraj głuchy,
 A wzrok w zatokę, która w swej dzikości
 Statku nie gości.

FILOKTETES.

Biada! przybysze!

Kto wy jesteście i skąd przychodzicie 220

W kraj ten bezludny, gdzie trudno zawinąć?

Czy zgadnę? ubiór wskazywać się zdaje

Na ziemię, co mi najdroższa, Helladę,

Lecz głosum ciekaw; a niech nie obruszy

Ani was trwoży mój wygląd dziedziczy, 225

Lecz miejcie litość nad mężem nieszczęsnym,

Co opuszczony, sam, bez przyjaciela.

Mówcie, czy tu się zbliżacie życzliwie?

No, odpowiedzcie; bo wręcz się nie godzi,

Bym ja się na was, wy na mnie zawiedli. 230

NEOPTOLEMOS.

Wiedz tedy, druhu, naprzód, że jesteśmy
My Hellenami; wszak pragniesz tej wieści?

FILOKTETES.

Najmilszy dźwięku! biedny ten zaiste,
Kto długo z takim nie obcował mężem.
Któż cię tu przywiódł i jaka potrzeba, 235
Jakaż myśl, synu, co za wiatr pomyślny?
Rzeknij to wszystko, bym wiedział, kim jesteś.

NEOPTOLEMOS.

Krajem mym Skyros, falami oblana,
Do domu płynę, a zwię się ja synem
Achilla, Neoptolemem; ot wszystko! 240

FILOKTETES.

O cnego ojca, drogiej ziemi synu,
O wychowanku starca Lykomeida,
Jakim sposobem i skąd tu przybyłeś?

NEOPTOLEMOS.

Toć z Ilionu właśnie ja żegluję.

FILOKTETES.

Jak mówisz? przecież nie byłeś wraz z nami 245
Na morzu, gdyśmy pod Ilion zdążali.

NEOPTOLEMOS.

To i ty brałeś udział w tej potrzebie?

FILOKTETES.

Czyż nie wiesz, synu, kogo masz przed sobą?

NEOPTOLEMOS.

Skąd bym cię poznał, nie widziawszy wprzód?

FILOKTETES.

Czyś o nazwisku ty mojem i klęskach 250
 Nie słyszał nigdy, przez które tu ginę?

NEOPTOLEMOS.

Wiedz, że ja nie znam nic z tego, co badasz.

FILOKTETES.

O ja nieszczęsny, obmierzły wręcz bogom,
 O którym ani wieść nigdzie nie doszła!
 Zaś ci, którzy mnie skrzywdzili bezbożnie, 255
 Śmieją się w sercu, gdy moja tymczasem
 Choroba krzewi i zwiększa się ciągle.
 O synu, ojca Achilla ty dziecię,
 Ja to tym jestem, o którymś znać słyszał
 Jako o łuku Heraklesa władcy, 260
 Ja syn Poiasa, Filoktet, którego
 Obaj wodzowie i książę Kefallenów
 Tak porzucili samego, gdym marniał
 Straszłą chorobą, ugodzon przez żmiji
 Mężozabójczej straszne ukąszenie. 265
 Z tem więc cierpieniem mnie tu zostawiwszy
 Samego, znikli, skoro na okrętach
 Od morskiej Chrysy tutaj zawinęli;
 Spostrzegłszy bowiem, że po fal przeprawie
 Mnie gdzieś wśród skalnej jaskini sen zmorzył, 270
 Wraz odpłynęli i jak dla żebraka
 Marne rzucili tu szmaty i strawy,
 Lichy zasiłek, co niechby im samym
 Przypadł! A potem, jak myślisz o synu,
 Ja się, gdy oni zniknęli, zbudziłem, 275
 Jakom nie płakał i jęczał nad nędzą?
 Widziałem przecie, że znikły okręta,

Które ja wiodłem, iż niema w około
Człeka, któryby mnie wspomógł w chorobie,
Oddał usługę; a patrząc przed siebie 280
Znalazłem, że tu nic niema prócz smętku,
Lecz tego, synu, aż wielka obfitość.
Więc tak mi płynął miesiąc po miesiącu,
I tak musiałem sam w marnym przytulku
Ciągle się znoić. Aby głód usunąć, 285
Służył mi łuk ten, godzący w pierzaste
Gołębie; zasię za łupem, co poległ
Od strunoprężnej cięciwy, sam nędzny
Pełzałem, chorą powlekając nogą.
Gdy zaś mi przyszło pragnienie ugasić, 290
Lub kiedy mrozy nastały wśród zimy,
Drzewa narąbać, sprawiałem to wszystko
Chromy i nędzny; bywało, że ognia
Zbrakło; więc krzemień trąc wtedy o krzemień
Ledwie skrzesalem żar skryty, co zawsze 295
Mnie podtrzymawa. Bo z ogniem schronisko
Da wszystko okrom tego, bym nie chorzał.
Nuże, o wyspie zwiedz teraz się mojej!
Żaden tu żeglarz nie zdąży rozmyślnie,
Bo niema tutaj przystani, w którejby 300
Mógł co stargować i znaleźć gościnę.
Więc nie przybije tu człowiek rozważny,
Lecz może zbląka się trafem; wszak takie
W kolei czasów się zdarzą wypadki.
Takie przybłądy, o synu, słowami 305
Się ulitują i bywa, że strawy
Coś mi przydadzą, współczując, lub szatę.
Nikt jednak, ile ja pomnę, nie zechciał
Wziąć mnie do domu; więc rok już dziesiąty

Mrę tu od głodu i nędzy, wraz żywiąc 310
 Tę żrącą moje wskroś członki chorobę. —
 Atrydów, gwałtu Odyssa to winą,
 A niech za bogów Olimpu przyczyną
 Klęski te w zamian na głowy ich spłyną!

CHÓR.

Ja chyba, jako ci dawni przybysze, 315
 Odczuję litość, o synu Poiasa.

NEOPTOLEMOS.

A ja zarówno przyświadczę tym słowom,
 Że są prawdziwe, bom doznał też krzywdy
 I od Atrydów i złości Odyssa.

FILOKTETES.

Więc i ty także żal do tych przeklętych 320
 Żywisz Atrydów i sarkasz skrzywdzony?

NEOPTOLEMOS.

Niechbym mógł ręką raz stwierdzić me gniewy,
 Izby Mykeny poznały i Sparta,
 Że Skyros także enych mężów macierzą.

FILOKTETES.

Oby, o synu! a skąd ci te gniewy, 325
 Które ty do nich powziąwszy przybyłeś?

NEOPTOLEMOS.

Synu Poiasa, wyjawię, choć wstrętnem,
 Co od nich, gdym się pojawił, wyżyłem.
 Więc, gdy Achilla los życia pozbawił...

FILOKTETES.

O biada! dalej już nie mów, aż o tem 330
 Pierwej się dowiem. Więc zmarł syn Peleusa?

NEOPTOLEMOS.

Zginał od strzały, nie ludzi, lecz boskiej,
Przez Feba, jako wieść głosi, trafiony.

FILOKTETES.

Więc i zabójca zacny i zabity;
Nie wiem zaś, synu, czy wprzód należy
Badać twą klęskę, czy płakać nad owym.

335

NEOPTOLEMOS.

Sądziłbym, że ci wystarczy twej biedy,
By się nad bliźnich nieszczęściem nie żalić.

FILOKTETES.

Słusznieś powiedział; toć przedstaw mi wprzód,
Jakim sposobem skrzywdzono i ciebie.

340

NEOPTOLEMOS.

Na zdobnej nawie więc po mnie przybyli
Boski Odysseus wraz z mistrzem rodzica,
Mówiąc, czy prawdą to było, czy fałszem,
Iż nie lża, aby po zgonie Achilla
Kto inny krom mnie mógł zdobyć te grody.
Tak mówiąc, druhu, sprawili ci ludzie,
Żem już nie zwłóczył spieszego wyjazdu,
Głównie z tęsknoty za zmarłym, by ujrzeć
Męża, którego nie znał, przed pogrzebem.
Przystąpił k'temu wzgląd niemniej ponętny,
Czy idąc mógłbym ja przemódz gród Troi.
I już dzień drugi upłynął żeglugi,
Gdy do gorzkiego przybiłem Sigeion
Pomyślnem wiosłem; więc na ląd gdym stąpił,
Zaraz mnie wojsko otoczyło kołem,
Wołając i klnąc, że widzą przed sobą

345

350

355

Znów tego, który już nie żył, Achilla;
 Ów zaś na marach leżał; a ja biedny,
 Skorom opłakał ojca, ku Atrydom
 Cnym, jak tuszyłem, podszedłem niebawem, 360
 By żądać broni po ojcu i spadku.
 Oni zaś, biada! bezzwłocznie mi rzekli:
 Synu Achilla, ty możesz po ojcu
 Brać inne rzeczy, lecz broni rodzica
 Inny już panem, potomek Laerta. — 365
 Jam się więc porwał i w gniewie zawodząc
 Ciężkim, tak do nich zawołam z goryczą:
 O ty bezczelny, więc śmieliście komuś
 Broń moją wydać, ani się spytawszy?
 A na to Odys rzekł, bo stał w pobliżu: 370
 Dali ją, synu, zaiste najśluszniej,
 Bo ja i jego i broń tę wydarłem. —
 Więc oburzony wnet kłątwy miotałem
 Wszelkie a żadnej zaistem nie skąpił,
 Gdyby on sobie miał broń tę zagrabić. 375
 A on w tej chwili, choć nie był porywczym,
 Słowem mem tknięty wręcz odrzekł w te słowa:
 Gdzie my, nie byłeś, a byłeś, gdzieś nie miał;
 A że ponadto gardłujesz, zaiste
 Nigdy z tą bronią nie ujrzy cię Skyros. — 380
 To usłyszawszy i tak obrażony
 Do domu płynę, dziedzictwa zbawiony
 Przez złego i złych potomka Odyssa.
 A nie winiłbym tak jego, jak wodzów,
 Bo całe miasto od ludzi naczelnych 385
 Jako i wojsko zależy. Wszak mowa
 Nauczycieli człowieka zepsowa.

Rzekłem już wszystko; Atrydom kto wrogiem,
Niechaj mnie będzie i bogom wraz drogim!

CHÓR.

390—402

Górska Gaio wszechżywna i Zeusa samego macierzy,
Co mieszkasz, kędy Paktol złotonośny bieży,
Ciebie, Matko czcigodna, już tam ja wzywałem,
Gdy w tego gwałt Atrydów godził swym nawałem,
Kiedy zbroje ojcowskie bezprawnie oddano
— O ty, co bykobójczych lwów dzierzysz zaprzęgi! —
Synowi Laertesza, jako szczytne wiano.

FILOKTETES.

A więc goryczy znak mając wyraźny,
Jak widać, do mnie przyszliście, o druhy,
Ze mną w tem zgodni, iż sprawy te wszystkie 405
Dziełem Atrydów i Odysseusza.
Bo wiem to dobrze, iż on przed złem słowem
Ani przed czynem nie cofnie się zdrożnym
I że do końca w złej wytrwa kolei.
To mi nie dziwnem, lecz to, że obecny 410
Aias, ów starszy, zniósł widok tych rzeczy.

NEOPTOLEMOS.

Nie żył już wtedy, o druhu, bo nigdy
Za życia jego nie byłbym znał krzywdy.

FILOKTETES.

Jak mówisz? więc on już także stąd poszedł?

NEOPTOLEMOS.

Wiedz, że już naszym nie cieszy się słońcem. 415

FILOKTETES.

O ja nieszczęsny! Ale syn Tydeusa

I ten, którego Laert od Sisyfa
Nabył, ci żyją; a niechby nie żyli!

NEOPTOLEMOS.

Żyją, a wiedz to, że nawet powagą
Cieszą się wielką w Argiwów obozie.

420

FILOKTETES.

A mój przyjaciel sędziwy i zacny,
Pylijczyk Nestor, czy żyje? Bo często
Złe ich zamiary krzyżował rozwąga.

NEOPTOLEMOS.

Ten dziś w strapieniu, po zgonie przedwczesnym
Antilochosa, co jemu był synem.

425

FILOKTETES.

O biada! dwóch ty nazwałeś, o których
Najmniejbym pragnął usłyszeć ja zgonie;
Więc, gdzie biednemu się zwrócić, jeżeli
Tych zbrakło, Odys zaś żyje, gdy przecie
Miast onych, jego zwać chciałbym umarłym.

430

NEOPTOLEMOS.

Zmyślny to szermierz, lecz i zmyślne rady
Często, o druhu, natrafią zapory.

FILOKTETES.

Nuże, a powiedz, gdzież był ci naonczas
Patrokl, kochanek twojego rodzica?

NEOPTOLEMOS.

I tego zbrakło już; w krótkich wraz słowach
O tem pouczę; niechętnie bo wojna
Porywa złego, lecz prawych statecznie.

435

FILOKTETES.

Przywtórzę tobie; i właśnie zamierzam
 O niegodnego zapytać się człeka,
 Co dzielny w gębie i zmyślny; cóż robi? 440

NEOPTOLEMOS.

Któż ci to w myśli byłby krom Odyssa?

FILOKTETES.

Ktoś inny; przecież był Tersyt niejaki,
 Który raz tylko niechętnie zwykł mówić,
 Wbrew wszystkich woli; cóż tedy wiesz o nim?

NEOPTOLEMOS.

Tegom nie widział; lecz słychać, że żyje. 445

FILOKTETES.

Z pewnością; nic bo złego nie wymiera,
 Lecz bogi w swojej to mają opiece
 I, co przewrotnem, wytartem, niekiedy
 Nawet z Hadesu zwracają; a zasię
 Zsyłają ciągle tam dzielnych i prawych. 450
 Jakże to sądzić, jak bogów zmyć winy,
 Gdy złość w nich znajdę, badając ich czyny?

NEOPTOLEMOS.

Ja tedy, synu rodzica z pod Ojty,
 Na przyszłość zdala się będę Ilionu
 I równie bacznie wystrzegał Atrydów. 455
 Gdzie człek podlejszy nad dzielnym góruje,
 Prawość zamiera, a rządzi nikczemny,
 Od takich mężów odwrócę ja serce.
 Lecz nadal starczy mi Skyros skalista
 I tam się zawrę, by cieszyć się domem. — 460

Idę na okręt, ty synu Poiasa,
 Bądźże mi zdrowym i żegnaj, a bóstwa
 Niech cię, jak pragniesz, wyzwolą z choroby.
 Więc naprzód! byśmy, gdy bóg nas wspomóże
 Pomyślnym wiatrem, ruszyli na morze.

465

FILOKTETES.

Już więc ruszacie?

NEOPTOLEMOS.

Sposobność nas nagli,
 Z blizka, nie zdala pilnować trza żagli.

FILOKTETES.

Na ojca, matkę cię błagam, o synu,
 I jeśli nadto co w domu ci drogiem,
 Klnę się, nie zostaw mnie tak opuszczonym
 I tak samotnym, z tą nędzą, wśród której
 Mnie tu oglądasz, o której słyszałeś,
 Lecz rzuć na pokład; wiem ja to zbyt dobrze,
 Jak przykrym będzie wam taki ładunek,
 A jednak zrób to, bo ludziom szlachetnym
 Wstrętnem, co szpetne, co prawe, chwalebne.
 A ciebie, jeśli to zniechasz, rzecz shańbi,
 Jeśli zaś sprawisz, przyczyni ci sławy,
 Gdy ja żyw wstąpię w ojtejskie dzierzawy.
 Nuże — trud cały ni dzionka nie schłonie —
 Odważ się, rzuć mnie zabrawszy, gdzie zechcesz
 Na spód lub przodek, lub tyły okrętu,
 Gdziebym co najmniej uprzykrzał się ludziom.
 Na Zeusa, boga proszących, o synu,
 Błagam, usłuchaj; padnę na kolana
 Choć ja kaleka i chromy; nie porzuć

470

475

480

485

Mnie tak samego, gdzie bliźnich ni śladu,
 Lecz albo zabierz do swojej ojczyzny,
 Lub na Eubeję, gdzie rządzi Chalkodon.
 Stamtąd do Ojty nie długa przeprawa, 490
 Do gór Trachińskich i rwących Spercheja
 Toni już będzie; a niechbyś mnie ojcu
 Drogiemu stawiał, jeśli się staremu,
 Jako się trwożę, nie zmarło; bom często
 Słał ja do niego orędzia przez obcych, 495
 By przysłał okręt i wziął mnie do domu,
 Lecz zmarł on, albo też posły, jak bywa,
 O moją mało troskając się sprawę,
 Sami do swoich kwapili się domów.
 Lecz ty, bo znajdę zbawcę i zwiastuna 500
 W jednej osobie, miej litość i ratuj.
 Życie wszak groźne, a ludziom los zsyła
 To powodzenia, to klęski na przemian.
 Więc gdy nie cierpisz, bacz na to, co grozi,
 A gdy kto w szczęściu, strzedz mu się wypada, 505
 Czy gdzie w ukryciu nie czyha nań zdrada.

CHÓR.

507—518

Zlituj się książel! wyznał, jak strasznie się znoi,
 Niech klęsk takich nie znają przyjaciele moi!
 Jeśli zaś ku Atrydom ty żywisz gorycze,
 To ja złości ich temu na dobre policzę
 I chętnie bym go przewiózł, gdzie pragnie, do domu,
 Na łodzi chyżej, wartkiej i tem się ochronił
 Od bogów zemsty i gromu.

NEOPTOLEMOS.

Bacz ty, byś teraz nie zbyt był pochopnym,

A gdy on z czasem się sprzykrzy chorobą,
Byś potem słowom nie dochował wiary. 520

CHÓR.

O nie! nie zdarzy się nigdy, byś słusznie
Takie mógł czynić mi kiedy wyrzuty.

NEOPTOLEMOS.

Toć szpetnem chyba, gdybym nie dorównał
Tobie w ochocie, nie wspomógł obcego. 525
Więc, jeśli wola, ruszmy; niech się zbierze,
A łódź go zniesie i wstępu nie zbroni.
Byle z tej ziemi wywiedli nas bogi
I tam zawiedli, gdzie cel naszej drogi.

FILOKTETES.

O dniu promienny, o mężu najśłodszy, 530
Żeglarze drodzy, jakoż wam ukazę
Czynem, jak wielką wdzięczność dla was żywię?
Idźmy o synu i uchyłmy czoła
Przed mej siedziby tym domem bezdomnym,
Byś widział, jak ja tu żyłem, jak mężnie. 535
Bo, mniemam, inny by oczom nie wierzył
Ani śmiał widzieć, com tutaj ja przeżył,
Ja, com się z musu trud kochać wyuczył.

CHÓR.

Stańcie, a baczność, bo dwaj tu mężowie,
Jeden z tej nawy, a drugi nieznany 540
Idą; więc trza ich posłuchać przed wyjściem.

WŁAŚCICIEL OKREȚTU czyli KUPIEC.

Synu Achilla, ja temu druhowi,
Co strzegł twej nawy wraz z dwoma innymi,

Kazałem wskazać, gdziebyś się znajdował,
 Skorom na niego się natknął przypadkiem, 545
 Gdy los ku tymże zapędził mnie brzegom.
 Żeglując bowiem z mym statkiem ubogim
 Nazad z pod Ilion ku Peparethowi,
 Co słynna z winnic, zaledwim zasłyszała
 Od tych pachołków, że w twojej są służbie, 550
 Nie chciałem milczkiem wyruszyć stąd dalej,
 Lecz z tym, co również tu przybił, pomówić.
 Bo nie wiesz pono, że nowe knowają
 Na twą osobę zamysły Argiwi,
 Jakie zamiary i nie już zamiary, 555
 Co dotąd wszczęli, jeszcze nie dopięli.

NEOPTOLEMOS.

Wdzięczność za twoją, przybyszu, troskliwość,
 Jeślim ja nie zły, czemś miłem mi będzie.
 Ale, coś mówił, wyjaśnij, bym wiedział,
 Co znów przeciw mnie ukuli Argiwi. 560

KUPIEC.

Otóż za tobą puścili się morzem
 Foinix ów starzec i syny Tezeja.

NEOPTOLEMOS.

Czy chcą mnie zwrócić słowami czy gwałtem?

KUPIEC.

Nie wiem, lecz tobie zwiastuję, com słyszał.

NEOPTOLEMOS.

Czyż to więc Foinix i jego wspólnicy 565
 Atrydom gwoli tak chętnie podjęli?

KUPIEC.

Wiedz, iż rzecz czynem, nie w myśli dopiero.

NEOPTOLEMOS.

A czemuż Odys nie zaraz wypłynął,
By mi to zwiścić? czyż strach go powstrzymał?

KUPIEC.

Bo się wybierał wraz z synem Tydeusa
Za innym mężem, gdy ja odpływałem.

570

NEOPTOLEMOS.

Za jakim mężem by ruszył sam Odys?

KUPIEC.

Jest ktoś..., lecz wprzódy mi rzeknij, kto taki
Ten, co tu stoi, a rzeknij to cicho.

NEOPTOLEMOS.

To jest ów sławny Filoktet, przybyszu.

575

KUPIEC.

Więc już nie pytaj, lecz wypłyni co prędzej
I zbierz się spieszenie, by ruszyć z tej ziemi.

FILOKTETES.

Cóż mówi, synu? dlaczego ciemnymi
Zdradza mnie słowy ten przybysz przed tobą?

NEOPTOLEMOS.

Nie wiem, co myśli; więc rzecz to powinien
Na głos przed tobą, przedemną, przed tymi.

580

KUPIEC.

Dziecię Achilla, nie oskarż przed wojskiem,
Że zdradzam, com nie powinien; ja przecie
Za ich świadczenia im służę, jak mogę.

NEOPTOLEMOS.

Wróg ja Atrydów, a ten mi najbliższym 585
 Druhem, bo również nie cierpi Atrydów.
 Więc żeś tu przyszedł ku mnie po przyjaźni,
 Nie trza niczego, coś słyszał, ukrywać.

KUPIEC.

Zważaj, co czynisz.

NEOPTOLEMOS.

Zważyłem już dawno.

KUPIEC.

Ciebie obwinię za to. 590

NEOPTOLEMOS.

Wiń, lecz gadaj.

KUPIEC.

Więc mówię. Owi dwaj męże, jak rzekłem,
 Syn Tydeusza i chytry wraz Odys
 Płyną po tego, przysięgłszy, że albo
 Słowem lub gwałtem go precz stąd uwiozą.
 A wszyscy o tem słyszeli Achaje, 595
 Jak Odys mówił; bo ten miał otuchy
 Więcej niż tamten, iż rzeczy dokona.

NEOPTOLEMOS.

A czemuż nagle po długiej tej zwłoce
 Ten mąż znów przyszedł na myśli Atrydom,
 On, co go przecież tak dawno wyżęli? 600
 Skąd ta tęsknota? czyż źródłem moc bogów
 Albo i pomsta, co złe płaci czyny?

KUPIEC.

Ja więc o rzeczy, boś może nie słyszał,
 Wszystko opowiem. Był wróżbiarz sławetny,

Syn Priamosa, a zwał się nazwiskiem 605
 Helenos; tego sam nocą wyszedłszy
 Człek, co na wszelkie przygany zasłużył,
 Chytry Odysseus pojmał i we więzach
 Jako łup piękny stawił wśród Achajów.
 A ten przeróżne wywróżył im rzeczy, 610
 I to, że Troję nie wprzódy zdobędą,
 Zanimby tego skłoniwszy namową
 Z wyspy wywiedli, w której dziś przebywa.
 Więc syn Laerta, skoro to usłyszał
 W mowie wróżbiarza, przyrzeka niebawem, 615
 Iż tego męża dostawi Achajom,
 Że z wolą jego raczej go przywiedzie,
 Gdyby zaś nie chciał, wbrew woli; a głowę
 Pod nóż swą dawał, gdy z niczem by wrócił.
 To wszystko synu; więc pośpiech ci zlecam, 620
 Tobie i innym, gdybyś dbał o kogo.

FILOKTETES.

O ja nieszczęsny! Więc człek ten wszechzgubny
 Przysiągł namową mnie stawić Achajom?
 Chybabym wierzył, że zmarły z Hadesu
 Do światła wróce, jak rodzic tamtego. 625

KUPIEC.

To rzecz niemoja; więc zdążę ku morzu
 A wam niech bogi opieki przysporzą.

FILOKTETES.

Czyż to nie straszne, że syn Laertes
 Powziął nadzieję, iż gładkimi słowy
 Mnie morzem spławi, Argiwom dostawi? 630
 O nie! Ja raczej tej zmiji przebrzydłej

Chybabym słucał, co nogi mi ścięła.
 Lecz on przed żadnem ni słowem, ni czynem
 Cofać się nie zwykł i wiem, że się zjawi.
 A więc wyruszmy, by morze szerokie
 Nas odgrodziło od nawy Odyssa.
 Gdy kto w sposobnej się znoi godzinie,
 Temu po trudzie sen z wytchnieniem spłynie.

635

NEOPTOLEMOS.

Lecz chyba w chwili, gdy wiatr dmie od przodu,
 Nie wypłyniemy; a teraz w twarz dmucha.

640

FILOKTETES.

Nie złą przeprawa, gdy przed złem uchodzisz.

NEOPTOLEMOS.

Przecież im także ten wicher przeciwnym.

FILOKTETES.

Łotrowi nigdy nie zadmie wiatr w oczy,
 Jeżeli zdobycz albo łupy zoczy.

NEOPTOLEMOS.

Jeśli więc wola, wyruszmy, lecz zabierz
 Z wnętrza, co drogiem i co ci potrzebnem.

645

FILOKTETES.

Brak czegoś pewnie, choć nikłem me mienie.

NEOPTOLEMOS.

Czegoż na moim nie znajdziesz okręcie?

FILOKTETES.

Mam pewne zioła, któremi przywykłem
 Koić tę ranę i bóle łagodzić.

650

24*

NEOPTOLEMOS.

A więc je wynieś; cóż nadto wzięść pragniesz?

FILOKTETES.

I z mego łuku zapomnieć bym nie chciał
Czegoś, co zabrał by potem kto obcy.

NEOPTOLEMOS.

Czyż to ów sławny łuk, którego dzierzysz?

FILOKTETES.

Ten łuk, nie inny, ja trzymam w mej dłoni.

655

NEOPTOLEMOS.

Czyżby nie można mu przyrzyć się z blizka,
Dotknąć go, niemal cześć oddać jak bogu?

FILOKTETES.

Ty synu tego i wszego co moje,
Czegobys przagnął, wnet imać się możesz.

NEOPTOLEMOS.

Chciałbym, lecz chciałbym, jeżeli się godzi;
Jeśli zaś nie jest godziwem, to odmów.

660

FILOKTETES.

Godziwą, synu, twa rzecz i życzenie,
Bo tyś li sprawił, że słońca promienie
Oglądać zdołam i ojczystą ziemię,
Ojca starego i druhów, tyś brzemię
Wrogów odwalił, mnie podniósł z upadku;
W więc możesz ująć w twe dłonie łuk śmiało,
Brać i znów oddać i szczycić się chwałą,
Żeś gwoli enoty go dzierzył jedyny. —
Jam też go posiadał za szlachetne czyny.

665

670

NEOPTOLEMOS.

Rad ciebiem poznał i serce twe zdobył;
 Kto dobrem płaci za dobre świadectwo,
 Tego ja wyżej nad skarby wsze cenię.
 Lecz wejdź do wnętrza.

FILOKTETES.

Zabiorę cię z sobą;
 Trza mi podpory, bom znękan chorobą.

675

CHOR.

676 — 729

Wieści mnie doszły, nie widziały oczy,
 Że Ixion, Zeusa gdy pożądał żony,
 W koło się dostał, co wiecznie się toczy,
 Gniewem Kronidy wpleciony.
 Alem nie dostrzegł i wręcz nie słyzałem,
 By doznał inny doli tak straszliwej,
 Jak ów, co żadnym nie zmazał się kałem
 Krzywdy czy zbrodni i, choć sprawiedliwy
 Dla sprawiedliwych, tak ginąć miał marnie.
 Więc się dziwuję, te widząc męczarnie,
 Jakoż on, jakoż nadbrzeźnych fal wycie
 Słyszając to łzawe zniósł życie?

Sam on ze sobą a chodząc upada
 I nie ma w ziemi tej kłęski sąsiada,
 By spłakać przed nim ból żrący i srogi,
 Co brzmi echem przez rozłogi;
 I niema człeka, co krwawe by wrzody
 I żar zjątrzony uspił kojącemi
 Zioly, gdy pragnie dla bólów ochłody
 Coś z żywiącej uszczknąć ziemi.

A więc się czołga w tę i w ową stronę
 I leku szuka sam ręką
 Jako przez niańkę dziecię opuszczone,
 Aż ty mu ulżysz, o męko!

Ni inne rzeczy, ni ziemi siew świętej,
 Jak nam zjadaczom chleba, straw nie dały,
 Lecz to, co ściągnął łuk jego napięty,
 Co spuściły chyże strzały.
 O biedny człeku, któryś nie odświeżał
 Od lat dziesięciu gardła z winnej kruży,
 Lecz kędyś spostrzegł, do wodnej kałuży
 Kroki odmierzał.

Dziś dzielnych mężów spotkawszy tu syna
 Szczęścia wnet zaznasz i po trudzie sławy.
 On cię na łodzi, co fale przerzyna,
 Po latach zwróci w ojczyste dzierzawy,
 Do Nymf Malijskich, Spercheja łożyska,
 Tam, gdzie bóg-człowiek o tarczy miedzianej
 Wśród gromów bożych wszedł między niebiany
 Z Oity wzniosłego urwiska.

NEOPTOLEMOS.

Postąp więc naprzód! lecz czemuż tak nagle
 Zmilkłeś i jakby osłupiały stoisz?

730

FILOKTETES.

Biada mi, biada!

NEOPTOLEMOS.

Cóż to?

FILOKTETES.

Nic złego, więc naprzód, o synu!

NEOPTOLEMOS.

Czyż ból cię napadł twej zwykłej choroby?

FILOKTETES.

O nie, i właśnie uczuвам już ulgę.

735

O bogi!

NEOPTOLEMOS.

Cóż więc tak jęczysz i bogów przyzywasz?

FILOKTETES.

Aby nam przyszli jak zbawcy życzliwi.

O! O!

NEOPTOLEMOS.

Cóż więc cię dręczy? Nie powiesz i nadal
Milczysz? a przecież to jasnem, że cierpisz.

740

FILOKTETES.

Zginałem synu i dłużej nie zdołam

Złego wam ukryć. O! wgryza się, wgryza!

O ja nieszczęsny, o nędzny zaprawdę!

Zginałem synu a zło mnie aż szarpie.

745

Na bogów, jeśli miecz znajdziesz pod ręką,

To tnij nim zaraz w kończyny mej nogi,

Odetnij prędko, nie oszczędzaj życia!

Nuże, o synu!

NEOPTOLEMOS.

Cóż to nowego cię nagle napadło,
Że ty tak jęczysz i wyjesz nad sobą?

750

FILOKTETES.

Ty wiesz, o synu!

NEOPTOLEMOS.

Cóż?

FILOKTETES.

Ty wiesz.

NEOPTOLEMOS.

Cóż tobie?

Nie wiem.

FILOKTETES.

Czyż to możliwem, o biada!

NEOPTOLEMOS.

Chyba twe bóle się wzmogły znienacka.

FILOKTETES.

Straszne, słów nie mam. Więc zlituj się, synu! 755

NEOPTOLEMOS.

Cóż czynić?

FILOKTETES.

Nie opuść mnie z trwogi,
Bo zło napada mnie z czasem, gdy błędząc,
Snać się przesyci.

NEOPTOLEMOS.

O wielce ty biedny,
Biedny i wszemi dotknięty klęskami.
Czy chcesz bym tknął cię i ręki użyczył? 760

FILOKTETES.

O nie! lecz łuk ten przejąwszy w twe dłonie,
O który właśnie prosiłeś, przechowaj
I strzeż go, póki to moje cierpienie
Z czasem nie minie. Bo senność ogarnia
Mnie zawsze, skoro ustąpią te bóle. 765
I przedtem końca im niema, lecz trzeba

Dać mi do woli wypocząć. A jeśli
 Owi się zjawią tymczasem, zaklinam,
 Byś dobrowolnie, czy z musu, przenigdy
 Łuku im nie dał, bo takbyś uśmiercił 770
 Siebie, mnie również, com w twojej opiece.

NEOPTOLEMOS.

Ufaj mi; w żadne nie przejdzie on ręce
 Prócz w me i twoje; więc daj go z otuchą.

FILOKTETES.

Bierz go, o synu; lecz bogów zawiści
 Przebłagaj, klęski by łuk ci nie zadał, 775
 Jak mnie i temu, co dawniej nim władał.

NEOPTOLEMOS.

O niech nam bogi sprzyjają; niech z wichrem
 Korzystnym sprawna popędzi ta nawa,
 Dokąd bóg zechce i zmierzy wyprawa.

FILOKTETES.

Ale się boję, że modły te próżne, 780
 Bo znowu krwawa wykypia mi ropa
 Z wnętrza i nowych spodziewam się bólów.
 O biada!

Biada, nieszczęsna stopo, jak mnie dręczysz!
 O! coś się zbliża, 785

Coś znów napada. O nędzo ty moja!
 Znacie wy stan mój; nie strońcie odemnie!
 O bogi!

Niechby się twojej piersi, Kefallenie
 Ból ten uczepił; o biada mi, biada, 790
 O trzykroć biada! O Agamemnonie
 I Menelaju, dwaj wodze, niechbyście

Za mnie czas równy tych cierpień zaznali!
O biada!

O śmierci, śmierci, czemuż przyzywana 795

Tutaj codziennie, odwlekasz twe przyjście?

Więc o szlachetny ty synu, zakląwszy

Ogień lemnijski, pal mnie, o szlachetny!

Ja przecież kiedyś uczynić to śmiałem,

By broń osiągnąć, co w twojem dziś ręku. 800

Co znowu synu?

Co mówisz? milczysz? gdzie błądzi myśl twoja?

NEOPTOLEMOS.

Dawno nad klęską twą jęcząc, boleję.

FILOKTETES.

Lecz miej też, synu, odwagę; bo ostro

To mnie napada i szybko przechodzi, 805

Lecz błagam, tu mnie nie opuść samego.

NEOPTOLEMOS.

Odczekam ciebie.

FILOKTETES.

Odczekasz?

NEOPTOLEMOS.

Bądź pewnym.

FILOKTETES.

Nie chciałbym ciebie ja wiązać przysięgą.

NEOPTOLEMOS.

Przecież nie godzi się ruszyć bez ciebie.

FILOKTETES.

Poręcz to dłonią.

NEOPTOLEMOS.

Ręczę, że zostanę.

FILOKTETES.

Tam więc, tam teraz.

NEOPTOLEMOS.

Dokądże?

FILOKTETES.

Tam w górę.

NEOPTOLEMOS.

Cóż znów szalejesz, cóż patrzysz tak w słońce?

FILOKTETES.

Puść mnie, o puszczaj.

NEOPTOLEMOS.

Dokąd znów?

FILOKTETES.

O zostaw.

NEOPTOLEMOS.

Ja cię nie puszcę.

FILOKTETES.

Dotknięcie twe gubi.

NEOPTOLEMOS.

Więc cofnę rękę, jeżeli duch wraca.

815

FILOKTETES.

O ziemio, schłoń mnie, jak jestem, w twem łonie,
Bo się już nigdy z tych cierpień nie dźwignę.

NEOPTOLEMOS.

Zda się, iż człeka niebawem sen zmoże,
 Bo już pochyla on nieco swą głowę,
 A poty całą już twarz mu zrosiły,
 I czarna żyła otwarła się w stopie
 I krwią trysknęła; towarzysze moi
 Dajmy mu spocząć, aż sen go ukoj.

820

CHÓR.

824 — 864

Śnie wolny trosk i wolny burz
 Niech nas twój dech owionie,
 Ty na wytchnienie męża złóż,
 A niech mu olśni skronie
 Ten blask, co zwiśł nań już promienny.
 O przybądź, przybądź ty zbawienny!
 Lecz, synu, kroki teraz waż,
 Co czynić trzeba dalej,
 Czy pomnisz, co tu sprawić masz
 I na cośmy czekali?
 Bo kto sposobność zmyślną chwyci,
 Zwycięstwem w lot się szczyci.

NEOPTOLEMOS.

Lecz ten nie słyszy; mnie zaś nigdy nie omami
 Zdobycz ta łuku, jeśli on nie ruszy z nami,
 Jego bo czeka wieniec, jego wzięść bóg kazał,
 A wstyd chełpić się czynem, gdyś go nie dokazał.

CHOR.

Lecz to, jak zechce, zrządzi bóg;
 A ty, o synu, w dalszej mowie
 Cichutko wobec twoich sług
 Szepec słowo nam po słowie.

Bo sen, nie sen, co chorych tłoczy,
 Przebystre miewa oczy.
 I myśl twą w dal, jak możesz, ślij,
 Niech skrycie przyszłość bada,
 A chyba wiesz, w mych słowach, czyj
 Brzmi rozkaz i porada.
 Gdybyś zaś skłonił do tego się woli,
 Stłoczysz nawałę trudów i niedoli.

Dmie wicher, synu, wicher dmie,
 A mąż bezwidny, bez pomocy
 Zgrążony w twardym leży śnie
 I w pętach nocy.
 Nie władnie ręką, nie wzruszy już nogi,
 Jakby gdzieś wstąpił w Hadesu rozłogi.
 Więc bacz, czy trafnie ty mówisz. Ja synu
 Radzę, byś jął się beztrwożnego czynu.

NEOPTOLEMOS.

Lecz teraz cicho i bądźcie ostrożni,
 Bo wzrok zatacza mąż i wznosi głowę.

865

FILOKTETES.

Światło, co po śnie zabłysło, nadziejo,
 Coś wbrew nadziei mi zesłała od obcych.
 Bom ja, o synu, przenigdy nie marzyłem,
 Że tak litośnie ty zniesiesz mą nędzę,
 Zostając ze mną i chętny w usługę.
 Przecież Atrydzi znieść tego nie chcieli,
 Ani wytrzymać, ci wodze sławetni.
 Lecz ty — boś, synu, z szlachetnych szlachetny —
 Wszystko to z wielką podjąłeś ochotą,
 Choć ci przykrzyły się jęki i wonie.

870

875

I teraz, synu, kiedy, jak się zdaje,
 Przerwa i ulga w złem mojem nastąpi,
 Weź mnie, o miły, ty sam, uwieź z sobą,
 Byśmy, gdy raz się zło moje przesili, 880
 Weszli na pokład i w drogę ruszyli.

NEOPTOLEMOS.

O, jak się cieszę, widząc wbrew nadziei,
 Jakes się dźwignął z cierpienia i żyjesz,
 Bo wśród napadu już pewne oznaki
 Jakoby na zgon wskazywać się zdały, 885
 Więc zbierz się teraz, lub, jeśli zezwolisz,
 Dźwigną cię ludzie; na zwłoki nie pora,
 Skorośmy obaj powzięli chęć działać.

FILOKTETES.

Dzięki ci synu; sam dźwignij łaskawie,
 Tamtych nie trując, by im nie obmierzła 890
 Zła woń przed czasem; bo dosyć przykrości
 Jeszcze zażyją przezemnie na morzu.

NEOPTOLEMOS.

Więc dobrze, ale wstań i sam się zaprzyj.

FILOKTETES.

Owszem; toć dawno sam stawać przywykłem.

NEOPTOLEMOS.

O biada! ale cóż pocznę ja dalej? 895

FILOKTETES.

Cóż znów o synu, gdzież zmierza ta mowa?

NEOPTOLEMOS.

Nie wiem, jak słowa obrócić bezradne.

FILOKTETES.

Tyżeś bezradnym? O nie mów tak synu!

NEOPTOLEMOS.

Przecież już w ciężkiej wciąż jestem rozterce.

FILOKTETES.

Czyżby cię mojej nieznośność choroby, 900
Aby mnie nie brać na morze, skłoniła?

NEOPTOLEMOS.

Wszystko nieznośnem, gdy kto się przyrody
Wyparłszy spełnia nieprzystojne rzeczy.

FILOKTETES.

Lecz ty wbrew temu, co spłodził cię, w niczem
Nie działasz, mówisz, wspierając prawego. 905

NEOPTOLEMOS.

Złym się okażę; to dawno mnie dręczy.

FILOKTETES.

Przecież nie w czynach; więc chyba li w słowie.

NEOPTOLEMOS.

Zeusie, co czynić? czyż znów złym się wydam,
Kryjąc co nie trza, a mówiąc co szpetnem?

FILOKTETES.

Człek ten, jeżeli mnie rozum nie myli, 910
Myśli mnie zdradzić, opuścić w tej chwili.

NEOPTOLEMOS.

Jać nie porzucę, ale to mnie boli,
Że cię odstawię nie według twej woli.

FILOKTETES.

Cóż mówisz, synu? nie jasne te słowa.

NEOPTOLEMOS.

Prawdy nie skryjęć; masz jechać do Troi
Do Achajczyków i wojska Atrydów.

915

FILOKTETES.

Biada! co rzekłeś?

NEOPTOLEMOS.

Nie jęcz, aż się dowiesz.

FILOKTETES.

Co zwieścisz? cóż więc zamysłasz ty ze mną?

NEOPTOLEMOS.

Chcę wpierw wyzwolić cię z cierpień, a potem
Wraz z tobą zburzyć trojańskie grodziszczą.

920

FILOKTETES.

Czyż to zamierzasz na prawdę?

NEOPTOLEMOS.

Konieczność

Władą w tej sprawie, więc nie burz się słysząc.

FILOKTETES.

Zginałem nędzny, zdradzony; cóż człeku
Ze mną pocałeś? Zwróć łuk mi co prędzej.

NEOPTOLEMOS.

Nie mogę, bo tych, co kierują nawa,
Każe mi słuchać i korzystać i prawo.

925

FILOKTETES.

O ty, co ogniem i zgrozą wskroś zioniesz,
Coś mi wyrządził, o tworze wszej złości!

Jakoś mnie zawiódł! Czyż wstydem nie spleoniesz,
 Patrząc w nędzarza, co zebrał litości? 980
 Życiasz mnie zbawił, porwawszy te łuki,
 Oddaj, o oddaj je, błagam cię, synu,
 Na bogów rodu, nie wydrzyj mi życia.
 O biada! Ani odezwie się słowem,
 Lecz wzrok odwraca na znak, że odmawia. — 935
 Przystanie, skały, o moje wy druhy,
 Górskie zwierzęta, o szorstkie wy głązy,
 Niech choćby do was doleczą posłuchy,
 Jakimi syn ten Achilla urazy
 Mnie skrzywdził. Przysiągł mnie zawieść do domu, 940
 Lecz poręczywszy to pod Troję bieży,
 A zaś ten święty, z rąk moich porwany,
 Łuk Zeusowego Heraklesa dzierży
 I wśród argiwskich chce wskazać rycerzy;
 Jakbym był silnym, wśród gwałtu obieży 945
 Gna mnie, mnie trupa czy dymu cień pusty,
 I marę próżną. Nie byłby zdrowego
 On zmógł; bo nawet dziś przemógł li zdradą.
 A więc ja nędzarz zwiedziony! Cóż pocznę?
 Lecz oddaj, stań się ty jeszcze sam sobą! 950
 Cóż to? ty milczysz? Zginałem nieszczęsny.
 O groty tworze dwubramny, więc znowu
 Do ciebie wejdę bez broni i strawy
 I tak zniszczeję w tej jamie samotny.
 Ptaka lotnego, ni zwierza gdzieś w górze 955
 Już łuk mój nigdy nie położy trupem,
 Tym, co żywili mnie, będę ja łupem,
 Tym, którem łowił, za łów ja posłużę,
 I zgon za zgony mój będzie okupem
 Z przyczyny tego, co zdał się bez winy. 960

Zgiń więc! — nie jeszcze, myśl zmienisz tę może,
Jeśli nie zmienisz, niech śmierć cię przemoże.

CHOR.

Co począć? W twojej, o panie, to dłoni,
Czy ruszyc, czy on swą prośbą nas skłoni.

NEOPTOLEMOS.

Mnie jakaś litość nad mężem przejęła 965
I to nie teraz dopiero, lecz dawniej.

FILOKTETES.

Zlituj się, dziecię, na bogów, nie shańbij
Się między ludźmi, zdradzając mnie podle.

NEOPTOLEMOS.

O cóż ja pocznę? Obym nigdy Skyru
Nie był opuścił! tak dręczy mnie wszystko. 970

FILOKTETES.

Ty złym nie jesteś; lecz z mistrzów złych szkoły
Chybaś tu przybył; tym, którym przystoi,
Zwróć to, i bywaj, oddawszy mi bronie.

NEOPTOLEMOS.

Cóż począć druhy?

ODYSSEUSZ.

Przewrotny, co czynisz?
Czyż się nie cofniesz, a łuk ten mnie zwierzysz? 975

FILOKTETES.

O biada! któż to? czyż słyszę Odyssa?

ODYSSEUSZ.

Odys to, wierz mi, on stoi przed tobą.

FILOKTETES.

Biada, zginąłem zdradzony; więc on to
Mnie tak opętał i wydarł mi bronie.

ODYSSEUSZ.

Ja sam, nie inny; wyznaję to szczerze.

980

FILOKTETES.

Oddaj, zwróć synu mi łuk ten.

ODYSSEUSZ.

On tego,

Choćby chciał nawet, nie sprawi; lecz z łukiem
I ty wraz pójdziesz, lub porwą cię gwałtem.

FILOKTETES.

Mnieby, o człeku przewrotny, bezczelny
Miano stąd uwieść?

985

NEOPTOLEMOS.

Gdy staniesz oporem.

FILOKTETES.

Lemnijska ziemio i żarze potężny,
Kuźnio Hefaista, czyż wy to ścierpicie,
By mnie z tych dziedzin uwodził ten gwałtem?

ODYSSEUSZ.

Zeus, Zeus tu panem — dowiesz się nie długo,
Zeus to stanowił, ja zaś jego sługą.

990

FILOKTETES.

Ty wstrętny! cóż za wymysły! gdy bogów
Wysuwasz, bogów kłamcami ty czynisz.

ODYSSEUSZ.

Nie, ci niemylni. A w drogę iść musisz.

25*

Nigdy.
FILOKTETES.

ODYSSEUSZ.

Ja mówię, że pójdziesz, usłuchasz.

FILOKTETES.

O ja nieszczęsny! Więc chyba w niewolę 995
Rodzic nas spłodził, nie na wolnych ludzi.

ODYSSEUSZ.

Nie! lecz cię zrównał z dzielnymi, byś społem
Z nimi i zdobył i zburzył gród Troi.

FILOKTETES.

Przenigdy! choćbym wszej doznać miał kłęski,
Póki skalistej tej ziemi skraw dzierzę. 1000

ODYSSEUSZ.

Cóż byś zamyślał?

FILOKTETES.

Wnet rzucić się z góry,
Ze skał i skałą ubroczyć w krwi głowę.

ODYSSEUSZ.

Chwycie go; tego dopuścić nie można.

FILOKTETES.

O dłonie, cóż wy bez drogiej cięciwy
Cierpicie, w pęta przez tego ujętel 1005
O ty zbawiony wszej myśli szlachetnej,
Jak mnie podszedłeś znów, jakoś usidlił,
Za nieznanego się kryjąc młodziana,
Co tak niegodzien jest ciebie, mnie godzien,
Który li spełniał, coś ty mu zalecił, 1010
A zbyt widocznie nad krzywdą się zżyma,

Którą on zrządał, mnie zaś wyrządzano.
 Twa bo zła dusza w ukryciu zczajona
 Jego wbrew woli i wbrew przyrodzeniu
 Ku tej przewrotnej nagięła zmyślności. 1015
 I teraz chcesz nanie, nędzniku, we więzach
 Z tych uwieść brzegów, gdzieś sam mnie porzucił
 Bez serc, bez domu, jak trupa wśród żywych!
 O hańbo!
 Zgiń! Tak ja kłąłem częstokroć już tobie,
 Lecz, że mnie bogi swą łaską nie darzą, 1020
 Żyjesz ty szczęśny, a ja się tem dręcę,
 Iż wśród tak wielu utrapień żyć muszę
 I pośmiewiskiem być twojem i obu
 Synów Atreusa, których ty pachółkiem.
 A przecież podstęp i gwałt ciebie zmusił, 1025
 Żeś z nimi ruszył, a mnie zaś nędznego,
 Którym wypłynął po własnej mej woli
 Z siedmiu okręty, haniebnie rzucili,
 Jak twierdzisz, oni; zaś oni cię winią.
 Po cóż mnie teraz więc gnać i porywać, 1030
 Mnie, którym niczem i dawno wam zmarłem?
 Jakże nie byłbym ci, bogów zakąło,
 Chromym, cuchnącym? czyż skoro popłynę,
 Czy krwią czy płynem wam ujdzie czić bogów?
 Boć to był powód, żeś ty mnie wyrzucił. 1035
 Zgińcie wśród hańby; bogowie was schłoszczą
 Za los mój, jeśli o prawo się troszczą.
 A to ich troską; bo po mnie nędznego
 Nie stalibyście okrętów przez morze,
 Gdyby nie gnały ościenie was boże. 1040
 Ojczysta ziemi, opiekuńcze bogi
 Pomstę, o pomstę, choć w późne gdzieś doby

Ześlijcie, jeśli spól ze mną czujecie,
 Bo żyję w nędzy, lecz jeśli kaźń zmiecie
 Tych, to mniemałbym, zem uszedł choroby. 1045

CHÓR.

Twardym to człowiek, twar데미 te słowa,
 A los nie złamał mu ducha, Odyssie.

ODYSSEUSZ.

Wiele ja mógłbym się sprzeczać z tą mową,
 Gdyby czas zwolił, dziś starczy to słowo.
 Gdzie trzeba zmyślnych, tam będę ja taki, 1050
 A gdzie znów trzeba cnych ludzi, daremnie
 Szukałbyś człeka prawszego odemnie.
 Lecz chciałbym w sprawie zwyciężać wszelakiej
 Krom ciebie; chętnie też tobie ustąpię.
 A więc go puście; precz z ręką od niego, 1055
 Niech tu zostanie, nie trzeba nam ciebie,
 Gdy broń tę mamy; jest przecie wśród naszych
 Teukros, co w pełni tę zręczność posiada,
 Ja też, jak myślę, wyrównam w niej tobie,
 By łuk naciągnąć i strzelić zeń celnie. 1060
 Więc cóż po tobie? bądź zdrowym na Lemnie.
 My zaś wyruszmy; a z broni twej snadnie
 Może mnie chwała miast tobie przypadnie.

FILOKTETES.

Biada! cóż pocznę nieszczęsny? więc moją
 Zdobny ty bronią wśród Achajów staniesz? 1065

ODYSSEUSZ.

Już nie mów do mnie! gdyż w drogę stąd ruszam.

FILOKTETES.

Synu Achilla, czyż i ty milczeniem
Zbędziesz mnie również i tak się oddalisz?

ODYSSEUSZ.

Idź, nie spoglądaj, byś, chociaż ty zacnym,
Naszego szczęścia nie zburzył przypadkiem. 1070

FILOKTETES.

Czyż i wy także pójdziecie o druchy,
I bezlitośnie samego rzucicie?

CHOR.

Ten młodzian włada nami i okrętem,
Co on ci rzecze, to dla nas jest świętem.

NEOPTOLEMOS.

Niech Odys powie, iż miękkie mam serce! 1075
Zostańcie jednak, jak ów tego pragnie,
Przynajmniej póki majtkowie okrętu
Nie wyporzadzą, a bogom cześć złożym.
Ten bowiem może na lepsze myśli zmieni
Z czasem! my obaj więc pójdźmy od razu, 1080
A wy stąd ruszcie na odgłos rozkazu.

FILOKTETES.

1082 — 1122

Groto wykuta wśród skały,
Coś ciepła, chłodu mi była ostoja,
Więc cię porzucić mnie losy nie dały,
Ale ty ujrzysz śmierć moją.
O biada! biada!
O ty przybytku tak pełen żałoby,
Cóż mi nadzieję na przyszłe da doby,
Skąd się zasilę?

Może te ptaki, co płyną w lazurze,
 Wśród ostrych dźwięków mnie porwą ku górze,
 Bo swej nie ufam ja sile.

CHOR.

Ty sam nieszczęsny, nie żaden los srogi,
 Zgnębiłeś siebie, bo gdyś mógł rzecz ważyć,
 Miał lepszych gorsze wybrałeś dziś drogi.

FILOKTETES.

O ja nieszczęsny, zmiążdżony przez ciosy,
 Więc chyba nigdy już mi się nie zdarzy,
 Bym ludzkiej dojrzał tu twarzy
 I tu uśmiercą mnie losy.

O biada, biada!
 Strawy nie dadzą mi lotne już bronie,
 Ani je ujmę w me dłonie,
 Głos zdradny, skryty owładnął mym duchem.
 O niechbym ujrział ja tego, co kaźnie
 Ukuł te na mnie, jak los go doraźnie
 Równym przywali obuchem.

CHOR.

Wyroki bogów, nie moje cię zdrady
 Tknęły; na innych mieć straszne te kłatwy,
 Strach, byś przyjaznej nie odrzucił rady.

FILOKTETES.

1123—1169

Biada, nad siną on pewnie gdzieś tonią
 Siedzi i szydzi, rad z mojej niesławy,
 W rękę wstrząsając tą bronią,
 Co w nędzy niosła mi strawy
 I której nie tknął nikt jeszcze z śmiertelnych.
 O łuku, o ty wydarty z rąk dzielnych,

Snać ty litośnie, jeżeli masz serce,
 Na Heraklesa patrzysz spadkobiercę,
 Co cię już nigdy nie chwyci.
 Bo dziś człek inny już tobą się szczyci,
 W dłoni cię dźmierzy złoczyńnej
 I widzisz, jako w przebiegłym zbrodniarzu
 Podłości, zdrady bezliczne się ważą,
 Jakich niezdolny kto inny.

CHÓR.

Co słuszne, niechaj mąż pięknie wypowie,
 Lecz to wyrzekłszy, niech zniecha obrazy
 W raniącym słowie.
 Ów człowiek jeden z pośród druhów śpieszy,
 By te zleczone mu spełnić rozkazy
 Dla dobra rzeszy.

FILOKTETES.

O lotne łowy ptaków jasnookich,
 Wy zwierząt licznych narody,
 Które mieszkacie na szczytach wysokich,
 Już nie pierzchniecie od mojej zagrody,
 Bo w dłoni mej już nie dźmierzę
 Tej, co mi dawniej służyła, strzał siły
 I moc i bronie już mnie opuściły
 I nikt ostępu tego nie ustrzeże.
 Groza stąd żadna już was nie przywita,
 Więc zbliżcie lotem się śmiałyro,
 Aby z pomstą się do syła
 Mem nadpsutem tuczyć ciałem.
 Toć śmierć niebawem mnie zwoła,
 Skąd bo żywność mi przypadnie,

- A któż powietrzem nasycić się zdoła,
 • Gdy ziemi życiodajnej płodami nie władnie?

CHOR.

Przebóg! jeżeli nie obcy ci zgoła,
 Z ufnością zawierz mi cała,
 Wiedz to, wiedz dobrze, że wola twa zdoła
 Ujść przed tej męki nawałą.
 Straszmem ją żywić, niemądrym się wyda,
 Kto cierpień bezlik jej przyda.

FILOKTETES.

1170 — 1217

Stare znów bóle odświeżasz w tej chwili,
 O ty najlepszy z tych, co tu przybyli,
 Jakaś mnie zgubił, jak skrzywdził?

CHOR.

Cóż to znów rzekłeś?

FILOKTETES.

Jeżeli tobie nadzieja się roi,
 Że do przebrzydłej zawiedziesz mnie Troi.

CHOR.

Bo to najlepszem, jak sądzę.

FILOKTETES.

Więc mnie opuście bez zwłoki.

CHOR.

Mile, w mą wolę trafiają twe mowy,
 Więc idźmy, idźmy
 Gdzie okręt czeka gotowy.

FILOKTETES.

Na Zeusa klątwę, nie odchodź stąd, błagam.

CHOR.

Miarkuj się.

FILOKTETES.

Przybysze! zostańcie na bogów.

CHOR.

Cóż krzyczysz?

FILOKTETES.

O biada! straszne o losu wyroki,

Zginałem nędzny.

O stopo, stopo, cóż dalej cię czeka,

Cóż dalej pocznę, kaleka!

Przybysze, zwróćcie tu kroki.

CHÓR.

Lecz cóż wskóramy innego, jak wprzód?

FILOKTETES.

Wybaczcie przecież, gdy w burzach boleści

Wbrew rozumowi coś człowiek obwieści.

CHÓR.

Więc przyjdź, nieszczęsny, jako ci zlecamy.

FILOKTETES.

Nigdy, przenigdy, a wiedzcie wy o tem,

Choćby i gromów ów władca na niebie

Miałby pioruna ugodzić mnie grotem.

Niech ginie Troja i wszyscy pod Troją,

Co mnie z mą rzeszą wyzęli od siebie! —

Lecz wy spełnijcie jedną prośbę moją!

CHOR.

Czegóż więc pragniesz?

FILOKTETES.

Życzenie me małe,
Dajcie mi topór, lub miecz, albo strzałę.

CHOR.

Cóż chcesz z tem począć?

FILOKTETES.

Zrzecam doszczętnie ja głowę i członki,
Krwi ja, krwi pragnę.

CHOR.

Czemuż?

FILOKTETES.

Ojca ja szukam.

CHÓR.

Dokądże zdążasz?

FILOKTETES.

Aż w głębie Hadesu,
Bo on nie w słońcu. Ojczyste wy grody,
Niechbym nieszczęsnem was ujrzał obliczem,
Ja wasze święte com opuścił wody
W służbie wrogich Danaów. Dziś jestem ja niczem.

CHÓR.

Byłbym już dawno i teraz snąć stanął
Przy mym okręcie, gdybym tuż w pobliżu
Odyssa z synem Achilla nie widział,
Jako ci ku nam zmierzają swe kroki.

1220

ODYSSEUSZ.

Czy mi nie rzekniesz, dlaczego tak spieszenie
Zawracasz z drogi i biegniesz z powrotem?

NEOPTOLEMOS.

Bo chcę naprawić, com przedtem zepsował.

ODYSSEUSZ.

Dziw mnie ogarnia; a w czymżeś pobłądził? 1225

NEOPTOLEMOS.

W tem, żem cię słuchał i wojska całego.

ODYSSEUSZ.

Cóż uczyniłeś, co ci nie przystało?

NEOPTOLEMOS.

Szpetnemi zdrady podszedłem ja męża.

ODYSSEUSZ.

Kogóż, o biada! Cóż w głowie ci świta?

NEOPTOLEMOS.

Nic to, lecz chciałbym synowi Poiasa... 1230

ODYSSEUSZ.

Cóż znów wyświadczyć, zdejmuję mnie trwoga.

NEOPTOLEMOS.

Łuk ten, który mu zabrałem, z powrotem...

ODYSSEUSZ.

Zeusie! co rzekniesz? czyż oddać byś myślał?

FILOKTETES.

Bo go ja szpetnie posiadałem, nie prawem.

ODYSSEUSZ.

Na bogów, czyż, by mnie zrazić, to mówisz? 1235

NEOPTOLEMOS.

Jeśli obrazą jest prawdy świadczenie.

ODYSSEUSZ.

Co mówisz, synu Achilla, co głosisz?

NEOPTOLEMOS.

Więc dwakroć, trzykroć odwalać mam skiby?

ODYSSEUSZ.

Wolałbym tego nie słyszeć ni razu.

NEOPTOLEMOS.

Więc wiedz, żeś wszystko już słyszał, co myślę. 1240

ODYSSEUSZ.

Jest ktoś, o jest ktoś, co działać ci nie da.

NEOPTOLEMOS.

Co mówisz? Któż mi tu stanie oporem?

ODYSSEUSZ.

Lud Wszechargiwów, a wśród nich ja będę.

NEOPTOLEMOS.

Choć mądrym jesteś, nie mówisz ty mądrze.

ODYSSEUSZ.

A ty niemądrym i w słowie i w czynie. 1245

NEOPTOLEMOS.

Lecz to, co prawe, nad mądrym góruje.

ODYSSEUSZ.

Jakże to prawem, coś posiadał z mej rady,
Znowu oddawać?

NEOPTOLEMOS.

Com spełnił w oblężeniu,
To znowu odrobić mym celem dziś będzie.

ODYSSEUSZ.

A czy tak czyniąc nie strach ci Achajów? 1250

NEOPTOLEMOS.

Kiedym ja w prawie, pustymi te lęki
I nie ustąpię przed gwałtem twej ręki.

ODYSSEUSZ.

Więc z tobą przyjdzie nam walczyć, nie z Troją?

NEOPTOLEMOS.

Niech i tak będzie!

ODYSSEUSZ.

Czyż widzisz prawicę

U rękojeści? 1255

NEOPTOLEMOS.

Zobaczysz, że zrobię

Wnet ja to samo bez zwłoki, wahania.

ODYSSEUSZ.

Więc zostań z bogiem, całemu zaś wojsku
O tem doniosę, a ono cię skarci.

NEOPTOLEMOS.

Nagleś ty zmądrzał, a nadal tak myśląc,
Snać ci się uda wysliznąć bez szwanku. — 1260
Ty zaś, Poiasa synu, Filoktecie,
Wyjdź, opuściwszy twą skalną sadybę.

FILOKTETES.

Cóż znów się wzmaga za zgiełk tu przy grocie,
Cóż mnie wołacie? co w myśli wam druhy?
Biada! coś złego; czyż nowe znów klęski 1265
Chcecie mi przydać do klęsk już dawniejszych?

NEOPTOLEMOS.

Odwagi! słuchaj, co rzec ci zamierzam.

FILOKTETES.

Trwoga mnie zbiera, bo wskutek twych pięknych
Słów zniosłem wiele, gdym dawniej ci ufał.

NEOPTOLEMOS.

A czyż nie można odmienić się całkiem? 1270

FILOKTETES.

Zacnym ty byłeś w twych słowach, gdyś zabrał
Mi owe bronie, a chyłkiem podstępny.

NEOPTOLEMOS.

Ale nie teraz; usłyszeć bym pragnął,
Czy chcesz z uporem koniecznie tu zostać,
Czy z nami ruszyć? 1275

FILOKTETES.

Dość, ni słowa więcej!

Bo próżnem będzie, cokolwiek byś wyrzekł.

NEOPTOLEMOS.

Więc to twój zamiar?

FILOKTETES.

A twardszy niż słowa.

NEOPTOLEMOS.

Lecz przecie chciałbym, abyś ty słów moich
Posłuchał; jeśli zaś rzekłbym nie w porę,
Zmilknę. 1280

FILOKTETES.

Bo wszystko byś mówił na darmo.

Wszak nigdy serca mego już nie zyskasz

Ty, któryś chytrze pozbawił mnie środków
 Życia, a teraz chciałbyś mnie upomnieć,
 Przedniego ojca o synu wyrodny!
 Śmierć wam, Atrydom naprzód, Laertesa
 Potem synowi i tobie!

1285

NEOPTOLEMOS.

Miarkujże twe klątwy
 I bierz z rąk moich napowrót broń twoją.

FILOKTETES.

Cóż to? Czyż znowu zastawiasz mi sidła?

NEOPTOLEMOS.

Odknę się tego na Zeusa moc świętą.

FILOKTETES.

Najmilsza wieści, jeżeliś prawdziwą!

1290

NEOPTOLEMOS.

Czyn ci to zjawni; wyciągnij prawicę
 I twojej broni napowrót bądź panem.

ODYSSEUSZ.

Lecz ja wtęę czynię — niech bogi poświadczą, —
 W imię Atrydów i wojska całego.

FILOKTETES.

Synu, czyj głos ten? czym ja nie posłyszał
 Odysseusza?

1295

ODYSSEUSZ.

Tak. Masz go przed sobą.
 Siłą cię zwiodę do trojańskich błoni,
 Czy syn Achilla to zechce, czy zbroni.

Sofokles.

26

FILOKTETES.

Lecz nie bezkarnie, jeśli łuk ten celny.

NEOPTOLEMOS.

Przebóg, przenigdy!

1300

FILOKTETES.

Puść łuki ty moje,
I puść mą rękę, najmilszy o synu!

NEOPTOLEMOS.

Nie puszczę.

FILOKTETES.

Wstyd ci! Cóż męża wrogiego
Wzbranasz mi strzałą ty moją powalić?

NEOPTOLEMOS.

To mnie i tobie nie wniosło by chwały.

FILOKTETES.

Więc wiedz choć tyle, że pierwsi wodzowie,
Achajów posły fałszywi, tchórzami
Są do oręża, a tędzy li w mowie.

1305

NEOPTOLEMOS.

Niech i tak będzie, lecz dźwierzysz twe łuki
I mnie już ganić nie śmiałyś i winić.

FILOKTETES.

Pewnie. Dowiodłeś o synu, skąd rodem
Jesteś, że Syzyf nie twoim rodzicem,
Ale Achilles, co pierwszym na ziemi
Był pośród żywych, jest między zmarłymi.

1310

NEOPTOLEMOS.

Rad ja, żeś ojca mojego wysławił
I mnie samego. A czego od ciebie

1315

Pragnę, to usłysz. Śmiertelnik powinien
 Dopusty bogów znosić jak konieczność.
 Lecz kto brnie w klęski, jak ty, samowolnie,
 Takiemu ani przebaczać się godzi,
 Ani litować się nad nim zbytecznie. 1320
 Tyś zaś się stwardził i rady nie znosisz,
 A gdy kto ciebie strofuje życzliwie,
 Płacisz mu gniewem i masz go za wroga.
 A jednak rzeknę, zwać Zeusa na świadki,
 A ty zważ słowa i zapisz w twem sercu. 1325
 Z bogów dopustu cię tknęła choroba,
 Skoroś się zbliżył do węża, co Chrysy
 W ukryciu strzeże bezdomnej zagrody.
 I wiedz, że z tej się nie dźwigniesz choroby
 Ciężkiej, jak długo ogniste to słońce 1330
 Z tej strony wschodzi, a z tamtej zachodzi,
 Póki pod Troję nie pójdziesz samo chcąc,
 I tam spotkawszy naszych Asklepidów
 Mąk ulżysz sobie, a trojańskich grodów
 Łukiem tym swoim wraz ze mną nie zburzysz. 1335
 I wnet ci zjawię, jako wiem te rzeczy;
 Jest u nas jeniec pojmany z Ilionu,
 Wieszczek Helenos, co wróży przejasno,
 Jak to się złoży; prócz tego dodaje,
 Że przeznaczonem, by w lecie tem Troja 1340
 Doszczętnie padła; sam życie, jak mówi,
 Sobie odbierze, gdyby fałsz obwieścił.
 Więc, skoro wiesz to, ustąp dobrowolnie,
 Bo zysk to piękny, gdyby cię nazwano
 Z Hellenów pierwszym, a bóle doznały 1345
 Ulgi i gdybyś potem oplakaną
 Zburzywszy Troję, szczyt posiadał ty chwały.

FILOKTETES.

Życie obmierzłe, cóż nie kładziesz kresu,
 Czemuż nie strącasz mnie w cienie Hadesu?
 Biada! cóż pocznę? jakóż nie zawierzę 1350
 Ja słowom tego, co radził życzliwie?
 A więc ustąpię? lecz jakże po czynie
 Wyjdę na światło? do kogóż przemówię?
 O oczy, coście mą krzywdę widziały,
 Jakżeż zniesiecie, bym z syny Atreusa 1355
 Przebywał, z tymi, którzy mnie zgubili!
 Jakże z przeklętym Laerta potomkiem?
 Bo ból mnie o to, com przeżył, nie gryzie,
 Lecz co ja jeszcze od tamtych wycierpię,
 Przeczuję w myśli; wszak dusza, co zrodzi, 1360
 Raz szpetne czyny, do złego wciąż zwodzi
 I to mnie w tobie, o synu, w dziw wprawia.
 Tyś sam powinien nie dążyć pod Troję
 I nas wstrzymywać od tych, którzy spadek
 Po ojcu z krzywdą ci wzięli; czyż z nimi 1365
 Staniesz w szeregu a również mnie zmusisz?
 Przenigdy synu! lecz jakieś mi przysiągł,
 Wież mnie do domu, sam zostań na Skyrze,
 A ci straceńcy niech idą w zaturę.
 Tak byś, odemnie i ojca, dzięk zyskał 1370
 Dwoisty! złych zaś nie wspierając zgoła,
 Złych też znamieniem nie pokalasz czoła.

NEOPTOLEMOS.

Mówisz ty słusznie, lecz jednak pragnąłbym,
 Byś wierząc bogom i moim namowom
 Ze mną, co sprzyjam, wnet uszedł z tej ziemi. 1375

FILOKTETES.

Czyż więc do Troi i syna Atreusa
Wstrętnego dążyć nieszczęsną mam stopą?

NEOPTOLEMOS.

Do tych, co twojej jątrzącej się nodze
Przyniosą ulgę i ciebie uzdrowią.

FILOKTETES.

Wiesć mi zwiastując tak straszną cóż myślisz? 1380

NEOPTOLEMOS.

Że tobie i mnie rzecz wyjdzie na dobre.

FILOKTETES.

I to wyrzekłszy, nie wstydzisz się bogów?

NEOPTOLEMOS.

Czegóżby wstydził się ten, co zysk ciągnie?

FILOKTETES.

Mówisz o zysku Atrydów, czy moim?

NEOPTOLEMOS.

Twoim, bo sprzyjam ci w rzeczy i w mowie. 1385

FILOKTETES.

Jakoż, gdy wrogom mnie wydać zamierzasz?

NEOPTOLEMOS.

Mój drogi, nie czerp ty z klęski zuchwalstwa.

FILOKTETES.

Gubisz mnie, czuję, twojemi mowami.

NEOPTOLEMOS.

O nie zaiste! lecz nie chcesz ich pojąć.

FILOKTETES.

Czyż nie wiem, że mnie wyzęli Atrydzi? 1390

NEOPTOLEMOS.

Wiedz, że ci, którzy wyzęli, cię zbawią.

FILOKTETES.

Nie, iżbym Troję oglądał samo chcąc.

NEOPTOLEMOS.

Cóż więc poczniemy, jeżeli namową
Ja do niczego cię skłonić nie zdołam?
Więc może zmilknąć najlepiej, byś tutaj 1395
Żył, jako żyjesz, bez błysku ratunku.

FILOKTETES.

Pozwól mi znosić, co znosić ja muszę;
A coś mi przyrzekł, mej tknąwszy prawicy,
Że mnie do domu odwieziesz, wypełnij.
I już nie zwlekaj, nie wspominaj Troi, 1400
Jam ją opłakał dość już w nędzy mojej.

NEOPTOLEMOS.

Więc, jeżeli wola, idźmy.

FILOKTETES.

O, szlachetne rzekłeś słowo.

NEOPTOLEMOS.

Zaprzyj silnie twoje stopy.

FILOKTETES.

Ile tylko sił mi starczy.

NEOPTOLEMOS.

Lecz jak ujdę skarg Achajów?

FILOKTETES.

O to synu się nie troskaj.

NEOPTOLEMOS.

Cóż, a jeśli kraj mój złupią?

1405

FILOKTETES.

Stanę ja przy twoim boku.

NEOPTOLEMOS.

Jakąż pomoc mi przyniesiesz?

FILOKTETES.

Z Heraklesa stanę strzały.

NEOPTOLEMOS.

Jak to mniemasz?

FILOKTETES.

Gwałt odeprę.

NEOPTOLEMOS.

Żegnaj kraj ten i wyruszaj.

HERAKLES.

1408—1417

Poiasa synu, czekaj, stój

Aż sąd rozebrzmi mój!

A wiedz, że odtąd świadczyć masz,

Żeś słyszał głos mój, ujrzał twarz!

Z miłością z górnych idę stron

Dla ciebie nieb rzuciwszy tron,

By zwieścić, co zamyślił bóg,

By cię z podjętych zwrócić dróg;

Więc słuchaj ty Herakla słów:

Naprzód ci własne opowiem ja losy,
 Jakiem ja znosił i przeszedł cierpienia,
 Zanim, jak widzisz, posiadałem niebiosy. 1420
 Wiedz, że i tobie piszą przeznaczenia
 Po trudach dożyć chwalebnej tej doby.
 Więc staniesz razem z tym mężem pod Troją
 I najpierw strasznej się zbędziesz choroby,
 Potem uznają, żeś przedni do boju; 1425
 Przeto Parysa, co sprawcą tej burzy,
 Moim ty łukiem żywota pozbawisz,
 I zburzysz Troję, a łupu dział duży
 Tobie przydany do domu wyprawisz
 Ojcu, do Ojty rodzinnych ustroni. 1430
 Co zaś przez własne posiędziesz zdobycze,
 To przy mym stosie, na pamięć mej broni
 Złóż. — Również tobie mej rady użyczę,
 Achilla synu; bez siły on twojej
 A ty bez niego nie pokonasz Troi. 1435
 Więc jak lwów dwojga się strzeżcie w potrzebie.
 Zaś Asklepiosa wam celem posługi,
 By mąk ci ulżył, pod Ilion od siebie
 Prześlę. — Bo musi ledz ono raz drugi
 Przez moje łuki. Lecz baczcie, by ziemie 1440
 Niszcząc, cześć bogom zachować powinna,
 Bo lżej odważa Zeus wszelką rzecz inną,
 A zbożność, choć ją z człowiekiem śmierć chłonie,
 I życie przetrwa i żyje po zgonie.

FILOKTETES.

1445—1471

O ty, coś zwiścił mi wzniosłe orędzie,
 Zjawił się w końcu,
 Mój duch powolnym twym zleceniom będzie.

NEOPTOLEMOS.

A mój głos także to samo ci zleci.

HERAKLES.

Niechaj zwłoka was nie wstrzyma,
 Bo nagli czas, już czas,
 A wiatr już żagle wzdyma.

FILOKTETES.

Lecz ja odchodząc chcę przesłać zegnanie
 Grocie, co stała mi tu za mieszkanie,
 I nymfom wód tych i błoni
 I szumom, które od morskich szły toni,
 Gdy wichrem gnane nawały deszczowe
 We wnętrzu często zraszały mi głowę,
 A jękom moim, co tu rozbrzmiewały
 Wtórzyły echem Hermejskie gdzieś skały.
 Żegnajcie mi też lykijskie źródliska,
 Już się rozstanę ja z wami, rozstanę,
 Bo wbrew nadziei nadzieja mi błyska,
 I Lemnu ziemie falami oblane,
 Ślijcie mnie naprzód bez szwanku i skazy
 Pośród morskich fali smug,
 Dokąd los wzniosły, przyjaciół rozkazy
 I wszechpotężny pędzi bóg.

CHÓR.

Więc ruszmy społem śtąd,
 A nymfy łaskawe, niech wiodą tę nawę,
 Kędy zbawczy świta łąd!

VII.

Edyp w Kolonie.

Tragedyę Edypa i jego rodu przedstawił Sofokles w trzech dramatach, Edypie królu, Edypie kolonejskim i Antygonie. Nie tworzyły one trylogii, bo w rozmaitych czasach jako samodzielne sztuki pojawiły się na scenie. Druga z nich prowadzi oślepionego króla-wygnańca do Aten, gdzie według dawnej tradycyi grób jego na przedmieściu, Kolonos zwanem, się znajdował. Miejsce to rodzinne Sofoklesa, a to nadało tragedyi jakieś szczególne ciepło osobiste, na które poeta jeszcze w starości zdobyć się umiał. Sofokles wraz z swoim bohaterem sławił w tej sztuce i wielbił serdecznem pożegnaniem Ateny i życie. Gdzie jednak grób Edypa w Kolonie się znajdował, nie było wiadomem, bo zniknięcie bohatera osłoniła jakaś tajemnica, czepiająca się chętnie zgonów świętych i wielkich postaci. Słusznie przypomniano słowa z Deuteronomium 34, 5—6, dotyczące śmierci Mojżesza: I umarł tam Mojżesz, sługa Pański w ziemi Moabskiej na rozkazanie Pańskie. I pogrzebał go w dolinie ziemi Moabskiej przeciwko Phogor: a nie dowiedział się człowiek o grobie jego aż do terażniejszego dnia. — Ale dla

Aten miało to być w każdym razie błogosławieństwem, zastawem i zadatkem pomyślności, że w obrębie ich kraju bohater legendy znalazł gościnny spokój i wyzwolenie.

W opuszczonych przez Edypa Tebach zanosi się tymczasem na bratobójczą walkę. I Kreon, który tam objął rządy i Polyneikes, który z obczyzny przygotowuje zamach na Teby i brata Eteoklesa, chciałby Edypa, szukającego przytułku w Atenach, do Teb wprowadzić, bo ujęcie dawnego króla zapewniało każdej ze stron walczących powodzenie sprawy. A grób starego bohatera, byłby według odwiecznej wiary i przekonania, dla ludzi, którzyby mogli przy nim cześć oddawać zmarłemu, źródłem siły, dla tych przeciwnie, którzyby o tę mogiłę się nie troszczyli i troszczyć nie mogli, przekleństwem.

Edyp jednak odpiesza z gniewem wszelkie zamysły Kreona i Polyneikesa i miota przy tem na swych następców i gród tebański złorzeczenia, które wypełniają znaczną część tragedyi i wytwarzają czarne tło, na którem tem jaśniej się odbija życzliwość króla ateńskiego Tezeusza i szlachetna Aten gościnność, zapewniająca Edypowi bezpieczeństwo i w końcu wypoczynek już wieczny. — Edyp chce w życiu i po zgonie błogosławić Atenom. Kiedy Sofokles pisał swą tragedję, cudowna moc, płynąca z grobu bohatera, może się odświeżyła dobitnie we wierze i pamięci współczesnych. Niedawno przecie, podczas wojny peloponeskiej, wtargnęła w r. 407 beocka jazda aż pod same Ateny i może pod Kolonem poniosła klęskę ze strony jazdy ateńskiej. Ten epizod wielkiej domowej wojny odbił się według mniemania niektórych uczonych donośnem

echem w tragedyi Sofoklesa ¹⁾. Jak Erinye ścigające Orestesa zamieniły się w Atenach na bóstwa dobrotliwe — Eumenidy, tak i klątwą obciążony, gniewny Edyp, przyjęty w ziemi attyckiej, miał być zakładnikiem i dobrą wróżbą dla szczęsnej Aten przyszłości a grób jego świętą strażnicą, o którąby się rozbijały wrogie nieprzyjaciół zamachy. Błogosławieństwa z grobów płynące przyniosły tu poecie ciepłe natchnienia i poddały słowa wymowne.

Powstanie tej tragedyi oplotły później nadzwyczaj bujnie opowieści literackie, w których jest pewnie jakieś jądro autentycznej prawdy. Zbiegają się one w jednozgodnem twierdzeniu, że Edyp w Kolonie był utworem późnej poety sędziwości. Perypatetyk Satyros opowiadał prócz tego, że syn poety Iofon pozwał zestarzałego ojca przed sąd o nieprawidłowe rozporządzanie majątkiem i obłąd umysłowy, że jednak Sofokles, aby ten zarzut odeprzeć, odczytał Edypa kolonejskiego przed sędziami ²⁾, którzy w uniesieniu nad tym utworem uznali rzekomo oskarżenie Iofona nieusprawiedliwionem. Wreszcie doszła nas wiadomość, dotycząca przedstawienia tej tragedyi, a wiadomość ta opiewa, że sztukę tę dopiero po śmierci poety, w r. 401 przed Chr., wnuk Sofoklesa tego samego imienia wprowadził na scenę. Jest więc prawdopodobnem, że Sofokles w ostatnich latach przedzgonnych nad tym dramatem pracował. Dziwnej świeżości i sprężystości serca i myśli byłby on dowo-

¹⁾ Robert odnosi tę aluzję do dawniejszych czasów i myśli raczej o roku 506 przed Chr., wyprawie króla spartańskiego Kleomenesa, popartego przez Beotczyków, na Ateny.

²⁾ Plutarch wspomina tylko o odczytaniu chóru, sławiącego Ateny, co brzmi prawdopodobniej.

dem; tylko wyjątkowym i uprzywilejowanym naturom, jak n. p. Verdi'emu, sprzyjają tak Muzy i Charyty do ostatnich chwil życia. Wyrażono zaś już w dawniejszych czasach przypuszczenie, odświeżone w nowym dziele Roberta, że cały epizod tragedyi, odnoszący się do sporu między Edypem i Polyneikesem, był odgłosem tych niesnasków rodzinnych i że go poeta do wątku dramatu pod wrażeniem własnych przeżyć wtłoczył i do-czepił. — Pewnem jednak to zdanie nie jest; natomiast pewnem nieomal, że posiadamy w tej tragedyi ostatnie dzieło poety. To też czytając je, przywtórzmy słowom Cyncerona, twierdzącego z zachwytem: *Manent ingenia senibus...*

Na dnie podań o Edyposie, które kilkakrotnie powracały w dramatach Sofoklesa, leżała jakaś wiara w chtoniczne bóstwo, które z matki ziemi urodzone, jak każdy płód ziemi z nią się następnie łączy i żeni, ciągle się odnawia i usuwa przeszłość, t. j. dawny rok, a więc własnego ojca. To ziemskie bóstwo morduje więc corocznie swego rodzica i poślubia własną matkę. Fantazya Greków zamieniła matkę-ziemię w śmiertelną kobietę, a jej syna-małżonka w króla i bohatera, ubierając ich losy w tysiączne barwy i różnorodne zdarzenia. A z człowiekiem dostały się do starej religijnej opowieści o przełomach w naturze zbrodnia i występku, które tak złowrogo zaciężyły na biednym, nieświadomym winy, Edypie.

Od tłumacza.

*Wygnany szedłeś w dalekie ostępy
Z twarzą, na której znak klęski widnieje,
Z duszą nieszczęściem starganą na strzepy,
Na trud nie bacząc, na głód i zawieje.
I szedłeś naprzód znękany, lecz dumny,
Choć dawne grozy cię gnały jak jędze,
Szukając w dali i grobu i trumny,
Aby w nich złożyć twe nędze.*

*Lecz cię owiła jak skrzydłem anioła
Wierna twa dziewczka, Antygona biała,
Ona, gdy przeszłość klątwami ci woła,
W kir twej żałoby łzy serca dzierzgała,
Ona, gdyś klęską żywota zmęczony
I twą tułaczką, ustawał pod znojem,
Miłośnie ciebie wspierała ramiony,
Kwiatem ci była, powojem.*

*I wnet znalazłeś jałmużnicę drugą,
Która do męża, co bojem się łamie,
Z ostatnią raźnie przystąpi usługą,
Mroźnej litości wydłuży swe ramię,
By ulgę przynieść i zetrzeć pot z czoła
I precz cię wywieść z upaleń i znoju
Nad niepamięci strumienie i siola,
W senne królestwo pokoju.*

*W Atenach przyszło dokonać ci miary
Dni i nieszczęścia. Wieszczy Aten przy zgonie
Zaklął swą pieśnią wsze ziemi swej czary,*

*Cienie swych gajów i kwiatów swych wonie,
I śpiew słowików, co cię ukołysz
Na wieczną ciszę,
Więc jakby hołdem podzwonnym rozbrzmiały
Aten ci chwaty.*

*Żegnając ciebie, wieszcz żegnał się z niemi,
Bo czuł, że nad nim też chyli się słońce,
Że z wszystkim, co tu pokochał na ziemi,
Rozstać się przyjdzie wnet w śmierci rozłące.
To też gdy wielbi te cuda i życie,
Jakaś mu żałość blask Aten przystania,
Znać, że już drgały w miłosnym zachwycie
Łzy pożegnania.*

*I w swym ojczystym roztworzył Kolonie
Grób dla Edypa... Tak uczcił on siły,
Które od duchów, co ziemia pochłonie,
Życiem i męstwem powioną z mogiły.
Wierzył w moc grobów.*

*Ja wespół z nim wierzę,
Bo gdy mym krajem targają dziś burze,
Gdy co dnia biją weń krzywdy, grabieże,
Wiem, że pod ziemią śpią skarbów mych stróże,
A śnią i baczą, by serce me biło.
Więc, choć mi dusza dziś krwawi się żalem,
Krzepię ja męstwo nad ojców mogiłą,
Nad zmarłych moich świętem Jeruzalem
I w śmierć ja wierzę, co z głębi podziemi
Życiem, miłością się plemi.*

Osoby dramatu.

EDYP.

ANTYGONA.

KOLONEJCZYK.

CHÓR STARCÓW ATEŃSKICH.

ISMENA.

TEZEUSZ.

KREON.

POLYNEIKES.

POŚLANIEC.

EDYP.

Ciemnego starca dziecię, Antygono,
Do jakiej ziemi przyszliśmy i grodu?
Któż dziś błędnego Edypa uraczy
Drobną daniną? O mało on prosi,
A gdy chce mało, mniej jeszcze otrzyma; 5
Lecz to mi starczy, bo dawne cierpienia
I czas przydługi, duch wreszcie wrodzony,
Jako się godzić z losem mnie poucza.
Ale, o dziecię, jeżeli siedzibę
Widzisz ty jaką na miejscu nieświętem, 10
Lub w bożych gajach, to przystań, daj spocząć,
Aby się zwiedzieć, gdzieśmy się znaleźli.
Obcym trza pytać się ludzi tutejszych,
A co usłyszym, wykonać bez zwłoki.

ANTYGONA.

O biedny ojcze Edypie, opodal 15
Wieże na miasto wskazywać się zdają,
Świętem zaś chyba to miejsce, bo buja
Bluszczu, oliwek i winnic zielenią
I brzmi wszechpieniem słowików skrzydlatych.
Skłoń więc tu członki na szorstkim tym głazie, 20
Na starca długą masz drogę za sobą.

EDYP.

Posadź mnie tedy i pilnuj ciemnego.

ANTYGONA.

Czas długi sprawił, iż zbędne zlecenia.

EDYP.

Czy więc rzec możesz, dokąd los nas zagnał?

ANTYGONA.

Wiem, że do Aten; czem ostęp ten, nie wiem. 25

EDYP.

Tamto, co jeden nam mówił wędrowiec.

ANTYGONA.

Czem więc to miejsce, pójść może się zwiedzić?

EDYP.

Tak, dziecię, jeśli ten okręg nie pusty.

ANTYGONA.

O, tu mieszkają ludzie! nie potrzeba
Dalszych wywodów, bo widzę tuż męża. 30

EDYP.

Czyż idzie ku nam i spiesznie tu zdąży?

ANTYGONA.

Już on przed nami, mów przeto do niego,
O czem na razie byś pragnął się zwiedzić.

EDYP.

O druhu, od tej ja słysząc, co za mnie,
Jak i za siebie patrzy, żeś tu w porę 35
Przybył, by nasze rozjaśnić wątplenia...

KOLONEJCZYK.

Nim spytasz więcej, opuść tę siedzibę,
Bo się nie godzi na miejsce to stąpić!

EDYP.

Czem jest to miejsce, czyż boga dziedziną?

KOLONEJCZYK.

Tknąć go i zająć nie wolno, bo dzierżą
Straszne je ziemi i ciemności córy.

40

EDYP.

Jakaż ich nazwa, bym wezwał je zbożnie?

KOLONEJCZYK.

Eumenid mianem wszechwidnych tutejszy
Lud zwykł je wzywać; inni zwą inaczej.

EDYP.

Niechby przybysza przyjęły życzliwie!
Bo nie ustąpię ja z tego już miejsca.

45

KOLONEJCZYK.

Cóż więc to znaczy?

EDYP.

Spełnienie mych losów.

KOLONEJCZYK.

Lecz i ja nie śmiem, bez wiedzy mych ziomków
Stąd cię oddalić, nim rady zasięgnę.

EDYP.

A więc, na bogi, nie poskąp przybyszu
Słów mnie nędznemu, o które cię błagam.

50

KOLONEJCZYK.

Mów, bo nie doznasz odemnie odmowy.

EDYP.

Czemże ten ostęp, po którym stąpamy?

KOLONEJCZYK.

Co ja wiem o nim, wraz wszystko usłyszysz.
 Ten okręg świętym jest na wskrós, a dierży 55
 Cny go Posejdon i bóg ognionośny
 Tytan Prometheus, a miejsce gdzieś wstąpił
 Zwie się tej ziemi miedziostopym progiem,
 Aten podłożem; poblizkie polany
 Chętnie się szczycą, że jezdny Kolonos 60
 Jest ich praojcem i odeń to miano
 Za wspólne swoje przyjęli nazwisko.
 Takiem to miejsce przybyszu, nie pieśnią,
 Lecz raczej czczone hołdami pobożnych.

EDYP.

Więc tu mieszkają w tym okręgu ludzie? 65

KOLONEJCZYK.

Owszem, po bogu tym nazwę dierżący.

EDYP.

Czy mają władcę, czy władza u tłumu?

KOLONEJCZYK.

Królowi miasta ten ostęp podlega.

EDYP.

Któż ten, co słowem i siłą przewodzi?

KOLONEJCZYK.

Zwie się Tezeusz, z Aigeusa się rodzi. 70

EDYP.

Mógłbyż kto od was pójść z wieścią do niego?

KOLONEJCZYK.

By tu stanąwszy co wyrzekł lub sprawił?

EDYP.

Zyskałby drobną przysługą on wiele.

KOLONEJCZYK.

A cóż za zyski dać może mąż ślepy?

EDYP.

Wszechwidzącemi będą słowa moje.

75

KOLONEJCZYK.

Bacz, druhu, byś się nie potknął, bo zdajesz
Mi się szlachetnym, choć los cię pograżył.
Zostań gdzieś przystań, aż podam wiadomość
O tem mieszkańcom, co okręg ten dzierżą,
Nie zaś do miasta; bo tamci rozstrzygną,
Czy ci pozostać, czy odejść należy.

80

EDYP.

O córko, czyż więc już odszedł ten obcy?

ANTYGONA.

Poszedł, więc możesz, o ojczy, w spokoju
Wszystko powiedzieć; ja sama przy tobie.

EDYP.

Że wasz przybytek, groźnookie dziewy,
Za pierwszą w kraju siedzibę mi służył,
Niech mnie, ni Feba, nie sięgną stąd gniewy,
Tego, co kiedy klęsk nawał mi wróżył,
Orzekł, że kiedyś po czasów szeregu

85

W kresowej ziemi, na bogiń cnych tronie, 90
 Znajdę przytułek i dokonam biegu
 I głowę moją zgnębioną tam skłonię,
 Na zysk tym, co mi otwarli ogniska,
 A tym na klątwę, co gnali mnie z domu;
 Poręczą mi to przyrody zjawiska, 95
 Gdy ziemia zadrży wśród błysku i gromu.
 Więc ja wiem teraz, że tą oto drogą
 Ptak od was słany iść prosto przeznaczył
 I wiódł w te gaje; inaczej bo w progu
 Nie byłbym tutaj was pierwszych zobaczył 100
 Ja czyży was, którym niemiałą ciecz wina
 I na te twarde nie siadłbym kamienie.
 Nuże więc, pomnąc wróżby Apollina,
 Dajcie mi dziewy kres i wyzwolenie.
 Jeślim wam dość już nieszczęsny, ja, który 105
 Najwyższe męki wśród śmiertelnych znoszę;
 Nuże, o słodkie wieczystej mgły córy,
 I grodzie wielkiej Pallady, was proszę,
 Z miast wy najbardziej czcigodne Ateny,
 Spójrzcie na marę znękaną od bólu! 110
 To się zostało po Edypie królu.

ANTYGONA.

Cicho, bo jacyś zbliżają się starcy,
 Aby wysłedzić mój ojciec, gdzieś spoczął.

EDYP.

Zmilknę, a ty mnie opodal od drogi
 Ukryj wśród gaju, bym wprzódy posłyszał, 115
 Co mówić będą; ostrożna to rada,
 Że ktoś przed czynem stan rzeczy wybada.

CHÓR.

118—137

Patrz, kto to był, gdzie jest, gdzie zbiegł
 Nad wszystkich ten bezczelny człek.
 Bacz, oglądaj, śledź bez tchu!
 Chyba on nie zrodzon tu,
 Lecz stary był to włóczęga,
 Inaczej on nie śmiałby wraz
 Wtargnąć w dziewięć święty las,
 Których niezłomna potęga,
 Których imię wspomnieć lęk,
 Lęk podnieść ku nim czoła.
 Więc tłumiąc wszelki głos i jęk,
 Duch w ciszy do nich woła.
 Lecz teraz słuch, że jakiś zuch
 Śmiał w okrąg święty wkroczyć,
 Przejrzawszy już go wszere i wzdłuż
 Nie mogę człeka zoczyć.

EDYP.

138—148

Otóż ja tutaj i widzę po głosie,
 Co wy mówicie.

CHOR.

O biada i biada!
 Groza go widzieć i słyszeć go groza.

EDYP.

Nie patrzcie, błagam, jakby na zbrodniarza.

CHOR.

Zeusie obrońco, kim byłby ten starzec?

EDYP.

Chyba nikt nie pozazdrości
 Losu mojego, o stróże tej włóści.

Obcem ja okiem się wlokę po świecie,
A za podporę to dziecię.

CHÓR.

149—169

O straszny wzrok! Czyś ciemny w świat
Ty wszedł, dziś pełen klęsk i lat?
Nam ciebie strzedz, byś nowych win
Nie spełnił przez występny czyn!
Idziesz, bacz, by cię nie zwiódł
Obłądny krok w zielony jar,
Gdzie wody płyn i słodki miód
Do jednych zbiega czar.
Więc baczność o przybyszu daj,
Spiesz, choć znużony drogą.
Czy słyszysz? opuść święty gaj
Nietknięty świecką nogą.
Milcz! gdy wyjdiesz z tej ostoi
Tam, gdzie mowa wszem przystoi,
Zwierz się duszy mojej.

EDYP.

170—227

Córko, co czynić?

ANTYGONA.

To, co czynią oni.
Słuchać, co trzeba, ustąpić.

EDYP.

Wesprzyj mnie ręką.

ANTYGONA.

Już się stało.

EDYP.

O ludzie, byłem ja krzywdy nie doznał,
Żem ufny wam się oddalił.

CHOR.

Przenigdy, starcze; z tej oto siedziby
Nikt cię wbrew woli nie wyprze.

EDYP.

Czyż dalej?

CHÓR.

Naprzód.

EDYP.

Czy jeszcze?

CHOR.

Wiedź naprzód, o dziewczę, ty widzisz.

ANTYGONA.

Idź więc, idź ciemnym krokiem, dokąd wiodę.

CHOR.

Obcy w obcym goszcząc kraju,
Czyń co czyni gród!
Czcij, co tutaj we czci mają,
Gardź czem gardzi lud.

EDYP.

A więc, dziewczę, prowadź tam,
Kędy stąpić można.
Tam się wraz w rozmowę wdam,
Bo walczyć z prawem zdrożna.

CHOR.

Oto głaz, a po za nim nie zegnij kolana.

EDYP.

Czy tu?

CHÓR.

Dość już, jak słyszałeś.

EDYP.

Czy sięść?

CHOR.

W bok dawszy się nieco,
Przysiądź na głazie.

ANTYGONA.

Ojczy, to moja rzecz, więc ty w spokoju...

EDYP.

O biada mi!

ANTYGONA.

... Dostrój krok do mego kroku,
Wesprzyj ciało twe sędziwe
Na miłosnym moim boku.

EDYP.

O nieszczęsna nędzo moja!

CHOR.

Ty biedny, skoroś wreszcie siadł,
Tę nam odpowiedź daj,
Któż wie ciebie znojnego w świat,
Gdzie dom twój, gdzie twój kraj?

EDYP.

O druhy!
Bezdomny ja, przenigdy...

CHOR.

Przed czem zarzekasz się starcze?

EDYP.

Nie pytaj nigdy i nie śledź kim jestem,
Nie badaj dalej nad miarę.

CHOR.

Cóż to?

EDYP.

Ród mój jest strasznym!

CHOR.

Mów.

EDYP.

Dziewko, o biada, co wyrzec!

CHÓR.

Mów nam, przybyszu, z jakiego posiewu
Jesteś po ojcu...

EDYP.

O biada, cóż się to stanie, o dziecię?

ANTYGONA.

Mów, skoroś zabrnął tak bardzo daleko.

EDYP.

Więc rzeknę, bo niema już wyjścia.

CHOR.

Zwlekacie długo, wyznaj to odrazu.

EDYP.

Czyż wiecie o kimś, co Lajosa synem?

CHOR.

O! o!

EDYP.

O Labdakidów rodzinie?

CHOR.

O Zeusiel

EDYP.

I o nieszczęsnym Edypie?

CHOR.

Ty byłbyś tym człkiem?

EDYP.

Przed tem, co rzeknę, niech lęk was nie zdejmie.

CHÓR.

O ty nieszczęsny! o sromie! o biada!

EDYP.

Cóż się, o dziecię, teraz stanie z nami?

CHOR.

Ustąpcie precz, opuście kraj!

EDYP.

A co przyrzekłeś, gdzie się to podzieje?

CHÓR.

228 — 235

Nie dosięgną tego kary,
 Kto za krzywdę krzywdę iści,
 Za fałsz fałszu da wymiary,
 Płacąc szkodą miast korzyści.
 Ty więc precz stąd jednym tchem
 Ujdź z tych siedzib, z moich ziem,
 Byś snąć nowych klęsk i szkód
 Nie ściągnął na ten gród!

ANTYGONA.

236 — 253

O zbożni ludzie, starzec niewidomy
 Z gniewną się spotkał odprawą,

Że jak słyszycie kiedyś nieświadomy
 Przełamał prawo.
 Lecz mnie nieszczęsnej snąć nie odepchniecie,
 Mnie, co za ojcem was błagam i proszę,
 Proszę i oczy do oczu podnoszę,
 Jak gdyby z waszej krwi dziecię.
 Użalcie się więc tej rodzica nędzy,
 Bo w waszej teraz my mocy,
 Jakoby w bożej, udzielcie co prędzej
 Wbrew groźbom waszym pomocy.
 Klnę się na wszystko, co tobie jest drogiem,
 Dzieckiem czy żoną, chudobą czy bogiem!
 Kiedy moc wyższa znięwoła człowieka,
 Próżno on przed nią ucieka.

CHOR.

Edypa córo, wiedz, że my porówno
 Twojej i jego litujem się nędzy, 255
 Lecz drżąc przed bogów dłonią nie zdołamy
 Powiedzieć więcej nad to, cośmy rzekli.

EDYP.

Cóż więc i z chwały i z pięknej oceny,
 Idącej w niwecz, za korzyść zostanie,
 I z głośnej wieści, że zbożne Ateny 260
 Gotują same skrzywdzonym przystanie,
 Same znękanym dostarczą schronienia,
 Gdy mnie nic z tego? Złość przecież wygnała
 Mnie z tej siedziby, mojego imienia
 Tylko się trwożąc, nie czynów ni ciała. 265
 Bom zniósł ja raczej, niżli spełnił czyny,
 Gdyby o matkę i ojca kto pytał,
 Skąd strach ten idzie. To powód jedyny

Trwogi; a któżby za złego poczytał
 Mnie z przyrodzenia, gdym zelzon wymierzył 270
 Pomstę; toć, gdybym z rozmysłem uderzył,
 Nie zasłużyłbym na złego nazwisko!
 Dziś ja bezwiedny zabrąłem tak nisko,
 A tamci z wiedzą gubili morderce.
 A więc was proszę, co z owych rozłogów 275
 Precz mnie gnaliście, o litość i serce.
 Czcząc bogów, potem tychże samych bogów
 Nie ważcie lekko i wiedźcie, że oni
 Zbożnego człeka wciąż mają na oku,
 Równie bezbożnych, że nic nie uchroni 280
 Tego, co winnym, od niebios wyroku.
 Więc bacz ty na to, byś czynem zbrodniczym
 Nie zciemnił Aten tej chwały wiekowej.
 Jam stanął ufny przed twojem obliczem,
 Zbaw mnie i ustrzeż, a biednej mej głowy 285
 Nie lżyj, choć wzrok ci odraza zamyka.
 Bom zbożnie przyszedł i święcie i wiele
 Dobra ci niosę, a kiedy władyka
 Przyjdzie, co stoi w tym kraju na czele,
 To wszystko wyznam przed jego obliczem, 290
 Lecz wy tymczasem nie skrzywdźcie mnie w niczem.

CHÓR.

Uczczę ja, starcze, upomnienia twoje,
 Bo nie błahemi bynajmniej się zdają
 Twoje wywody. Li o to ja stoję,
 Byś ich udzielił rządcom tego kraju. 295

EDYP.

A gdzież przebywa król, co ziemią włada?

CHÓR.

W mieście po ojcach mieszka; szedł po niego
Ten sam przechodzień, co mnie tu sprowadził.

EDYP.

A czyż mniemacie, że człkiem, co ślepy
Tak się on zajmie, iż sam by tu stanął?

300

CHÓR.

O jak najchętniej, gdy pozna twe miano.

EDYP.

A któż podaży do niego z tą wieścią?

CHÓR.

Droga jest długą a snują przechodniów
Po niej się mowy, które gdy zasłyszysz,
Wnet on się zjawi, ufaj; bo twe imię
Wszędy rozgłośnie; więc, choćby się lenił,
Na wieść o tobie pospiesz tu raźnie.

305

EDYP.

O niechby przybył na szczęście dla miasta
I dla mnie; któż bo nie myśli o sobie?

ANTYGONA.

Na Zeusa, cóż mam rzec, ojeze, co mniemać?

310

EDYP.

Cóż to, ma córo, Antygono?

ANTYGONA.

Widzę

Niewiastę ku nam dążącą; na żrebcu
Jedzie Etnejskim, a czepiec tessalski
I słońcochronny osłania jej lica.

Cóż powiem? 315

Onaż? nie onaż? czy myśl moja błądzi?

Mówię, to przeczę i nie wiem, co mówić.

O ja nieszczęsna!

To nie kto inny; jasnymi bo oczy

Pieści mnie zblizka i jasno objawia, 320

Że to Ismeny siostrzane oblicze.

EDYP.

Jak mówisz dziecię?

ANTYGONA.

Że widzę twą córę

A siostrę moją; wnet poznasz ją z głosu.

ISMENA.

Ojca i siostry o miana dwoiste

I najmilejsze! Znalazłam was ledwie 325

I z bólu ledwie na was patrzeć mogę.

EDYP.

Dziewczę, przybyłaś?

ISMENA.

Straszmem cię oglądać.

EDYP.

Dotknij mnie dłonią.

ISMENA.

Dotykam was obu.

EDYP.

Więc przyszedł do nas!

ISMENA.

Nie łatwo to było.

EDYP.

Krewny posiewie!

330

ISMENA.

O nędzo okropna!

EDYP.

Czy nas obojga?

ISMENA.

I moja, nieszczęsnej.

EDYP.

Po cóż tu przyszłaś?

ISMENA.

Troszcząc się o ciebie.

EDYP.

Czy i z tęsknoty?

ISMENA.

I by wieści przynieść,
Z jednym, co wierny, puściłam się sługą.

EDYP.

A gdzież młodzieńcy bratni, by usłużyć?

335

ISMENA.

Tym daj ty pokój! Żle z nimi się dzieje.

EDYP.

Więc na Egipcie spierając się wzorze,
Im ci podobni myślą, życiem całym!
Bo tam mężczyźni czas trawią w komorze
I siedzą przędąc, a kobiet udziałem
Okolo życia się krzątać zapasów.

340

I z was ci, którym się trudzić przystało,
 Jak dziewczki strzegą swej izby i wezasów,
 Wy zaś w ich miejscu nędz moich nawałą
 Tu się paracie. Bo jedna z nich, skoro 345
 Z dziecka na krzepką wyrosła dziewoję,
 Nieszczęsna, była w tułaczce podporą
 Mojej starości; przez gęstwin wyboje
 Szła boso, błędząc wśród głodu i sromu,
 Na dżdże nie bacząc, na słońca spiekoty, 350
 Nie pomnąc w nędzy ni wezasów ni domu,
 By ojcu stawy dodać i ochoty.
 A ty, o dziecię, zsyłałaś mi wróżby
 Wprzód rozliczne, wbrew Kadmejów wiedzy,
 O mej osobie, i wiernej mi służby 355
 Nie poskapiłaś, z ojczystej gdy między
 Precz mnie wygnano; dziś z jaką nowiną
 Przysłaś, Ismeno, cóż drogi przyczyną?
 Że nowe trwogi wraz ugodzą we mnie,
 Strach mi, bo chyba nie przysłaś daremnie. 360

ISMENA.

Jakie ja zniosłam, mój ojczy, obrazy,
 Szukając twego schronienia, nie dowie
 Nikt z was się dzisiaj, bo nie chcę dwa razy,
 Co zniosłam w życiu, przecierpieć znów w słowie,
 Lecz zło, co miota twoimi synami, 366
 Chcąc wam obwieścić, stanęłam przed wami.
 Bo ci z początku pragnęli w zawody,
 By Kreon rządził, by miasta nie skalać,
 Bacząc na stare rodziny przekleństwo,
 Co dom nieszczęsny twój zdawna gnębiło. 370
 Lecz wnet bóg jakiś i duch ich zbrodniczy

Tchnął w trój — przewrotnych chuć jakąś złowroga,
 By rządy posiąść i władzę tyрана.
 A więc z nich młodszy i wiekiem pośledni
 Starszego brata Polinejka zbawia 375
 Tronu i z ziemi wypędza ojczystej.
 Ten zaś, jak u nas wieść głosi rozliczna,
 W Argosu głębie zstępując wygnańcem,
 Nowe tu węzły zadzierzga i hufce,
 W myśl, że wnet Argos Kadmejską równinę 380
 Z chwałą posiędzie, lub pójdzie w niebiosy.
 To nie są, ojcze, co rzekłam, czcze słowa,
 Lecz groźne czyny; nie w mojej zaś mocy
 Wiedzieć, skąd doznasz od bogów pomocy.

EDYP.

Więc już dufałaś, że jakiejś ja pieczy 385
 Doznam od bogów, aż znajdę zbawienie?

ISMENA.

Tak, bo na wróżbach wspierałam się nowych.

EDYP.

Jakich? cóż znowu wróżono, o dziewczę?

ISMENA.

Lud twój tęsknotą za tobą zapłonie,
 Byś był mu szczęściem czy w życiu czy w zgonie. 390

EDYP.

Jakieżby szczęście mógł przynieść człek taki?

ISMENA.

Mówią, że w tobie ich potęga leży.

EDYP.

Gdy jestem niczem, miałżebym coś znaczyć?

ISMENA.

Teraz cię bogi skrzepią, wprzód gubili.

EDYP.

Skrzepże mi starca, co padnie za młodu!

395

ISMENA.

Przed tobą Kreon z tym stanie zamysłem,
Wnet, za maluczka i niedługą chwilę.

EDYP.

Cóż on chce począć, córo, wręcz mi powiedz!

ISMENA.

Chcą podle ziemi Kadmejskiej cię stawić,
By mieć cię w ręku, a w kraj swój nie przyjąć.

400

EDYP.

A cóż im z tego, że u drzwi pogrzebią?

ISMENA.

Grób twój bez cześci, przekleństwem im grozi.

EDYP.

To i bez boga człowiek by zrozumiał.

ISMENA.

Więc gwoli temu, w pobliżu swej ziemi
Chcą cię sadowić, by dzierżyć cię w ręku.

405

EDYP.

A czyż posypią tebańskim mnie prochem?

ISMENA.

Na to rodzinna krew, ojcze, nie zwoli.

EDYP.

Więc nigdy mego nie posiedzą ciała!

ISMENA.

Klątwą to będzie kiedyś dla Kadmejów.

EDYP.

Z mocy jakiego, o dziecię, zrządzenia? 410

ISMENA.

Z twych gniewów mocy, gdy na grób twój stąpią.

EDYP.

Od kogo masz to, o dziecię, coś rzekła?

ISMENA.

Od ludzi, którzy z Delf chramu wrócili.

EDYP.

Więc Febus o mnie w ten sposób miał wieścić?

ISMENA.

Ci, co wrócili ku Tobom, tak głoszą. 415

EDYP.

A czyż z mych synów usłyszał to który?

ISMENA.

Obaj porównie i dobrze to wiedzą.

EDYP.

A usłyszawszy, przenoszą wyrodni
Tyranię ponad tęsknotę za ojcem?

ISMENA.

Wstręt mi to słyszeć, a jednak znieść trzeba. 420

EDYP.

Niechby im z bogów dopustu nie zgasło
Zarzewie waśni, niech w mojej osobie

Cel będzie walki zaciętej i hasło,
Którą już wszczęli, broń wnosząc ku sobie!
Bo tak ni tamten, co siedzi na tronie, 425
Nie ostałby się, ni ten, co precz z domu
Pierzchł, by nie wrócił. Gdzie były ich dłonie,
Gdzie pomoc, gdy mnie wygnano wśród sromu?
Przez nich bezdomnej doznałem niewoli.
Rzekłby kto może, że to mi jak wiano 430
Przyznało miasto, folgując mej woli,
Że mnie bez krzywdy w obczyznę posłano.
O nie! bo kiedym się gniewem zapalił
W najpierwszych chwilach, gdym pragnął już zgonu,
Choćby i głazem w me skronie kto walił, 435
Nikt mi nie świadczył litości zakonu.
Aż kiedy z czasem mój ból się uśmierzył
I widnem było, że to, co wymierzył
Gniew mój wezbrany, me winy przerasta,
Wtedy mnie gwałtem wyżęto precz z miasta, 440
Z kraju po czasie, a ci, co powinni
Ojca własnego zratować co prędzej,
Słówka nie rzekli i stali bezczynni.
Więc z ich ja sprawy dziś tułam się w nędzy!
Z tych zaś dziewoi, o ile im mocy 445
Starczy, mam żywot dzisiaj zapewniony,
Wierną podpore i spokój wśród nocy.
Tamci woleli miast ojca mieć trony,
Piastować berła i władać nad ludem.
Więc ja się nigdy z nimi nie sprzymierzę, 450
A rząd w Kadmei, ten będzie im trudem
I znojem; wiem to, bo wróżbom ja wierzę,
Które ta niesie i wierzę ja w rady,
Których Feb niegdyś udzielić mi raczył.

Przeto niech Kreon tu przyjdzie na zwiady 455
 I, ktoby inny wśród Teban coś znaczył;
 Bo jeśli wy mnie wesprzecie w zawody
 Z wzniosłemi dziewy, co chronią te grody,
 Wielkiego zbawcę przyjmiecie w swe progi
 A wrogom groźbę i zapowiedź trwogi. 460

CHOR.

Edypie! godnyś ty naszej litości,
 Ty i twe dzieci; że wieścisz nam oto,
 Iż staniesz jako wybawca tej włości,
 Wnet my ci radą usłużym z ochotą.

EDYP.

O druhu, służ mi ufając mym słowom. 465

CHÓR.

Przebłagaj teraz ofiarą boginie,
 W których ostępy tu wszedłeś najpierwej.

EDYP.

Jakim obrzędem? Pouczcie mnie ludzie!

CHOR.

Oto ze źródła, co bije bez przerwy,
 Zaczepnij płynu, obmywszy twe ręce. 470

EDYP.

Cóż, gdy kryniczną posiędę już wodę?

CHOR.

Są czarki, wyrób zręcznego człowieka;
 Uwieńcz ich krawędź i ucha dwoiste.

EDYP.

Zielenią, wełną czy innym sposobem?

CHOR.

Z jagnięcia uszczknij zwartego kłęb runa.

475

EDYP.

Dobrze, a potem cóż przyjdzie wykonać?

CHOR.

Na wschód zwrócony złóż płynu ofiarę.

EDYP.

Czy lać z czar owych, o których wspomniałeś?

CHOR.

Trzykroć z nich ulej, a z trzeciej aż do dna.

EDYP.

Czem tę wypełnić? poucz mnie też o tem.

480

CHOR.

Wodą i miodem, a wina nie przydaj.

EDYP.

A kiedy wsiąknie to w ziemię cienistą?

CHOR.

Po trzykroć ułóż dziewięć różg oliwnych
Obiema dłońmi i takie zmów modły!

EDYP.

Niech je usłyszę; największej to wagi.

485

CHÓR.

Że je Eumenid życzliwych zważ mianem,
 Niechby przyjęły życzliwie twe prośby;
 Tak sam ty błagaj lub ktoś miasto ciebie,
 Szepcąc modlitwę, nie wznosząc zbyt głośno.
 Poczem się cofnij z odwróconą twarzą,

490

A ja wraz śmiało przystanę do ciebie,
Inaczej bym się o ciebie zbyt trwożył.

EDYP.

Czyście słyszały, o dzieci, tych ludzi?

ANTYGONA.

Tak, słyszałyśmy; więc zlec nam, co trzeba.

EDYP.

Ja iść nie mogę, bo klęski dwoiste, 495
Brak sił i wzroku wstrzymują od drogi.
Z was więc niech jedna to zdziała pospiesznie,
Bo mniemam, jedna dusza za tysiące
Starczy, jeżeli to zbożnie wykona!
Lecz czyńcie spiesznie, a mnie tu samego 500
Nie zostawujecie; bo wątle me ciało,
Bez wsparcia, wodza, iśćby nie zdołało.

ISMENA.

Ja to wykonam, lecz wiedzieć bym chciała,
Jak miejsce znajdę, kędy iść wypada.

CHOR.

Idź w bok od gaju, a gdyby ci czego 505
Zbrakło, zaradzi ci człowiek na miejscu.

ISMENA.

Więc pójdę; ty strzeż ojca, Antygono,
Bo kto rodzicom pomocy użyczy,
Ten pomnieć będzie trudów bez goryczy.

CHÓR.

510 — 534.

Groza, z przeszłości ukrycia
Rzecz dawną budzić do życia,
Ja jednak chciałbym się zwiedzieć...

EDYP.

O czym?

CHÓR.

O twych klęsk bezdennej głębi,
Bolu co cię gnębi.

EDYP.

Na gościnności zaklinam zakony,
Nie zrywaj sromów osłony.

CHOR.

O tem, co z wieścią rozniosło się wszędzie,
Prawdziwe daj mi orędzie.

EDYP.

O biada!

CHOR.

Ustąp, cię błagam.

EDYP.

O grozo!

CHOR.

Słuchaj, ja także usłucham twej prośby.

EDYP.

Zniosłem ja straszne, o straszne ja czyny,
Lecz bogi wiedzą, nie mojej to winy,
Nie mojej woli to dzieło.

CHOR.

Jak to?

EDYP.

Miasto zwikłało mnie, com nieświadomy,
W małżeńskie sromy.

CHOR.

Więc to prawdą, co głos wieścił,
Żeś matki łoża zbezczęścił?

EDYP.

Prawda, śmierć dla mnie to słyszeć, o drogi!
Ze mnie te córki-niebogi!

CHOR.

Jak mówisz?

EDYP.

Dzieci, czy szarów tych dwoje.

CHOR.

O Zeusie!

EDYP.

Z matki się wspólnej zrodziło boleści.

CHOR.

535—548

Więc to twe córki?

EDYP.

I siostry rodzica.

CHOR.

O!

EDYP.

O niezliczonych klęsk straszne zawroty!

CHOR.

Zniosłeś?

EDYP.

To straszne, co zniosłem.

CHOR.

Spełniłeś?

EDYP.

Ja nie spełniłem.

CHOR.

Więc jakóż?

EDYP.

Uczcili mnie wianem,
Jakiego nigdy przyjmować od grodu
Bodaj nie było mi danem.

CHOR.

O tak, nieszczęsny! I mord ty spełniłeś?

EDYP.

Cóż znowu, o co mnie pytasz?

CHOR.

Własnego ojca...

EDYP.

Biada, to drugie pchnięcie, blizna w bliźnie.

CHOR.

Zabiłeś!

EDYP.

Tak, lecz mogę nieco...

CHÓR.

Cóż takiego?

EDYP.

Się uniewinnić.

CHÓR.

Czem?

EDYP.

Wnet ci powiem.

Tych, co wygubić mnie chcieli, zabiłem,
Prawem to czysty, bezwiednie spełniłem.

CHÓR.

Lecz otóż księżę, Aigeusa potomek,
Tezeusz idzie, wezwany przez ciebie.

550

TEZEUSZ.

Że mi już dawniej i często o krwawych
 Twych oczu bliznach wspominali ludzie,
 Wnet w tobie syna poznałem Laiosa,
 A teraz idąc, zwiedziawszy się więcej,
 Jasno mi staje prawda przed oczyma.

555

Bo i twe szaty i głowa nieszczęsna
 Mówią, kim jesteś; więc pełen litości
 Chcę cię zapytać, Edypie, dlaczego
 I z jaką prośbą stanąłeś przed nami
 Ty i ta biedna towarzyszka twoja? 560
 Mów, boby strasznym chyba czyn być musiał,
 Przed którym jabym się cofnął, o starcze,
 Ja, który pomnę, zem również wśród obcych
 Się chował, potem w rozlicznych przygodach
 Wśród obcych moje narażałem życie, 565
 Tak że obcemu, jakim ty dziś stajesz,
 Nie odmówiłbym ja nigdy pomocy.
 Toć ja śmiertelny; a z jutra nie zgadnie
 Nikt, czy mnie więcej, czy tobie przypadnie.

EDYP.

O Tezeuszu, twa ludzkość przemową 570
 Krótką sprawiła, iż powiem niewiele.
 Bo kim ja jestem i z kogo zrodzony
 I z jakiej ziemi, to wszystko orzekłeś.
 Więc nie zostaje, jak zwięźle wyjawić,
 O co ja proszę i na tem słów koniec. 575

TEZEUSZ.

A więc to wyjaw, bym ja się dowiedział.

EDYP.

Staję ja tutaj, by nędzne me ciało
 Oddać ci w darze; nie piękny dla oczu,
 Lecz zysk zeń większy niż z kształtów powabu.

TEZEUSZ.

Jakież to zyski przynosić nam mniemasz? 580

EDYP.

Z czasem się o tem przekonasz, nie teraz.

TEZEUSZ.

Kiedyż ujawni się twoja danina?

EDYP.

Kiedy już skonam, a ty mnie pogrzebiesz.

TEZEUSZ.

Ostatniej żądasz postugi, a życie

Czyś to przepomniał i za nic masz sobie?

585

EDYP.

Tamto mi będzie dla tego rękojmią.

TEZEUSZ.

Ależ o drobną prosisz mnie usługę!

EDYP.

O nie! nie drobne stąd będą rozterki.

TEZEUSZ.

Mniemasz, że krewni twoi mnie zaczepią?

EDYP.

Zmuszać mnie będą, bym do nich powrócił.

590

TEZEUSZ.

Toć wbrew ich woli nie pięknie się tułać.

EDYP.

Toć, kiedym w domu chciał zostać, nie dali.

TEZEUSZ.

Niemądry! w klęsce gniew zysku nie daje.

EDYP.

Strofuj, poznawszy rzecz, wstrzymaj się teraz.

TEZEUSZ.

Więc mów, bo nie chcę radzić bez poznania. 595

EDYP.

Grom, o Tezeju, bił we mnie po gromie.

TEZEUSZ.

Czy klęska rodu odwieczna ci w myśli?

EDYP.

O nie, bo o tem głośno wśród Hellenów.

TEZEUSZ.

Cóż więc za brzemień nadludzkie cię gniecie?

EDYP.

Takim stan rzeczy: wyгнаły mnie z kraju 600
Płody me własne, a wrócić nie wolno
Nigdy do domu jako ojcobójcy.

TEZEUSZ.

Pocóżby ślali, byś mieszkał z osobna?

EDYP.

Snać głos ich bogów do tego nakłania.

TEZEUSZ.

Jakiej się klęski po wyroczniach boją? 605

EDYP.

Tej, że ta ziemia ich kiedyś rozgromi.

TEZEUSZ.

A cóż wywoła spory między nami?

EDYP.

Aigeusa synu cny, wszak tylko bogom
Ni śmierć, ni starość nie padła w udziale,

Inne bo sprawy lat siły przemogą, 610
 Minie moc ziemi i minie moc w ciele,
 Wiara zamiera, niewierność wyrasta,
 Ani duch jeden wśród ludzi nie żywie
 W mężu dla męża, ni w mieście dla miasta,
 Jedni wraz, inni po czasów upływie 615
 Zgodę w swar zmieniają, by zgodzić się potem.
 Tak też i Teby, choć tobie dziś wierzą,
 Z tysiącznych nocy i dzionków obrotem,
 Niewierne zgodnym dzisiejszym przymierzom,
 Z błahej przyczyny je mieczem roztrącaj; 620
 Gdzie trup mój senny i skryfły dla ludzi,
 Zastygły, krew ich wypije gorącą,
 Jeśli Zeus Zeusem i Febus nie ludzi.
 Lecz ja ci jawię niechętnie wróżb ciemnię;
 Więc dosyć tego, ty zasię mi wiary 625
 Ustrzeż, a nigdy nie rzekniesz, byś we mnie
 Płonnego ziomka w te przyjął obszary,
 Jeżeli tylko nie zwodzą mnie bogi.

CHOR.

O księżę, dawno już mąż ten obwieszcza,
 Że takie łaski wyświadczy tej ziemi. 630

TEZEUSZ.

Któż więc takiego człowieka chęć dobrą
 Śmiałby odtrącić, gdy dom jemu przecie
 Nasz sprzyjaźniony wciąż stoi otworem?
 Do tego przyszedł pod bogów opieką,
 Mnie i tej ziemi dań płacąc niemałą. 635
 Więc to szanując, nie wzgardzę ofiarą
 Jego, lecz owszem dam w kraju zamieszkać.
 Chce tu pozostać, to zlecę straż tobie,

Albo też woli pójść ze mną do grodu.
Co tobie miłem, Edypie, pozwolę
Wybrać samemu, przywtórzę twej myśli.

640

EDYP.

Zeusie, błogosław takiemu ludowi!

TEZEUSZ.

Cóż wiec zamierzasz, czy ze mną iść społem?

EDYP.

Gdyby przystało. Lecz oto ten ostep...

TEZEUSZ.

Co ty w nim zdziałasz? nie stawięć oporu.

645

EDYP.

W którym tych, co mnie wygnali, pokonam...

TEZEUSZ.

Wielką spóźycia byłoby to splecą.

EDYP.

Jeśli ty twoich przyrzeczeń dochowasz.

TEZEUSZ.

O mnie się nie trwóż, ja ciebie nie zdradzę.

EDYP.

Przysięgą ciebie, jak złego, nie zwiążę.

650

TEZEUSZ.

Nie więcej z tego byś zyskał, niż z słowa.

EDYP.

Więc jakoż poczniesz?

TEZEUSZ.

Cóż trwoży cię głównie?

EDYP.

Nadejdą męże.

TEZEUSZ.

To będzie tych troską.

EDYP.

Bacz, gdy odchodzisz...

TEZEUSZ.

Nie ucz mnie co baczyć.

EDYP.

Trwożny człek musi...

655

TEZEUSZ.

Me serce nie trwożne.

EDYP.

Nie znasz ich groźby.

TEZEUSZ.

Ale wiem to dobrze,

Że nikt wbrew woli mej stąd cię nie porwie.

Wiele grózb, wiele słów płonnych wśród gniewu

Zabrzmi, a kiedy duch rządy nad sobą

Znowu odzyszcze, zamilkną pogróżki.

660

Więc, choć na silne porwali cię słowa

O twem porwaniu, zda im się to morze

Ku nam przyduże i trudne dla wiosła.

Ufaj, nie kładąc mej woli na szalę,

Jeżeliś przybył tu z Feba natchnienia,

665

Bo wiem, że nawet gdy stąd się oddalę,

Moc cię mojego osłoni imienia.

29*

CHOR.

668—694

W ziemi, co z rumaków słynie,
Do przedniegoś zaszedł skłonu
Lśniących skał Kolonu.

Słowik w liścia tu gęstwinie
Nuci swój żaloszny śpiew,
W ciemne bluszcze się zanurzy,
W świętych gajów bujny krzew,
Kędy słońca wichru burzy
Nie sięgają grotty.

Dionys tam rączymi zwrotty
Mknie wśród niewiast korowodu,
Co niańczyły mu za młodu.

Przez niebieskie dżdże wilżony
Narcyz ciągle tu się wdzięczy
I od wieków w kraśne dzwony
Wielkich bogiń skronie wieńczy,
Szafran łyska złotem w dal.
Nie schnie źródło, sen nie zmoże
Kefisosu błędnych fal,
Łan on żyźni o wszej porze
I nad wielkiem ziemi łonem
Sący jego ciecz obfita;
Kocha ziemię tę z Muz gronem
Złotopęta Afrodyta.

Ni w Azyjskiej gdzieś krainie,
Ani Dorów wśród dzierzawy,
Nie zasłyszysz o roślinie,
Która sama, bez uprawy,
Rośnie, wrogom grozę wlewa.
Lecz tę ziemię splotły wieńcem

695—719

Sinej oliwki synowróże drzewa,
 A czy kto stary, czyli też młodzieńcem,
 Nie podniesie na nie dłoni,
 Bo Zeus obrońca ich strzeże z wysoka
 I Atena sinooka
 Wraz z nim je ochroni.

Ziemię mą w przedniej ja pieśni i innej
 Uczczę i ciebie, o wielki ty boże,
 Ty, któremu gród ten winny,
 Że koń mu służy i morze.⁷
 Synu Kronosa, władco Posejdonie,
 Tyś to przysporzył tej chwały,
 Że na tych drogach rozbijałe konie
 Najpierw wędzidła zaznały.
 A łodzie mkną tu wśród głębi mórz srogich
 Zręczną kierowane dłonią
 I, prac fale, wraz stunogich
 Rój Nereid gonią.

ANTYGONA.

Ty ziemo, hołdem wielbiona rozlicznym!
 Czas teraz stwierdzić te świetne pochwały.

720

EDYP.

Cóż tam nowego o dziecię?

ANTYGONA.

Nadchodzi,
 Ojczy, tu Kreon a nie brak mu pocztu.

EDYP.

O dobry starczy, niech od was mi tutaj
 Kres wyzwolenia zaświta nareszcie.

725

CHOR.

Ufaj, bo choć mnie już lata zgarbiły,
Nie zbraknie jeszcze krainie tej siły.

KREON.

Mężę, szlachetni mieszkańcy tej ziemi!
Widzę, iż nowy jakiś lęk i trwoga
Wraz z mem przybyciem zaległy wam oczy, 730
Lecz się nie trwóźcie, ani mi złorzeccie,
Bom tu nie przyszedł, by złego coś spełnić,
Ja starzec, świadom, żem wkroczył do miasta,
Co tak potężnem jak żadne w Helladzie.
Posłano przecie mnie starca, bym męża 735
Tego namówił i zwrócił ku Tebom;
A nie słał jeden, lecz wszyscy zlecili;
Bo mnie już z rodu najbardziej przystało.
Boleć nad tego człowieka niedołą.
Więc ty, Edypie nieszczęsny, posłuchaj 740
I wróc do domu; lud cały Kadmejów
Woła po prawie, ja chyba najbardziej,
Bo przecie, jeśli nie całkiem przewrotny,
Szczególnie z twojem współczuję nieszczęściem,
Kiedy cię widzę wśród biedy u obcych, 745
W ciągłej tułaczce nędznego, na łasce
Tej jednej dziewczki; nie byłbym ja mniemał,
Że ktoś w podobną paść może sromotę,
Jako ta biedna przy tobie popadła,
Ona, co raczy ciebie i twe życie 750
Żebraczą strawą, tak młoda, bezmężna,
Której miast szczęścia gwałt zada drab jaki.
Czyż nie okropną wytknąłem ja hańbę
Dla ciebie, dla mnie, dla domu całego?

Lecz skryć nie można, co w oczy wręcz wpada, 755
 A więc Edypie, na bogi ojczyste,
 Ustąp mi, skryj to i zechciej do ziemi
 Wrócić i domu, pożegnaj to miasto
 Czule jak trzeba; lecz nie skąp czci winnej
 Tej, co ci matką, ziemicy rodzinnej. 760

EDYP.

O ty zuchwalcze, co w mowie wszelakiej,
 Choć słusznej, kryjesz przebiegłe wymysły,
 Pocóż mnie kusisz i znów chcesz omotać
 W sidła, od których bym cierpiał okrutnie?
 Bo przedtem, kiedym pod klęską domową 765
 Chorzał i byłbym wygnaniem się cieszył,
 Nie chciałeś wonczas folgować mej chęci;
 A kiedy gniew mój już był się nasycił,
 Kiedy i w domu pozostać wolałem,
 Wtedyś mnie wyгнаł, wyrzucił, nie bacząc 770
 Wiele na żadne pokrewieństwa węzły.
 A teraz znowu, gdy widzisz, że sprzyja
 Mnie i to miasto i lud ten, zamierzasz
 Wyżąć stąd, słodząc te cierpkie namowy.
 Czyż cieszy miłość świadczona wbrew woli? 775
 Gdyby kto tobie na prośby usilne
 Nie dał niczego, nie zechciał cię wesprzeć,
 A zaś, gdy miałbyś wszystkiego do syta,
 Chęcią usłużną ci świadczył na próżno,
 Czyżby nie marną toć było uciechą? 780
 Takie to łaski i ty mi dziś niesiesz,
 Piękne dla uszu, a w rzeczy zdradliwe.
 I wręcz ci powiem, przewrotność twą jawiąc,
 Przychodzisz po mnie, nie, bym mieszkał z tobą,

Lecz, by pod ręką mnie trzymać, a miasto 785
 Twoje zasłonić od gromu z tej ziemi.
 To nie twym działem, lecz działem twym będzie,
 Że mój duch mściciel w twym kraju osiedzie,
 A działem synów, iż ziemi mej tyle
 Zajmą, co starczy, by legli w mogile. 790
 Czyż ja nie lepiej o Teby się troskam?
 Lepiej od ciebie, bo świecą mi słowa
 Feba i Zeusa, co ojcem tamtemu.
 Ty zaś z podstępą przyszedłeś tu gębą,
 Pełną wybiegów, lecz raczej z mów twoich 795
 Szkody odniesiesz, niż jakie korzyści.
 Lecz nie przekonam ja ciebie, więc bywaj!
 A nas tu zostaw, bo przecież niedoli
 W tem nie zaznamy, co z naszej jest woli.

KREON.

Czy ty więc sądzisz, że z twego oporu 800
 Większa mnie szkoda wyniknie, niż tobie?

EDYP.

Mnie będzie dobrze, jeśli ty nie zdołasz
 Ni mnie, ni tamtych w pobliżu przekonać.

KREON.

Nieszczęsny, ani z latami rozumu
 Ci nie przybyło, lecz hańbisz twą starość. 805

EDYP.

Tęgiś ty w słowie; nie ten sprawiedliwy,
 Kto piękne słówka o wszej rzeczy składa.

KREON.

Czem innem wiele, czem innem rzec trafnie.

EDYP.

Jakbyś ty krótko, a mówił do rzeczy!

KREON.

Nie w porę temu, kto tobie podobnym.

810

EDYP.

Bywaj stąd, rzeknę w tych również imieniu.

Nie pilnuj, kędy mi mieszkać wypada.

KREON.

Ci niech poświadczą, gdy zmożę cię kiedyś,

Jakie ty słowa na krewnych twych miotasz.

EDYP.

Któż zmóźdz mnie zdoła wbrew druhów tych woli? 815

KREON.

Ty i bez tego popadniesz w strapienie.

EDYP.

Cóż to ma znaczyć, iż tak mi wygrażasz?

KREON.

Z dziatek tych dwojga już jedną porwałem,

I słałem precz stąd, wnet drugą uwiode.

EDYP.

Biada mi!

820

KREON.

Wnet ty zabiadasz żałośniej!

EDYP.

Córkę mą dzierzysz?

KREON.

Wnet ujmę i drugą.

EDYP.

Cóż więc poczniecie, o drodzy? zdradzicie?
Czyż nie wygnacie zuchwalca z tej ziemi?

CHÓR.

Ujdź stąd przybyszu co prędeż, bo działałsz
Teraz wbrew prawu i przedtem źleś działał.

825

KREON.

Nuże pachołki, zabierzcie ją gwałtem,
Jeśli nie pójdzie uległa za wami.

ANTYGONA.

Biada mnie nędznej! gdzie uciec? któż z bogów
Wesprze lub z ludzi?

CHÓR.

Cóż znowu poczynasz?

KREON.

Jego się nie tknę, tej imam się mojej.

830

EDYP.

Kniazie tej ziemi!

CHOR.

Źle działałsz przybyszu!

KREON.

Słusznie.

CHOR.

Skąd słusznie?

KREON.

Tych biorę, co moi.

EDYP.

O miasto, ty!

833—843

CHOR.

Cóż czynisz człeku? Ręce precz!
I gwałtem jej nie wlecz!

KREON.

Więc broń ją!

CHÓR.

Walczyć mi trudno przeciw twym zamysłom.

KREON.

Bo Teby wyzwiesz, gdy we mnie ugodzisz.

EDYP.

Czym tak nie mówił?

CHÓR.

Wypuście ty z ręki
Dziewkę tę zaraz!

KREON.

Nie rządź, gdzieś bez siły.

CHÓR.

Puść, to mój rozkaz.

KREON.

Mój zaś: ruszaj w drogę!

CHOR.

Hej! kto żyw, niech stanie tu,
Bo w miasta próg, gwałt wnosi wróg.
Pomocy nam! bez tchu!

ANTYGONA.

Wloką mnie biedną, o ludzie, o ludzie!

EDYP.

Gdzież ty, o dziecię?

845

ANTYGONA.

Uwodzą mnie gwałtem.

EDYP.

Wyciągnij ręce ty ku mnie.

ANTYGONA.

Nie mogę.

KREON.

Nuże więc, prędzaj!

EDYP.

Ja biedny, nieszczęsny!

KREON.

Więc ty już nigdy na dawnych podporach
 Kroczyć nie będziesz. Lecz, że chcesz przewagi
 Nad krajem twoim, krewnymi, przez których
 Ja tu posłany, choć jestem ich władcą,
 Więc przeważ! Z czasem, wiem ja to, rozpoznasz,
 Że ani teraz nie dobrze poczynasz,
 Aniś poczynał, gdyś krewnym się oparł,
 Idąc za gniewem, co wiecznie cię nęka.

850

855

CHÓR.

Stój tu, przybyszu.

KREON.

Precz z ręką odemnie.

CHOR.

Ja cię nie puszczę, gdyś porwał tych dwoje.

KREON.

Może ci przyjdzie mnie haracz obfitszy
Spłacić; bo sięgnę mą dłońią po więcej.

CHÓR.

Na cóż się targniesz?

860

KREON.

Uwiodę precz tego.

CHÓR.

Strasznyś ty w mowie.

KREON.

Czyn pójdzie za słowem.

CHÓR.

Jeśli tej ziemi kniaź ci nie przeszkodzi.

EDYP.

Czelny krzykaczu! Więc porwać mnie myślisz?

KREON.

Mileżeć mi teraz!

EDYP.

Niechby te boginie

Dały w głos przekląć choć tego nędzarza,

865

Co oko, które mi świeci jedynie

Po dawnych oczach, wydarłszy, znieważa,

Niechajby tobie i krewniakom twoim

Niebiański Helios, co wszędy wzrok wraża,

Takie dał życie, jakiem my się znoim.

870

KREON.

Czyż to widzicie, mieszkańcy tej ziemi?

EDYP.

Widzą nas obu — i ta myśl im w głowie,
Iż skrzywdzon czynem, chcę pomścić się w słowie.

KREON.

Nie stłumię gniewu, lecz porwę z tej ziemi,
Choć sam tu jestem a lat dźwigam brzemień! 875

EDYP.

O ja nieszczęsny! 876—886

CHÓR.

Skąd woli masz, skąd tyle sił,
Byś o tym czynie śnił?

KREON.

Spełnię go.

CHÓR.

Wtedy nie czciłbym już grodu.

KREON.

W cnej sprawie mały wszak zmoże potężnych.

EDYP.

Czy słyszeliście?

CHOR.

Tego nie dokona,
Klnę się na Zeusa.

KREON.

Nie ty, Zeus wie o tem.

CHÓR.

Czyż to nie gwałtem?

KREON.

Gwałt, co znosić trzeba.

CHÓR.

Hej, niechaj lud i kniazie wraz
Pospieszą tu, bo czas, już czas,
A złość tych przeszła kres.

TEZEUSZ.

Krzyk cóż znaczy, cóż się dzieje, jakąż trwoga was prze-
Cóż przerwało mą ofiarę bogu morza u ołtarza, [raża,
Który włada nad Kolonem, mówcie niech wiem prawdę
[całą,
Czemu gwoli biegłem chyżej, niżli kroczyć mi przystało. 890

EDYP.

O drogi — bom cię ja poznał po głosie, —
Strasznie mnie skrzywdził dopiero ten człowiek.

TEZEUSZ.

Czemże i któż on, natychmiast mi powiedz.

EDYP.

Kreon, którego oglądasz, mi porwał
Mego potomstwa tę dwójkę jedyną.

895

TEZEUSZ.

Co mówisz?

EDYP.

Teraz już krzywdy znasz moje.

TEZEUSZ.

Czegoż nie skoczy więc który z pachołków
Do tych ołtarzy i lud cały skłoni,
By, czy kto pieszy, czy jezdny, ofiary

Niechając, cwałem się puścił, gdzie społem 900
 Dwoiste szlaki zbiegają się z sobą,
 Żeby snąć dziewczki nie znikły, a ze mnie
 Gość mój nie szydził, zem uległ przemocy.
 Spiesz, jako mówię, co prędzej! A tego
 Gdybym tu w gniewie, którego on godny, 905
 Przybył, z rąk moich nie puściłbym cało.
 Teraz zaś prawa, które wniósł tu z sobą,
 Te, a nie inne do niego przymierzę
 Więc ty nie wyjdiesz z tej ziemi, dopóki
 Żywcem tej dwójki nie stawisz przedemną. 910
 Boś ty niegodnie wobec mnie postąpił,
 Tych, co się rodzą i wobec twej ziemi,
 Ty, co wstępując w kraj, co praw przestrzega,
 I nie bez prawa nie poczniesz, nie bacząc
 Ziemi zakonów, wtargnąwszy tu gwałtem, 915
 Co chcesz, uwodzisz i siłą zajmujesz.
 Chybaś ty mniemał, że gród ten bezludny,
 Spodlony, chybaś mnie za nic ty ważył.
 A przecież Teby nie byłyc złym mistrzem,
 Bo żywic mężów nie zwykły nieprawych, 920
 Aniby ciebie chwaliły, to słysząc,
 Żeś mnie i bogów ograbił i gwałtem
 Uwiódł stąd biednych, żebrzących schronienia.
 O! ja nie byłbym, wstępując w twą ziemię,
 Choćbym i wszelkie miał prawo za sobą, 925
 Bez wiedzy księcia, kimkolwiek on, z kraju
 Brał ni porywał niczego, wciąż pomny,
 Jak gość wśród obcych się sprawiać powinien.
 Ty zaś ojczyźnie, co tego niegodna,
 Hańbę przynosisz, a lat twoich pełnia 930
 Wąтли twe ciało i wąтли twój rozum.

Dawno już rzekłem i teraz ci powiem,
 By kto natychmiast przywiódł te dziewoje,
 Jeśli nie zechcesz być więźniem w tej ziemi
 Wbrew twojej woli, a rozkaz mój ninie 935
 Z duszy zarówno jak z języka płynie.

CHÓR.

Widzisz, gdzieś zaszedł, przybyszu, że z ojców
 Zdajesz się prawym, a działasz przewrotnie.

KREON.

Nie żebym mniemał, iż w grodzie twym mężów
 Lub rady zbraknie, o synu Aigeusa, 940
 Rzec tę spełniłem, lecz raczej to bacząc,
 Że ludziom twoim nie stanie miłości,
 By wbrew mej woli żywili mych krewnych.
 Wiedział ja, że ci się wzdrygną przed mężem,
 Co ojcobójca, nieczysty, skalany 945
 Synowskim z matką związkim kazirodczym,
 Wiedziałem dalej, że słynie tu rada
 Areopagu, co nigdy nie zwoli
 Takim włóczęgom w tem mieście przebywać.
 Temu ufając, ująłem tę zdobycz, 950
 A nie ująłbym, gdyby on klątw strasznych
 Na mnie i na mą nie rzucił rodzinę.
 Tego doznawszy, rzecz pomścić tę chciałem.
 Bo gniew jedynie ze śmiercią zamiera,
 A zmarłych już się ból żaden nie ima! 955
 Więc poczniesz wobec mych czynów jak zechcesz,
 Bo choć ja w prawie, samotność mnie czyni
 Słabym. A jednak, gdy staniesz przekorem,
 Choć wątły jestem, spotkasz się z oporem.

EDYP.

- Bezczelny człeku, czyże mnie starego, 960
 Czy siebie przez to zohydzać ty mniemasz?
 Ty, co mord na mnie, małżeństwa i klęski
 Z ust ziejesz twoich, rzeczy, które biedny
 Zniosłem bez woli. Bo z technienia to padło
 Bogów snąc, gniewnych na ród mój oddawna; 965
 A we mnie samym nie znajdziesz ty winy
 Żadnej, dla której miałbym się dopuścić
 Takich na siebie i swoich postępków.
 Bo poucz: jeśli rodzica wyrocznie
 Doszły, że zginie z rąk własnych swych dzieci, 970
 Jakżebyś mógł mi wyrzucać to słusznie,
 Mnie, który wtedy nie byłem w zarodku
 Ojca ni matki, nie byłem na świecie?
 A jeśli potem na klęskę zrodzony
 Ojca wśród zwady zabiłem, nieświadom, 975
 Jaki czyn spełniam i na kim go spełniam,
 Jakżebyś gromił ten czyn poniewolny?
 Matki zaś ślubów bez wstydu, ty podły,
 Tknąć tu mnie zmuszasz, choć ona twą siostrą.
 Więc zaraz powiem, bo nie lża mi milczeć, 980
 Skoroś poruszył tę sprawę sromotną.
 O tak, zrodziła, zrodziła mnie, biada,
 Mnie bezwiednego bezwiedna, a potem
 Na hańbę swoją płodziła mi dzieci.
 Lecz to wiem jedno, że z woli ty własnej 985
 Mnie lżysz i tamtą, a jam ją wbrew woli
 Pojął i sprawę wbrew woli wspominam.
 Ale zaprawdę, ni w związkach tych nawet
 Złym się nie wydám, ni w ojca morderstwie,
 Które mi ciągle w twarz miotasz z obelgą. 990

Bo jedno, o co się spytam, odrzeknij!
 Gdyby kto ciebie, coś mężem tak prawym,
 Nagle chciał zgładzić, badałbys ty wówczas,
 Czy zbój ci ojcem, czy wręcz byś to pomścił?
 Mniemam, że życie jeżeli ci miłem, 995
 Mściłbys winnegó, nie śledząc za prawem.

Ja więc popadłem w te klęski z dopustu
 Bogów, a mniemam, że nawet duch ojca,
 By żyw był jeszcze, nie przeczyłby temu.
 Ty zaś nieprawy, a sądząc, iż wszystko, 1000
 Co cnem lub niecnem wręcz wyrzec przystoi,
 Takie tym wobec mi rzucasz zniewagi.
 I pięknie sławisz Tezeusa nazwisko
 I jako pięknie Ateny się rządzi,
 Lecz wśród tych pochwał nie pomnisz wskrós o tem, 1005
 Że jeśli który kraj bogów czcić umie,
 Ten przed innymi celuje w tej mierze;
 Boś na starego się targnął tułacza
 A dziewczki gwałtem porwałś z przed oczu.
 Przeto do bogiń tych wołam w żałobie, 1010
 Niech ta modlitwa ich tronu dosięże,
 Niech ześlą pomoc, byś poznał na sobie,
 Jacy to dzierżą w tym grodzie straż mężę.

CHÓR.

Zacnym, o książę, ten człowiek, a klęski
 Jego okropne i godne pomszczenia. 1015

TEZEUSZ.

Dość słów! bo przecież złoczyńcy się spieszą,
 A my skrzywdzeni stoimy bezczynnie.

KREON.

Coż więc ty każesz mnie czynić słabemu?

TEZEUSZ.

Masz drogę wskazać i powieść za sobą,
 Abyś mi, jeśliś tu w miejscu przytrzymał 1020
 Dzieci te, sam mi pokazał, gdzie one!
 Jeśli zaś zbiry je gnają, trud zbytni,
 Bo inni goniają, a nigdy przed nimi
 Tamci nie umkną, by bogom ślać dzięki.

Wiedź więc a poznaj, jak sidłać się sidlisz. 1025
 Jak los, gdyś łowił, samego cię złowił,
 Ten, kto się zdradą bogaci, wnet straci,
 A nie pomogą ci inni, bo widnem
 To mi zbyt dobrze, iż na te zamachy
 Się nie porwałeś samotny, bezbronny, 1030
 Lecz żeś w działaniu zaufał współpracom.
 Więc baczyć muszę i strzedz, by to miasto
 Jednego męża nie złąkło się mowy.
 Czyś to rozważył, czy myślisz, że na wiatr
 Teraz się mówi i wtedy, gdyś działał? 1035

KREON.

Co powiesz tutaj, przyganić nie mogę,
 W domu sam poznam, co czynić należy.

TEZEUSZ.

Gróż, lecz się wynoś! ty zasię, Edypie,
 Pozostań tutaj, ufając mym słowom,
 Że póki żyję, nie zrażę się niczem, 1040
 Aż dzieci stawię przed twojem obliczem.

EDYP.

Bądź błogosławion Tezeju za dzielność
 I za twą prawą nad nami opiekę.

CHOR.

1044—1095

O, gdybym ja też w szyku stał,
Gdzie mąż się z mężem zmierzy,
Gdy Ares zmięsza walki szal
A stal o stal uderzy.
Niech u pytyjskich stanę wrót
Lub pośród skalnych żarów,
Gdzie cne boginie między lud
Nie skąpią wzniosłych darów,
A bogów sładzy z Eumolpidów, by śluby strzedz
[przed zdradą,
Pątnikowi na języku klucz złocisty kładą.
Bo Tezej tam, podniósłszy broń
U kresu już gonitwy,
I dwojga sióstr niezłomną dłoń
Pociągnie w zamęt bitwy.

A może z łęgu Oji w bok,
Tak gdzie się ku nim skłoni
Śnieżystych skał zachodni stok,
Mkną w tłoku wozów, koni,
I mkną w zawody naprzód, precz,
Lecz darmo pęd ich trudzi,
Bo straszny Tezeidów miecz
I męstwo naszych ludzi.
To uzdami błysną w dal, to puściwszy koniom
Cugli jeźdźcy, wroga w cwał bez wędzidła gonią.
Ci Atenie, co im chroni
Konie, biją czołem
I czczą syna Reji społem.
Pana ziem i toni.

Już idą w bój, już niecą bój
 A duch coś roi mój,
 Że dziewom tym już dosyć męki
 I klęsk co zniosły z bratniej ręki,
 Że miara się przebrała.
 Zeus to zdziała, dziś to zdziała,
 A świetny bój ja wróżę;
 Niechbym jako ptak wysoko
 Wzbił się z błyskiem, zawisł w chmurze,
 Na was zmierzył oko!

Zeusie, bogów królu, daj
 Ludziom, co ten dzierżą kraj,
 O wszechwidny ty, hart męski,
 Aby poszli w bój zwycięski.
 I twej Pallado zaufam przyczynie,
 Ciebie, łowczy Apollinie,
 Błagam i błagam siostrzycę rodzoną,
 Co goni chyże, pstrociste jelenie,
 Służcie tej ziemi dwoistą obroną,
 Dajcie zbawienie!

Błędny przybyszu, druhowi nie powiesz,
 Żem wróżył fałsze. Bo widzę już dziewy,
 Jak tu nadchodzą wśród pocztu obrońców.

EDYP.

Gdzie, gdzie? co mówisz?

ANTYGONA.

O ojcze, nasz ojcze,
 Oby bóg jaki dzielnego ci nieża
 Widzieć pozwolił, co nas tu dostawił.

EDYP.

Czyż tu jesteście? o dzieci?

ANTYGONA.

Zbawiła

Dłoń nas Tezeja i jego drużyny.

EDYP.

Bliżej do ojca, o dziatki, zezwólcie,
Bym tknął się ciała, wbrew wszelkiej nadziei.

1105

ANTYGONA.

Owszem, bo wtórzy świadczeniu tęsknota.

EDYP.

Gdzie wy? o gdzie wy?

ANTYGONA.

Przy tobie my razem.

EDYP.

O najmilejsze!

ANTYGONA.

Ojcu wszystko miłem.

EDYP.

Moje podpory.

ANTYGONA.

Marnego tak marne.

EDYP.

Mam co mi drogiem; wskrós nędznym i w zgonie 1110
Snać już nie będę, gdy przy mnie stoicie,
Wesprzyjcie tedy po każdej mnie stronie,
Tulcie się do mnie, co dałem wam życie,

I kres połóście samotnej tułaczce,
 A jak najkrócej powiedzcie, co zaszło, 1115
 Bo wam młodziutkim wystarczy słów kilka.

ANTYGONA.

To nasz wybawca, tego ci trza słuhać,
 Czyjem to dzieło; ja więcej nie rzeknę.

EDYP.

Nie dziw się, książę, że może aż zgrzeszę
 Prawiąc o dzieci zjawieniu się dłuگو. 1120
 Wiem ja, gdy z tego, co zaszło się cieszę,
 Że to nikogo, lecz twoją zasługą.
 Tyś bo je zbawił, nikt inny prócz ciebie!
 Więc błagam bogów, niech łaska ich spłyńie
 Na ciebie, kraj twój; na waszej bo glebie 1125
 Zbożność i ludzkość znalazłem jedynie
 We czci, a kłamstwo odrazę tu budzi.
 Słowną się tobie odwdzięczę zapłatą,
 Co mam, mam przez cię, nie innego z ludzi,
 Więc daj mi rękę i zezwól mi na to, 1130
 Bym skroń ukochał, jeżeli przystoi.
 Lecz coż ja mówię, ja zrodzon na męki,
 Tknać miałbym ciebie, ja co w duszy mojej
 Tyle mam kałów? Nie dotknę twej ręki,
 Nie ścierpię tego. Kto zaznał już ciosów, 1135
 Ten jeden zniesie ból ze mną nadmierny.
 Bądź stąd pozdrowion, o przyszłość mych losów
 Troszcz się, jak dotąd, i prawu bądź wierny.

TEZEUSZ.

Anim się dziwił, żeś mowę przedłużył,
 Zjawieniem dzieci twoich ucieszony, 1140

Ani ześ z nimi wprzód mówił, nie ze mną,
 Bo to mnie w niczem obrazić nie może!
 Przecież nie w słowach szukamy wawrzynów,
 By życie świetnić, lecz raczej wśród czynów.
 Masz dowód: com ci zaprzysiągł, o starcze, 1145
 W tem cię nie zwiodłem. Bom stawił tu dziewy
 Twoje przy życiu i groźbą nietknięte;
 A jak bój przebiegł, na cóż się przechwalać
 Próżno, gdy od nich sam dowiesz się o tem,
 Lecz rozważ w myśli pogłoskę, co doszła 1150
 Mnie, gdym tu kroczył; na słowa rzecz drobna,
 Lecz mimo tego uwagi twej godna,
 A lekko ważyć nie trza żadnej sprawy.

EDYP.

Cóż znowu? Synu Aigeusa, wręcz powiedz;
 O niczem nie wiem, co tobie wiadomem. 1155

TEZEUSZ.

Mąż jakiś, mówią, co nie jest twym ziomkiem,
 Lecz krewnym twoim, rzucił się i siedzi
 Na Posejdona ołtarzu, przy którym
 Niosłem ofiary, nim tutaj przybyłem.

EDYP.

Skąd on pochodzi? cóż chce tam wysiedzieć? 1160

TEZEUSZ.

Wiem tylko tyle, chce z tobą, jak mówią,
 Bez uprzykrzania słów kilka zamienić.

EDYP.

O czem? To miejsce słów błahych nie wróży.

TEZEUSZ.

Mówią, że chciałby rozmówić się z tobą
Raz tu przybywszy, i odejść w spokoju.

1166

EDYP.

Kim więc ten człowiek, co naszedł to miejsce?

TEZEUSZ.

Zważ, czy ty nie masz krewnego w Argosie,
Który od ciebie to chciałby uzyskać.

EDYP.

O drogi, dość już!

TEZEUSZ.

Cóż z tobą się dzieje?

EDYP.

Nie prosź mnie.

1170

TEZEUSZ.

O co? wypowiedz otwarcie!

EDYP.

Wiem ze słów córek, kim jest ten proszący.

TEZEUSZ.

Więc któż on taki, iżbym go miał zganić?

EDYP.

Syn mój, o księżę, przemierzły, którego
Słuchając, strasznych doznałbym ja bólów.

TEZEUSZ.

Cóż znowu, słuchać nie możesz, nie czyniąc,
Czego byś nie chciał? cóż szkodzi dać ucha?

1175

EDYP.

Nad głos ten żaden wstrętniejszym dla ojca;
Nie zmuszaj księżę, bym w tem ci ustąpił.

TEZEUSZ.

Lecz, jeśli miejsce to każe, bacz dobrze,
Czy też na boga wzgląd masz należyty? 1180

ANTYGONA.

Ojcze, choć młodej, usłuchaj, co radzę,
Zezwól, by księżę uczynił zadosyć
Swej woli jako i boga powadze;
Niech brat tu stanie, śmiem o to cię prosić.
On przecie, ufaj, twej myśli nie spaczy 1185
Gwałtem, jeżeli co złego ci powie;
Wysłuchać, cóż ci zaszkodzi? Toć znaczy
Pomysł przewrotny odrazu się w mowie.
Tyżes go spłodził, więc chociaż i zdrada
Przezeń ci przyszła i bezbożne czyny, 1190
Zemstą mu, ojcze, płacić nie wypada.
Więc przebacz! Mają i inni złe syny
I płoną gniewem, lecz gniewy rozchmurzy
Rada przyjaciół i zjaśni im lica.
Nie bacz więc na to, co dziś cię tak burzy, 1195
Lecz coś wycierpiał przez matkę, rodzica;
A gdy to zważysz, ujawni się tobie,
W jakie to klęski człowieka gniew stoczy.
Bo znamię dźwigasz na własnej osobie,
Ty, któryś stracił i światło i oczy. 1200
A więc nam ustąp! Nie pięknem odmawiać
Słusznym żądaniom i źle ten postąpi,
Kto łaski doznał, a drugim jej skąpi.

EDYP.

O dzieci! wstrętną odemnie powolność
 Wyście wymogły. Niech będzie, jak chcecie. 1205
 Lecz, książę, proszę, skoro on się zjawi,
 Niech nikt się panem nademną nie stawi.

TEZEUSZ.

Raz to, nie więcej, wystarczy mi słyszeć.
 Przechwałki wstrętnie! Lecz wiedz, że bez trwogi
 Żyć będziesz, póki żyć dadzą mi bogi. 1210

CHÓR.

1211—1248

Kto o długim śni żywocie,
 Nie sył wieku zwykłej miary,
 O tym sędzę, że w głupocie
 Zgubne goni mary.
 Bo dni długie troską ściele
 Życie, morząc myśl w człowieku;
 Rzadko znajdzie już wesele,
 Kto przestąpi pełnię wieku.
 Aż mu ulgę da u kresu
 Bezmiłosna a wszechpewna
 I bezpłasa i bezśpiewna
 Śmierć zesłana od Hadesu.

Najprzedniejszą rzeczą nie żyć,
 Drugą zasię w tamte strony,
 Skąd przybyłeś raz zrodzony,
 Chyżym krokiem zmierzyć.
 Bo gdy przemknie wiek młodzieńczy,
 Co wśród lekkich rojeń płynie,
 Czemże życie nie udręczy
 Jakiż znój je minie?
 Mordu, swarów, złości zazna,

Wreszcie starość mu przypadnie,
Co zło wszelkie niesie na dnie,
Ta bezsilna, bezprzyjazna.

Tem on nędzny, to nas gnębi.
Jak północnej wedle skały
Toń spieniona wciąż się kłębi,
Tak i nad nim klątw nawały
Falołomne wciąż się piętrzą
I klęsk wirem wciąż go dręczą.
Te z zachodu słońca runą,
Inne z wschodu Helios śle,
Te z południa, inne suną
Z Rypejskich skał, co toną w mgle.

ANTYGONA.

Lecz otóż ku nam ten obcy zapewne
Zbliża się, ojcze, zupełnie samotny,
A idąc, ciągle obfite łzy roni.

1250

EDYP.

Któż taki?

ANTYGONA.

On to, co dawno nam w myśli,
Zjawia się tutaj Polynejkes wreszcie.

POLYNEIKES.

O cóż mi czynić? Czy wprzód się uzalę
Nad moim losem, o dzieci, czy ojca
Widząc opłaczę? bom w obcej go ziemi
Wraz z wami znalazł, biednego wygnańca,
W przebraniu takim, którego pleśń wstrętna
Na wskrós do starca starością przyległa,
Wgryza się w ciało, a włosy bezładne

1255

1260

Na ciemnej skroni rozwiane od wichru.
 Zapewne według wyglądu pokrewną
 Odżywia strawą swój żywot znędzniały,
 A ja przeklęty zbyt późno to widzę
 I klnę, iż niema gorszego wśród ludzi, 1265
 Żem cię nie żywił; słysz o tem z ust moich.
 Lecz Łaska dzierży razem z Zeusem trony
 Nad wszemi sprawy, a niechby przy tobie,
 Ojcze, stanęła! Dla błędów przeszłości
 Są bowiem leki, wzmożenia już niema. 1270
 Co milczysz?
 Rzeknij, o ojcze, nie zwracaj ty twarzy,
 Czyż nie odpowiesz, lecz z wzgardą odeślesz
 Precz mnie stąd, niemy, ni gniewu nie jawiąc.
 O męża tego wy dzieci, cne siostry, 1275
 Choć wy spróbujcie rodzica poruszyć
 Te niedostępne, niewzruszone usta,
 By mnie w pogardzie, mnie bogów pielgrzymą
 Tak nie odesłał, nie wyrzekłszy słowa.

ANTYGONA.

Mów, o nieszczęsny, dlaczegoś tu przybył? 1280
 Bo często przecie obfitsze wyrazy
 Budzące radość, czy wstręt, czy współczucie,
 Nawet z niemownych wywołały mowę.

POLYNEIKES.

Więc powiem — radzisz ty bowiem mi słusznie —
 Wezwawszy tego wprzód boga pomocy, 1285
 Którego ołtarz mi książę tej ziemi
 Opuścić kazał, bym rzekł co należy,
 Sam słów wysłuchał i odszedł w spokoju.
 Chciałbym więc, ludzie, to od was uzyskać

I od sióstr moich i łaski twej, ojcze. 1290

A pocom przyszedł, wręcz tobie wypowiem.

Z ziemi ojczystej wygnano mnie, ojcze,

Bo chciałem na twym wszechwładnym sięść tronie

Jako ten, który miał prawa starszeństwa.

Lecz młodszy z wieku, Eteokl, mnie wyparł, 1295

Precz za to z kraju, ni słowem przemógłszy

Ani też dłoni przewagą lub czynu,

Lecz zwiódłszy miasto. Sprawczynią mej klęski

Mniemam ciężącą na tobie Erinyę,

Bo i wróżbiarze podobnie mówili. 1300

Gdy więc w doryckie zaszedłem ja Argos,

Adrasta wziąłem na teścia i druhów

Wnet pozyskałem, co w ziemi Apijskiej

Zwą się pierwszymi i słyną z odwagi,

By siedmiowłócznią na Teby wyprawę 1305

Z nimi podjąwszy, paść w walce ze szczętem,

Lub z ziemi wyżąć tych, co to sprawili.

Dość tegol Pocóż tu dzisiaj przybywam?

Do ciebie, ojcze, zanoszę błaganie

Za mnie samego i za druhów moich, 1310

Co teraz z siedmiu hufcami i siedmiu

Włóczniami równię tebańską oblegli.

Więc Anfiraos dzielny, co celuje

W oszczepnych rzutach, a świadom dróg ptaków,

Drugi Etołczyk z Ojneusa zrodzony 1315

Tydeusz; trzeci Eteokl z Argosu;

A Hippomedon wysłany przez ojca

Talaja czwarty; zaś piąty Kapaneus

Głosi, iż zrówna Teb grody ze ziemią,

Parthenopaios z Arkadyi jest szóstym, 1320

Nazwany od tej, co długo dziewicą

Była, syn prawy dzielnej Atalanty.
 Ja zaś, co twoim, a jeśli nie twoim,
 Lecz klątwy płodem, twym jednak się zowie,
 Wiodę na Teby Argosu szyk mężny. 1325
 My więc z zaklęciem na córki, na życie
 Społem cię teraz błagamy, prosimy,
 Byś z gniewu na mnie sfolgował, gdy ruszam
 Z pomstą i kaźnią za krzywdy na brata,
 Co wygnał, co mnie ograbił z ojczyzny. 1330
 Bo jeśli wróżby pewnego coś głoszą,
 To ten zwycięży, przy którym ty staniesz.
 A więc na wody, na bogi rodowe
 Błagam cię, ustąp, wysłuchaj nas, skoro
 Żebrem wygnańcy, jak i ty wygnańcem; 1335
 W nędzy u innych chodzimy po prośbie,
 Jakby dotknięci tysamym dopustem.
 Tamten zaś w domu królując, o biada,
 Szydząc z nas społem dogadza swej chuci.
 Jego, jeżeli myśl do mnie nakłonisz, 1340
 Jednym zamachem ja skruszę niebawem,
 Tak iż do twego dostawię cię domu
 I sam tam stanę, wyparłszy go gwałtem,
 Skoro ty wesprzesz; tak śmiałym się chwalić,
 Bez ciebie nic mnie nie zdoła ocalić! 1345

CHÓR.

Przez wzgląd na tego, co stał go Edypie,
 Przemów do niego i puść go z powrotem.

EDYP.

Wiedźcie więc, którzy tą ziemią władnicie,
 Gdyby nie Tezej go nasłał a prosił,
 Bym doń przemówił, to za nic na świecie 1350

Jednego słowa nie byłbym wygłosił.
 Dziś on przedemną, lecz pójdzie zgnębiony
 Słowem, co ducha mu nie rozpogodzi.
 Bo, gdyś przewrotny miał berła i trony,
 Które brat dierzży, co w Tebach przewodzi, 1355
 Tyś ojcu sprawił, że z domu wyżęty
 Wlókł się bez dachu, przyodzian w łachmany;
 A dziś tu płaczesz, gdy w nędzy odmęty
 Los cię pograżył, gdyś ze mną zrównany!
 Nie płakać nad tem, ja znosić to muszę, 1360
 Pomny przez życie, że ty mój morderca,
 Boś ty mnie o te przypawił katusze,
 Ty mnie wyгнаeś; więc obce dziś serca,
 Gnany przez ciebie, o kęs proszę chleba.
 A gdybym nie był wychował tych dzieciak, 1365
 Przez ciebie jużbym nie oglądał nieba!
 W nich mam ja karmę, w nich życia zadatek,
 Mężę to, nie zaś niewiasty w współtrudzie,
 A wy nie moim lecz innym posiewem!
 Więc gdy na Teby wyruszą ci ludzie, 1370
 Bóg na cię spojrzy ze zgrozą i gniewem
 Większym niż dzisiaj. Nie zburzysz ty zatem
 Murów tej twierdzy, lecz przedtem się kałem
 Krwi twej umażesz i legniesz wraz z bratem!
 Takie ja klątwy już wprzódy miotalem, 1375
 A dziś je wzywam na pomoc, niech wskażą,
 Jaką cześć dzieci rodzicom są winne;
 A niech pankowie ci lekko nie ważą
 Ciemnego ojca; — bo czyny cór inne.
 Więc biada twojej sadybie i tronom, 1380
 Jeżeli Dyka odwieczna użyjeza
 Opieki Zeusa prastarym zakonom.

Idź tedy wzgardzon z przed ojca oblicza,
 Łotrze, bierz klątwy, którem ja ci rzucił,
 Byś nigdy ziemią ojczystą nie władał 1385
 I do Argosu już nizin nie wrócił,
 Byś z ręki bratniej sam życie postradał,
 I temu co cię w świat wygnał, śmierć zadał.
 Tak klnę i wzywam Tartaru, niech w ciemnie
 Straszne cię strąci daleko odemnie! 1390
 Zemsty boginie, Aresa poruszę,
 Co straszną zawiść w tych braci tchnął dusze.
 Z tem słowem idź stąd i obwieść z kolei
 Zarówno wszystkim mieszkańcom Kadmei
 Jak i drużynie, co tobie oddana, 1395
 Że Edyp takie swym synom śle wiana.

CHOR.

O Polyneiku, twe dawne przeprawy
 Mnie nie cieszyły, i dziś uchodź spiesznie.

POLYNEIKES.

Klnę drodze, biadam nad mojem nieszczęściem,
 Nad losem druhów; więc po to nam było 1400
 Z Argos wyruszać, o biada, o biada!
 Po to, że ani wyjawić drużynie
 Tego bym nie śmiał. ni z drogi ich zwrócić,
 Lecz tak w milczeniu z tym zmagać się losem.
 Lecz was, o moje rodzone, was przecie, 1405
 Coście słyszały te groźby z ust ojca,
 Na bogów błagam, nie bądźcie mi srogie,
 Skoro te klątwy rodzica się spełnią
 I snać wróćcie do domu; bez hańby
 Złóżcie mnie w grobie przystojnym zwyczajem, 1410
 A do tej chwały, co z pieczy nad ojcem

Płynie, przydacie nie mniejszą i inną,
Oddając bratu posługę powinna.

ANTYGONA.

W czemś mnie usłuchaj, błagam, Polyneiku!

POLYNEIKES.

W czemże? Wypowiedz, droga Antygono! 1415

ANTYGONA.

Nawróć co prędzej do Argos twe hufce
I nie gub siebie samego i miasta.

POLYNEIKES.

Rzecz niemożliwa. Bo jakżebym potem
Tych wojsk był wodzem, raz jeden stchórzywszy?

ANTYGONA.

Cóż znów się gniewasz, o bracie, cóż zyskasz, 1420
Jeżeli twoją powalisz ojczyznę?

POLYNEIKES.

Szpetnem wygnanie i szpetnem starszemu,
Że brat go w takie podał pośmiewisko.

ANTYGONA.

Więc widzisz, jako uiszczasz ty wróżby
Tego, co obu wzajemną śmierć głosił? 1425

POLYNEIKES.

To jego wolą; nam nie trza ustąpić.

ANTYGONA.

O ja nieszczęsna! Któż pójść się ośmieli
Za tobą, słysząc, co człowiek ten wróżył?

POLYNEIKES.

Nie wspomnę o tem, co szpetne; wódz dzielny
Winien to mówić, co krzepi, nie zgnębia.

1430

ANTYGONA.

Więc to stanowczem u ciebie, o bracie?

POLYNEIKES.

Ty mnie nie wstrzymuj; na mojej-bo głowie
Będzie ta droga, choć ciężka i twarda
Z powodu ojca i jego przekleństwa.
Wam zaś Zeus spłaci mych zleceń spełnienie,
A więc już w drogę; żegnajcie, już żywym
Mnie nie ujrzycie.

1435

ANTYGONA.

O biada nieszczęsnej!

POLYNEIKES.

Nie płacz nademną!

ANTYGONA.

Któżby nie zapłakał,

Gdy do pewnego podążasz Hadesu.

POLYNEIKES.

Umrę, gdy trzeba.

1440

ANTYGONA.

O, nie! Słuchaj raczej.

POLYNEIKES.

Nie kuś do złego.

ANTYGONA.

O ja nieszczęśliwa,
Gdy ciebie zbraknie.

POLYNEIKES.

To los mi wymierzy
 Tak lub inaczej. A bogów ja błagam,
 Iżby was strzegli przed ciosów nawałą,
 Boście nie godne, by zło was spotkało.

1445

CHOR.

1447—1456

Więc nowe znów pogromy
 Ciężarne klęską wróży w głos
 Ten przybysz niewidomy.
 O niechby ją odwrócił los,
 Bo niechybnym jest głos boży,
 Czas go strzeże, a z obrotem
 Dni to ziści, to odłoży.
 O Zeusie! nieba jęły grzotem!

EDYP.

Dzieci me, dzieci, jeśli kto w pobliżu,
 Niech mi sprowadzi dzielnego Tezeja.

ANTYGONA.

Ojczy, cóż w myśli, że tak go przyzywasz?

EDYP.

Wnet piorun Zeusa zawiedzie skrzydlaty
 Mnie do Hadesu. Więc ślijcie co prędzej!

1460

CHÓR.

1462—1471

O, wielki grom i straszny padł
 Z potężnej Zeusa dłoni,
 I zdjął mnie strach i za tem w ślad
 Włos jeży się na skroni.
 Bo piorun bije po piorunie,
 Złowrogie to odgłosy,

I klęska wnet stąd na nas runie,
O Zeusie, o niebiosy!

EDYP.

O dzieci, zbliża się z bogów wyroku
Kres mego życia, już nie ma ratunku.

ANTYGONA.

Skąd wiesz i na czym opierasz te słowa?

EDYP.

Wiem ja to dobrze; więc niechaj w tej chwili 1475
Ktoś mi sprowadzi władycę tej ziemi!

CHÓR.

1477—1485

O bacz, o patrz! Znów zawył grom
I zieją błyskawice.
O panie! łaski! chroń mój dom,
Ojczystą chroń ziemice.
Niech z klątwy, którą tknięty mąż,
W dzięk ja nie zaznam bólu,
Ja błagam cię, na pomoc zdąż,
O Zeusie wielki, królu!

EDYP.

Czyż on już idzie? czy jeszcze przy życiu
Znajdzie mnie, dziatki i panem rozumu?

ANTYGONA.

Z czegoż ty jemu zamierzasz się zwierzyć?

EDYP.

Chciałbym w nagrodę za dobra świadczone
Uiścić spłatę, jak biorąc przyrzekłem.

1490

CHOR.

1491—1499

Więc zjaw się tu, o zjaw się już,
 Jeżeliś dotąd w jarze,
 I Posejdona pana mórz
 Ofiarą czcisz ołtarze.
 Bo przybysz ten chce ciebie, gród
 Za pomoc daną w nędzy
 I za miłosny spłacić trud,
 Więc, książę, spiesz co prędzej!

TEZEUSZ.

Cóż zgiełk ten znaczy, tu wszczęty pospołem 1500
 Przez was, ziomkowie, i tego przybysza?
 Czyżby grom Zeusa lub burzy zawieja
 Was poruszyła? bo gdy bóg się sroży
 Tak strasznie, łatwo się człowiek zatrwoży.

EDYP.

Witaj mi, książę, bóg jakiś twe kroki 1505
 Tutaj skierował i wiódł cię na szczęście.

TEZEUSZ.

Synu Lajosa, cóż tedy się stało?

EDYP.

Dzień się mój chyli, a com ci ślubował
 I miastu, tego nie zniecham przed zgonem.

TEZEUSZ.

Na jakim zgonu polegasz ty znaku? 1510

EDYP.

Sami bogowie z orędzim mi stają,
 A znak ich żaden nie chybił przyszłości.

TEZEUSZ.

A cóż ci, starcze, zjawilo tę przyszłość?

EDYP.

Grzmot wielokrotny i ciągły i gromy
Z niezłomnej dłoni miotane na ziemię.

1515

TEZEUSZ.

Wierzęć. Bo widzę, że wieszczysz ty często,
A wieszczysz prawdę; mów tedy co począć?

EDYP.

Synu Aigeusa, wnet ja ci odsłonię,
Co twemu miastu przypadnie na wieki,
Niebawem sam cię zawiodę w ustronie,
Sam bez przewodu, gdzie zamknę powieki.
Ty zaś nikomu nie zwierz, kędy leży,
Nie wskaż nikomu, gdzie grób ten ukryty.
By przed sąsiadem za tysiąc puklerzy
I za zaciężnych ci starczył dziiryty.

1520

1525

A co rzecz nie ła, ni jawić tu w mowie,
To, gdy tam staniesz, me słowo wyświeci,
Bo nikt się o tem z tych ludzi nie dowie,
Ani też córy, choć kocham me dzieci.

Sam to zachowaj, a kiedy nadbieży
Kres twego życia, starszemu znów rodem
Zjaw to, ten zasię następcy to zwierzy.

1530

Tak rządzić będziesz bezpiecznie tym grodem
Przed smoczą siejbą; gdzie wielu wśród rady,
Tam, choć rząd dobry, wnet przyjdzie do zdrady.
A bóg mści pewnie, lecz nie wraz po czynie,
Gdy człek na bóstwa nie bacząc wre szaleń.
Niech więc Tezeju, ta szkoda cię minie.

1535

Choć wiesz to dobrze, przypomnieć ci chciałem;
 Lecz już, bo nagle znakami mnie bogi, 1540
 Idźmy na miejsce, już dosyć tej zwłoki!
 Za mną, o dziatki, ja wskażę dziś drogi,
 Jak wyście dotąd wodziły me kroki.
 Idźcie i dzisiaj odstąpcie od boku,
 Niech sam odnajdę grób święty wśród pola, 1545
 Gdzie złożę ciało z przeznaczeń wyroku.
 Tu więc, tak tutaj, tu pędzi mnie wola
 Hermesa wodza i Pani podziemnej.

Światło nieświatłne, ty byłeś i mojem
 Niegdyś; dziś rzucasz ostatnie promienie 1550
 Na moje ciało. Bo idę ze znojem,
 By kres żywota w Hadesu już cienie
 Dzisiaj zanurzyć. Więc szczęścia, o książę,
 Twej ziemi, druhom, wypraszam i tobie,
 A z waszem szczęściem niech pamięć się zwiąże 1555
 O tym, co umarł i tutaj legł w grobie.

CHOR.

1557 — 1578

Jeżeli ciebie, Panią niewidzialną
 I cieniów władco, Hadesie, Hadesie
 Uczcić się godzi modlitwą błagalną,
 Duch mój tę prośbę zaniesie:
 Aby ten człowiek bez cierpień i trwogi
 W przybytek Styxu i umarłych błonie,
 Co wszystko chłonie,
 Dokonał drogi.
 Źe tyle cierpień bez winy weń godzi,
 Niech mu to bóstwo nagrodził

Podziemne dziewy, was wzywam i zwierza,
 Co u wszechchłonnych podwoi

Ostre kły z jamy wyszczerza,
 Jak stróż niezłomny ostoï,
 — Bo tak obwieszcza głos ludu —
 Niech ustąpi jemu z drogi,
 By ten przybysz wszedł bez trudu
 W zmarłych progi.
 Ziemi, Tartara synu, twej opieki
 Wzywam, ty senny przez wieki.

POŚLANIEC.

Obywatele, rzecz mógłbym w dwa słowa
 Ująć i streścić, że Edyp nie żyje; 1580
 Lecz jak to zaszło, w tem trudno być zwięzłym
 I objąć krótko wydarzeń bieg cały.

CHÓR.

Umarł nieszczęsny?

POŚLANIEC.

Wiedz, że co dopiero
 Mąż ten dokonał swojego żywota.

CHOR.

Lecz jak? Czy z boga dopustu bez męki? 1585

POŚLANIEC.

Ot właśnie temu dziwować się przyjdzie.
 Gdy stąd wyruszał, widziałeś na oczy,
 Że nikt mu z miłych nie służył ramieniem,
 Lecz sam on wszystkim przodował w pochodzie,
 A kiedy doszedł ponad próg spadzisty, 1590
 Gdzie stopnie w ziemię spuszczone miedziane,
 Stał na jednej ze ścieżyn rozbieżnych
 Obok czeluści, gdzie Tezej przymierze

Z Piritousem zawarli na zawsze.
 Tam tedy między torykijskim głazem, 1595
 Spróchniałą gruszą i grobem z kamienia
 Siadłszy w pośrodku, zdjął szaty zbrukane,
 Potem zawołał na córy i zlecił,
 By na ofiarę skąd wody przyniosły.
 Te zaś, poszedłszy do widnych ostępów 1600
 Zielnej Demetry i ojca zlecenia
 Szybko sprawiwszy, obmyły go płynem.
 Przywdziały w szaty jako jest przystojnem.
 Gdy więc sprawiono już wszystko, jak zechciał,
 I tego, czego pożądał, nie zbrakło, 1605
 Grzmotem podziemnym Zeus zagrzmiął, a dziewczki
 Wnet osłupiały i ojcu na łono
 Padłszy płakały, wciąż szarpiąc swe piersi
 I głośne jęki wydając bez przerwy.
 Gdy on posłyszysz te ciężkie westchnienia, 1610
 Złożył nad nimi swe dłonie i wyrzekł:
 Dzieci, rodzica waszego już niema,
 Bo wszystko moje zginęło i znoić
 Dalej nie będzie was troska o ojca,
 Zbyt ciężka, wiem to. Lecz jedno, jedyne 1615
 Słowo wam wasze nagrodzi zachody:
 Miłości bowiem nikt takiej jak moja
 Dla was nie żywił; a bez tej miłości
 Przyjdzie wam dalsze snuć życie sieroce.
 Słowom tym oni w wzajemnym uścisku 1620
 Wtórzyli łkaniem. A kiedy już przyszedł
 Na jęki koniec i płacze zamilkły,
 Nastąpiła cisza, aż nagle głos jakiś
 Dał się nam słyszeć, że strach nas ogarnął
 Taki, iż włos się nastroszył na głowie. 1625

Bo bóstwo woła kilkakroć na niego:
 Edypie, o ty Edypie! Cóż zwlekasz?
 Cóż nie idziemy? Ociągasz się długo!
 Gdy więc on spostrzegł, że bóg go przyzywa,
 Rzekł, aby Tezej się zbliżył do niego, 1630
 Co gdy się stało, wyrzecze: O drogi,
 Daj moim dziewczkom poręczną prawicę,
 Wy dziatki jemu, i ślubuj przedemną,
 Że ich nie zdradzisz z rozmysłem, że zawsze
 Świadczyć im będziesz, co uznasz za dobre. — 1635
 Ten zaś, jak człowiek szlachetny, bez zwłoki
 Ślubem się związał, że tak będzie działał.
 Co gdy uczynił, natychmiast Edypos
 W ślepe wziął dłonie swe dziatki i mówi:
 O dzieci moje, nabrawszy odwagi, 1640
 Trza wam ustąpić stąd, a nie oglądać
 Co się nie godzi, nie słuchać mówiących.
 Więc precz już idźcie; niech świadkiem zostanie
 Tezensz, aby co zajdzie sam widział.
 — My tedy takim posłuszni zleceniom 1645
 Wraz z dziewicami wśród łez i wzdychania
 Poszliśmy społem. A precz ustąpiwszy,
 Gdybyśmy po chwili zwrócili się, męża
 Nie dojrzelibyśmy już nigdzie na oczy,
 A za to księcia, jak wzrok swój przysłaniał 1650
 Dłonią przy głowie, jak gdyby mu groza
 Się objawiła zbyt straszna dla oczu.
 A krótko potem widzimy, jak w jednej
 Uczcił modlitwie on ziemię swym hołdem
 I Olimp społem, dom bogów w niebiosach. 1655
 Jakim on zgonem zakończył, nikt z ludzi
 Rzec by nie umiał tego, krom Tezeja,

Bo go ni boga pokonał ognisty
 Grom, ani burza od morza zerwana,
 Któraby nad nim zawrzała w tej chwili, 1660
 Lecz już to bogów posłaniec, lub głębie
 Ciemne, rozwarłszy się pod nim życzliwie.
 Bo mąż ni jęcząc ni morem znękany
 Zeszedł ze świata, lecz godzien podziwu.
 A jeśli myślisz, że szał mówi ze mnie, 1665
 Nie będę dalej rozprawiał daremnie.

CHÓR.

A gdzież są dzieci i inni z drużyny?

POSŁANIEC.

Dzieci snąć blisko, bo jęki wyraźnie,
 Że wnet nadejdą, zwiastować się zdają.

ANTYGONA.

1670—1696

O biada! dziś nad ojca krwią
 Co klątwą, klęską zionie,
 Niech zabrzmi żal, zapłaczę łzą!
 Bośmy już dawniej cierpiały bez miary,
 A teraz zniosły, widziały przy zgonie,
 Co niepodobnem do wiary.

CHÓR.

Cóż bo się stało?

ANTYGONA.

Domysleć się łatwo.

CHÓR.

Czyż umarł?

ANTYGONA.

Jakby kto umrzeć zamarzył.

Ares go nie zmógł, ni morze zdławiło,
Lecz w głąb runął gdzieś podziemną
Tajemną siłą.

A nam w oczach groźnie, ciemno,
Bo gdzież tułaczkom po lądzie i morzu,
Życia lub strawy przysporzą?

ISMENA.

Nie wiem, niech Hades krwi żądną swą ręką
Precz mnie uniesie, bo życie mi męką.

CHÓR.

Najlepsze dziatki, nie burzcie się zbytnie
Na boga święte wyroki.

Nie próżno tutaj zawiodły was kroki.

ANTYGONA.

1697 — 1723

Żal i za złem tęsknie goni,
Bo był miłym trud niemiły,
Gdym dzierżyła jego w dłoni;
Dziś cię czarne mgły owiły,
Lecz i zdala, z twej otchłani,
Bądź miłościw dla mnie, dla niej.

CHÓR.

Więc skończył?

ANTYGONA.

Czego chciał, dokonał.

CHÓR.

Cóż to?

ANTYGONA.

Jak zechciał, w obczyźnie
Zmarł i w pomrocznym legł grobie,
Tęsknotę budząc i płacze,

I nie wiem, czembym w tej ciężkiej żałobie
 Takie stłumiła rozpaczę.
 W obczyźnie zmarłeś — o biada — z twej woli,
 Żeś zmarł samotny, to boli.

ISMENA.

O nieszczęsna, jakaż nędza, jakaż klęska nas przygniecie,
 Kiedy ojciec nas zostawił, nas sieroty w świecie!

CHÓR.

Skoro skończył on chwalebnie, zaniechajcie skargi, jęku,
 Przecież żaden ze śmiertelnych klęsk nie ujdzie, ani lęku.

ANTYGONA.

1724—1737

Wróćmy się, o droga, wstecz.

ISMENA.

Cóż chcesz począć siostró znów?

ANTYGONA.

Chęć mnie zdjęła.

ISMENA.

Jakaż to?

ANTYGONA.

By podziemny widzieć dom.

ISMENA.

O siostró, czyj?

ANTYGONA.

Nieszczęsna ja, gdzie ojciec mój.

ISMENA.

A czyż wolno dążyć tam?

Nie widzisz, jaki w rzeczy trud?

ANTYGONA.

Cóż złego dojrzysz w tem?

ISMENA.

I jeszcze to...

ANTYGONA.

Cóż znowu, mów!

ISMENA.

Bez grobu legł, a świadka brak.

ANTYGONA.

O wiedz mnie tam i zabij wraz!

ISMENA.

Gdzież mi się podziać, mnie samej i jednej,
Takiej bezsilnej i biednej!

CHÓR.

1738—1753

Nie drżycie, drogie!

ANTYGONA.

Lecz gdzież mi ujsć?

CHÓR.

Już uszło wprzód...

ANTYGONA.

Co?

CHÓR.

Twe życie zguby, klęsk.

ANTYGONA.

Mam myśl...

CHÓR.

Co w myśli ci?

ANTYGONA.

By uciec stąd do domu precz
Lecz nie wiem jak...

CHOR.

O tem nie marz!

ANTYGONA.

Nieszczęście gnębi nas.

CHOR.

Dreńczyło także wprzód.

ANTYGONA.

To ciężkie, to nadmierne znów.

CHOR.

Odmęty klęsk przypadły wam.

ANTYGONA.

O Zensie, gdzie się ja podzieję?
Czyż bóg da jeszcze nadzieję?

TEZEUSZ.

Już płaczu dość, o dzieci me!
Dla niego zgon — to klęski kres,
Więc nie trza waszych łez!

ANTYGONA.

1764—1779

Synu Aigeusa, padamy przed tobą.

TEZEUSZ.

A cóż na myśli wam?

ANTYGONA.

My chcemy widzieć ojca grób.
I stanąć przed nim same.

TEZEUSZ.

Nie godzi się.

ANTYGONA.

Cóż rzekłeś książe, Aten królu!

TEZEUSZ.

O dzieci, prośbą ja zaklęty,
By nikt tam kroków nie wymierzył,
Nikt się nie modlił, gdzie on święty
Grób swój odzierzył.

I rzekł, że gdybym tego strzegł,
Kraj drogi mój oszczędzi znój,
A słowo doszło aż w boga okręgi,
Przed tron Zeusowej przysięgi!

ANTYGONA.

Że chciał on tak, w tem dla nas znak,
By prośby te porzucić,
Lecz daj nam ująć, ku Tebom puść,
By braci mord odwrócić.

TEZEUSZ.

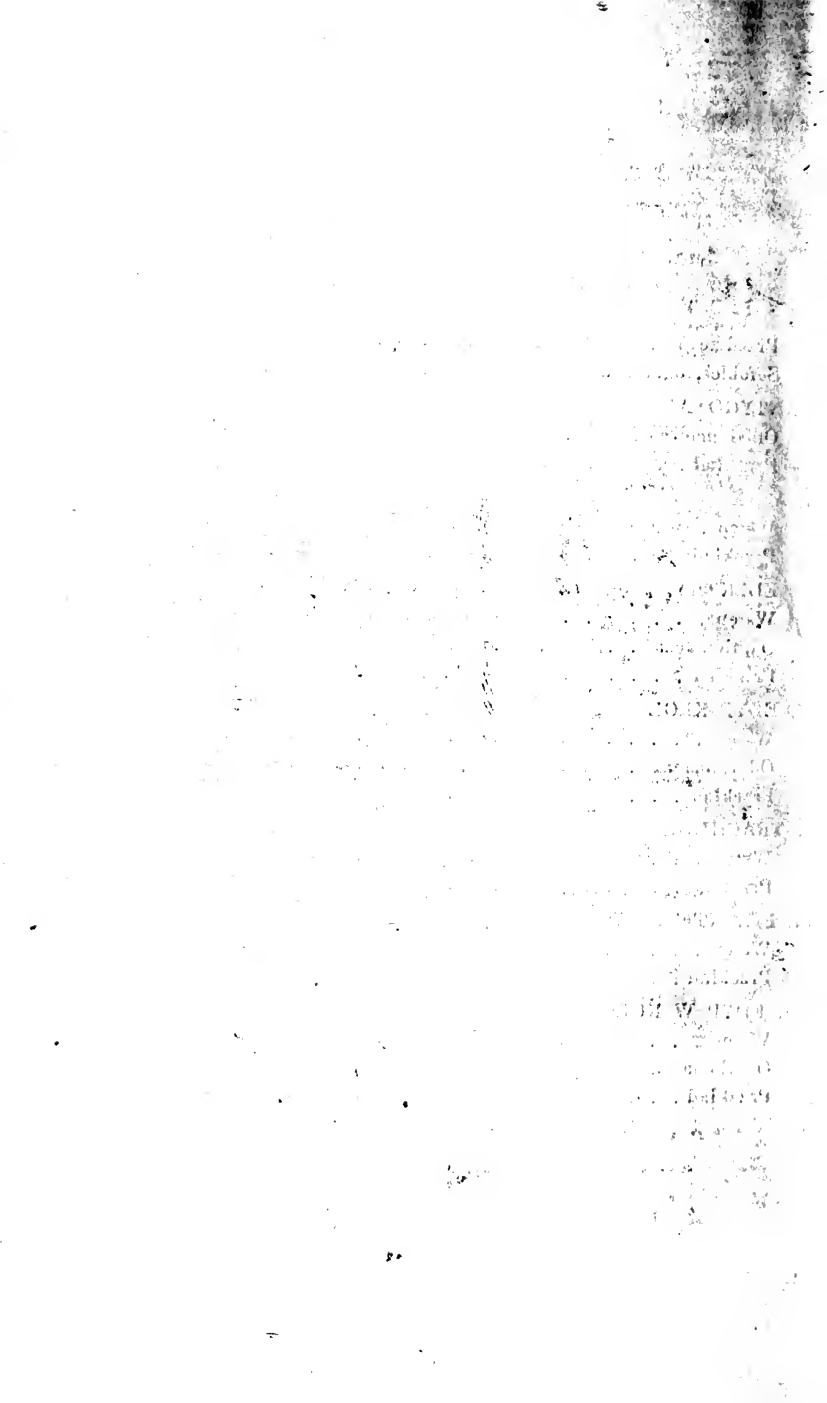
Ol idźcie w świat, ja spełnię rad,
Co da wam zysk, ochłodę.
Lecz wierny ślub mój sięgnie w grób,
Zmarłego nie zawiodę.

CHOR.

Więc łez już dość i dość już jęku,
Bo los wasz w pewnem ręku.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	1—II
Sofokles, ogólne uwagi	1—5
I. ANTYGONA	
Od tłumacza	7— 10
Przekład	11— 64
II. AJAX	
Wstęp	65— 66
Przekład	68—124
III. ELEKTRA	
Wstęp	125—132
Od tłumacza	133—135
Przekład	137—203
IV. EDYP KRÓL	
Wstęp	205—210
Od tłumacza	211—214
Przekład	216—283
V. TRACHINKI	
Wstęp	285—287
Przekład	289—339
VI. FILOKTETES	
Wstęp	341—343
Przekład	345—409
VII. EDYP W KOLONIE	
Wstęp	411—414
Od tłumacza	415—416
Przekład	418—498





PA
4415
S4A2
1916

Sophocles
Tragedye

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

